ANTONI PROCHASKA.

SZKICE HISTORYCZNE

Z XV WIEKU.







KRAKÓW I WARSZAWA.
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.
1884.





Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki,
pod zarządem J. Gadowskiego.

Wydając niniejszy zbiór szkiców pozwolę sobie poprzedzić go kilku słowami.

Szkice te umieszczałem w pismach peryodycznych. Wiązanka składa się z sześciu szkiców, z których drugi Przed Grunwaldem drukowany w „*Ateneum*“ *1879 r.* trzeci Zawisza Czarny w „*Bibliotece Warszawskiej*“ *1878 r.* reszta zaś w „*Przewodniku naukowym i literackim*“ *w latach 1875—83* ostatni bowiem Zabiegi Ciołka o infułę ukończony został w zeszycie grudniowym tegoż Przewodnika z 1883 roku.

Chociaż główne kontury szkiców pozostały niezmienione, starałem się jednakowoż dodać niektóre nowe szczegóły, rzucające na przedmiot jaśniejsze światło, lub zmienić zapatrywania jakie w obec nowych źródeł historycznych, tak obficie do dziejów XV wieku się pojawiających, za konieczne uważałem poczynić. Najważniejsze zmiany wynikły z obfitego materyału zawartego w wydanym

przezemnie Kodeksie listów Witołda, drobniejsze przyczynki z poszukiwań w Archiwum ministeryum spraw zagranicznych w Moskwie. Ślady ponownej pracy dojrzy baczny czytelnik na trzecim, czwartym i piątym szkicu, a i na reszcie spoczywało chętnie pióro autora, pragnącego tą wiązanką przynieść korzyść nauce i rodakom.

We Lwowie w sierpniu 1884 r.

Autor.

TREŚĆ.

KONRAD WALLENROD.

W POEZYI A W DZIEJACH.

KONRAD WALLENROD.

W POEZYI A W DZIEJACH.

Komuż nie znana postać mistrza krzyżackiego, Konrada Wallenroda? Wszakże największy z wieszczów naszych odrysował nam postać tę z taką siłą poetyckiego natchnienia, rzucił ją na tło dziejów litewskich z tak nieporównanym urokiem kolorytu!! Znamy najdrobniejsze szczegóły literackie odnoszące się do tego utworu młodego wieszcza, wiemy jak tego mickiewiczowskiego bohatera nie zrozumieli współcześni, jak n. p. Słowacki lub Koźmian; wiemy w końcu jak ocenili go później Mochnacki, Siemieński i Cybulski. Młodsi i bezwzględni wielbiciele wielkiego poety do dziś jeszcze oburzają się na słuszne zarzuty Mochnackiego, zrobione estetycznej stronie poematu — a nawet źle zrozumiana etyczna jego strona doznaje u głów egzaltowanych pobłażliwego sądu, zapalając je do zasad Machiawella. Iluż uniesień i podziwów był przedmiotem ten Litwin, co zdradziecką służbą wrogiemu zakonowi, pragnął pomścić własną ojczyznę. Młode umysły i serca widziały heroizm w osobie Waltera, który porzuca rodzinną swą ziemię i ukochaną kobietę, zrywa wszelkie węzły i obowiązki, zapiera

się uczuć najświętszych, z całą zrywa przeszłością, aby jedną myśl demoniczną ukryć w swem łonie, jedno hasło wytknąć swemu życiu — zemstę i zdradę... Walter widząc srodze deptaną przez zakon rodzinną Litwę, przejęty namiętną boleścią i sromotą, wstępuje w służbę zakonu, aby się później zdradą pomścić na tym ciemięzcy Litwy. Litwin zostaje krzyżakiem, zostaje mistrzem zakonu i spełnia swój zamiar. Owoc zdrady dojrzewa — wyprawa na Litwę gubi zakon. Wallenrod unikając sądu krzyżackiego, spełnia puhar trucizny. Oto główna myśl poematu — oto mistrz Wallenrod w poemacie Mickiewicza. Ale czy takim jest Wallenrod i w rzeczywistości, czy takim był i w historyi? Jest to pytanie, na które do dziś dnia najrozmaiciej odpowiadają historycy. Wprawdzie w pojmowaniu tego zagadkowego charakteru mistrza krzyżackiego, żaden z historyków nie poszedł za Mickiewiczem, a zdrajcą zakonu nie nazywają Wallenroda najnieprzychylniejsze mu nawet źródła historyczne — lecz natomiast tak sprzecznie przedstawiają tę postać rozmaici historycy, tak nie umieją wytłómaczyć i usprawiedliwić zbrodni, które Wallenrodowi bądź współcześni, bądź też późniejsi przypisują kronikarze, że poetyckie przypuszczenie Mickiewicza, jakoby Wallenrod był Litwinem i zdrajcą zakonu, zda się być nawet logicznym wynikiem sprzecznych zdań i sądów historyków pruskich za czasów, kiedy powstał poemat naszego wieszcza. Jakoż jedni, a na ich czele Szymon Grunau, przedstawili mistrza jako najczarniejszy charakter, jako męża szatańskiej przewrotności, którego Bóg karze za zbrodnie straszną śmiercią. Inni znowu chcieliby go zrehabilitować zaszczytnemi wzmiankami kronikarzy — a łącząc, jak n. p. Kotzebue, najsprzeczniejsze zdania wbrew najprostszym prawidłom logiki, nieuzbrojeni zmysłem historycznej krytyki, przedstawiają Wallenroda w tak różnobarwnem, zmieniającem się świetle, że pozostawiają czytelnikowi niezrównane pole domysłów, z których najszczęśliwszym może byłby właśnie pomysł Mickiewi-

cza. Nam atoli chodzi o przedstawienie Wallenroda wobec nowszych badań historycznych, więc obok dwóch powyższych obozów historycznych przytaczamy trzeci, na którego czele stoi zasłużony badacz dziejów pruskich, Voigt, pojmujący Wallenroda jako męża pełnego zasług i sławy, jako mężnego obrońcę, wodza i dzielnego dyplomatę zakonu. Naciągane wszakże wywody Voigta nie zdołały innych badaczy przekonać, jakoż Holzapfel ku zgorszeniu Dudika z wręcz przeciwnem, dawnem odezwał się twierdzeniem.

Jeden tylko nasz historyk, Szajnocha, przedstawił nam zagadkową postać Wallenroda w tak jasnem świetle, że wszystkie te najsprzeczniejsze zdania nie samą już tylko logiką, ale rzecby można intuicyą znakomitego autora wiążą się w przedziwnie jasną i zgodną z wszelkiemi zdaniami kronik zakonnych historyczną całość. Charakterystyka Wallenroda dana przez Szajnochę, minęła prawie niepostrzeżona — nie położyła bynajmniej końca dalszym studyom nad Wallenrodem i już się może zbliża czas, gdzie jakaś tomowa pruska dyssertacya doktorska oznajmi nam rehabilitacyę Wallenroda, podobną do rehabilitacyi Tyberyusza przez Stahra i Freytaga. Da się to przewidzieć z przypisków do *Scriptores rerum prussicarum*, w których wydawcy siłą się na wykazania mylności i tendencyjności w nieprzychylnych zdaniach o Wallenrodzie aż do współczesnych, jak Wiganda i Jana z Posilge. Pomimo to atoli tendencyjność ta aż nadto uderza czytelnika, aż nadto przypomina udaremnioną rehabilitacyę Voigta, abyśmy nie mieli pójść za przedstawieniem Szajnochy, jako za najnowszym wynikiem badań historycznych. Nim to uczynimy, nim przystąpimy za znakomitym polskim pisarzem do przedstawienia Konrada, niezbędnem jest rozwiązanie pytania, z jakich przyczyn charakter Wallenroda tak rozmaicie pojmują historycy? Rozwiązanie tego pytania, zaprowadzi nas do logicznego rezultatu, że najprawdziwszą charakterystyką Wallenroda wobec no-

wszych badań historycznych, jest właśnie charakterystyka Szajnochy.

I.

Powodem do jak najczarniejszego odmalowania charakteru mistrza jest stosunek jego do duchowieństwa. Jak nam wykażą niewątpliwe świadectwa, był on wrogiem mnichów, zakonnic i księży, odznaczył się za życia i mistrzowstwa swego niejednym doraźnym przykładem takiej niechęci, nie dziw więc jeżeli i on od duchowieństwa był wzajem niecierpiany. Wówczas to żyła w Kwidzyniu pobożna ascetka, Dorota z Montowy, na swe własne żądanie, stosownie do wyobrażeń wieków średnich, zamurowana w celi pokutniczej. Spowiednikiem jej był sławny naówczas mistrz św. teologii Jan z Kwidzynia. Niewątpliwie należał i on do liczby duchownych, niechętnych w. mistrzowi, i ze zgrozą karcił w duchu każdy krok jego wobec duchowieństwa. Że takie postępowanie mistrza było zresztą przedmiotem rozpraw pomiędzy duchowieństwem, tematem budujących nauk pomiędzy spowiednikiem a ascetką Dorotą, wynika z natchnionych widzeń ostatniej, zaraz po śmierci W. mistrza. Jan Marienwerder przekazał te wizye potomności [1]), a dwa ustępy z tych wizyj przyczyniły się do zupełnego potępienia pamięci W. Mistrza. Z ustępów tych wyczytujemy i domyślamy się niewątpliwej niechęci Konrada ku duchowieństwu; wyjaśniają nam one nadto pytanie, dla czego potomność tak w tradycyi jakoteż w księgach najpotworniejsze baśnie rozsiała o charakterze Wallenroda [2]).

---

[1]) W Scriptor rer prussic. II. Apparitiones Venerabilis Doroteae von Joh. Marienwerder, C. 125 i 126.

[2]) Ustęp 125: *Quomodo quaedam anima heu dampnata sibi (Doroteae) est ostensa*, opowiada z apokaliptyczną grozą a żywcem z biblii wyjętemi słowy widzenia św. Doroty, jak pięciu sza-

Takie jest źródło historycznych przeciwników Konrada. Źródło to żyło i istniało wszędzie. Żyło w księgach duchowieństwa a najbardziej w tradycyi ludu — gdyż święta znaną i czczoną za życia była osobą, rozwijało się w tysiączne wersye. Niedziw tedy że u pogańskich Litwinów pojęto je może w zupełnie przeciwny sposób, zmieniono w legendę o Konradzie i Aldonie, gdyż najprawdopodobniej wieszcz nasz motyw swej powieści zaczerpnął z tradycyi gminnej. Źródło tego podania o Konradzie, w którem istota historycznej prawdy ograniczała się do zdania, że mistrz był wrogiem duchowieństwa — doznało u mnicha Grunaua najgenialniejszego uzupełniacza i pragmatora. Z szczupłych, luźnie porozrzucanych wiadomości i z tysiącznych podań ludowych, które o mistrzu krążyły, odtworzył żyjący na początku XVI. wieku Tolkmicki mnich, Szymon Grunau, w tak czarnych barwach obraz Wallenroda, że główny cel jego przedstawienia, zbudowanie burzącego się przeciw mnichom pospólstwa, zdał się być jeśli nie całkiem to przynajmniej na poły osiągniętym. Czy taktyka ta skutkowała, nie wiemy; to atoli jest pewnem, że późniejsi historycy przesadzali się w grunauowskiem spotwarzeniu Konrada. Za Grunauem poszli: uczeń jego Leo, dalej Łukasz Dawid, Schütz, Hartknoch, Waiszel, Henneberger. Wszyscy ci kronikarze zowią

---

tanów uniosło duszę Konrada. Konrada wprawdzie, nie wymienia autor, zowie go: G., i usprawiedliwia się w ten sposób: Non est transeundum sub silencio, quod nomen huius principis per G. expressum sit, quasi nova nominis imposicio, hoc enim nomen G, non habuit. SS. II. 374 vide 367. Drugie widzenie zawarte w 126 ustępie: *Predicte anime cruciacio G. est pluries renovata, ut eius sit dampnacio magis certa.* Czarna dusza Konrada pokazuje się znowu ascetce w kilka tygodni później, lecz już wśród tak strasznych męczarń i bolów, że już nie tylko wypowiedzieć, lecz gdyby nie boska opieka, tej wizyi i znieść by nie mogła. Dorota prosi Boga o ulżenie mąk Konradowi i wśród budujących rozmów kończy się widzenie świętej.

Wallenroda Tyberyuszem, obwiniają go o pogardę duchowieństwa, o tyranię, o sprzyjanie kacerstwu w zakonie, z której to przyczyny miał w mitycznym doktorze Leandrze Albanie najwierniejszego przyjaciela i towarzysza. Alban jest postacią żyjącą w tradycyi gminu, z której tak świetnie skorzystał nasz wieszcz w skreśleniu patryotycznego wajdeloty. Nadto posądzają Wallenroda powyższe kroniki o ciężkie upodatkowanie i o lekkomyślne trwonienie skarbów zakonu i t. d.

Ponieważ atoli wiele z tych ujemnych rysów zakrawało na baśń lub podanie, starali się więc historycy pruscy zrehabilitować postać Wallenroda wobec zarzutów Grunaua, Leona i Łukasza Dawida. Do takich obrońców należą autorzy apologii Wallenroda w aktach *Borussica*, w *Erläut. Preuss.* Ernst Wallenrod u Paulego, De Wal, w części Baczko, a wreszcie i Kotzebue.

Gdy wszakże autorowie ci ze stanowiska krytyki na rzecz się nie zapatrywali, charakter zatem mistrza nietylko wcale nie został wyjaśniony, lecz, jak już wyżej nadmieniliśmy, otwierał każdemu czytelnikowi wolne pole domysłów natury psychologicznej. Więc ten mistrz, wróg niby Litwy, wiążący się z Witołdem przeciw Skirgielle, szafujący ze skarbów zakonu niezmierne sumy na ogromną wyprawę przeciwko Litwie — ten mistrz, który zebrał z całego świata ogromne wojska, wspierany nadto przez Żmudź i Litwę, traci marnie czas na ucztach honorowych a jak prędko oblega Wilno tak też rychło opuszcza obóz i wraca do Malborga, zostawiając wojsko w kłopocie i nędzy? Różne powstają domysły — skoro tak tajemniczo wygląda charakter Konrada. Gdy nadto Kotzebue (*Historische Belege und Erläuterungen)* zebrał kilka zdań kronikarskich z Dawida Łukasza, czerpiącego, jak już wiemy, żywcem z Grunaua, gdy przytoczył świadectwo kroniki pruskiej o dziwnej i strasznej mistrza śmierci i rozmaite nadto domysły o pochodzeniu Wallenroda, jakoby był synem naturalnym nieznanych

rodziców, to wszystko razem naprowadziło poetę naszego na pomysł, że Konrad był Litwinem i pod zmienionem nazwiskiem wstąpił do zakonu, aby jego zgubą pomścić własną ojczyznę. Myśl ta poety nie jest zuchwałą, jak się wyraża Cybulski, i owszem wobec tak pogmatwanych źródeł, wobec tak tajemniczego charakteru Konrada, kto wie, czy myśl poety nie była może najszczęśliwszą wśród najrozmaitszych domysłów? Gdybyśmy ze stanowiska współczesnej Mickiewiczowi historyografii pruskiej sądzić mieli kompozycyę historyczną w *Konradzie*, postawilibyśmy poemat pod względem postaci dziejowych, jeżeli nie wyżej to z pewnością na równi z *Grażyną*. Pomysł poety i kombinacya historycznej treści w stosunku do spółczesnych badań, przypomina nam poniekąd *Maryę Stuart* Słowackiego, chociaż, jak się przekonamy, Mickiewiczowski pomysł nie znajdzie potwierdzenia w nowszych badaniach historycznych.

Do liczby takich nowszych badaczy w naszej sprawie należy dziejopis pruski Voigt. Zaznaczyliśmy już jego stanowisko wobec dawniejszych historyków co do charakteru Wallenroda. Uzbrojony znakomitym zapasem archiwalnych wiadomości, walczy on przeciwko grunauowskiemu przedstawieniu Konrada — w czem mu pomocni są poprzedni, znani już nam apologeci Wallenroda. Voigt odziedziczywszy po nich myśl, przeprowadza ją (w V tomie *Historyi Prus*) ze ścisłością niemiecką, posługując się nielicznemi lecz ważnemi dokumentami archiwum królewieckiego. Jednakże wybitnie tendencyjne badania Voigta nie zadowoliły nawet niemieckich uczonych. W zapale swym dla zakonu popada on w drugą ostateczność — potępia każde zdanie późniejszych kronikarzy, pomimo, że znajdują one silne poparcie w spółczesnych kronikach, nie zważa nawet na same te współczesne zapiski, skoro tylko na niekorzyść charakteru Wallenroda mówią, z dokumentów nie wyciąga logicznych wniosków — słowem naciąga źródła do tendencyi przychylnej Wallenrodowi. Pomimo że wydawcy *Scriptores rerum prussicarum*

przypominają nam tendencyą swą Voigta, nie możemy z powyższych powodów pod żadnym względem pójść za jego przedstawieniem.

Pośrednie stanowisko pomiędzy tak rozlicznemi a sprzecznemi zdaniami o mistrzu zakonu, zajmuje Szajnocha. Doskonale pojmuje on przyczyny, które wpłynęły na oszpecenie postaci mistrza u późniejszych pisarzy. Szajnocha wie i pamięta o tem, że w złych dobach dziejowych, w chwilach nagłych zwrotów politycznych, lub w zaraniu głębokiego upadku, spotykamy się aż nazbyt często w historyi z osobami, których charakterystyka jest zagadką dziejową a niekiedy istnym nonsensem psychologicznym. Bądź to że osobistości te nie naprawiły złej doli narodu, bądź to że spowodowały dlań klęskę lub nie zadowoliły licznych partyj i stronnictw, na które się w złej dobie dzieli naród — współcześni jak potomni podają o nich najsprzeczniejsze zdania i sądy. Ztąd to wypływa niepokonana trudność dla historyka, jak pogodzić te sprzeczne podania? jak przedstawić sobie tę postać historyczną i jej charakter? Niekiedy kluczem do rozwiązania takich zagadek bywa wybitna tendencya, jak u niemieckich obrońców Tyberyusza, niekiedy patryotyzm jak u Voigta co do Wallenroda. Bardzo bystrym tylko umysłom, znakomitym tylko badaczom dziejów, udaje się poniekąd rozwiązywać takie zagadki dziejowe, a i to nie intuicyą wieszczą, lecz pracą dziejopisa przy pomocy źródeł i po zwalczeniu trudności psychologicznej i historyczno-krytycznej natury. Taką dziejopisarską intuicyą natchniony był Szajnocha, gdy pisał w XVII rozdziale *Jadwigi i Jagiełły* o Wallenrodzie. Szajnocha nie miał jak Voigt archiwum krzyżackiego pod ręką, aby sypać wątpliwe dowody jak gdyby z rękawa; znał je tylko z wyjątków i z niekoniecznie dobrego dyplomataryusza Voigta, a mimo to jego przedstawienie Konrada Wallenroda stoi w zupełnej zgodzie z zapiskami współczesnych kronikarzy. Każdy szczegół, każdy rys charakterystyczny, znajdu-

jemy poparty a nawet temi samemi opowiedziany słowy, w jakich opisują Konrada najwiarygodniejsze źródła zakonu. Nadto używa Szajnocha wyciągów dokumentalnych, które Voigt stosownie do swej tendencyi widocznie naciągał, z taką logiką i zastósowaniem do zapisków Wiganda i Jana z Posilge, że trzymając się zasad nowszej krytyki, winniśmy uważać skreślony przez Szajnochę obraz Wallenroda za najbardziej zbliżony do prawdy dziejowej. To też w przedstawieniu historycznem Wallenroda pójdziemy głównie za Szajnochą.

II.

Konrad Wallenrod, potomek znakomitej frankońskiej szlachty, za młodu już wstąpił do zakonu krzyżackiego wraz z bratem swym Janem, późniejszym arcybiskupem Rygi i Fryderykiem, późniejszym marszałkiem zakonu. Od roku 1377 do 1382 był Konrad komturem w Człuchowie. Przy obiorze Konrada Zollnera na W. mistrza, wyniesiony został na urząd marszałka zakonu i odtąd występuje na widownię dziejów coraz jaśniej. Zwłaszcza w sprawach dyplomatycznych widzimy go niejednokrotnie czynnie występującego, jak n. p. przy owym zjeździe W. mistrza z Jagiełłą na wyspie Dubissie 1382 roku, kiedy Jagiełło wnet po upadku Kiejstuta zapisał się krzyżakom, ślubując przyjąć chrześcijaństwo na przeciąg lat czterech. Jako poseł w układach do Jagiełły rozwinął Wallenrod świetnie swoje dyplomatyczne zdolności, które mu torowały drogę do dalszych w zakonie dostojeństw. Nie tak już świetnym jest jego występ na polu bitwy. Gdy bowiem układy z Jagiełłą spełzły na niczem, a zakon wojnę wypowiedział Jagielle, zdrada Witołda i pogodzenie się tegoż z bratem, wpłynęły fatalnie na losy szczęśliwego dotąd oręża zakonu i już we wrześniu 1384 r. oblegał Jagiełło nowozbudowaną twierdzę w pobliżu Kowna. Wtedy to widzimy Wallenroda jako marszałka zakonu spieszą-

cego na odsiecz twierdzy — ale całe jego działanie wojenne przeciw oblegającym świadczy o zupełnej nieudolności i braku energii wodza odsieczy. Twierdza upada prawie w oczach marszałka, zmuszonego patrzeć [3]) na to, jak Litwini kamiennemi machinami sprzątali głowy komturskie. I podczas gdy oblężeni w najgorszem znajdują się położeniu wobec nacisku Litwy, Żmudzi i Rusinów, Wallenrod nie czyni żadnych kroków do dzielnego odparcia wroga. Poczynają tedy krzyżacy, obrońcy twierdzy, wchodzić w układy z Jagiełłą, a W. marszałek odciąga spokojnie z chybionej odsieczy.

Pomimo to wszystko musiał się Wallenrod zasłużyć w tak licznych naówczas dyplomatycznych sprawach zakonu, gdy już 1387 roku widzimy go wstępującego na godność w. komtura [4]). W tej godności widzimy go już w lutym tegoż roku przy układach pokojowych zakonu z Polską [5]). Jako w. komtur jadąc w poselstwie do cesarza Wacława w 1388 r., został czynnie znieważony przez obywateli pomorskiego miasta Koźlina [6]). Gdy w zatargach o Wilhelma z Geldryi, którego Pomorzanie więzili, Wallenrod po zdobyciu Falkenberga przybył do Koźlina, odpokutowali ciężko obywatele miasta tego przeszłoroczną zniewagę w. komtura. Srogo pomścił się on hańby, zmusiwszy obywateli część murów miasta własnemi rękami rozrzucić za karę [7]).

Srogość Konrada, w tym wypadku zresztą usprawiedliwiona, to charakterystyczny rys tej postaci historycznej, o którym nie przepominają nawet współcześni jego wielbiciele, jak właśnie Jan z Posilge [8]). Jest to rys psychologiczny zwłaszcza

---

[3]) Wigand w SS. III. dum marsalcus staret in loco dicto. i t. d.
[4]) Jan z Posilge. w. Script. rer. pruss. III. p. 149. na 25. marca. 1387 r.
[5]) Notaryalny instrument u Voigta VI, 502. Uwaga 1. na str. 501.
[6]) Wigand w Script. r. pr. II. 635. porów. III. 615.
[7]) Jan z Posilge, III. 156.
[8]) SS. rer. prussic. III. 170.

dla tego, że z taką srogością, jaką widzimy w Wallenrodzie, rzadko w parze idzie rzetelne męztwo. To też do wojny, a raczej grabieżnych wypraw nie męztwo, nie odwaga go wiodły — ale niepohamowana namiętność, charakter dziki i nienawistny.

Wewnętrznemu takiemu usposobieniu odpowiadała zewnętrzna postać Konrada [9]). Był on wedle bardzo licznych zapisków kronikarskich szkaradnego oblicza [10]), a musiał być wyraz jego twarzy i całe wejrzenie strasznie groźne, kiedy zdaniem współczesnego źródła wszyscy ludzie, szlachta, panowie, książęta drżeli na sam jego widok. Ta też okoliczność przyczyniła się znacznie do tego, że wołali po jego śmierci z radością [11]): „Bogu chwała, żeśmy uwolnieni od tyrana!“

O dyplomatycznych jego zdolnościach już wspomnieliśmy, a przyjdzie nam o nich mówić jeszcze szerzej; tu tylko należy zaznaczyć tę dwulicowość rycerza-mnicha, jak się trafnie wyraża Szajnocha: Dwoistość ta, to zwykła maska zakonu, której najlepszy przykład u Konrada Wallenroda. To co późniejsi, jak Grunau, kładą na karb herezyi, okoliczność, że doktor Albanus podkopywał jego wiarę i wpajał weń nienawiść do duchowieństwa, tłómaczy Szajnocha gwałtownością charakteru Konrada, którą wszechstronna naówczas przewaga duchowieństwa wiodła do tem głębszego wstrętu, do tem głębszej przeciwko niemu nienawiści. Z tej to przyczyny nienawidził Wallenrod mnichów — wydzierał księżom ziemie, jak np. arcybiskupowi z Rygi, prześladował słowem i czynem wszystko, co nosiło suknię kapłańską. Według kroniki zakonu [12]) zwykł on był mawiać: W każdym kraju powinno się prócz biskupa je-

---

9) Szajnocha jakby za Blumenauem w Script. r. pr. IV. SS.: Huius faciei ferocitatem morum crudelitas sequebatur etc.

10) Aeltere HMkronik ibid. III. 619. Danziger Chr. IV. 373, a za nią jüngere HMkron. V. 121. *) u Hartknocha jest jego portret.

11) Cronica terre Pruss. III. 471.

12) SS. IV, SS. V 121. za Szajnochą.

dnego tylko trzymać popa, a i tego wysoko na wieży strzedz należy, aby nikogo nie bałamucił albo innych rzeczy nie pilnował, prócz swych kapłańskich i zbawienia duszy, do czego to właściwie popi są potrzebni. Takie zapatrywanie Wallenroda uczyniły go niewątpliwie przyjacielem rycerstwa, chociaż w istocie rycerzem nie był, a nawet jako wódz rycerstwo na szwank narażał dotkliwy. Zamiłowanie i pochopność do wypraw czemże innem było w istocie, jak nie przywarą z ducha czasu i wypływem gwałtowności mistrza? Czyż te wyprawy Ludolfą, Dusmera, Kniprodego, Zollnera wreszcie, można nazwać wojnami? Miały one cechę pospolitych najazdów, pełnych mordów, pożogi i rabunków awanturniczych; o czem z ubolewaniem wspominają nawet nowsi pruscy historycy. Z zamiłowaniem prawdziwem odbywał Wallenrod swe wyprawy, przepychem i pompą zewnętrzną cechował ich pozorną wielkość, spraszając na nie z całego świata awanturniczych rycerzy. Lecz słaby umysł wodza, niedołęztwo, które mu potomni zarzucają, nie mogły w żaden sposób przyczynić się do tego, aby i realna wypraw tych strona równie świetnie wypadała dla zakonu. Przeciwnie, nieporadność mistrza i brak wszelkiego wojennego talentu, jak z drugiej strony szalona rozrzutność na biesiady i uczty rycerskie, zniszczyły wojska, pochłonęły olbrzymie skarby zakonu. Pomimo to jednak naprawiał Wallenrod skrzętnie dyplomacyą te kroki i błędy, które się później pokazać miały. Już 1388 r. został mianowany namiestnikiem Zollnera złożonego ciężką chorobą [13]).

I nie bez przyczyny postępował Wallenrod w godnościach krzyżackich. Umiał on znakomicie świecić pozorem, a obłuda i dwoistość, z jaką prowadził dyplomacyą krzyżacką, pozór przedsiębiorczości rycerskiej, jakim już jako arcykomtur się

---

[13]) **Podług Wiganda II. 636. miał Konrad w środku lata 1390 zostać namiestnikiem.**

otaczał, nienawiść, jaką pałał ku Litwie i Polsce [14]), wszystko to zasłaniało istotną nieudolność Wallenroda przed światem. Nie bez przyczyny mówiono nawet wobec udaremnionych i niedołężnych wypraw jego, że gdyby był żył dłużej, byłby niewątpliwie Polskę całą zawojował [15]). Otóż ten blichtr pozorów tak mu jednał głosy w zakonie, że wkrótce po śmierci Zollnera jednogłośnie na dniu 12 marca 1391 w. mistrzem obrany został [16]).

Otóż i główne rysy historycznego charakteru Konrada Wallenroda. Wieszcz nasz naszkicował kontury swego poetycznego obrazu w ustępie pierwszym zatytułowanym *Obiór*. Cokolwiek rzecby można na pochwałę i zaletę ekspozycyi poematu, wszystko to możnaby odnieść do tego właśnie ustępu. Zdanie Mochnackiego [17]) o rzeczy w Wallenrodzie dobrze pomyślanej, daleko rozpostartej, o głębokim i śmiałym układzie Wallenroda, przechodzącym miarę zwykłych przedsięwzięć poetyckich, daje się w zupełności zastosować do tej expozycyi. Pod względem wszakże historycznym jakżeż sprzeczne te poetyczne rysy Konrada z naszkicowanemi powyżej dziejowemi! Poetycki a historyczny Konrad mają dotychczas jeden tylko rys wspólny — a jest nim ta zagadkowość tajemnicza charakteru. Czytelnik mimowoli tak w poemacie jak i w dziejach dziwną o Konradzie spodziewa się usłyszeć powieść, tu i tam zagłębia się w duszy tajemniczej bohatera i pyta, cóżto za człowiek tak sprzecznych uczuć, tak zagadkowego charakteru?

Zgodnie z prawdą dziejową zaznaczył wieszcz słowy:

Dotąd powszechna między bracią zgoda
Nad wszystkich wyżej stawia Wallenroda —

---

[14]) Scriptor. rer. pruss. V. 121.
[15]) Aelt. HMChr. III. 619. Jung. HMChr. V. 121.
[16]) Wigand II. 637.
[17]) Pisma rozmaite. Poznań 1863. V. 120.

istotne usposobienie starszyzny zakonnej w obiorze mistrza, odbytym na dniu 12 marca 1391 roku, prawdę którąśmy powyżej u Wiganda odczytali. Pomiędzy starszyzną, jak Wilhelmem z Helfensteinu, komturem z Chełmna Ludwikiem Wafelerem, komturem Gdańska, Janem z Beffartu, Konradem i Rudolfem z Koburga, młodym Konradem Jungingen, był on nietylko najwyższym w urzędzie lecz i ułudnem powodzeniem dyplomatycznej swej zręczności, jeżeli nie najbardziej zasłużonym, to z pewnością pozornie nad wszystkich głośniejszym. Lecz nie był Wallenrod „cudzoziemcem w Prusach nieznajomym,“ przeciwnie, jak już wiemy, bracia jego byli wraz z nim w zakonie. Familia jego wprawdzie pochodziła z Frankonii, lecz Konrad wstąpił już za młodu w służbę zakonu, nie miał więc sposobności „sławą napełniać zagraniczne domy“.

Jeżeli raczył przyłbicę odsłonić,
Nikt się nie ważył na ostrze z nim gonić,
Pierwsze mu zgodnie ustępując wianki.

O tej odwadze wspominają ogólnikowo współcześni jak Jan z Posilge i Wigand, lecz, jak już wyżej wspomnieliśmy, był to raczej wynik gwałtownego jego charakteru, niż waleczność i dzielność rycerska. Podobnie też nie zdobiły Wallenroda „ubóstwo, skromność i pogarda świata,“ gdyż rozrzutność i niepohamowana duma, były jego stanowczemi wadami, a pogarda Konrada odnosiła się tylko do znienawidzonych przezeń mnichów, do potępionego przezeń pospólstwa — gdy, jak wkrótce zobaczymy, z wielkim światem ówczesnych dam szerokie mistrz zawiązywał stosunki.

Domysł wieszcza o litewskiem pochodzeniu Wallenroda, o jego wspaniałomyślnych a teraz blizkich już urzeczywistnienia zamiarach względem Litwy, spotykamy po raz pierwszy w słowach:

Słowa: ojczyzna, powinność, kochanka,
O krucyacie i o Litwie wzmianka
Nagle wesołość Wallenroda truły.

Upatrywanie to w Wallenrodzie Litwina usprawiedliwiliśmy już z współczesnych poecie badań historycznych. Wobec dzisiejszych postępów historycznego badania pozostaje pomysł Mickiewicza tylko genialną zasadą poematu.

Zidealizowany bohater wieszcza, tak w sprzeczności stojący z historycznym miał jednak wady:

..bo któż jest bez wady?
Konrad światowej nie lubił pustoty,
Konrad pijanej nie dzielił biesiady,
Wszakże zamknięty w samotnym pokoju,
Gdy go dręczyły nudy i zgryzoty,
Szukał pociechy w gorącym napoju...

Nałóg pijaństwa, któremu w dalszych słowach daje poeta tak idealne motywa, o tyle jest historyczny, że go znajdujemy u późniejszych kronikarzy. Nowsze badania odrzucają ten bezzasadny a oszczerczy zarzut, czyniony Wallenrodowi przez mnichów kronikarzy. Natomiast fakta historyczne świadczą, że Konrad lubował się w biesiadach i ucztach rycerskich, że chętnie weselił się z awanturniczymi drużbami wypraw zakonnych na Litwę. Biesiadę taką widzimy w dalszym toku poematu świetnie skreśloną przez Mickiewicza.

Dalsza ekspozycya Wallenroda zakreślona potężnie i wspaniale, jest prześlicznem umotywowaniem pomysłu wieszcza, jakoby mistrz był Litwinem, nie nasuwa więc pod historycznym względem żadnych uwag. Zapisać tylko wypada, że spotykamy tu po raz pierwszy ważną w poemacie postać Halbana. Współczesne źródła niczego nie wiedzą o jego istnieniu, wymyślił ją znany nam już Grunau; nowsze zaś badania odrzucają tę postać zupełnie. Poeta idealizuje Halbana, który u Grunaua jest

człowiekiem potwornym bez czci i wiary — z kacerza i wroga papieztwa i mnichów, robi Mickiewicz Litwina, doradzcę czynów Wallenroda.

III.

Po obiorze Konrada Wallenroda na W. Mistrza — była przykra doba dziejowa dla zakonu, schyłek powodzeń krzyżackich przed głębokim zakonu upadkiem. Rabunki, gwałty i grabieże, jakie dotychczas popełniali krzyżacy na Litwie, znalazły tamę w połączeniu się Polski i Litwy. Wielki książę litewski Jagiełło, już od lat pięciu król polski, pełen nienawiści dla wrogiego zakonu, czekał tylko sposobnej chwili, aby się krzywd doznanych pomścić na krzyżactwie. Duch wojowniczy upadał natomiast w zakonie, a już i tak owo posłannictwo dziejowe Krzyżaków wojowania pogan, straciło podstawę wobec ochrzczenia Litwy przez Polskę. Reprezentant Zachodu, król rzymski Wacław, pojmował dobrze tę nową dobę dziejową, gdy wypędziwszy krzyżowych awanturników z Czech, w ostrych słowach zakazywał zakonowi odbywać mordercze zagony na Litwę. On pierwszy zdaje się dawać wyraz prawdzie dziejowej, wołając na zakon: Misya wasza spełniona! Na domiar i wewnętrzne zamieszki w łonie zakonu przyczyniały się do jego rozbicia i osłabienia. Zamieszki te o tyle ważne są dla nas, że malują nam dosadnie polityczny charakter zakonu, chciwość mistrza Wallenroda, chęć grabieży ziem cudzych, łakomstwo na dobra duchowne, jak np. na dobra arcybiskupa z Rygi. Gdy arcybiskup ten błagał o pomoc Jagiełłę, król dobrze znając charakter mistrza i zakonu, pisze doń temi słowy [18]):

---

[18]) **Pismo króla do arcybiskupa z Rygi z dat. in Sanok sabbato post diem Marci evang. 1392 albo 1393? u Voigta VI, 630.**

„Wiadomo Wam, że zakon ani poczucia ludzkiego honoru, ani wstydu, a tem więcej cnoty nie ma; jakaś nienasycona chciwość, którą zawiść krzyżuje, sprawia, że sam nie wie czego żąda. Jako żarłoczne wilki w owczej skórze, mają Krzyżacy wprawdzie normy i reguły zakonne, ale we wnętrzu swem są to zbrodniczy nieprzyjaciele boskiego słowa i prawdziwej wiary. Niechcieliśmy dotychczas — pisze król dalej — jako posłuszny syn Ojca św. taką o pomstę wołającą zbrodnię karcić prawicą. Jednak przyjdzie czas, kiedy dalsza zwłoka zemsty będzie niemożebną. Wtedy to pomścimy się krzywd zbrodniczych, których zakon dopuścił się na nowochrzczeńcach Litwy i Rusi.“

Takiej to moralnej wartości krzyżackiej, o której zresztą cały świat ówczesny wiedział, a którą Jagiełło tak dosadnie napiętnował przytoczonemi słowy, najgodniejszym reprezentantem był nowoobrany mistrz, Konrad Wallenrod. Czy obiór jego przyczynił się do dobra zakonu? Nie. Zakon potrzebował innego męża na wodza. Bliski runięcia wielki gmach zakonny, domagał się wielkiego męża, coby wstrząśnione podwaliny umocnić, pękające mury podtrzymać umiał. Zakon wymagał genialnego reformatora, któryby pojął chwilę dziejową i ideę zakonu na inne zwrócił tory. Mógłżeż Konrad, to istne zepsute dziecko krzyżackie, syn pruchniejących już tradycyj zakonnych, zapobiedz upadkowi tego wyniosłego niegdyś gmachu? Mógłże podźwignąć zakon z upadku i wznieść go znowu do dawnej potęgi? Konrad ani podołać, ani nawet pojąć nie umiał tak wielkiego dzieła reformy.

Obiór jego nastąpił już dobrze po chwili, kiedy to ambitny Witold wyzuty z Trok ojczystych, z Wielkiego Księstwa, uciekł się powtórnie w objęcia zakonu, aby w ten sposób odzyskać czapkę wielkoksiążęcą od Jagiełły. Korzystając z waśni Gedyminowiców, przyjmuje Konrad Wallenrod, na-

miestnik podówczas Zollnera, litewskiego księcia, [19]) a zabezpieczając się od powtórnej tegoż zdrady bierze w zakład prawie całą familię Witołda. Na dobitek wyrzekając się już wyraźnie owej misyi krzyżowej, zawiera Wallenrod 26 maja 1390 roku układ ze Żmudzią [20]), która, jak wiadomo, natenczas jeszcze była pogańską. Układ ten, to rzecz niesłychana w historyi chrześcijańskiego zakonu, to abnegacya posłannictwa, świadcząca o głębokim upadku Krzyżaków.

Pomimo, że krok powyższy był wyraźnem wyzwaniem Jagiełły do boju, nie przeszkadzało to Wallenrodowi, równie jak i bratanie się jego z Witołdem, do rokowań dyplomatycznych, które teraz na wielką rozpoczął skalę. W chwili przykrej dla zakonu umie Wallenrod, jak trafnie zauważył Szajnocha, w miejscu rycerza występować jako mnich zakonny. „Wtedyto pokrywał go kaptur pokory, niewinności, prostaczej szczerości i dobroci — a w roli tej żaden z mistrzów nie dorównał nawet Konradowi.“ Charakterystykę taką na dokumentach i listach współczesnych opartą, znajdujemy prześlicznie skreśloną u Szajnochy, to też poprzestaniemy na streszczeniu odnośnego ustępu.

Pierwszym krokiem Konrada ku zabezpieczeniu się wobec Polski, która teraz jawnie bronić Litwy przyrzekła, były licznie rozesłane dyplomatyczne listy z prośbami o pomoc w utrzymaniu pokoju. W listach owych Wallenrod to już nie ów dumny, wyniosły rycerz Mickiewicza, co „był nieczułym, dumnym z przyrodzenia“, przeciwnie to zatrwożony obłudnik, co z uniżoną, a udaną pokorą szle prośby na wszystkie strony. Panujące damy jak Adelajda Pomorska, królowa angielska, duńska, otrzymują „pięknych słówek krocie“, pierwsze pokorne i obłu-

---

[19]) Wigand w SS. rer prussic. II, 621.

[20]) Wigand ibid. 622. Dokumenta układa Żmudzinów z zakonem w Cod. ep. Vitoldi. N. LVVIII. p. 23. i następujący.

dne listy mistrza. Łudząc dyplomatycznie króla polskiego propozycyami zjazdów, które nigdy nie przychodziły do skutku, udaje się Wallenrod listownie do żony jego, do królowej Jadwigi. Obłudne te listy, obfite w miodowe słówka, zasługują na przytoczenie. „O gdyby żył jeszcze najukochańszy Ojciec Waszej Miłości, król Ludwik — opiewa słodki list Konradów — król Ludwik, monarcha sprawiedliwy, monarcha słuszności, a obrońca zakonu w każdej sprawie, o jaką tylko kiedykolwiek zgłaszaliśmy się do niego. Gdyby on żył, nie stałaby się nam zaiste krzywda. Pisze nam W. Miłość, żeśmy stary pokój zerwali, który pomiędzy Polską, a zakonem dokumentami utwierdzony został; odpowiadamy na to, że my dla korony polskiej i Waszej Miłości niczego nie pragniemy, jak miłości i dobra, pokorni słudzy Wasi. To też prosimy W. Miłości, abyś wstawiła się i mówiła za nami u króla i jego Rady. Teraz tylko w Tobie łaskawa Pani spoczęła nadzieja nasza.“

Takimi to listami starał się Konrad wpłynąć na rozbrojenie gniewu króla. Mając przez kaliskiego wojewodę Sędziwoja z Szubina jak najdokładniejsze sprawozdania o każdym kroku Jagiełły, łudził udaną przyjaźnią wojewodę tego, mającego wielką u króla powagę, i sprawił wreszcie, że król zgodził się na rokowania pokojowe z Krzyżakami. „Czemże mam Ci odpłacić tę przysługę, tę szczególną łaskawość i przyjaźń, którą ku nam żywisz — pisze Wallenrod z podziękowaniem do wojewody — chyba by Bóg nam wiecznie żyć rozkazał z warunkiem, abyśmy Ci wiecznie dziękowali, a my szczęśliwi bylibyśmy, że robimy dla Ciebie to, co ci jest miłem.“ Jak słodkim i skromnym był Wallenrod w poprzednich i późniejszych swych rokowaniach z Polską, z jak doskonale kłamaną prostotą i szczerością maskował się przed cesarzem Wacławem, jak obłudnie a zręcznie wywiązywał się z poruczonego mu pośrednictwa między dwoma stronami spornemi, świadczą najdowodniej zesta-

wione u Szajnochy przykłady, zaczerpnięte z listów i dokumentów Wallenroda.

Ta to dwulicowość w charakterze Konrada, obok srogości względem poddanych i niewytłómaczonej nienawiści dla mnichów, zrobiła zeń dla współczesnych prawdziwie zagadkową postać [21]), w oczach zaś braci zakonu uchodził on to za wzór mistrza wojownika, to znowu za nienawistnego, srogiego [22]) i gnuśnego tyrana. U potomnych wywołała ta zagadkowość charakteru mistrza długi i rozmaity szereg legend i dziwnych powieści; mnichom wreszcie dostarczyła sposobność wykazania światu, jak się Bóg mści na wrogach duchowieństwa i kościoła.

Przedewszystkiem zajął się mistrz Wallenrod trudnym swoim stosunkiem do Polski, która połączywszy się z Litwą, w opiekę ją swoją wzięła. Mistrz dąży tedy do pokoju z Polską, byle ona tylko Litwie nie pomagała; umie on dyplomatycznie odróżnić Polskę od Litwy, aby uśpić i odurzyć czujność Jagiełły, aż do czasu kiedy zakon zaboru Litwy dokona. Gdy wszakże Jagiełło ujął się wraz z Polską za pobratymczą teraz Litwą, władzcy zakonu mistrza do zagonów na Polskę namawiali, ale Wallenrod czuł nierówność sił w doradzanej walce z Polską, i dla tego też zwykł był odprawiać doradzców słowami: „Lepiej jednego lub cztery konie stracić, aniżeli cały kraj“ [23]). Toż późniejszy kronikarz domyśla się, że ten wstręt mistrza do walki z Polską był powodem, że władzcy zakonu nienawidzili Konrada.

---

[21]) Jedni go chwalą jak Jan z Posilge, inni jak Aelt. Hmchr., Danziger. Chr. ganią — a późniejszy Paweł Pole idący za Aelt. Hmchr. SS. rer. pruss. III, 627 i V, 219 powiada o Wallenrodzie „hilt das ampt mit grosser muhe und vordriesligkeit ins virzeehnde iar, welche im begegnet von seinen eigenen gebittigern...

[22]) Jan z Posilge III, 170.

[23]) Aelt. Hmchr. w SS. rer. prussic. III. 627.

Ale zwykłe środki dyplomatyczne, obłudne komplementa i szalbiercze propozycye zjazdu — nie dawały żadnej rękojmi bezpieczeństwa wobec porywczego charakteru Jagiełły — starał się tedy Wallenrod o realniejsze środki pomocy. Od czasu słabości W. Mistrza Zollnera, zaciągał ustawicznie książąt i szlachtę w wojenną służbę zakonu przeciwko Polsce, aby na wszelki przypadek mieć pod ręką gotowe wojska do walki. Ze wszystkich stron świata przybywali na takie zaprosiny Mistrza chciwi awantur wojennych drużbowie wypraw zakonnych. Kłamiąc i łudząc, Wallenrod nie tylko miecz kuł na Polskę, ale nawet o głowę Jagiełły i braci królewskich układał się już z sprzymierzeńcami. Podczas gdy polscy dygnitarze otrzymywali pokorne prośby i słodkie zaręczenia zgody i przyjaźni od mistrza, książęta jak Wrócisław ze Słupcy otrzymywali nakazy do zbrojenia się. Władysława Opolczyka ostrzega zakon, by się z królem w żadne ugody nie wdawał, a z licznymi dłużnikami zakonu, jak z Bartoszem Wisemburczykiem, książętami Lignicy, Żegania, Brzegu, Opawy, Raciborza, Cieszyna, wchodzi Wallenrod w pisemne stosunki najserdeczniejszej przyjaźni. Zabezpieczywszy się tak przeciwko Polsce, począł Konrad traktować z nią o układ pokojowy. I rzeczywiście pokój przyszedł do skutku, dzięki najrozmaitszym zabiegom krzyżackim które powyżej skreśliliśmy. Pełnomocnicy Polski i Krzyżaków naznaczyli w zjeździe pod Złotoryą dnia 8 kwietnia 1391 r. zjazd pomiędzy mistrzem i królem na 12 czerwca, na którym wzajemne porozumienie się i ugoda pokojowa przyjść miały do skutku. Nim atoli proponowany zjazd stać się miał faktem, uchwalono tymczasowy rozejm i pokój pomiędzy Rusią i Litwą z jednej, a zakonem z drugiej strony, mający trwać aż do końca czerwca tegoż roku. Chodziło tu wyraźnie Jagielle o Litwę, gdyż jak wiadomo znajdował się w zakonie Witold, usunięty przez Jagiełłę z W. Księstwa, a szukający teraz u Krzyżaków pomocy w zajęciu miejsca po znienawidzonym Skirgielle.

Zakon podejmywał już przeszłego roku (wrzesień 1390) olbrzymią wyprawę na Litwę w celu osadzenia Witołda na tronie litewskim, lecz gwałtowny ten napad krzyżactwa, niedołężnie prowadzony przez wodza, wielkiego komtura Wallenroda — dzięki dzielnej obronie Polaków spełzł na niczem. Zawarty obecnie pokój odkładał przeto ponowną taką wyprawę aż do późnego lata 1391 roku.

Ciekawem ze wszech miar jest uniewinnianie się Wallenroda, gdy mu Polacy zarzucali, że wojowaniem Litwy zakłóca pokój z Polską. Odwoływał on się pod tym względem zawsze na dokumenta, według których postępowanie takie, zdaniem jego, zupełnie było prawnem. Już dawniej w sporach z Polską odwoływał się Wallenrod na pięć donacyjnych dokumentów Mindowego, na papiezkie ich potwierdzenia przez Innocentego IV, na bullę Aleksandra IV, tudzież na przywilej Fryderyka II, mocą których to dokumentów wszystkie pretensye zakonu do Litwy, Żmudzi i wszystkich ziem dokoła zakonu leżących, zdały się być usprawiedliwione, dopóki w tych ziemiach istniało pogaństwo. To też pretensye zakonu były jeszcze teraz na czasie. Dla tego też owe zjazdy proponowane, mające określić stosunek Polski i zakonu do Litwy, nie przyszły nigdy do skutku — a gdy królowa Jadwiga z powodu ostatniej wyprawy krzyżackiej na Litwę (z 1390 roku) zarzut czyniła zakonowi, że pokój z Polską łamie, odpowiadał Wallenrod, że posiada prawo do takich wypraw — i prawa tego dowieść gotów przed wszystkimi prawo rozumiejącymi [24]). Bartoszowi z Wisemburga, który, pojmując i oceniając następstwa i nową sytuacyę wynikłą z połączenia się Litwy z Polską, przestrzegał Wallenroda, że napadłszy na Litwę zerwie pokojowe stosunki z Polską, odpowiada Wallenrod słodko i poważnie: „Wielką zaprawdę przyjemność nam sprawia, że król Polski chrześcijańską przyjął

---

[24]) Voigt, V, 577.

wiarę i niemniej cieszymy się z tego, że Litwa i Ruś połączyły się z Koroną. Było to nawet naszem żądaniem — lecz nie przeszkadza to wcale, żeby zakon nie trwał przy tem, do czego posiada prawo, na dokumentalnych oparty dowodach. Niech król Polski, życząc dobrze koronie polskiej i w chęci zjednania poddanych, czyni wszystko, co w jego prawie jest, zakon pozostanie przy tem, do czego uprawniają go dokumentalne dowody“ [25]). Granice tego dziwnego prawa zakonu były tak nieokreślone — jak nieokreśloną była żądza zakonu podbicia całej Litwy.

Krzyżacy na wszystko mają prawne dowody na pergaminie — a adwokatem ich jest Konrad Wallenrod. To też gdy Polacy w obronie Litwy zbroili się poprzedniego roku przeciw zakonowi — oskarża ich Konrad przed światem o nieprawne zamachy [26]). Udając się do książąt o pomoc, popiera swą prośbę odwołaniem się na prawa [27]), a gdy Jagiełło łączy się z książętami Mazowsza, wyrzuca im Wallenrod niewypełnianie prawa [28]). Do znanego nam Opolczyka, gdy tenże wchodził z Polską w stosunki przyjazne, pisze mistrz, iż bezprawie mu wyrządził, bo już poprzednio połączył się był przyjaźnią z zakonem [29]).

Tak ciągle o prawach mówiąc, do praw się odwołując, na prawa przysięgając, Wallenrod postępuje sam zawsze bezprawnie. Ale pozorami, dyplomatycznym sprytem, mistrzowską grą obłudy umie Wallenrod maskować się doskonale, umie osłonić nawet podły czyn płaszczykiem prawnej godziwości. Przykład ten takiego postępowania Wallenroda znajdujemy w fry-

---

25) Cyt. z Voigta V, 576.
26) Voigt, cyt. V, 568.
27) Cyt. z Voigta V, 569.
28) Cyt. z Voigta V, 571.
29) Cyt. ibid. V, 572.

markach tegoż z Władysławem Opolczykiem [30]) w nabyciu od tegoż w zastaw Złotoryi, zamku położonego w ziemi dobrzyńskiej.

Mierny ten — jak Opolczyka zowie Szajnocha — dyplomata XIV stulecia, cierpiał na chorobę, jak widzimy bardzo starą, odwieczną, na brak pieniędzy, a potrzebując koniecznie gotówki, szalbierzył z Zygmuntem Luksemburczykiem o wyłudzenie grosza od zakonu. Bogaty w nagromadzone skarby zakon, w każdéj chwili gotów był do pożyczki, zwłaszcza, że Opolczyk ofiarowywał mistrzowi w zastaw Złotoryę, twierdzę obronną, punkt strategiczny, wielce ważny wobec możliwych napadów ze strony Polski. Wiedział Konrad Wallenrod, że Złotorya równie jak cała ziemia dobrzyńska, którą później w 1392 r. Opolczyk zakonowi zostawił tytułem nieograniczonej własności, należy do pierwiastkowych dzielnic Polski, wiedział że sami Krzyżacy nietylko nie wierzyli w udzielne posiadanie ziemi dobrzyńskiej, a zatem i Złotoryi przez Opolczyka, ale nadto zaprzeczali mu wszelkiego do niej prawa, nazywając go wzgardliwie „tym, który się tytułuje księciem dobrzyńskim.“ Nie tajnem było nadto mistrzowi, że Władysław Opolczyk, lubo się odwoływał na nadanie sobie ziemi dobrzyńskiej przez Ludwika Węgierskiego tytułem nieograniczonej własności, nie posiadał autentyku Ludwikowego; przeciwnie wiedział mistrz o tem, że Opolczyk otrzymał ziemię tylko tytułem „hołdu, przysięgi i wierności względem ziemi i królów Polski.“ Mimo to wszystko nie wahał się Konrad podać rękę do niecnego frymarku i wziął Złotoryę jak i później całą dobrzyńską ziemię w zastaw od Opolczyka. Dwa nic nieznaczące dokumenta małżonki Opolczyka Zofii i Zygmunta Luksemburczyka, które Opolczyk mistrzowi przedłożył, miały okryć bezecny czyn maską prawną, pozorem godziwości.

---

[30]) W ustępie tym idę wiernie za Szajnochą III, 177 — 184, wyd. I.

Cała sprawa o Złotoryą, jak również o zastaw całej ziemi dobrzyńskiej, znalazła w Szajnosze gruntownego a znakomitego badacza, a maluje nam dosadnie charakter przebiegłego mistrza Wallenroda. Ona to też, jak dodaje Szajnocha, zamieniła się w przyczynę upadku zakonu [31]), w pobudkę do rozstrzygnięcia losów tego wielkiego zadania narodowego, nad którem pracuje Litwa i Polska, t. j. chwilowego uwolnienia się z pod przemocy teutonizmu. Jak więc z tych historycznych dat i powyższego przykładu widzimy, Wallenrod historyczny, to Krzyżak w całem słowa tego znaczeniu, to istne dziecko tradycyi i chytrej polityki swego zakonu, syn ducha czasu, godny zaprawdę reprezentant upadającej instytucyi krzyżowej. Nie jest on zbrodniarzem przeciwko Bogu występującym, nie ma w sobie owej demonicznej grozy, którą, jakby chmurą czarną otoczyły go późniejsze kroniki: jest on przedewszystkiem człowiekiem swej epoki, Krzyżakiem z końca XIV wieku. Gdyby był pozostał na stanowisku komtura Wielkiego, zaledwie byłaby o nim wspomniała historya. Jako W. Mistrz odpowiada on za czyny zakonu, na które bezsprzecznie wpływał, dlatego też mowa o nim w historyi.

IV.

Zaznaczyliśmy już stosunek Wallenroda do Polski i Litwy — a z tego co powiedzieliśmy, jasno wypływa, że nie istniał taki stosunek, jaki istnieje w poemacie. W utworze Mickiewicza Polski nie masz; jest Litwa tylko występująca tu jako

---

[31]) **Łęgowski: Der Hochmeister Konrad Wallenrod, p. 32 mówi kończąc charakterystykę mistrza: Indem er aber den Ordensstaat vergröszern wollte, stürzte er ihn durch die Erwerbung Dobrins in eine Reihe von Fehden mit Polen, die erst 1410 durch die Schlacht bei Tannenberg und zwar zu Ungunsten des Ordens entschieden wurden.**

odrębne państwo, scena więc działania epicznego cofnięta o jakie pięćdziesiąt lat w przeszłość, przypominająca czasy mistrza Ludolfa de Weicau. Przedmiotem poematu jest walka Litwinów z Krzyżakami, epiczny przeto pierwiastek, starcie się dwóch wrogich żywiołów, to treść *Konrada Wallenroda*, a walka ta istnieje i w dziejach. Czy atoli nietylko walkę ale i ten idealny, bohaterski jej pierwiastek widzimy w historyi? Tak jest — czasy zatarły ujemne strony tej walki, podanie oplotło ją złotymi promieniami fantazyi, z czego też świetnie wieszcz nasz skorzystał. Lecz wobec nowszych badań historycznych urok ten gaśnie, a nowa wyprawa Konrada nie ma już prawie nic wspólnego z dawnemi, prawdziwie bohaterskiemi walkami chrześcijańskiego zakonu z pogańską Litwą. Pierwiastek polityczny tej walki zanadto wiele kryje w sobie przewrotności krzyżackiej, byśmy tej wyprawie Wallenroda w historyi mogli przyznać wzniosłość epiczną. Wyprawa ta, to już stary tylko nałóg zakonny, nikczemna napaść, której w istocie rzeczy brak nawet wszelkich szlachetniejszych pozorów. Będzie to, jak zobaczymy, pospolity zagon i odwrót wojennych tłumów, przypominający opis wieszcza, ale bez owej wyższej namiętności, którą wojny wyrastają w homeryczne zapasy, a ludzie w dziejowych bohaterów.

Skreśliliśmy stosunek Wallenroda do Polski i Litwy, mówiliśmy o układach jego z Polską, o sprawie ze Złotoryą, która niedobre wrażenie wywrzeć musiała na Polsce. Mówiliśmy, jak się „cieszył“ Konrad z połączenia Litwy z Polską, nie zapominając o swem „dokumentami utwierdzonem“ prawie do litewskiej ziemi. W imię tych uroszczonych praw do Litwy, w zamiarze osadzenia Witołda na stolicy wielko-książęcej jako hołdownika zakonu, podejmował Wallenrod z początkiem września 1391 roku drugą w swem życiu, a pierwszą za czasów wielkomistrzostwa swego wyprawę na Litwę. Zbytecznem byłoby dodawać, że tę to wyprawę z września 1391 r. opisał

nasz wieszcz w swoim poemacie, lubo niektórzy wyraźnie ten opis Mickiewicza do pierwszej odnoszą wyprawy [32]).

Po olbrzymich przygotowaniach, po zapowiedzi na ten rok wspaniałej „uczty honorowej“, ściągało się ze wszech stron awanturnicze rycerstwo na wyprawę Wallenroda. Przybyła rozbójnicza szlachta z Niemiec, na której czele stanęli grafowie Miśnieńscy, Szwarcenbergu, Gleichen i Plauen. Francuzów reprezentował sławny bohater Boucicault, Anglików Duglasy. Królewiec był punktem zboru zapowiedzianej obecnie wyprawy [33]). Tutaj miała być odprawiona „uczta honorowa“, ale waśnie pomiędzy Anglikami, a Szkotami, kłótnie Anglików z Francuzami, spowodowały odłożenie biesiady rycerskiej, która odbyć się teraz miała na granicach Litwy.

Zapobiegając dalszym kłótniom i rozterkom, stanął Wallenrod na czele olbrzymiej armii, prowadząc ją ku Kownu. Tu u granic Litwy, zatrzymał się Wallenrod z różnojęzycznem wielkiem swem wojskiem, do którego przyłączył się i Witołd z całym pocztem litewskich zbiegów i z wierną mu Żmudzią, a strudzonych bojowników czekała już zastawiona „uczta honorowa.“ Współczesny kronikarz Jan z Posilge zaręcza, że takiej uczty nie widziano jeszcze nigdy w zakonie. Ta pompa zewnętrzna, to zamiłowanie mistrza w świetności i blaskach przepychu, musiało być nadzwyczajnem, skoro Wigand powiada, że drużbowie wyprawy tak gościnnie podejmowani byli przez Konrada, że o żadnym innym mistrzu ani tego powiedzieć, ani czegoś podobnego słyszeć było można [34]). Według zdania późniejszych kronikarzy, uczta ta kosztować miała 500.000 pruskich grzywien; suma na owe czasy olbrzymia, którą lepiej ocenimy, gdy dodamy, że za zastaw całej dobrzyńskiej ziemi

---

[32]) Cybulski. Odczyty o poezyi itd. I, 198, mówiąc o Moskorzewskim.

[33]) Voigt V, 596.

[34]) Wigand w SS. rer. pruss. II, 6.

zapłacił mistrz tylko 50,000 złotych węgierskich. To też niedarmo oskarżała potomność Wallenroda o szaloną rozrzutność skarbów zakonu — chociaż tym razem hojność uzasadniona była widokiem, że osadzenie Witołda jako hołdownika na tronie litewskim z lichwą wynagrodzi tak wielki ubytek z kasy zakonnej. W istocie była to uczta niewidziana dotychczas w zakonie. Starożytnym zwyczajem zasiedli najsławniejsi rycerze pierwsze miejsca i w pełnej zbroi [35]) pożywali i pili z suto zastawionych stołów. Najprzedniejsze miejsce zajął najznakomitszy z obecnych wojownik, austryacki rycerz Konrad von Richartsdorf, ten bowiem jedyny z obecnych był u grobu świętego, a nadto odważył on się wraz z innymi rycerzami wstąpić do pieczary, z której sam tylko wyszedł po dwudziestocztero godzinnym pobycie. Nigdy i nikomu nie chciał powiedzieć, jak zaręcza pewien mnich późniejszy, co widział i słyszał w owej pieczarze. Sam Konrad, według zdania powyższego kronikarza, miał piąte miejsce zajmować w pośród sławnych biesiadników.

W analogii do tej historycznej uczty rycerskiej wyprawionej przez Konrada, stoi *Uczta* w poemacie Mickiewicza. Ma ona cechy historyczne, które wskazują, że poeta w kreśleniu tej biesiady posługiwał się szczegółami z Kotzebuego (II, 277). Nawet te pieśni prześliczne u Mickiewicza przypominają nam przepłacanych heroldów, którzy podczas uczt takich zwykli byli opiewać świetne czyny i przygody wybranych rycerzy. Uczta atoli w poemacie Mickiewicza jest tylko jednym z epizodów, tylko ustępem harmonijnej całości, więc i jej znaczenie musi się stosować do głównej myśli poety w *Wallenrodzie*. Tu Halban wystąpi, aby w pieśni Wajdeloty, jak w litewskiej „powieści“ przemówić do serca Mistrza-Litwina, przypomnieć mu obowiązek wobec ojczyzny i ślubowaną zemstę. Mistrz na

---

[35]) Wigand ibidem.



pieśń tę odpowiada zagadkową dla Krzyżaków balladą (*Alpuhara*). Zapalony winem i pieśnią, nuci śpiew o zdradzie Maura, śpiew, w którym jego własna dusza spowiada się z swych uczuć i zamiarów.

Uczta ta nasuwa nam pod względem historycznym następujące uwagi. W poemacie odbywa się uczta w stolicy zakonu, w historyi pod Kownem; w poemacie, gdzie swoboda poetycka nie wiąże się ścisłością miejsca i czasu, dzień uczty jest nieokreślony. Poeta mówi:

> Był dzień Patrona, uroczyste święto.
> Komtury z Braćmi do stolicy jadą;
> Białe chorągwie na wieżach zatknięto:
> Konrad rycerzy ma uczcić biesiadą...

Czas więc zupełnie nieoznaczony, w każdym jednak razie, jak z następnego ustępu p. t. *Wojna* wypływa, uczta odprawioną była w jakiś czas przed wyprawą krzyżacką. W historyi, jak już wiemy, odbywa się ona podczas samej wyprawy, w początkach września 1391 r., a za cel swój ma zagrzanie rycerzy do walki, zasłonięcie niedołęztwa Mistrza świetnością i przepychem zewnętrznej wystawy. Uczta w poemacie nie ma na względzie tego historycznego celu, lecz jako najgłówniejszy obraz poematu ma nas zapoznać z głównym bohaterem i z jego ideą. Nieistniejący w historyi Halban, jest w poemacie głównym motorem czynów Wallenroda. Patryotyczny ten Litwin, tajemniczą jakąś władzę posiada nad mistrzem. Już przy końcu pierwszego ustępu, w znakomitem porównaniu określającem stosunek Halbana do Wallenroda, wypowiada poeta pochwałę Halbana na niekorzyść Wallenroda, który zda się być tylko narzędziem w ręku pierwszego. Nie naszą rzeczą jest wykazywać, o ile i jak poeta w dalszym ciagu myśl tę przeprowadza, nam chodzi o Halbana wobec nowszych badań, według których, jak już wyżej powiedziano, powstał on tylko w wy-

obraźni tendencyjnego Grunaua — podczas gdy współczesne źródła o istnieniu tego heretyka, podburzającego mistrza na mnichów, nic nie wspominają.

W uczcie poety występuje dalej Witold. Spotykamy się z nim kilka razy w poemacie, ale należy on do przelotnych postaci i w wspaniałych konturach poematu znika prawie zupełnie. Widzimy go przy uczcie, siedzącego po lewicy tronu Konrada, i dowiadujemy się, że jest z zakonem przeciwko Litwie sojuszem związany. Któż to ten Witold, pytamy się, który przeciwko własnej matce wiąże się z wrogami? Musi to być nikczemny zdrajca, mówi nam domysł, gdyż szkicując zaledwie z lekka postać Witołda, tylko domysł pozostawia nam poeta. I w historyi występuje Witold jako drugorzędna osobistość, służy Wallenrodowi tylko jako jeden pozór więcej do jego „prawnej" na Litwę wyprawy. Wszakże to Witołda ma osadzić mistrz na tronie wielkoksiążęcym, skąd go usunął brat jego stryjeczny król Jagiełło. Ale właśnie to zrzucenie z tronu motywuje zdradę ambitnego Witołda w historyi, podczas gdy o zdradzie jego w poemacie powiedzieć tego nie można.

I drugi rys Witołda w poemacie ma źródło nietylko w licencyi poetyckiej. Dla Witołda to pozornie śpiewa Wajdelota pieśni litewskie, które obrażają go w patryotycznem jego uczuciu, a nawet Wallenrod sam z ironią pełną goryczy wyrzuca Witołdowi zdradę własnej ojczyzny:

. . . . . dziś inne zwyczaje!
Książę Witołdzie! dziś litewskie pany
Przychodzą własne oddawać nam kraje.
I zemsty szukać na swój lud znękany!

Czyż ta pieśń nie jest najsroższą obelgą i potępieniem dla Witołda? Czyż nie pomściłby się srodze Witold za to na mistrzu? Poeta zdaje się usprawiedliwiać ten rys, gdy na początku piątego ustępu mówi o Witołdzie:

Teraz po uczcie, gdy wieści odebrał,
Że wkrótce ruszą w pole Krzyżownicy,
Zmienił zamiary, nową przyjaźń zdradził,
I swych rycerzy tajnie uprowadził.

Dalsze atoli słowa stoją w sprzeczności z domysłem czytelnika, jakoby Witołd obrażony takim wyrzutem zdrady, istotnie zdrady tej z zemsty na samym Wallenrodzie dokonał. Poeta bowiem mówi:

W zamki Teutonów leżące po drodze,
Wszedł z wymyślonym od mistrza rozkazem,
A potem oręż wydarłszy załodze,
Wszystko wyniszczył ogniem i żelazem.

Przeciwnie, domyślamy się tu poniekąd, że Witołd, według poematu szwagier Konrada (który wziął siostrę jego Aldonę za żonę), wspólnikiem był tajemniczych planów W. Mistrza. W każdym razie postępywanie Witołda niejasno, a poniekąd nawet sprzecznie naszkicował Mickiewicz w swoim poemacie.

Zacytowane powyżej ustępy z *Wallenroda*, przypominają nam historyczną zdradę Witołda, dokonaną w kilka miesięcy po wyprawie (na św. Jana 1392) Wallenroda, toż i treścią swą istotną nie odstępują od samejże prawdy dziejowej. Historya opowiada, że ambitny Witołd, po chybionej wyprawie Wallenroda, nie widząc już żadnej dla siebie w sojuszu z zakonem korzyści, pościągał od Krzyżaków licznych zakładników, jak żonę, braci, krewnych i bojarów, a porozumiawszy się następnie z Jagiełłą, podobnie jak w 1384 roku, dopuszcza się powtórnej zdrady na Krzyżakach i podstępem zdobywa Ritterswerder i Grodno; opanowuje całe porzecze nadniemeńskie i Podlasie, niszcząc ogniem i mieczem krzyżackie zamki.

V.

Ostatnimi ustępami poematu są *Wojna* i *Pożegnanie*. W historycznym opisie wojny stanęliśmy na tem, jak Wallenrod po owej wspaniałej uczcie wyruszał na czele olbrzymiej armii z pod Kowna ku Trokom. Litwa tymczasem zbroiła się ku obronie. Jagiełło sam sprowadzał z Polski ogromne zapasy broni i przyrządów wojennych, podczas gdy Litwini wiedząc, iż mistrz ku Wilnu swe zagony kieruje, „świadomi Skitów obrony" spalili wszystko dokoła stolicy, cokolwiek tylko za schronienie lub za źródło żywności posłużyć mogło wrogowi. Spostrzegli się rychło na takiej obronie Krzyżacy, to też mistrz nie mając chęci ginąć wraz z armią w puszczy, zmuszony był rozdzielić wojska swe na kilka oddziałów. Objąwszy dowództwo nad główną częścią armii, podstąpił pod Wilno. Ale tu stanęła Polska groźnie przeciwko zakonowi w obronie Litwy. Nie chcąc wśród nędzy, głodu i zimna próbować dalszych losów wojny, zmuszony był Wallenrod rozpocząć haniebny swój odwrót, odwrót drugi i ostatni w życiu z tak fatalnej dlań Litwy. Aby choć czemś okrasić nędzny wynik tej tak pysznie i wspaniale zainaugurowanej wyprawy, „zbudowano — mówi Szajnocha — dla Witołda trzy zameczki drewniane, z których miał podbijać Litwę. Wymagano więc odeń dzieła, któremu nie sprostały dwuletnie wysilenia zakonu, poparte tak silnym udziałem ludów zagranicznych". Jakoż i nie dziw, że wkrótce potem za przybyciem biskupa Henryka, księcia mazowieckiego pogodził się Witołd z bratem Jagiełłą i odstąpił Krzyżaków na zawsze. Tak się skończyła ta olbrzymia wyprawa zakonu.

Najwięcej historycznych znamion ma w poemacie Mickiewicza ustęp p. t. *Wojna;* jakoż sam poeta słusznie powiada w przypiskach, że obraz tej wojny skreślony podług historyi. Opis wyprawy podany przez Kotzebuego (II, 271, 272) znajdujemy wiernie zachowany w poemacie. Kilku słowami maluje

nam wieszcz nieszczęsny los krzyżackiego wojska tak dosadnie, że żaden choćby najwymowniejszy i najdłuższy opis nie zdoła nie już przewyższyć ale nawet dorównać poecie.

Nad ich oczyma mroźna śmierć wisiała,
Harpija głodu ich lica wyssała.
Tu słychać trąby litewskiej pogoni,
Tam wicher toczy kłąb śniegu po błoni —
Opodal wyje chuda psów gromada,
A nad głowami krążą kruków stada.

Kilka tych rysów wystarczy, abyśmy pojęli całą grozę historycznego odwrotu wojsk krzyżackich. Wyjąwszy domysł poety co do zdrady Wallenroda i długie oblęganie Wilna, obfituje cały opis wojny w rysy prawdziwie dziejowe. Nie ochrania to wszakże poety od estetycznych zarzutów, które mu czyni Cybulski, mówiąc: „że poeta opowiada nam zgubę zakonu zaledwie w stu wierszach, oznajmuje nam o niej prawie prozaicznie, jako o prostym wypadku, chociaż tu właśnie nadawała się poecie sposobność przedstawienia rozkoszy zemsty Konrada."

Krytyk dodaje dalej: „Dlaczego przed wystąpieniem nie widzimy obcych rycerzy z ich oddziałami jak w *Iliadzie*? Dlaczego nie podniesiono myśli tej walki? Dlaczego tam są tylko odmalowane walki pod Kownem i Wilnem?" i t. d. [36]) Otóż z podanych przez nas szczegółów przekonać się można, że właśnie ta okoliczność, iż poeta obraz walki tej p o d ł u g h i s t o r y i skreślił, jest przyczyną ciasnych ram całego ustępu. Poeta trzymając się w swym opisie ściśle historyi, nie pozwolił sobie swobody, która byłaby całość poematu może jeszcze podniosła, i do tej to ścisłości historycznej zachowanej kosztem poematu, odnosi się zarzut Mochnackiego, że Mickiewicz zgrzeszył dysproporcyą [37]).

---

[36]) Cybulski I, 204.
[37]) Mochnacki V, 120.

Wallenrod w poemacie ginie wkrótce po dokonanej zdradzie na zakonie. Umiera samobójcą, wypiwszy truciznę. Uchyla się on tym sposobem zemście zakonu, już bowiem sąd oskarżywszy go: „o fałsz, zabójstwo, herezyę, zdradę,“ skazał go był na śmierć. Słusznie usprawiedliwia to Cybulski, wychodząc z tego stanowiska, że zdrada Wallenroda uniewinnić się nie da, że nie zdejmuje z niej klątwy nawet miłość ojczyzny — Litwy. Poetyczna sprawiedliwość wymaga, aby Wallenrod uległ karze; osoba jego musi odnieść karę tragiczną i z tego powodu pozwala mu zginąć poeta:

„Stój dumny władco! jest sąd i na ciebie.“

Inne są losy Konrada w historyi. Przeżywa on dwa lata prawie nieszczęsną swą na Litwę wyprawę, a życie jego i czynności w tych latach cechuje ta sama obłuda, z jakiej go już dobrze poznaliśmy. Szalbierzył on przez te dwa lata ciągłemi rokowaniami o pokój z Koroną, a ostatniemi zdarzeniami jego rządów były, jak mówi Szajnocha: dwa akta obłudy i gwałtu względem Polski. Przekupywując kuryę rzymską, która rozstrzygała spory zakonu z Polską, urządzał Wallenrod ciągłe lecz bezskuteczne zamachy na Litwę. Porozumiewał się nawet z Władysławem Opolczykiem o rozbiór Polski, i oczekiwał spoglądając ku Węgrom, rychłoli ztamtąd nadejdzie odezwa króla Zygmunta do spólnego najazdu Polski i połączenia się z nim w Krakowie [38]). Wprawdzie zakwitł za jego czasów dobrobyt miast pruskich, zwłaszcza co do handlu z zagranicą, ale ciemiężone bez wyjątku warstwy społeczeństwa, a nawet klasa zarobnicza [39]), musiały cierpieć z rezygnacyą, bojąc się skargą obudzić srogość mistrza. Inaczej stało się z Januszem mazowieckim, gdy tenże nie będąc poddanym mistrza, począł sobie nad Narwią budować nowy zamek Złotoryą [40]). Krzyżactwo

[38]) **Szajnocha, III, 194.**

[39]) **Obacz wyciąg dukument. z Voigta V, 464.**

[40]) **Szajnocha ibid.**

dopuściło się na nim gwałtownej napaści; zrabowano mu i spalono zamek, jego samego zelżono bezecnie. Gdy Polacy zanieśli o to skargę do Papieża, nie dbał o to wiele Wallenrod według zapewnienia współczesnego kronikarza Jana z Posilge. „I rzeczywiście mógł on nie dbać o nią, dodaje Szajnocha, tem bardziej, iż stojąca już nad nim śmierć, ocaliła go od piorunu tej kary za wszystkie niegodziwości, która po latach kilkunastu uderzyła tak srodze w zakon“ [41]).

O śmierci jego, różne i najrozmaitsze podania krążą pomiędzy kronikarzami. Widoczna w nich nienawiść, jaka już za życia panowała przeciw wrogiemu mistrzowi. Już uzupełniacz Wiganda, Bornbach, chwaląc przesadnie dzielność Wallenroda, powiada [42]), że umarł haniebną śmiercią (*eines schendliches Todes*). Kronika Wielkich Mistrzów powiada, że zbyt chciwie dyszał za wojną, dlatego też Bóg pokarał go śmiercią [43]). Inne kroniki jeszcze dobitniej się wyrażają. Zdaje się iż okoliczność, że śmierć jego nastąpiła nagle i wśród burzy [44]), wpłynęła na jaskrawe przedstawienia kronikarzy. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jak Szajnocha podnosi, umarł on w nagłym przystępie gorączki [45]).

Taki jest historyczny obraz Wallenroda, skreślony według zakonnych źródeł. Że późniejsi kronikarze, opowiadający o złożeniu Wallenroda z dostojeństwa, o szaleństwie jego przed śmiercią, posługiwali się szczegółami z dziejów Wielkiego mistrzowstwa Ludolfa z Weicau; że zwłaszcza porozumienie się z Litwinami, o co Ludolfa historyk Krantz posądza, lub owe szaleństwo przypisywane mu przez Wiganda, wpłynęło na przed-

---

[41]) Ibidem 195.
[42]) SS. rer. prussic. II. 637.
[43]) Aeltere HMChr. III. 619. Zum kriege stunt em al sein mut, uen das em got seyne jar verkorczte! Za nią Danz. Ord. Chr. IV, 373.
[44]) Bitschin III. 482.
[45]) Szajnocha III, 195.

stawienie i historyczne umotywowanie pomysłu w poemacie Mickiewicza (znającego historyę Kotzebuego) — wszystko to aż nadto jest jasnem, abyśmy dowodzić tego mieli. Atoli i te podania o Ludolfie de Weicau uległy surowej krytyce znanego historyka Stadnickiego, który wiele z nich uznał za fałszywe [46]). W każdym jednak razie tak odstępstwo jak i zdradę Ludolfa, jego porozumienie się z Litwinami — cały w ogóle pomysł wieszcza — chętniej widziałby historyk w poemacie zatytułowanym *Ludwik z Weicau*, aniżeli w *Konradzie Wallenrodzie*. „Licencya poetom przysługująca spowodowała — jak trafnie zauważał Stadnicki — już poetę Wiganda z Marburga do przeistoczenia niektórych rysów charakteru Ludolfa na poetyczne". Zresztą o śledztwie dokonanem na tym mistrzu, o złożeniu go z urzędu, o jego porozumieniu się z Litwinami, o zdradzieckiej jego na Litwę wyprawie, o podejrzanej opieszałości mistrza podczas wojny, wspominają najrozmaitsze źródła jak Detmar, Albert ze Strassburga, Corner, Benessius de Weitmil, Wigand, Schütz i Krantz; o Konradzie nietylko że tego powiedzieć nie można, ale wobec nowszej krytyki, wobec udowodnionej nienawiści jego do Litwy i Polski, takiego domysłu w historyi niktby postawić się nie poważył. Nadmienić także wypada, że daleko więcej epicznego ducha, daleko więcej prawdziwie wojowniczego uroku wieje z czasu Ludolfa, który połową wieku uprzedza Wallenroda. Mickiewicz zda się sam czuje brak epiczności w wojnach Konrada, nie chce przeto malować ich dokładnie, zbywając poetycznym ogólnikiem:

Oto są wojen napastniczych dzieje;
Łacno je kreślić: rzeź, grabież, pożoga,
I blask, co głupie rozwesela zgraje.

Nie mógłby tego powiedzieć poeta o wojnach Ludolfa, Olgierda, i Kiejstuta. Na poetycznym tych walk obrazie wiele-

[46]) Stadnicki: Olgierd i Kiejstut, 33—39.

by był zyskał poemat, a i historya musi przyznać tym dawniejszym wyprawom chrześcijańskiego zakonu przeciw pogańskiej Litwie charakter wysoce epiczny. Nadto walki Olgierda i Kiejstuta miały miejsce przed ogromnym przewrotem politycznym Litwy — podczas gdy walki Jagiełły przeciw Wallenrodowi toczą się już po dokonaniu tego przewrotu. Litwa niknie jako odrębne państwo, a król polski w charakterze najstarszego zwierzchnika Litwy, odpiera łupieżne najazdy Krzyżaków. Z tychto zapewne przyczyn poeta pominął epiczny charakter zupełnie — a nie podnosząc obrony Litwy przez Polskę, cofnął historyczne tło poematu w dalszą, ubiegłą przeszłość. W wyprawach Ludolfa, nawet owa *animosa pagana*, o któréj wspominają mimochodem kroniki zakonne, bardziejby usprawiedliwioną była jako romantyczna postać poematu, aniżeli Aldona (znana nam już w historyi św. Dorota) w utworze Mickiewicza. Ta pogańska niewiasta, donosząca Ludolfowi o ruchach armi litewskiej, występująca w historyi tylko nawiasowo, wcale łacniej nadawałaby się jako Aldona do poematu, aniżeli historyczna postać Doroty [47], ascetki zamurowanej na swe własne żądanie w wieży zakonnej. Wszakżeż ta Dorota — (a stoi ona niewątpliwie, jak to widać z siódmego przypisku poety *Konrada Wallenroda*, w analogii do Aldony) — wyrażała się o Mistrzu, jak świadczą przytoczone już świadectwa historyczne, z taką samą niechęcią, jak i wszyscy potomni a nowe badania historyków wykrywają, że jej widzenia, tak zwane *Rewelacye*, wpłynęły na ujemny sąd późniejszych kronikarzy o mistrzu Konradzie [48]. Że nawzajem o jej ascetycznem usposobieniu z szyderstwem a nawet ze wzgardą Mistrz Wallenrod się wyrażał, potwierdzają również wskazówki dziejowe. Mimo-

---

[47]) **Kalicki Zarysy hist: Dorota z Montowy. 1—23.**

[48]) **Józef Łęgowski, der Hochmeister der D. O. Konrad von Wallenrod. Königsberg 1879.**

to wszystko, lubo Dorota historyczna zupełnie inaczej a nawet w prost przeciwnem przedstawia nam się świetle, aniżeli Aldona, nie możemy się pisać na zdanie Mochnackiego, jakoby romans Konrada z Aldoną złe sprawiał wrażenie w poemacie. Inna rzecz — że historya nie chce wiedzieć o takim romansie. Historyk przypomina sobie tylko dwa rysy dziejowe z Aldony Mickiewicza, na które już Kalicki zwrócił uwagę w swych *Zarysach Historycznych* — ale estetyk nie zapomni, że poeta nie opiewa historycznych wypadków, ale tylko na tle historycznem kreśli postacie w własnej fantazyi stworzone.

PRZED GRUNWALDEM.

PRZED GRUNWALDEM.

Działo się to w przededniu wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem w zapisanej, oddanej i w owej chwili zostającej pod jarzmem zakonu Żmudzi. Z ramienia W. Mistrza zarządzający Żmudzią Sołtys, ćwiczony w mowie litewskiej i żmudzkiej Michał Kuchmajster, pewniejszym był niż kiedykolwiek, że Żmudź jest wierną zakonowi i że zakon w ten sposób bliskim jest spełnienia swego zadania, to jest wynagrodzenia szkodliwych dlań skutków, jakie wynikały z koronacyi Jagiełły na króla Polski [1]). Sołtys był pewnym, że zakon zajaśnieje dawniejszem majestatycznem światłem, a podając rękę mistrzowi inflanckiemu i licznym niemieckim jarzmicielom północnej Słowiańszczyzny, stanie się panem Bałtyku a przez to różnolicznych plemion słowiańskich [2]).

W tym celu pracował też niestrudzony Sołtys przez całe pięciolecie a właśnie w 1408 roku zaręczał mistrzowi o wierności Żmudzinów, malował mu charakter tych ludzi w najkorzystniejszem świetle, a całem zadaniem zakonu było już tylko

---

[1]) Skarga zakonu na Polskę z 26 Kw. 1397 r. Voigt C. D. Pr. T. V. N. 99 p. 124—230; w skróceniu Bunge UB. IV. MDCDLXX.

[2]) Voigt. C. d. Pr. VI. Nr. 50. p. 50.

przez coraz liczniejszą niemiecką kolonizacyą kraju „wyrównać języki“ na Żmudzi. Drugim przedmiotem trosk zakonu były ówczesne zamki żmudzkie: Tylża, Kłajpeda, Ragneta, Dobissa, Fridenburg, Christmemel i inne, których utrzymanie na wojennej stopie olbrzymich sum wymagało, które atoli zakon w największym utrzymywał porządku i z niesłychaną zaopatrywał szczodrobliwością we wszystkie potrzeby wojenne.

Zakon wysoce pojmował swoje zadanie. Ale nie obwoływał, nie głosił go, jak to się działo przedtem. I owszem w największym sekrecie strzeżono i zachowywano swą „tajemnicę zakonu“, w legacyach poselskich nie poważano się nawet jej wymieniać; powierzano ją ustnie posłowi. Tam na wschód do Pskowa i Nowogrodu „do Warczlandu“ otwiera się szerokie pole działań, tam złote błyska w dali żniwo dla zakonu, dla rycerskich mężów niemieckiego języka [3]). Pod koniec przeto roku 1408 poczęto kroczyć po kilkuletniej ciężkiej pracy do odcięcia Żmudzi od Litwy, do usunięcia jej z pod wpływu i protektoratu Witołda, do zamienienia kraju w narzędzie dla planów zakonu.

Zdawało się jednakowoż, iż było dwóch mężów w szerokiej Słowiańszczyznie, którzy podpatrzyli tajemnice zakonu. I oto w chwili kiedy zakon kroczy ku całkowitemu odcięciu Żmudzi, przeciągnęły kraj ten wszersz i wzdłuż ciżby Rusi i Tatarów. Nigdzie białe płaszcze nie ważyły się stawiać im oporu. A siły „tych barbarzyńców“ nie zabawiały się obleganiem twierdz, nie zaczepiały Krzyżaków w ich kryjówkach; one spustoszyły tylko żmudzki kraj zakonny i znikły przed oczyma zdumiałych, strwożonych i zawiedzionych Krzyżaków. Sołtys przeczuwał jakieś nieszczęście, jakąś klęskę zakonu.

---

[3]) Porównaj instrukcyą w M. dla posła komtura hr. Kyburga z 21. Paźd. 1397 r. Voigt. C. D. Pr. VI. N. 48 i 49 p. 52 i nast. i drugą z 8 Sierpnia t. r. VI. N. 50.

Zaledwie dorozumiewać mógł się on skąd ona pochodzić może. Nigdy bowiem nie ważył się dotychczas mieć w podejrzeniu Witołda, dobroczyńcę, łaskawego pana i wielkiego protektora zakonu.

O, bo nie było większego dobroczyńcy zakonu nad Witołda. On to darował na wieczne czasy zakonowi ziemię żmudzką i pomógł im do zawojowania krnąbrnych i upartych Żmudzinów. W całym świecie, pisał do Witołda Mistrz zakonu, nie mamy łaskawszego pana, większego protektora nad Ciebie, nasz panie. Bóg jedyny potrafi Ci wynagrodzić za twe niezmierne dobrodziejstwa, któremi nas obdarzasz, za twą łaskę, w której obfitujemy. Zakon, o ile to w jego możności, starać się będzie o odwzajemnienie za twe dobre i szczere dla nas chęci.

Tak na papierze — inaczej w czynach. Zakon przewidywał cele polityki Witołda na wschodzie, podkopywał Polskę, obecnie starał się wyzuć Witołda z wpływu, jaki tenże posiadał na Żmudzi. Skutkiem tych ostatnich zamiarów, były zrazu małe, potem coraz większe nieporozumienia pomiędzy zakonem a wielkim księciem Litwy.

W początkach roku 1409 począł się zmartwiony Sołtys Żmudzi dorozumiewać, kto był właściwą przyczyną i motorem zawieruchy Rusinów i Tatarów na Żmudzi. Bo kiedy zakon, z gorączkową usilnością starał się odciąć Żmudź od Litwy, okazały się w tej nowej ich prowincyi dziwne jakieś oznaki powszechnego niezadowolenia z rządów krzyżackich. Tajemne schadzki, zebrania, jakieś poselstwa z Litwy, w końcu wieść o zatrzymaniu zboża w Ragnecie, poczem straszliwe wybuchło powstanie. Twierdze Krzyżaków poczęto szturmować, z Litwy pospieszały zbrojne oddziały na pomoc Żmudzinom. Witołd posyłał bojara Rambołda na objęcie Żmudzi w swoje posiadanie; wydalono krzyżackich urzędników, sprzątano kolonistów niemieckich, pojmaną z zamków brać zakonną uprowadzano w dalekie kraje Witołda. Zaledwie kilka białych płasz-

czów potrafiło ratować się ucieczką, by donieść zakonowi o przerażającej, niesłychanej zdradzie Żmudzi. Przekleństwo „Niemcom przebrzydłym“ — wołano po wszech stronach kraju. Zakon stracił panowanie na Żmudzi i gotował się do srogiej zemsty na sprawcach zdrady, na Jagielle i Witoldzie, na Polsce, Rusi i Litwie.

Cała Słowiańszczyzna zbroi się do walki z Niemcami a ma jej przewodzić król Polski i „wielki król“ Litwy [4]).

---

[4]) W archiwum N. Z. w Królewcu znajduje się nader bogaty materyał, dotyczący tej przez Krzyżaków tak nazwanej „Zdradzie Żmudzi.“ Materyał ten, dotychczas niewydany, znany był z notatek w Voigta: Gesch. Preussens t. VII. Braki tego dzieła aż zanadto dobrze są znane, abym potrzebował usprawiedliwiać dlaczego podjąłem opracowanie niniejsze. Do licznych listów, korespondencyj, aktów poselskich, instrukcyj poselskich, z których w archiwum N. Z. w Królewcu skorzystać się starałem i które w notatkach wymieniam, dołączam znany zresztą Voigtowi nadzwyczaj ważny pamiętnik zakonu z dziejów 1409 r. p. t.: „Illa causa inter ducem Witoudum et ordinem et illa prodicio quam illi Semogite contra ordinem et totam Christianitatem fecerunt, habet se sic desecuta, sicut hic post scripta stat. Anno etc. nono.“ Pamiętnik ten z dawniejszego Registrantu E. fol. 22—30 jest dosłownem tłómaczeniem z niemieckiego p. t.: „Die sache und geschicht czwuschen herczog Wytawt und dem Orden und das vorretnisse das die Samayten am Orden und an ganczer Christenheit haben gethan, das sich also dirfolget hat, als hirnoch steet geschrebin. Anno domini MCCCC° nono umb pfingsten.“ Ten w niemieckim języku w kancelaryi zakonu napisany pamiętnik znajduje się w archiwum N. Z. w dwóch równobrzmiennych odpisach. Pierwszy z Reg. E. fol. 249—258, drugi z Reg. D. fol. 265—268. Z dopełnień, jakie się w niemieckich pamiętnikach znajdują a jakich nie posiada łaciński, skorzystałem również w tej pracy. Pamiętnik ten pomieściłem w Codex epistolaris Vitoldi (Mon. med. aevi T. VI.) p. 976—1000. Nadto wymieniam wcale nieznany dotychczas ułamek traktatu poselskiego, poczynający się od słów: „Also sante her (Witoud) sine schriber beide czu uns,“ znajdujący się w rzeczonem archiwum szuflada XVII a. Nr. 111. z końca Maja 1409 r., pomieszczony

I.

Aby zrozumieć tę nader ważną kartę dziejową, traktującą o tak nazwanej przez Niemców „zdradzie Żmudzi," cofnijmy się o parę lat wstecz i rozpoznajmy przyczyny tego ciekawego ustępu dziejowego, który trudnoby nie uważać za ostateczny powód, który doprowadził do bitwy pod Grunwaldem.

Z koronacyą Jagiełły na króla Polski począł zakon tracić grunt pod nogami, począł tracić racyą bytu. Cóż się z nami stanie, skoro cała Litwa przyjmie chrzest święty, skoro Polska obejmie misyą nad pobratymczemi ludami Rusi? To pytanie srodze ciężyło na umysłach rycerzy zakonnych. To też całem ich staraniem było przedstawić przed oczyma Europy, iż Litwa jeszcze jest pogańską, iż chociaż Jagiełło „mieniący się królem Polski przyjął chrzest święty, toć jego brać liczna w przebrzydłej ruskiej trwa wierze." Że zresztą uczynił to on, aby wsparłszy Litwę i Ruś bronią, odzieżą, strzelbą, wyćwiczonymi w rzemieśle wojny rycerzami polskimi, tem bardziej naprzeć potem na obrońców Chrystusowej wiary, na niemiecki zakon, a uczynić potem odstępstwo od kościoła, jakie uczynił poprzednik jego król Mindowe.

Oczywiście, że zarzuty takie i czernienia, powszechnym podówczas zwyczajem w drodze dyplomatycznej podawane do wiadomości królów europejskich i kuryi, odpierali Polacy również bezwzględnem i srogiem piórem. Co gorsza, to że zabiegi krzyżackie dyplomatyczne wywarły skutek wcale przeciwny aniżeli zamierzali, i wkrótce cała Europa poczęła się przekonywać, że zarzuty zakonne nie mają należytej podstawy. Pła-

---

w Cod. ep. Vit. p. 77—81. Pamiętniki te jednakowoż są w obronie zakonu pisane z widoczną przeto tendencyą, a chociaż nadzwyczaj ważne — bez pomocy i użycia innych współczesnych źródeł przedstawiłyby rzecz w bardzo jednostronnem świetle.

czących i zakłopotanych Krzyżaków poczęli nawet ówcześni politycy do własnych używać celów, a podczas tego ostrożni Polacy z największym zapałem przeprowadzili dzieło ochrzczenia Litwy.

A skoro zakon ujrzał, że tą drogą nie dojdzie do celu, począł wytwarzać w Polsce stronnictwo przeciwne polityce królewskiej, począł schlebiać wpływowym osobom, przybierać minę poufnego przyjaciela Polski, byle ona tylko nie pomagała, nie łączyła się z Litwą i Rusią. Równocześnie korzystają Krzyżacy z licznej braci Gedyminowiców i Kiejstutowiców, tej licznej rzeszy książąt, z których prawie każdy niepoślednim odznaczał się umysłem a jeszcze większą żądzą panowania. Poczęły tedy tajemne poselstwa W. Mistrza obiegać całą Litwę i Ruś. Przyobiecywano wiele każdemu z książąt zosobna, każdemu tajnem poselstwem. Andrzej książę Połocki, Skirgiełło, Swidrygiełło, Witold i inni nieznani otrzymywali, każdy zosobna, zapewnienia wiecznej przyjaźni, pomocy wiecznego ze strony zakonu pokoju, skoro tylko usuną się z protektoratu Jagiełły, skoro wypowiedzą przyjaźń Polsce a trzymać będą z zakonem. Niektórym przyrzekano wielko-książęcą mitrę nad Litwą, łudzono i wichrzono bez końca, bez miary. Brudne te tajemnice pokrywa pył wieków; niektóre tajniki ogłoszone dziś, ale któżby miał zamiar wydobywać je na widownię; wszakżeż zresztą wiadomo, iż tonący chwyta się i brzytwy.

Lecz czy powstrzymasz w biegu potok dziejowy? Nawet przemądry niemiecki zakon nie powstrzymał tego prądu obmyśloną siecią intryg, na jaką i dzisiejsza dyplomacya z trudnością tylko zdobyćby się mogła. Przypomnijmy sobie poważnienie królowej Jadwigi z Witoldem 1397 r., dzieje Swidrygiełły.

Z tem wszystkiem zapobiegliwi Polacy i król Jagiełło wytężali wszystkie środki, aby zjednoczenie z Litwą przyprowadzić do skutku. Sam los wojny, która wpośród domowych

zawichrzeń na Litwie, jakie urządzali krzyżacy, tak Olgierdowiców jak i Kiejstutowych synów sprzątała z widowni dziejów, zdawał się sprzyjać tendencyi połączenia narodów. A gdy w końcu Jagiełło powierzył mitrę wielkoksiążęcą genialnemu Witołdowi, związek Polski i Litwy zdawał się utwierdzać i uiszczać.

Zakon tedy o doraźniejszych począł myśleć środkach. Wobec zdrad pojedyńczych książąt, w obec powtórnej zdrady Witołda, który po dwakroć zapisawszy się zakonowi po dwakroć zdradził go w niesłychanie junacki lecz straszliwszy sposób, zakipiała krew rycerskich mnichów. Niemieccy panowie pomorskich i pruskich ludów poczęli myśleć o odwecie. Ćwiczeni atoli w polityce jak żaden z ówczesnych książąt, uorganizowani w potęgę z jaką żadna podówczas w Europie nie mogła się mierzyć, przezorni i chytrzy jak wąż biblijny, nie uczynili oni nigdy niczego bez głębokiego namysłu. Ich tedy olbrzymie rejzy, na które potężne wydali skarby, owe weszłe w przysłowie „góry złota“, które od wieków gromadził zakon na krucyaty jakie teraz obwoływali po całej Europie, były nadzwyczaj wyrafinowanym sposobem zapanowania i podbicia Litwy a przeszkodzenia połączeniu się jej z Polską. Po trzykroć tedy obwoływał zakon wielkie wyprawy przeciwko „niewiernym Litwinom“, a chociaż skłaniający się ku upadkowi, zajaśniał on jeszcze olbrzymim, chociaż złudnym blaskiem. Zamorscy książęta Lankastru, najsławniejsi rycerze jak Boucicoault, Connetable hrabia de Eu, książęta burgundcy, austryaccy, szczecińscy, pomorscy, rzesza zniemczałych książąt szlązkich i nieprzeliczone tłumy awanturniczych rycerzy spieszyli z orężnymi ciżbami ludów, aby nieść mord i pożogę pogańskiej, jak ją zawistni krzyżacy nazywali, Litwie. Ale im większe wyprawy, tem zaciętszy opór, ba opór niesłychanie silny, bo za ciemną barbarzyńską Litwą stali rycerscy Polacy, o których męstwo, wytrwałość i poświęcenie, rozbijały się potężne najazdy zakonu.

„Polska, jej król i naród, jej przeklęte instytucye i zwyczaje, które mienią prawami, Polska stoi nam w drodze“, wołał do Niemców i elektorów oburzony mistrz zakonu. „Gdyby nie Polska, Litwa moja byłaby dziś niemiecką“, zwykł był mawiać później W. książę Witołd [5]).

A gdy wobec bull papieskich, które za staraniem duchowieństwa polskiego wysyłała kurya zakonowi, aby nie ważył się napadać na chrześciańską już Litwę, tem bardziej stał się ten środek zawojowania Litwy niemożliwym, gdy i tak wojna zasoby materyalne i siły zakonu niesłychanie nadwątliła, nie zachodził już prawie zakon środków do podjęcia swych marzeń, swych celów. Lecz geniusz niemieckiego na wschód pochodu, nawet wśród najkrytyczniejszych chwil, znajdował zawsze drogę do wyjścia. Z podwojonymi przeto zabiegami, z niesłychaną trudów i prac ofiarnością, z poświęceniem, któreby prawie uwielbiać należało, gdyby.... — ale przemilczmy o tem — poczęto kroczyć do jednego tylko celu. Tym celem było podać rękę zakonowi inflanckiemu i Niemcom inflanckim, dalekiej Harrii i Wirlandyi [6]), aby w ten sposób utorować sobie drogę na wschód słowiański, gdzie kupiec niemiecki zbierał złote owoce i sute zyski, gdzie już oddawna hanza niemiecka zakorzeniła handlową oświatę, gdzie wdali po latach trudu i pracy świtało dla zakonu obfitsze i daleko ponętniejsze żniwo aniżeli na Pomorzu i w nieżyźnych Prusiech.

Ale jakżeż dojść do tego celu, kiedy Inflanty oddzielone od Prus litewskim ludem Żmudzinów; gdy szeroki pas ziemi

---

[5]) Dł. X. 44. Quod et dux Withawdus quamvis florentes suas res vidisset, ingenue profitebatur asserens suam et suorum omnium eieccionem et discessionem ex terris Lithuanie et Samogithie beneficio polonico esse et fuisse aversam et prohibitam, Polonisque patriae potitae et restituae gratificacionem perpetuo deberi.

[6]) Harria, mieszkańcy Harrionenses, również jak i Wirlandya także Wironią zwana, były dwoma prowincyami Estonii.

żmudzkiej oddzielał Prusy od Inflant? Uzyskanie przeto Żmudzi było dla zakonu niezbędną rzeczą, i ku niej poczęły teraz zmierzać zabiegi niemieckiego zakonu. Pokuszanoć się wprawdzie wespół z Niemcami inflanckimi wydrzeć orężem tę ziemię Litwie i w sam dzień chrztu Jagiełłowego napadnięto, spustoszono kraj i uprowadzono wielu czcicieli znicza; lecz gdy rycerze zakonni powrócili do swych grodów, zazieleniała ziemia Perkuna jak dawniej, jak grzyby wśród litewskich borów wyrastali na Żmudzi nowi zapaśnicy, gotowi do nowego oporu, do świeżych zapasów, oczekujący ponownego przybycia „przebrzydłych Niemców". A gdy mieczem trudno było wytępić ludy szeroką przestrzeń ziemi zajmujące, nadto wytrwałe w oporze i ćwiczone w zapasach boju, których grunt, klimat i lesista ziemia istotnemi były twierdzami, trudniejszemi do zdobycia aniżeli ówczesne kamienne, postanowił zakon drogą układów, targów, obietnic, wyłudzić i posiąść tę ziemię.

Dwa były powody, dla których zakon z większą aniżeli kiedy łatwością mógł posiąść Żmudź drogą układów. A to nasamprzód, iż Żmudzini chrztu świętego jeszcze nie byli przejęli, dla czego też zakon, którego powołaniem było nakłaniać ludy bałwochwalcze do wiary świętej, rościł sobie do Żmudzi pretensye. Pomagała mu i ta okoliczność, że wszystkie zabiegi Jagiełły i Witołda, aby Żmudzinów dobrowolnie skłonić do przyjęcia Chrystusowej wiary spełzły na niczem. Powtóre, iż na stolicy wielkoksiążęcej zasiadał podówczas Witołd Kiejstutowic, po dwakroć przesiadujący u krzyżaków książę, wyćwiczony w szkole ich polityki, przebiegły, zdradliwy, mężny i mądry i acz młody, w szkole życia aż nazbyt doświadczony. Ten to książę objąwszy w silne swe dłonie ster rządów Litwy, mający na swe rozkazy usłużnych mężnych rycerzy polskich, wierną Litwę i bogactwa Rusi południowej, skoro się tylko poczuł na siłach, począł dzieło cywilizatorskie, które oduczył się od krzyżaków nieść dalej na wschód, przeciwko w oczach

ówczesnej Europy „pogańskiej Rusi“ i przeciwko uciskającym Słowian Tatarom. Zatrudniony swą misyą cywilizatorską zdawał się zapominać o ojczystej Żmudzi, która tak wiernie służyła ojcu jego Kiejstutowi a i jemu samemu, kiedy ogołocony z ojczystych księstw przesiadywał u krzyżaków, snując swe wielkie zamiary. Wielki książę skłaniał się oddać Żmudź zakonowi, zapisać ją na wieczne czasy, poświęcając święte lasy, święte błonia i rzeki dla praktycznych i donioślejszych celów. Bo i jakżeż nie miał Witołd tego uczynić. Byłże on bowiem spokojny o własne księstwo litewskie, kiedy zamierzał jaką wyprawę na wschód? Zakon w każdej chwili mógł napaść na ogołoconą z wojsk ziemię i podczas, kiedy on bawiłby w Smoleńsku, Pskowie lub Nowogrodzie, mógł mistrz spalić, zniszczyć i spustoszyć jego dziedziczną Litwę.

Przemądry zakon umiał nawet powstrzymywać zapał księcia ku jego wojennym wyprawom. On bowiem rościł sobie prawa oparte na papieskich i cesarskich darowiznach do Litwy, on przeto pozostawał z Litwą w ciągłej wojnie, którą co chwila groził Witołdowi. Wojowniczy książę ceną ustępstw okupywać sobie musiał kilkomiesięczne, później roczne zawieszenie broni, aby mógł działać na Rusi, zwalczać grożących od południa Tatarów.

Ofiara przeto ze Żmudzi dla zakonu okazała się niezbędną dla Witolda, snującego plany, którychby bez przyjaźni i spokoju ze strony zakonu nie mógł swobodnie przeprowadzać.

A zakon widząc zaborcze wyprawy Witołda, ich powodzenie, a przewidując skutki tychże, widząc jak intrygę intrygą odpierał [7]), począł się doń zbliżać, przyjaźnić, a skutkiem tych zabiegów miała Żmudź przypaść w podarunku dla nienasyconego zakonu.

---

[7]) Bunge UB. IV MCDXXV; VI. MMCMXXXIX.

Dnia 23 Kwietnia 1398 roku, przedłożyli posłowie krzyżaccy warunki, pod jakimi zamyślają „wieczny" z Witołdem zawrzeć pokój. Najważniejszym było odstąpienie na wieczne czasy Żmudzi, a dalej, aby Witołd do Pskowa, o którego panowanie poczęli się już byli inflanccy krzyżacy dobijać, nie rościł sobie żadnych pretensyj. Inne warunki miały na celu osłabienie związku Litwy z Polską, Witołda z Jagiełłą. Witold musiał się zobowiązać, iż dopomoże zakonowi celem upewnienia chrześciaństwa i rozszerzenia wiary świętej, do wybudowania nie kilku kościołów, jakby się spodziewać należało, lecz twierdz warownych w nowo odstąpionej ziemi; że dalej przyrzeka bezwzględne posłuszeństwo nie Polsce i Jagielle, od którego dożywotnią darowizną otrzymał Litwę, lecz rzymskiemu państwu i Niemcom. Za to okupuje sobie Witołd pokój z zakonem, a zakon obiecywał go wesprzeć w wyprawach jego na Nowogród i przeciwko Tatarom. O Polsce nie było i mowy w układzie pokoju a wobec ciężkiej konieczności patrzał na to Jagiełło przez szpary a Witołd na św. Michał tego roku wydał opieczętowany dokument w ręce krzyżaków.

Zakon Pruski poczyna budować twierdze celem zapanowania nad Żmudzią a równocześnie Niemcy inflantcy wyciągają chciwie ręce po pograniczne ziemie ruskie. Dwie na raz rzeczy, to za wiele myślał Witołd i wnet ze skargą do W. Mistrza, iżby zakazał swemu inflanckiemu zastępcy sięgać po obce ziemie [8]). A mistrz Konrad chcąc nie chcąc musi zadość uczynić natarczywym żądaniom, chociaż te niezastrzeżone były brzmieniem dokumentów, które zresztą obie strony uważały za zawieszenie broni i środek do własnych celów.

Witołd począł gospodarzyć na Rusi. 13 Stycznia 1399 roku biją Niemcy czołem przed „wielkim królem" Litwy [9]), który

---

[8]) Bunge UB. VI Nr. MCDLXXX. Cod. ep. Vit. Nr. CXCII. p. 57.
[9]) Bunge VI. MMCMXLV.

z olbrzymią armią wyruszał na Nowogród. Byli to Ryżanie, poddani zawiedzionego mistrza inflanckiego. W początku Marca przyjmuje Połock Witołda w swe wrota i tu też załatwił książę sporne kwestye kupieckie z Niemcami ku powszechnemu zodowoleniu swoich poddanych. Wprawdzie zadrżał Nowogród wobec wojny wypowiedzianej ze strony Witołda [10]), wprawdzie i inne ziemie ruskie opanowała obawa z powodu groźnego pochodu armii Witołdowej, ale księciu widocznie nie szło o wojnę, to też o przelewie krwi nigdzie nie słyszymy. Przeciwnie, w Pskowie, Nowogrodzie, w Smoleńsku zaszły małe zmiany. Witołd pousuwał książąt a osadził sobie przyjaźnych, a w lecie tegoż roku cała Ruś stała już po jego stronie. Do nieszczęśliwej walki nad Worsklą (Sierpień 1399) z Tatarami, których jako najniebezpieczniejszych wrogów plemion słowiańskich zgnieść postanowił książę, ciągnie cała Ruś, ciągną posiłki z Polski: tam to posyła nawet M. W. chorągiew zakonną, aby tylko wolno mógł gospodarzyć na Żmudzi. Witołd przegrał bitwę nad wodami Worskli, ale potęga złotej ordy runęła z dniem bitwy, a imię Witołda zabrzmiało po całej Rusi jako wielkiego obrońcy od jarzma Tatarów. Rozdzieleni na stronnictwa Tatarzy mieli się stać wkrótce narzędziem planów Witołda.

Książę atoli wcale nie spuszczał z oka prac i działań zakonu. Nie tajnem mu było jak podkopywał on złączoną z Litwą Polskę uzyskaniem Dobrzynia, wzięciem w zastaw mazowieckiej Wizny, oczernianiem przed Europą z powodu jej związków z pogranicznymi książętami „ku zgubie zakonu i Chrześciaństwa“. Owszem, Witołd zdawał się skłaniać ku namowom krzyżackim, mającym na celu przeszkodzenie połączeniu się Litwy z Polską. Lament ujarzmionych przez zakon bojarów żmudzkich, wzmacnianie się zakonu w nowo pobudowanych twierdzach, na wszystko to oziębłe zdał się patrzeć książę.

[10]) Bunge Chronogr. 199.

Lecz skoro ubezpieczył swą zwierzchniczą władzę w Pskowie i Nowogrodzie, skoro poprzyjaźnił się z rzeszą litewskich i ruskich książąt a ubezpieczył się ze strony Tatarów, nie myślał on wcale „prawnych" roszczeń krzyżackich odpierać piórem, jak to czynili Polacy, a tem mniej drogą układów, na której zakon każdą razą wychodził zwycięsko. On począł tajemne układy z biskupem dorpackim, wrogiem zakonu, o którym dobrze mógł wiedzieć, iż miał instrukcye, jak wszyscy biskupi inflanccy, od zakonu, aby nie dopuszczali Litwinów i Rusinów do swoich dyecezyj [11]). Witołd przyobiecał pomoc biskupowi dorpackiemu, ubezpieczył z nim związek setkiem pieczęci, nakazał swemu kasztelanowi nowogrodzkiemu księciu Lingwenowi popierać sprawę biskupa, a skoro zakon zmuszony był wysłać swe wojska dla pokarania zdrad biskupich, chwyta on za nadarzającą się sposobność, wypada na Żmudź, z ziemią równa wystawione przez zakon dwa zamki i bierze załogi w niewolę. Według swego starego haniebnego zwyczaju zdradził nas Witołd, skarży się Mistrz zakonu [12]), Chrystusa i Beliala, Boga i bałwana połączył ku zgubie naszej świętej chrześciańskiej wiary [13]). Potrójną spełnił zdradę, — kazał zapisać w księgi zakonu Mistrz Wielki; zdradził Żmudzinów odstępując ich zakonowi a nie mając zamiaru dotrzymać słowa, biskupa dorpackiego, gdyż użył go za narzędzie poświęcając go naszej zemście, — a w końcu zakon i chrześciaństwo haniebnie zdradził zły Witołd. Było to pod wiosnę 1401 roku.

Tak tedy trzyletnie zabiegi zakonu o zawojowanie Żmudzi spełzły na niczem. Lecz mistrz nie rozpacza, podwaja on tylko zabiegi, aby naprawić błąd pochodzący z nieprzezorności, nieostrożności i bezwzględnego zaufania jakie żywił ku księciu.

---

[11]) Bunge UB. ad 1395. MCCCLXXXIII.
[12]) Nach siner alden bosen wisen. Voigt C. D. Pr. Nr. 109. tom VI.
[13]) Voig ibid. V. N. 122. p. 135—165.

Zakon nie wydaje zrazu wojny Witołdowi, lecz natomiast intryguje na Rusi, przyjmuje wroga Witołdowego księcia Swidrygiełłę, z którym knuje zamiary zgubne dla wielkoksiążęcej mitry litewskiej [14]). Ba nawet na życie Witołda nastawał zakon [15]), bezcześcił go skargami przed całym zachodem i zmuszał go wojennymi na Litwę najazdami do nienawistnej mu bezczynności, do biernego uporu.

Te zabiegi zakonu, jak znowu z drugiej strony miodowe listy jakie otrzymywał Witołd od W. mistrza, liczne poselstwa domagające się odeń, aby wrócił Żmudź zakonowi, upewnienia wiecznego pokoju, a nadto liczne odstępstwa i zaburzenia na Rusi budzą Witołda z jego nieczynności i spowodowują, iż podał na nowo rękę zakonowi. Pouczony atoli doświadczeniem mistrz, kazał sobie powtórne odstąpienie Żmudzi przez Witołda potwierdzić bojarom Litwy a przedewszystkiem królowi Polski. Jagiełło miał ręczyć za Witołda, w razie gdyby tenże warunków swych i zobobowiązań poczynionych zakonowi ze względu na Żmudź nie wypełnił [16]). Na Wniebowzięcie Maryi Panny 1404 r. hołdowali na nowo bojarzy żmudzcy W. mistrzowi, ale już wobec Witołda i króla Polski. Witołd odkupiwszy sobie pokój ze strony zakonu, począł zaniedbane dopełniać dzieło. Przygotowywał on teraz większe jak kiedykolwiek wyprawy na Ruś, do których mu dokumentnie zaręczał pomoc dać zakon. Snać ciasno mu było w ojczystej Litwie.

Zakon ze znaną gorliwością, nie żałując olbrzymich wydatków, poświęcenia i trudów, począł po raz drugi utwierdzać na Żmudzi swoje panowanie.

---

[14]) Kotzebue, Swidrigail. dok. układu zak. z Swidrygełłą, pag. 164.

[15]) Odpowiedź W. M. na skargę Witołda u Voigta C. D. Pr. VI. Nr. 159, p. 173—176.

[16]) Raczyński, C. D. Lith. p. 87 i nast. Działyński Lites I. Cz. II. 45 i n.

Nie tak to łatwo atoli, jakby się zdawać mogło, przyszło zakonowi pokonać Żmudzinów. Światło Chrystusowej wiary nie zaświtało jeszcze w ich sercach; oni całą duszą i sercem byli poganami, gdyż zakon w ciągu trzyletniego nad nimi panowania bynajmniej się nie starał o zakrzewienie wiary na Żmudzi. Trudność i z tej strony okazała się, iż Żmudzini wcale nie mogli zapomnieć tradycyjnego związku z ludźmi jednej mowy, z pobratymczymi Litwinami, od których ich żadne geograficzne nie dzieliły granice. Z pogańskim tedy ludom właściwą hardością i oporem, nie chcieli oni „wydać na pastwę“ „Niemcom obrzydłym“, jak obwołali w swym manifeście [17]). Ale wola W. księcia Witołda nie znała co to opór znaczy, słowo jego musiało być świętem dla wszystkich ludów, nad któremi on panował. Nad nieposłusznemi wisiał miecz kary.

Przeciwko opornym tedy wysyła Witołd w posiłku krzyżakom wielkie wojska, Żmudzini słuchają gróźb, które książę obwoływać każe, i chcąc nie chcąc, muszą usłuchać nakazów posłuszeństwa. Co też zamyśla nasz książę? pytali. Odstąpił nas, którzyśmy tak mu byli wierni. Może też nie da nam zaginąć; przecież nie wyda nas Niemcom na wieczne czasy. Tak się uspokajali Żmudzini, a groźbą miecza zniewoleni, poddawali karki pod jarzmo zakonu.

II.

Niezmiernie ciekawem jest studyowanie ujarzmienia Żmudzinów przez zakon niemiecki, jakie się działo od 1404 do 1409 r. włącznie. Poucza ono o wysokiem rozumieniu politycznych zadań i prac zakonu niemieckiego, o jego racyonalnem, jeżeli tak nazwać można, usiłowaniu zniemczenia podbi-

---

[17]) Dł. X. 563.... wyd. Przezdz. quoniam nullo pacto Vakkis ahridlis id est Cruciferis teutonicis vellebit subiecti esse, etc.

tych, o środkach jakimi podówczas rozporządzał zakon już upadający, aby dopiąć zamiaru, jak wreszcie o tem nieubłaganem parciu na wschód i groźnem podówczas stanowisku ludów słowiańskich wobec parcia niemieczyzny. Wypadki, jakie się z usiłowaniami zakonu na Żmudzi wiążą, stanowią zdaniem naszem powód do starcia się dwóch wrogich światów, niemieckiego i słowiańskiego; prowadzą one nas wprost do wiekopomnej bitwy grunwaldzkiej. Zakon wiedział kto wskrzesił niebezpieczne dlań „tajemnice ludów", i podczas kiedy pracował nad ujarzmieniem Żmudzi, równocześnie podkopywał z gorączkowym pośpiechem tego wroga, o którym zresztą wobec całego świata mówił, jako na jego podżegania, zdradzał już potrzykroć Witołd chrześciaństwo. Może też po ujarzmieniu Żmudzi nie będzie miał zakon potrzeby obawiać się tego wroga, tej Polski; do tego celu kroczą niemieccy krzyżacy.

Żmudź ówczesna, której granice Niewiażą, Niemnem od ujścia Niewiaży do Bałtyku, a stąd pobrzeżem morskiem i świętą rzeką A były zamknięte, była podówczas na wskróś odmienną ziemią od Litwy. Te same wprawdzieć olbrzymie lasy, te same bory i puszcze, ten sam posępny koloryt nieba i ta sama niezbyt płodna ziemia jako i w Litwie, co więcej, ci sami ludzie o wyrazistych i surowych rysach twarzy i jednej, lubo trochę odmiennej mowy, lecz jakżeż to wszystko odmienne od Litwy i Litwinów. Podczas kiedy właściwa Litwa porzuciła swych pogańskich bogów i przyjęła od Polski świętą wiarę, trwa obecnie na Żmudzi kult Perkuna i starych bogów litewskich. Tu w żaden sposób lud nie daje się ani przekonać o nicości i błędach swej wiary. Litwinów, którzy przyjęli „polskiego boga" uważają jako odstępców. Lud też żmudzki żywi w całej nieświadomości dziewiczej, z najczystszem sercem wiarę w ulubionych a pokonywanych bogów. Odstępców przeklina tu Kriwe Kriwejto; kapłani wajdeloci głoszą

chwałę boga ognia. W niedostępnych borach, na szczytach pagórków i gór nad rzeką Niewiażą, płonie olbrzymi stos wiecznego znicza. To najcelniejsze bóstwo Żmudzinów; granic tych borów nie przekracza nieczciciel jego lub odstępca; tu się odbywają tajemne narady zgromadzonego ludu. Kapłani głoszą tu rozkazy książąt, podsycają zapał do wojny przeciwko strasznemu wrogowi, przeciwko „Niemcom". A gdziekolwiek stąpiłbyś nogą, wszędy napotykałeś jakąś świętość. Do Niemna wpada rzeka Święta, do Bałtyku tuż obok granicy ówczesnej od Inflant również święta rzeka A; nad Niewiażą mnóstwo świętych lasów, borów, gajów. Jeden z nich „Wentis", nad Niemnem leżący, do późna przechował pogańskie swe święte miano. W tych borach i lasach wszystko było nietykalne. Mnóstwo dzikiego zwierza, w jakie obfitowała ówczesna Żmudź, a co było głównem pożywieniem ludu, zamieszkuje te świętości.

A jak świętą jest ziemia żmudzka, jej rzeki, bory i lasy, tak świętym i nietykalnym jest Żmudzin. Nadzwyczaj też trudno przychodziło kapłanom polskim nawrócić ten lud do chrześciańskiej wiary. Żmudzin słuchał kazania, w głębi duszy krytykował, nie dowierzał i rad był kiedy księża bez skutku nazad wracali, pozostawiając ich przy świętościach. Przytrafiało się tym kapłanom, jak owemu Wężykowi, kaznodziei królewskiemu, któremu, gdy począł prawić Żmudzinom o tajemnicach wiary i o stworzeniu świata, jeden z pilnych słuchaczów temi słowy przerwał kazanie: „Kłamiesz księże, skoro twierdzisz, jakoby ten nasz świat miał być stworzony. Pomiędzy nami są także starzy ludzie, starsi od ciebie, bo przeszło stuletni, a tego nie zapamiętali jakoby wasz Bóg miał ten świat stworzyć" [18]).

---

[18]) Długosz. XI. 345 Mentitur, inquit, illustrissime rex sacerdos ille, etc.

Skoro nadto nauki takie zwykły się były dziać przez tłómaczów, skoro Polska zabiegi swe około nawracania do św. wiary, na właściwą Litwę skierowała, nie dziw, że Żmudź przy swej wrodzonej oporności była siedzibą kultu pogańskich bogów.

Właściwym wrogiem Żmudzinów był „Niemiec", tak bowiem, trafniejszem aniżeli Polacy mianem, nazywali oni krzyżaków tak pruskich, jak inflanckich, czyhających na ich zagładę. Czy to instyktem wiedzeni, czy tradycyą historyczną, przeczuwali oni dobrze, że zakonnym rycerzom nie o to idzie, aby „niemiecki bóg" zapanował w ich ojczystej ziemi. Wiedzieli aż nadto dobrze, że niemiecki miecz i niemiecki język ma według planu krzyżaków zająć miejsce żmudzkiego, że oni sami mieli się stać narzędziem „obrzydłych Wakków". Dla Witolda, obecnie W. księcia Litwy, żywili oni tradycyjną wierność, może z wdzięczności dla bohaterskiego jego ojca Kiejstuta, może, iż matka księcia, Biruta, była rodowitą Żmudzinką, a może, iż czuli, że ich wrogowie krzyżacy są i księcia wrogami. Obecne atoli powtórne już wydanie ich w ręce zakonu, które według ich mniemania rozporządził książę, zachwiało ich wierność dla Kiejstutowica. Na jego to rozkaz podjęli byli oni broń przeciwko zakonowi a obecnie oddaje on ich powtórnie w ręce zakonu! Niektórzy mówili: A któż wie, jakie ma zamiary nasz książę; przecież na wieki nie wyda nas Niemcom na pastwę. Z tem wszystkiem gotowali się do oporu, gdyż już zbliżała się chwila, w której zakon powtórnie miał wejść w posiadanie ich ziemi.

Właśnie pod ten czas mistrz zakonu, ukończywszy targ o Żmudź, ułożył się był z Jagiełłą i Witołdem, iż w Lipcu 1405 roku przy pomocy oręża wejdzie w posiadanie odstąpionej mu ziemi. Witołd przyobiecywał mu również wojenną pomoc a król Polski kilka chorągwi w posiłku. Tak tedy przybywszy

do Malborga mógł Konrad Jungingen swobodnie układać plan ujarzmienia Żmudzinów [19]).

Wnet też zabrano się do pracy; liczono siły, opisywano wydatki, zakupywano potrzebne narzędzia do wojny, wysyłano instrukcye i pieniężne posiłki do komturów, a w Czerwcu wyszedł z Malborga plan wojny jakiego już od dawna nie wydał zakon. Mistrz W. rozkazuje wszystkim komturom, sołtysom i burgrabiom zakonnym, iż z dostawionem wojskiem mają być na św. Jakób w Insterburgu, skąd rozpocznie się wyprawa. Każdy ma wziąść ze sobą prowiant, zbroję na czterytygodniową rejzę na plac zboru. Okręty i statki, przeznaczone do przewozu broni i pożywienia, mają być we wtorek po św. Jakóbie w Labiawie; każdy z komturów ma być uzbrojony od głów do stóp, braciszkowie i słudzy zakonni co drugi mają mieć strzelbę. Zakonni starsi z Balgi, Brandenburga, Elbląga, Christburga, Ostrudy, Malborga i Gdańska oprócz braci i sług zakonnych mają dostawić każdy po 10 celnych strzelców, zaś z Gniewu, Świeca, Tucholi i Człuchowa po 12. Wszyscy inni po ośmiu, tylko Gołub, Neuhaus, Popów, Lipa i Rogóźno po czterech. Wyznaczono, którzy z komturów zachodnich Prus mają się osobiście stawić i służyć w czasie wyprawy. Nadto rozporządzono, aby Toruń dostawił 350 zbrojnych, Elbląg 50,

---

[19]) Pierwszy dokument oryginalny Witołda, mocą którego obiecuje dotrzymać wszystkie artykuły o Żmudź ułożone na zjeździe Raciązkim pomiędzy W. mistrzem a królem Polski, datowany w Raciążu am donnirstage in octaven czu pfhyngsten, tj. 22 Maja 1404 r. w Arch. Królewieckiem N. Z. Szuflada 56 N. 3. Cod. ep. Vit. N. CCLXXXV. p. 96. Inne trzy oryginały z datą: Cauen an suntage neste noch assumpcionis w Archiwum N. Z. Szuflada 55. N. 7. 6. N. 8. i 5. Cod. ep. Vit. p. 102—105. Dokument W. M. mocą którego zobowiązuje się być opiekunem żony księcia Anny z datą Ritterswerder am montage nach assumpcionis w Szufladzie 53. N. 11 tegoż archiwum. Cod. ep. Vit. N. CCC. p. 105.

Gdańsk 40, inne miasta stosownie do wielkości po 10 i mniej żołdowników [20]).

W ten sposób stanęła 25 Lipca 1405 r. potężna armia zakonu w Insterburgu. Stąd pociągnęły wojska wprost ku Dubissie, gdzie się miano połączyć z armią Witołda. Ciągnął on z olbrzymiemi siłami, z nieprzeliczoną rzeszą, różnojęzycznych, lecz pod orężną jego ręką pobratanych ludów. Były tu na samym czele przesłane od Jagiełły chorągwie polskie, dalej cała potęga Litwy, zamykali zaś pochód Kijowianie, Smoleńszczanie, Połoczanie i inne pułki ruskie. Jakżeż musieli się zdziwić krzyżacy, skoro ujrzeli wojsko Witołda, a i nam dziś trudno rozwiązać pytanie, dlaczego z całą potęgą wyruszał książę na oddanie Żmudzi w ręce W. mistrza [21]).

Ale też nie dziw wcale, że Żmudzini nie stawili najmniejszego oporu: była to rejza zwycięzców niewyciągających miecza z pochwy, jedyna bez krwi rozlewu jaką kiedykolwiek przedsięwziął zakon. Przestraszeni potęgą wojsk Żmudzini, tem pokorniej składali hołd zakonowi. Książę dyktował warunki oddania Żmudzi; na jego doradę zabezpieczono mieszkańcom ich wiekiem uświęcone przywileje, nie miano im narzucać poddaństwa, bojarzy mieli pozostać przy wolnościach i przywilejach jako litewscy; lecz wszystko to zaręczono słowem a nie pismem, czego się nie domagał książę, zadawalniając się tem, iż przeznaczony na sołtysa Żmudzi Kuchmejster wraz z marszałkiem zakonu przyrzekli święcie zachowywać stare przywileje Żmudzinów. Działo się to wobec posłów króla Polski, wobec bojarów litewskich i ks. Witołda. Dla zabezpieczenia wiary św. mieli krzyżacy wybudować w tej ziemi kilka zamków a książę

---

20) Und Withaud quam ouch dar mit vil eime mechtigerem heere, Posilge w SS. r. Pr. III. 278.

21) Instrukcya dla kom. zak. Archiw. N. Z. w Królewcu. Szuflada XX. N. 22. Cod. ep. Vit. p. 114.

z nieznanych podówczas powodów miał sobie w czasie wybrać 250 Żmudzinów celem przesiedlenia ich na Litwę.

A podczas tego tryumfalnego pochodu krzyżaków, starają się oni równocześnie silnie ubezpieczyć w kraju. Znając już oddawna w najdokładniejszy sposób terren ziemi żmudzkiej, upatrzyli oni dogodne i korzystne miejsce dla wybudowania nowego zamku. Witołd ofiarował się najchętniej z pomocą: i wojska, które przeznaczone były dla zawojowania Żmudzinów, i poddający się pod jarzmo Żmudzini rzucają się chętnie do pracy. Inżynierowie zakonni, jak głośny podówczas Flintz, kierują budową, i w kilka dni stanęła mała twierdza, nazwana Königsburg, a zupełne wykończenie budowy i oddanie jej do użytku zakonowi bierze książę na własną rękę. Czterystu Polakom nakazał on na pewien czas osiąść w zamku i kierować robotami, a starsi zakonu przeznaczyli 40 najdzielniejszych braci ku obronie twierdzy.

Na Żmudzi zapanowała cisza, a Witołd, spełniwszy swe zadanie, odciągnął z wojskami w głąb Litwy. Jemu pilno gdzieindziej działać, on usnuł już nowe plany, które zamierza wykonać.

A rycerze zakonni spieszą teraz zewsząd na rozkaz W. mistrza do wzmocnienia załóg w Königsburgu, w Ragnecie i Kłajpedzie; skąd rozpoczynają dzieło ujarzmienia i kolonizacyi darowanej im ziemi. Wprawdzie Żmudzini widząc, iż Witołd opuścił Żmudź, gromadzą się zewsząd, by przeszkodzić pracującym około wykończenia Königsburga; ale silny opór załogi, gońce Witołda nakazującego bezwzględne posłuszeństwo zakonowi, jego groźby kary przywodzą zbuntowanych do upamiętania. Jakżeż słodkim jest obecnie mistrz wielki dla Witołda, który w pięć lat przedtem tak srodze zdradził zakon? Mistrz nie znajduje dość słów do wynurzenia księciu swej wdzięczności, radzi się w najmniejszej rzeczy księcia o każdy krok, który obecnie czyni celem zmuszenia Żmudzinów do po-

słuszeństwa, zapytuje o radę Witołda, nawet przyobiecuje mu święcie, iż niczego nie waży się działać w tej ziemi bez dorady księcia, gdyż całą radę, pomoc i życzliwość dla zakonu pokłada tenże tylko w księciu Litwy.

Ucieszony książę miasto odpowiedzi zarzuca mistrza skarbami podarunków. Najpiękniejsze konie, szuby sobolowe, drogie futra, to podarunki z Litwy; księżniczka ze swej strony posyła W. mistrzowi drogie upominki.

A kiedy zakon pod koniec roku zażądał zakładników od Żmudzinów, synów najprzedniejszych bojarów, a ci obawiając się o los dzieci wzbraniali się spełnić żądanie sołtysa, znowu był książę tym, który nakazał wydać zakładników i tak zgasił Żmudzinom ostatnią nadziei iskierkę, nadziei wolności.

Że wśród takich okoliczności apoteoza Witołda ze strony W. mistrza i zakonu wzrastała, możemy się dorozumiewać. Nie zadziwi ona nas wcale, skoro weźmiemy na uwagę, iż obdarzający się wzajem podarunkami i komplementami, tak zakon jak i książę, byli mistrzami dyplomatycznej obłudy, tak wysoce pielęgnowanej w ówczesnym wieku. Obie strony aż nadto dobrze znają się nawzajem, na wskróś wiedzą o zamiarach wzajemnych dążeń i zamysłów politycznych; obie postanawiają się wspierać, korzystać z udzielanej pomocy i wyświadczanych przysług... dla własnych celów. Jedna strona postanawia drugą wyzyskać dla swych planów, aby potem, wzmocniwszy się, strącić wroga w przepaść.

III.

Zbytecznem byłoby wykazywać prąd niemieckiego na wschód słowiańskiej Rusi pochodu, ten zresztą tak naturalny objaw wykształceńszej, ruchliwszej i pracowitszej rasy germańskiej nad słowiańską. Przy końcu XIV stulecia ukształtowały się tak rzeczy, iż zakon inflancki mógł swobodnie myśleć

o środkach zapanowania nad Pskowem i Nowogrodem. Wszakżeż tam kupiec niemiecki szeroko rozpostarł oświatę i przemysł niemiecki, zaszczepił handel, wyzyskiwał kraj, wprowadzając towar zachodni, język i kolonie niemieckie. Nad Pskowem miał zresztą zakon zapewnione już panowanie przez zapis Andrzeja Olgierdowica: Witołd nawet pokojem Raciązkim obiecał wspomagać mistrza inflanckiego do zawojowania Pskowian; do szerokiej Wattlandyi szukał obecnie mistrz dokumentów darowizn pośród pargaminów kancelaryi zakonnej; słowem, w Inflanciech poczęto na dobre myśleć o rozszerzeniu się na wschód ruski.

Cóż, kiedy ten „zdradziecki i przeklęty“ Witołd, jakimi to przydomkami zaszczycał zakon księcia Litwy, wiedział dobrze o planach rycerzy inflanckich. Cóż, kiedy Polska pracująca nad zbrataniem języków i ludów słowiańskich obsełała i najodleglejsze zamki ruskie polskimi rycerzami, ćwiczonymi w rzemiośle wojny, przemycając do Rusi zakazaną przez Krzyżaków broń, jak pancerze, puklerze, tarcze, miecze, hełmy, a co gorsza broń ogniową, ówczesne śmigownice i strzelbę. Niejednokrotnie przeto oskarżał zakon Polskę o te zbrodnie, których się dopuszczała względem „pogańskiej Litwy“ a co gorsza szyzmatyckiej Rusi [22]). Wobec połączonej z Litwą Polski, wobec zaborczych planów Witołda na tym wschodzie, do którego zakon na dokumentach oparte rościł pretensye, musieli Inflantczycy przyspieszyć swe działania, potroić zabiegi około pracy, słowem zapobiedz planom Witołda. Witołd poru-

---

[22]) Przed pokojem w Raciążu skarży się Konrad Jungingen na Witołda: revocare nos studet a prosecucione catholice fidei contra inimicos crucis Christi presertim contra Litvanos et Rutenos quorum se intitulat princep et heres etc. W Reg. F. fol. 104—105. Porównaj skargi zakonu na Polskę z powodu jej łączenia się z Litwą i Rusią i wspomagania tych krajów przeciwko orężowi krzyżackiemu: Voigt C. D. Pr. V. N. 99. p. 124—130; Bunge IV. N. MCDXLIX. Voigt C. D. Pr. VI. N. 42, p. 46—47, ibidem VI. LXI, p. 65—67 itd.

szał wszystkie sprężyny tajemnych knowań, aby nie dopuścić tu Niemców. Układy z królem duńskim, z rozbójnikami morskimi, z wrogim zakonowi biskupem Dorpatu miały tylko ten jedyny cel na oku, aby przeszkodzić Inflantczykom do ustalenia ich panowania na północnej Rusi. Z ostatnim układał się wreszcie książę, aby Litwie i Rusi wolny był przystęp do morza, na co mistrz inflancki nigdy zezwolić nie chciał, wiedząc iż krok ten, gdyby nań zezwolił, zakończyłby panowanie niemczyzny w Inflanciech i na Rusi.

Od czasu odpadnięcia Żmudzi od zakonu w 1401 r. stała kwestya o Ruś na takim stopniu, iż zakon uzyskał zapis Pskowa od Swidrygiełły [23]), a podczas gdy Witołd o własną Litwę musiał się troskać, przyjmowali Krzyżacy inflantcy w Dorpacie poselstwa Nowogrodzian (19 Lutego 1402 r.), zawierali z nimi układy wypierając współzawodniczących z nimi Skandynawów, a pod koniec roku 1404 uzyskali i nad Pskowianami wpływ zwierzchniczy. Z ostatnimi to związali się oni byli dokumentem przeciwko wszelkim wrogom bez wyjątku wspólnie działać, co oczywiście wprost przeciwko Witołdowi wymierzonem było. Ba nawet Jerzy Smoleński, wyzuty z księstwa przez Witołda, szukał obecnie łaski u mistrzów obu zakonów.

Wielki książę Witołd pogodziwszy się z zakonem nie troskał się wcale o skutki tych zabiegów inflanckich. Postanowił on bądź co bądź wydrzeć zakonowi wpływ zwierzchniczy nad Rusią, a to w sposób, iżby wszelką możność wpływu niemczyzny na wschodzie uczynić nadal niemożliwą. I owszem postanowiłby on choćby za nader wielką cenę, ustalić tam własny swój wpływ, uzyskać w Pskowianach, Nowogrodzianach i Moskwie pożytecznych przeciwko Niemcom sprzymierzeńców, połączyć interesa własnej, z Polską związanej ojczyzny, z intere-

---

[23]) Liv. Urk. IV. n. 1603, 1604.

sami tych bogatych a chociaż ciemnych, to walecznych i wytrwałych ludów.

Wielki Olgierd miał odżyć teraz w postaci Witołda, ale taki Olgierd, który z dzielnością wojenną i mądrością w rządach łączył zdwojoną chytrość Kiejstuta. Nieznacznie poczyna on najprzód osłabiać wpływ inflanckiego mistrza, zatrudniać go zwalczaniem żywiołów wrogich we własnym kraju i tak usuwać go od wpływu na Psków i Nowogród; rozdziela dalej interesa mistrza Prus od jego namiestnika inflanckiego; przez pierwszego, którego najwierniejszym stał się przyjacielem, postanawia złamać upór drugiego, rozdzielić obu i namiestnika poróżnić z jego zwierzchniczym mistrzem; wreszcie ma on poróżnić i na wieki rozbratać Ruś z Niemcami a podczas tego przywieść do skutku własne swe plany.

Dobrodziejstwa, wyświadczane zakonowi na Żmudzi, postanowił sobie Witold w trójnasób wynagrodzić, wyzyskując właśnie usłużność pruskich Niemców. W Polsce, w Niemczech i po całym zachodzie obwoływano teraz wielkie rejzy księcia na Ruś, a nawet przez kuryą papieską pracuje Polska, aby oddać Ruś pod mitrę Witołda.

Panowanie Witołda sięgało obecnie po Smoleńsk, gdzie osadził swego litewskiego wojewodę, wygnawszy sprzymierzeńca zakonu, księcia Jerzego Smoleńskiego. Wygnaniec, przyjęty gościnnie od Nowogrodzian, wysłał posłów do obu mistrzów zakonu, prosząc aby mu udzielili pomocy przeciwko wrogowi, księciu Witołdowi. Powoływał on się na dawne związki i przymierza, na przyjaźni dowody, jakie zawsze zakonowi wyświadczał, prosił o litość i o rychłą pomoc. Zaledwie poselstwo stanęło w Malborgu, wiedział już o niem książę Witołd i wnet wysłał gońców do mistrza, aby stosownie do układów raciąskich z niczem odprawił posłów Jerzego. Zakon, któremu obecnie szło o ustalenie się na Żmudzi, odpowiada posłom: Prawdą jest, jako mamy z waszym księciem Jerzym pokój zawarty

pomiędzy jego rodzicami z jednej a zakonem z drugiej strony; lecz czy my pokój ten złamaliśmy, wszedłszy w przymierze z ks. Witołdem? My czy to z nim w pokoju, czy w wojnie żyć będziemy, pomocy waszego księcia z pewnością nie będziemy wzywać. A skoro wasz książę Smoleński własne księstwo utracił z przyczyny księcia Witołda, to i cóż my temu winniśmy? Wszak nam z tej utraty żadna korzyść nie przybyła, ani też popadliśmy przez to w szkodę.

Posłowie prosili, aby zakon wstawił się u ks. Witołda, aby Jerzemu żonę napowrót oddał. Mistrz obiecał wstawić się, a księciu pisał: „iż o to wcale dobijać się nie myśli". Wreszcie odpowiedział posłom: „Skoro ks. Jerzy jest wrogiem ks. Witołda, to niepotrzebnie wzywa zakon o pomoc przeciwko ks. Litwy, gdyż zakon w takiej z nim żyje przyjaźni, iż nikogo przeciw niemu wspierać nie może, ani też nawet rady udzielać. Zakon zastrzegł sobie na mocy układu, iż kto jest zakonu wrogiem jest tem samem wrogiem księcia Witołda, a kto jego wrogiem, jest wrogiem naszym".

Wielki Mistrz uwiadomił natychmiast Witołda o sposobie, w jaki odprawił posłów Jerzego, i zapewniał, iż zawezwał swego namiestnika w Inflanciech, aby podobnież sobie postąpił z posłami, iżby nie ważyli się po drugi raz prosić zakonu o pomoc [24]).

Ale nie oto szło Witołdowi, któremu zakon odwdzięczając się za jego przyjaźń podawał broń do rąk, o której mógł się spodziewać, iż w końcu przeciwko zakonowi zmierzoną zostanie. W gruncie rzeczy był może mistrz kontent, iż oddala Witołda od Żmudzi i od wspólnych z Polską działań. Witołdowi szło teraz o to, aby mistrz inflancki wypowiedział pokój Pskowianon a zwłaszcza Nowogrodzianom, z którymi to ostatni-

---

[24]) Bunge. L. E. C. Urk. B. Nr. MDCLIV. c. 472—474.

mi przedsięwziął prowadzić wojnę a to z przyczyny, iż poważyli się przed wrogiem jego, Jerzym, otworzyć gościnne wrota. Przed pokojem raciąskim zdawał się Witołd wcale nie zważać na to, jako z tymi ludami zawarł mistrz inflancki pięcioletni pokój, obecnie atoli stawszy się z wroga dobroczyńcą zakonu, wyzyskuje nadarzającą mu się sposobność i wysyła posłów do mistrza inflanckiego z prośbą, aby zawiadomił Pskowian i Nowogrodzian o „zawartym pokoju". Innemi słowy miał mistrz według prośby księcia rzec do Rusi: książę Witołd stał się obecnie przyjacielem zakonu; wiedźcie przeto, że kto z nami pocznie, będzie miał i z księciem do czynienia; a kto z księciem będzie w wojnie, zyska sobie i w nas nieprzyjaciół. Mistrz inflancki Vietinghof wiedział dobrze do czego słowa księcia zmierzają i odpowiedział posłom: Jakżeż mogę ja zgodzić się na takie żądanie? Wszakżeż zakon mój od stu lub więcej lat ma złotą pieczęcią potwierdzony z Pskowem i Nowogrodem pokój, nie mógłbym przeto im tegoż wypowiedzieć, nie działając wbrew traktatom uświęconym wiekami. Na to posłowie Witołda: „Pan nasz nie żąda, abyś im wypowiedział wojnę, lecz żebyś ich uwiadomił o zawartym pokoju w Raciążu. Rozważcie bowiem mistrzu, gdyby nasz pan z Pskowianami i Nowogrodzianami się poprzyjaźnił, a podczas tego wy z pomocą Boga na Żmudzi ustalili swe panowanie, wszakżeż jasna rzecz, iż nie będziecie natenczas mieć ziemi, gdziebyście z pomocą rejz waszych rozszerzać się mieli. Natenczas z pewnością zbierze was chęć wypowiedzieć Pskowianom i Nowogrodzianom pokój, a w tym celu udacie się do naszego pana z prośbą o doradę. Podówczas rzecze do was nasz Pan: „Ja mam z Rusinami pokój, ja wam przeciwko nim nie pomogę". Lecz i ta wysoce polityczna argumentacya posłów Witołda nie potrafiła przemówić do serca mistrza inflanckiego. „Wasz pan szuka

własnej korzyści, tedy dozwoli, że i my na własną korzyść działać będziemy [25]).

Posłowie wrócili z tą odpowiedzią do księcia Witolda. Było to właśnie podtenczas, kiedy zadowolniony komtur oddalił się z dworu jego, uskuteczniwszy poselstwo W. mistrza, w którem sprawa Żmudzi nadzwyczaj popartą została ze strony księcia. Rozgniewany odpowiedzią mistrza inflanckiego Witold, każe śpiesznym gońcem dognać komtura i uwiadomić przezeń o całem poselstwie W. mistrza. Domaga on się od W. mistrza, aby wpłynął na swego namiestnika w Inflanciech i nakazał mu wypowiedzieć pokój Pskowianom i Nowogrodzianom.

Po zwołaniu rady starszych zakonu, uchwalono natychmiast zadość uczynić woli Witołda. Wiedz nasz namiestniku, upominał mistrz pruski inflanckiego, jako nam się zdaje, iż rzeczy wezmą zły obrót, skoro Witold na ciebie skarżyć się poczyna, a ty tak bezwzględnie mu odpowiedziałeś. Wiedz, iż Witold o sobie nie zapomni, a nikt nie wie jaką on zemstę uknuć może [26]). Nam się zdaje, że gdyby on chciał nas potrącić, popadlibyśmy w wielki kłopot i podejrzenie. Co bardziej, gdyby on spostrzegł, że pomiędzy nami jakieś różnice panują, z pewnością osiągniemy przez to złe skutki.

Uchwalono tedy zjazd na Zielone Świątki do Kowna, dokąd i inflancki mistrz miał wysłać swoich pełnomocników. Witołda prosił mistrz, aby nie brał za złe mistrzowi inflanckiemu, który się tylko zapomniał, a tem bardziej, aby nie zechciał odwetować tego zakonowi. Nasz zakon już się w tem

---

[25]) List Wit, do W. M. DD. Iaroslawer Wesen dienstag Paschalis 1405. Arch. N. Z. szuflada XVII nr. 133. Cod. ep. Vitoldi Nr. CCCVIII. p. 110.

[26]) Wol ist czu glouben das herczoge Wytoud sines selbens nicht vorgessen wurde und nimand woste, wes her czu leczt undir eim sulchen mochte czur rithe werden etc. Kopia listu W. M. do M. Infl. DD. Marienb. dinstag nach misericordiam. Arch. król N. Z. Szuflada XVIII. Cod. ep. Vit. Nr. CCCIX. p. 111.

porozumiał, jako ma wiernie waszej książęcej Mości dopomagać, zaręczał Witołdowi mistrz zakonu, o czem oby Bóg dozwolił rychłobyście się przekonali [27]).

Witold nie miał powodu nie wierzyć zakonowi, tembardziej, że widział całą pracę zakonu na jaką wysilał się, aby zapanować i ustalić się na Żmudzi. Snać aby całkowicie pozyskać dla się zakon pruski, obiecał on w tym czasie mistrzowi wybudować własnym nakładem nową twierdzę na Żmudzi. A wśród takich stosunków, zjazd pełnomocników zakonnych w Kownie, musiał dla planów Witołda wypaść nader pomyślnie. Krzyżacy obiecują rychło już wesprzeć Witołda posiłkami w wyprawach, jakie miał przedsięwziąć na Rusi.

Niemiecką bronią począł teraz działać Witołd. Spokrewniony z księciem Iwanem Twerskim, wysłał on wraz z nim posłów do Nowogrodu, aby mu wydali księcia Jerzego Smoleńskiego. Jeżeli mi nie wydacie, kazał on im pogrozić, napadnę wraz ze sprzymierzeńcami moimi z Niemcami wasz kraj; mordem i grabieżą spustoszę i zrujnuję was. Niemcy byli wielkim dla Słowian postrachem. Przelęknięci Nowogrodzianie, uchwalają wysłać posłów do księcia by zgodzić się na jego żądanie. Działo to się pod koniec 1405 roku.

Witołd nie oczekuje skutków swego poselstwa. On snać wie o wrażeniu i koniecznych skutkach, jakie wywoła jego żądanie wobec Nowogrodzian. Aby czynem poprzeć pogróżki, zbiera on wielkie siły wojska: z Niemiec mają nadciągnąć ochotnicy, z Polski chorągwie w posiłku na wyprawę. A podczas tych przygotowywań odciął książę Niemcom przystęp do tych krajów, nad którymi wpływ swój zwierzchniczy rozciągnąć zamyślał. Był to nadzwyczaj zręcznie obmyślony środek, jaki Witołd 21 Lipca 1405 roku wprowadził w życie. Połoczanie, poddani Witołda, zawierają na tym dniu układ z Rygą, na

---

[27]) Bunge IV. MDCLIX. c. 483. z 5 maja 1405 r.

mocy którego wolno jest pierwszym w Rydze mieć składy towarów litewskich i ruskich; tak samo Ryżanom dozwolono jest w Połocku mieć składy towarów niemieckich; jednakowoż handel Niemców z Nowogrodem i Moskwą dozwolony jest li tylko za pośrednictwem Połoczan [28]). Mistrz inflancki musiał ze swej strony potwiedzić ten układ, zamykający poddanym jego niemieckim wstęp do Rusi.

Nowogrodzianie zastosowali się do żądań wielkiego księcia Litwy; wydalili oni z kraju Jerzego Smoleńskiego a ten umknął do księcia Wasyla moskiewskiego, zięcia Witołda, dając ostatniemu tem samem powód do zwady z Moskwą. Nowogrodzianie atoli uszli zemsty księcia, zwracającego rychło uwagę na Psków, który, jako bardzo odległy od Litwy, opierał się jego żądaniom. A chociaż czas wcale nie był stosowny do przedsięwzięć wojennych, nadzwyczaj bowiem łagodna zima utrudniała pochód w tak daleki kraj, Witołd, pomimo to podjął olbrzymią na Pskowian wyprawę. Przy końcu Stycznia 1405 r. wyruszył on z Litwy [29]); nie oblegał on zamków Pskowian, ani też długo zabawiał się wyprawą. Kroniki ruskie donoszą, iż książę miał się tem zadowolić, iż spustoszył im kraj i uprowadził 11.000 Pskowian w niewolę [30]).

Nie wiemy w jaki sposób właściwie ustalił książę Witołd wpływ swój w Pskowie i Nowogrodzie. To wiemy, iż pierwsi wysłali i drudzy prosili o przebaczenie i udawali się do jego łaski. Ale jakie skutki Witołd osiągnął, mniejsza o nie; to pewna, że z tej strony nie potrzebował się obecnie obawiać i że podczas, kiedy wybierał się na wyprawę moskiewską, Pskowianie, którzy zrazu mieli nań obrócić swój oręż, zwró-

[28]) Napiersky Russ. Livl. Urkundem nr. 154. str. 120.

[29]) List księcia do marszałka zakonu DD. in die Agnetis virginis. Arch. N. Z. Szuflada XVIII. Skarży się tu książę na „gar weich wethir". Porównaj „von eime weichin wintir" u Jana Posilgego w SS. r. Pr. III. 284.

[30]) Psk. I. letop. rok 6914; Sofijski, rok 6915.

cili go przeciwko Niemcom w Inflanciech, kilkakrotną zadając im klęskę. W tym samym czasie Nowogrodzianie, miasto uderzyć na Witołda, okazywali wcale nietajoną chęć popróbować mocy oręża na Niemcach. Od tej chwili ustawicznymi wrogami Niemców inflanckich są Pskowianie i Nowogrodzianie, pierwsi w ustawicznej z mistrzem wojnie [31]).

Ale nie o to snać tylko chodziło Witołdowi. Wyprawa jego moskiewska, którą obecnie na Lipiec obwoływano we wszystkich krajach Litwy, wcale się różni od poprzedniej pskowskiej. Na nią zbiera się w Polsce liczne rycerstwo, a Swidrygiełło ma przewodzić chorągwiom. Z Wołoszczyzny spieszą zbrojne tłumy posiłkowych ludów. Wielki mistrz przeznaczył komtura Ragnety i sołtysa Żmudzi, aby z posiłkami pospieszyli do wojsk Witołdowych. Na Żmudzi obwoływano wyprawę przeciwko Moskwie. Żmudzini mieli okazać niechęć ku dalekiej rejzie. My poddaliśmy się Niemcom, mieli oni rzec do obwołującego wyprawę Nigaiła, z Niemcami pociągniemy gdziekolwiek tylko nam rozkażą, cóż nam do księcia Witołda [32]).

Daleki Brańsk miał być miejscem zboru wojsk, ciągnących na moskiewskie boje. Krzyżacy z licznem wojskiem, z heroldami holenderskimi i burgundzkimi kilka tygodni stracili w podróży z właściwej Litwy do Brańska. Siedmnaście dni maszerowali oni przez pustynię, natrafiając na dwie tylko wioski; rycerze przyzwyczajeni do obfitej i sutej strawy „pomizernieli srodze w pustyni, ba nawet konie krzyżackie schudły nam“, skarży się komtur Ragnety [33]).

[31]) Wyciąg z ruskich let. u Bonnela Chr. p. 217.

[32]) List Sołtysa Żmudzi do W. M. z 30 Czerwca [1406 r.] Archiw. Królewieckie N. Z. Szuflada XVI. a. Cod. ep. Vitoldi nr. CCCXLIV p. 129.

[33]) List komt. z 2 Września [1406] D. Brentz LVI milen gelegen voen di Tunneper am dunnerstage nach Egidii. *varia* w Arch. N. Z. List Witołda z 3 Września dat. z Brańska. Szuflada XVII. nr. 147. Cod. ep. Vit. nr. CCCXLVII. p. 131 i następny p. 132.

Z początkiem Września stanęła różnojęzyczna armia w Brańsku. Posiłkowe wojska, strudzone pochodem, musiały długo wypoczywać; 11-go miano rozpocząć wojnę. Ale książe Wasyli nie wyruszał naprzeciwko rozgniewanemu teściowi. Witołd tedy każe spustoszenia jak najszczerzej rospostrzeć po kraju. Grabieże i pożary trwały ze cztery tygodnie a wśród tego zaczęły pomiędzy wojskami krążyć pogłoski, iż książę Witołd pogodzi się z zięciem. Byle mu wydał książę Wasyli Jerzego Smoleńskiego i Alexandra Starodubowskiego a nastąpi zgoda. Tak sobie tłómaczą politykę Witołda Krzyżacy, a wszyscy wiedzą, jak sprytnie pojmał on księcia Aleksandra, który go chciał zdradzić[34]). Książę odsyłał wielkie zdobycze, moc pobranych w niewolę do Litwy, rozdawał rycerzom herby nad Ugrą i oczekiwał posłów upokorzonego zięcia. Książę Wasyli wyruszył sam naprzeciwko napastnikowi, a jak Krzyżacy przewidywali, nastąpiło zawieszenie broni. Bóg wie jakie były onego warunki, współczesnych to mało obchodziło: wszyscy wiedzieli, iż Witold wcale nie żałował swego książęcego zięcia, a że go zmusił do pokoju, wiadomą było rzeczą. Ucieszeni Krzyżacy zapisali ku pamięci wieków potomnych, że ich wojska „dzięki Bogu“ nie poniosły najmniejszej w ludziach straty[35]), a zatrudnieni gdzieindziej zdawali nie domyślać się przeciwko komu zmierza potęga Witołda, którą ugruntowywał na Rusi.

A podczas tego wrzała wojna Pskowian i Nowogrodzian z mistrzem inflanckim[36]). Nikt nie wiedział, kto ją podsycał, kto był jej powodem, a wszakże przed pokojem raciąskim żył mistrz w pokoju z Rusinami i swobodnie, cicho i nieznacznie ugruntowywał tamże swój wpływ. Obecnie grozili północni

---

34) List marszałka zakonu do W. M. z 13 Paźdz. [1406] Schaaken mitwoch nach Dionisii. Ar. N. Z. Szuflada XVIII. Cod. ep. Vitoldi. Nr. CCCLII. p. 136.

35) SSr. Pr. III. 283.

36) Psk. lit. r. 6914 i 6915.

Rusini Niemcom srożej, aniżeli w dawniejszych czasach. Kupcom niemieckim zakazywano co chwila wolnego handlu w granicach Pskowa i Nowogrodu, nawet przemocą wydalano ich z kraju, zabierano towary. Ale któżby był odważył się posądzać o tych zwad przyczynę księcia Witołda? Wszakże wiedzieli Krzyżacy, iż ludy te były i Witołda wrogami, iż starał się on o to w Rzymie, aby mu stolica apostolska dała zezwolenia na „rejzy ruskie“, jaki to przywilej miał zakon ze względu na Litwę i Ruś. Wreszcie doznawali Krzyżacy od Witołda większych aniżeli kiedykolwiek łask na Żmudzi, a on sam wreszcie wspomagał Inflantczyków w wojnie przeciwko Pskowianom.

IV

Gdy zakon inflancki zajęty był Pskowem i Nowogrodem, zakon w Prusiech w pracy nad własnem zadaniem około Żmudzi snać nie miał ani chwili wolnej na poparcie sprawy pobratymców. Co bardziej uderza nas, to że stosunki pomiędzy obu mistrzami nader osłabnąć musiały, skoro w licznych papierach zakonu z tych czasów trudno napotkać na korespondencyą między dwoma mistrzami. Lecz zdziwienie nasze ustępuje w obec pracy pruskich Krzyżaków jaką rozwijali na Żmudzi. Ziemia ta stała się obecnie jakby jedynem najważniejszem hasłem i celem pracy zakonu. Z rycerstwem zakonnem poczynającem tu rycerskie zakładać kolonie, ciągnęli na Żmudź liczni niemieccy rolnicy, niemieccy rękodzielnicy, niemieccy kupcy. Przeliczne kolonie niemieckie powstają obecnie na rozkaz W. mistrza. Wszędy trzebiono olbrzymie bory do stawiania pruskich twierdz, domów i młynów. Do tych ostatnich tak rzadkich na ówczesnym wschodzie Europy, poczyna się tłumnie gromadzić ludek żmudzki. Niemcy mają nakaz nadzwyczaj łagodnie obchodzić się z ludem, a nawet kiedy zabrakło krajowcom chleba,

ładuje mistrz W. statki ze zbożem i odsyła je swym nowym poddanym. I dziwna rzecz, ludek, który przed rokiem w niebogłosy wołał do Witołda, „nie zechciej nas wydać na pastwę Niemcom przebrzydłym“, obecnie przylgnął do Niemców, szukając u nich łaski i opieki. Nie wiedzieć jakie właściwie działają tu sprężyny, lecz faktem jest, iż pomiędzy Żmudzinami krążą obmowy i potwarze na byłego ich księcia Witołda. Może to wityngi pruscy, ci najusłużniejsi słudzy zakonni, niegdyś starej szlachty pruskiej podupadli potomkowie, rozszerzają pomiędzy ludem takie potwarze? Może szarańcza szpiegów żmudzkich przyczynia się do tego? Trudno się dopatrzeć ukrytego powodu.

Rządy nad Żmudzią powierzył mistrz zakonu Michałowi Kuchmeistrowi z tytułem sołtysa Żmudzi. Obrotny ten mąż, wtajemniczony w politykę zakonu, znający i przejęty na wskroś jego zamiarami i ideami a nadto świadom mowy Żmudzinów, nadawał się najbardziej na zarządcę Żmudzi. Rządził on właściwie sam Żmudzią, a lubo mistrz zakonu i kapituła nie ścierpieliby przenigdy, aby ich urzędnik dawał informacye, to przecież Kuchmeister potrafił w taki sposób kierować swojemi sprawozdaniami ze Żmudzi, w których wykazywał potrzeby i formułował żądania kraju, że mistrz W. zupełnie się zgadzał na rozsądne w tej mierze zdanie sołtysa. Przed Żmudzinami składał się sołtys na W. mistrza, i wszyscy wiedzieli, iż jest on tylko urzędnikiem zakonu; atoli bano się go i poważano jakoby samego mistrza, który zresztą nie potrzebował zaglądać do Żmudzi.

Michał Kuchmeister oddał się z całem poświęceniem powierzonej mu pracy. Z początku odbywał on małe rejzy w powiaty Ejragoły, Widuklów, Rosień, które jako odleglejsze nieskore były do ugięcia się przed W. mistrzem i uznania w nim nowego pana. Środek ten skutkował zrazu; jednakowoż skąpe na tak wielkie obszary siły zakonu nakazały sołtysowi

innego dobierać środka i użyć w stosowny sposób. Na jego tedy rozkaz, obiegali słudzy zakonni, wityngi i szpiedzy przeliczne powiaty i obwoływali gminom, które się jeszcze nie poddały zakonowi taką przestrogę: Oddajcie się zakonowi, nie dajcie się pustoszyć Niemcom, którzy na was krnąbrnych gotują oręż zemsty. Ojcowizna, mienie, dobytek, milszą okazały się być dla Żmudzinów rzeczą aniżeli skutki oporu, zwłaszcza, że po za ich plecyma nie stał już potężny książę Witołd. Pomimo to kilka rejz zakonnych nastąpiło w te odleglejsze prowincye, co w roku 1406 uczyniło wszelki opór ze strony Żmudzinów zbędnym a nawet niemożebnym. Przeciwnie rzecbyśmy mogli, jak już wyżej nadmieniliśmy, iż w r. 1406 okazały się na Żmudzi korzystne skutki dla przemądrych jarzmicieli ludów, dla krzyżaków. Liczni zdrajcy i odstępcy, jak ich nazywali wierni tradycyi krajowej Żmudzini, ofiarowywali swe zgubne dla kraju usługi rycerzom zakonnym. Co w najodleglejszym działo się zakątku Żmudzi, o czem tylko obradowali bojarzy na tajnym wiecu, co było powodem hałasu lub krzyku w puszczy, o wszystkiem tem wiedział obecnie sołtys żmudzki przez szpiegów. „Słudzy ci“ zakonu opuszczają rodzinną chatę i ojczyste strony a osiedlają się obok zamków krzyżackich. Tu ćwiczą się ze służbą zakonną w niemieckiej mowie, oswajają się z nieznanym a ponętnym sposobem życia. Upewnieni o ich wierności przełożeni zamków dają im wreszcie konia, broń i odzież zakonną i wysyłają na zwiady w dalekie kraje. Odstępcy spełniają zlecenia i nakazy z dziwną wiernością i zamiłowaniem. Nagrodą ich były datki pieniężne, darowizny w ziemiach i honorowanie ze strony panów żmudzkich.

Historya nie przywiązywała dotyczas wielkiej wagi do ich instytucyj zakonnych, do szpiegostwa. Różne mogły być do tego powody. Nie przeceniając atoli istotnej jej ważności, musimy zaznaczyć, iż przez tę instytucyą uzyskał zakon dla celów swej polityki wielką część ludu Żmudzkiego, która

wszystko a nawet życie poświęcić była gotowa dla sprawy zakonu. Zakonni panowie wiedzieli obecnie o słabych stronach swego panowania, mogli przeto rychło pomyśleć jakby złemu zapobiedz; wiedzieli oni o niedostatkach mieszkańców, którym przeto, celem pozyskania ich sobie rychło mogli śpieszyć z pomocą i wiedzieli o swych wrogach i nieprzyjaciołach, słowem co się działo w całej Żmudzi. Co większa, sołtys wiedział za pośrednictwem sług swoich co się działo w całej Litwie Witołdowej, co w odległych jego „tylnych krajach", co dziwniejsza o nowinach Tatarskich, Pskowa, Nowogrodu, Smoleńska, Moskwy. Że atoli te środki drogo opłacał zakon, że te instytucye „szpiegów" olbrzymich wymagały nakładów, świadczą ówczesne wydatki zakonne, jakie ponosił na swe „sługi".

W ogóle Żmudź pożerała skarby zakonu. Nigdy tak wiele i tak hojnie nie wydawał skarbnik zakonny na żadną z krzyżackich prowincyj, jak to obecnie wysyłać musiał do Ragnety a później do Dubissy. Jednę część tych olbrzymich sum pożerali szpiegowie żmudzcy. A powabny dla wszystkich ludów blask złota i srebra równie miły urok wywierał na ubogich Żmudzinów. A gdy nadto dawniej gniotła ich żelazna ręka Witołda, zmuszająca do odległych wypraw wojennych, za co małą odbierali zazwyczaj nagrodę, pogodzili się oni obecnie z nowymi panami w nadziei zysku ze złotych skarbów krzyżackich. Nawet z Witołdowej Litwy płynęła z tego powodu fala zbiegów do krzyżackiej Żmudzi. Starych bogów litewskich począł toczyć robak krzyżackiej demoralizacyi i zgnilizny. Pytanie tylko, czy potrafi on zepsuć serce narodu?

Co atoli dziwna, że wśród tych zabiegów polityki krzyżackiej na Żmudzi, nie spotykamy się z zabiegami o zaszczepienie wiary świętej. Wśród wielkich sum na twierdze, broń, na zarząd prowincyi, na armie szpiegów, jakie wydawał zakon, znajdujemy zaledwie kilka małych wzmianek o datkach dla gmin, które chrzest święty przyjęły. Może podskarbi zakonny

zapomniał spisać inne nakłady nieznane nam w rachunkach zakonnych; może zakon nie miał do rozporządzenia wielu duchownych, a może wydając na inne cele, nie mógł w sprawie ugruntowania Kościoła Chrystusowego wielkich czynić nakładów. A wszakżeż ten to pozór „nawrócenia pogańskiej Żmudzi“ najbardziej posłużył zakonowi do utwierdzenia swych pretensyj w żmudzkim kraju.

Jakkolwiek atoli była tego przyczyna, Witołd wiedział prawdziwą. Żadna ze spraw krzyżackich, jakie tuż pod bokiem jego czynili na Żmudzi, nie uszła bacznego jego oka. On równie jakoby sołtys żmudzki wiedział o wszystkiem co się działo w tym kraju, a najbardziej troskał się o politykę zakonu. I nie dziw, nasamprzód bowiem jest on wiernym i największym przyjacielem zakonu, a powtóre, że miał dokumentne pretensye do Żmudzi, gdzie jeszcze dotychczas urzęduje część jego komorników i podkomorzych. Wreszcie sprawy graniczne, o zbiegów, o kupców i drogi kupieckie i inne tysiączne małej wagi sprawy wiązały jeszcze Litwę ze Żmudzią. Czasami zbiegł też doń uciśnięty przez Krzyżaków bojar żmudzki, skarżąc się przed księciem na nienawistny zakon, na upadek ojczyzny; lecz Witołd przyjmował zbiegów zimno, lub kazał ich cichaczem osiedlić w dalekich od Żmudzi stronach Litwy. Zresztą nienawidziono wiarołomczego księcia na Żmudzi, a naród wcale nie myślał udawać się doń z prośbą o pomoc.

Liczne atoli listy i korespondencye księcia do sołtysa i mistrza zakonu świadczą, iż książę wcale nie miał ochoty zapomnieć na zawsze o ojczystym kraju żmudzkim. I owszem widoczna z nich, iż jak książę niedostępnym i zimnym okazywał się dla Żmudzinów, tak z drugiej strony wobec zakonu wcale troskliwym okazywał się o ich sprawy. Zapewne, że działo się to w sposób tak uprzejmy, tak dyplomatyczny, iż Krzyżacy zaledwie się dorozumiewać mogli, jak wielce ciężyła mu dola odstąpionego im kraju na sercu. A skoro tylko Krzy-

żacy lub sołtys żmudzki za gorąco brali się do dzieła, zwykł był ich Witołd ku ochłodzeniu skrapiać zimną wodą wielce dyplomatycznego listu. Toć kiedy sołtys pozwolił sobie pogrozić Żmudzinom orężem niemieckim, jeśli się nie poddadzą zakonowi, Witołd, który więcej groźbą własnego oręża aniżeli krzyżackiego zmusił ich do posłuszeństwa Niemcom, okazał z tego powodu sołtysowi głębokie swe niezadowolenie. Mądry sołtys składał się jak mógł przed księciem, usprawidliwiał czyn, jako z umysłu tak sobie postąpił, aby się dowiedzieć o sposobie myślenia Żmudzinów, wreszcie zapewniał usłużność, iż wola księcia będzie dlań świętą i na pozór panowała znowu zgoda pomiędzy księciem a sołtysem [37]).

Książę zresztą dawał i nadal dowody serdecznej z zakonem przyjaźni. Obsyłał on ich ustawicznie potrzebami do budowy zamków. Twierdzę Fredeburg oddał on już na ich użytek; obecnie również własnym nakładem wybudował on im nad Sossawą w kraiku Jassudy zwanym piękny zamek, który krzyżacy nazwali Königsburg [38]). Co bardziej, książę zaopatrzył nowy zamek w nadzwyczaj podówczas drogą broń palną, w żywność i wszelkie potrzeby wojenne. Jego urzędnicy nakłaniają bojarów do wydania krzyżakom synów swoich na zakładników. Nie dziw tedy, iż wobec podżegań ze strony zakonu, Żmudzini niechętnem na księcia patrzą okiem, iż kiedy sołtys nakazał im, aby się przygotowywali do Witołdowej na Moskwę „reizy“, oni głośno szemrali wobec Niemców na księcia, na koszta i daleką drogę. Z tem wszystkiem lubo z tego ostatniego powodu mogli się cieszyć Krzyżacy, Żmudzini w tej wy-

---

[37]) List Sołtysa do Marszałka zakonu: D. im hofe uf der Thobis am donnerstage vor Georgii martiris [1405—6] Arch. N. Z. Szuflada XVI. a.

[38]) List Marszałka do W. mistrza D. Goteswerder am sonntag nach assumpcionis 1405 r. Archiwum N. Z. Szuflaga XVII. a. Cod. ep. Vit. nr. CCCXXIII. 116.

prawie zetknęli się z Witołdową Litwą i mogło się im zdawać, że wielki Olgierd wiedzie ich na ruskie boje.

Nietajnemi były dla zakonu wyprawy Witołda na Ruś. Witołd wszakżeż wcale otwarcie pisał do W. mistrza o czasie pochodu, o kierunku a nawet i o celu wojny. Wielki mistrz wysyłał mu wojska w pomocy, a lubo starsi bracia zakonni mogli przewidywać jaki jest istotny zamiar Witołda, nikt jednak nie ważył się głośno o tem mówić w zakonie; jak gniotącą zmorę, oddalano od siebie złe myśli i cieszono się wcale rycerską przyjaźnią księcia. W obec ustawicznych dowodów przyjaźni, przebrzmiewały bez odgłosu ostrzeżenia niektórych doświadczeńszych dostojników zakonnych. Inaczej trochę musiał sądzić o pracach książęcych mistrz Inflancki. On miał namacalne dowody, iż od czasu Witołdowej zgody z zakonem, przyobiecany mu Psków tem rychlej i doraźniej usuwał się z pod jego wpływów a wkrótce w otwartej, ba nawet zaczepnej z nim stanął wojnie. Gdy atoli Witołd wspomagał go w wojnie, gdy wreszcie Pskowianie i litewski Połock oblegać poczęli [39]) przy końcu Lipca r. 1406, uspokoił się na chwilę i mistrz Inflancki.

W Marcu r. 1407 umarł W. mistrz Konrad Jungingen. Następcą jego został wojowniczy brat jego Ulryk, który całą swą uwagę zwrócił na Polskę, słusznie uznawiając ją za głównego wroga zakonu. O ile przeto stosunki zakonu z Polską doznały przez śmierć W. mistrza Konrada zmiany, o tyle zdawała się pozornie zwiększać przyjaźń zakonu ku księciu Litwy; rycerski Ulryk zdawał się aż za wiele pokładać zaufania w przyjaźni ze strony Witołda.

Mistrz Ulryk począł z całą forsą wojennego męża działać na granicach ze strony Polski i Mazowsza. Graniczne spory o Santok, Drezdenko poczęły jątrzyć starą nieprzyjaźń obu

---

[39]) Pskowsk. 1. latop. Nowogr. 1 i IV pod r. 6914.

stron. Ulryk fortyfikował graniczne zamki. Ba nawet na Żmudzi począł wiać nieprzyjazny duch dla zakonu. Właśnie po obiorze Ulryka na W. mistrza ogłosili Żmudzini swe lamenta przed Europą, uskarżając się na ucisk zakonu[40]). Nie wiedzieć kto był tego przyczyną, Witołd bowiem wspomagał sołtysa żmudzkiego zatrudnionego budową zamku Dubissy — a kto wie czy nie na jego to nakaz umilkły skargi gnębionych Żmudzinów. Pośpieszał tedy zakon i na Żmudzi z rozpoczętą pracą. Dubissa była na wykończeniu a podczas tego wyszukiwali inżynierowie zakonu miejsca dla wystawienia nowych zamków nad Świętą, Białą Wilią, Czeremszą, Jurą i Azeruną; przemyśliwano jakby Jurborg otoczyć wodą na przypadek oblężenia. W ogóle sołtys żmudzki i zakon cały począł goręcej przyspieszać dzieło ujarzmienia Żmudzi.

Tem tedy pilniej było ubezpieczyć się Witołdowi całkowicie na Rusi. Jego dotychczasowe wyprawy głośne mu imię zjednały na wschodzie. Nazywano go „wielkim królem Litwy,“ wielkim hospodarem, kniaziem naszym, uniżano się przez posłów, zaręczano mu uległość, posłuszeństwo, obawiano się i drżano przed przyjacielem srogich „Niemców“. Jednakowoż nie były to trwałe owoce, ani też właściwe cele, do których dążył Witołd. On bowiem wcale nie życzył sobie, aby Rusini z Pskowa lub Nowogrodu raz jemu uległość przyobiecywali, to znowu otwierali bramy miast swych przed posłami zakonu Inflanckiego i chociażby dwuznaczne z nim układali pokojowe stosunki. Wprawdzie w duszy mógł on się cieszyć, iż od r. 1405 zakon w Inflanciech ani ze strony Pskowa ani też Nowogrodu nie był pewnym pokoju; ale czyż nie mogły te rzeczypospolite w złym czasie zawrzeć pokoju z zakonem a obrócić swego oręża przeciw niemu. Tem bardziej tedy okazywała się dla Witolda potrzeba utrwalenia swego wpływu na wschodnich

---

[40]) Gravamina etc. w fol. E. p. 118.

granicach Litwy i to w dosadniejszy, aniżeli dotychczas sposób. Starania jego zwróciły się ku Nowogrodowi.

W obec braku źródeł usuwają się z przed oczu badacza środki, za pomocą których zamierzał Witold do celu. To tylko pewna, iż Witold z potężnem wojskiem w Lipcu r. 1407 był pod Orszą w Smoleńskiem, że książę Lingwen z częścią wojskiem spalił równocześnie zamek Wrotyńsko[41]), że książę Konstanty przesiadujący obecnie w Pskowie nie udzielił pomocy Nowogrodzianom przeciwko Niemcom, i że z tego powodu, jak zaręczają ruskie kroniki, szukają zagrożeni srodze ze strony mistrza Inflanckiego, łaski u księcia Witolda[42]). W skutek podobnych zabiegów miał im Witold wysłać wojewodę swego w osobie księcia Lingwena, który zresztą raz już przesiadywał w Nowogrodzie, lecz skutkiem nieznanych bliżej intryg wydalony został z murów miasta. Nowogrodzianie mieli w poręką wierności swej oddać Lingwenowi kilka miast, a Witold zabezpieczony z tej strony, wzmocniwszy wojskiem litewskiem załogi, pociągnął przeciwko swemu zięciowi księciu Wasylowi moskiewskiemu. Krótko i co dziwna bez spustoszeń i krwi przelewu musiała wypaść wyprawa, gdyż 8 Września tegoż 1407 r. zawarł książę z zięciem zawieszenie broni do Czerwca następnego roku i powrócił do Litwy[43]).

Podczas Witoldowej na Moskwę wyprawy, pobił na głowę mistrz Inflancki Pskowian, którzy stali się nieprzebłaganymi jego wrogami, zazdroszcząc może losowi Nowogrodzian, którzy spokojnie pod litewskim zostając wojewodą nie potrzebowali się obawiać napadów ze strony Niemców. Pskowianie stracili w morderczej bitwie nad rzeką Weliką 700 ludzi i trzech swych

[41]) List Witolda do W. mistrza z datą: Orssa am suntage noch Petri et Pauli [1407] r. W Archiwum N. Z. Cod. ep. Vit. N-o CCCLXIX. p. 150.

[42]) Psk. I. pod s. 6915. Porównaj Bunge, Chronographie. 220.

[43]) Troicki I. pod r. 6916.

posadników; ale mistrz inflancki bynajmniej nie usłał sobie tem zwycieztwem drogi do ustalenia swego panowania w Pskowie [44]).

A podczas gdy takie wypadki zaszły na wschodzie, dola połączonej z Litwą Polski pogorszyła się pod naciskiem wojowniczego mistrza zakonu. Stare sprawy o graniczne ziemie, miasta, wzniecają wzajemną nienawiść, rozpalają ducha wojny. Na zjeździe w Kownie na początku r. 1408 zdały obie strony sporne kwestye pod roztrzygnięcie księcia Witołda. Położenie księcia było, jak się domyśleć można, bardzo przykrem, tem bardziej, że wiedział on dobrze, iż krzyżacy obrali go na sędziego, aby wypróbować jego przyjaźń. Lecz pouczony w polityce u krzyżaków książę umiał i wśród najkrytyczniejszej chwili wcale dyplomatycznie sobie poradzić. Rozstrzygnął on przeto sprawę o Drezdenko na korzyść króla Polski, lecz w serdecznej z zakonem pozostając przyjaźni, gotów się był w krótce wymówić: iż „uczynił to, jak mu się zdawało, nie roztrząsając dokumentów, na których obie strony się opierały, że przeto wolno jego rozstrzygnięcia nie uważać za prawomocne". Pomimo to miała, według podań niemieckich kronikarzy, starszyzna zakonna dowiedzieć się na tym zjeździe „o rzeczach, o których przedtem nie wiedziała" [45]).

I rzeczywiście niedowierzanie Witołdowi ze strony zakonu poczęło się wzmagać, a skoro z nieznanych Krzyżakom powodów poczęły się wielkie siły Polaków gromadzić i spieszyć do Litwy, arcykomtur zakonny, wręcz podejrzywając Witołda, nakazał baczność i pogotowie na granicach zakonnych od strony Polski i Litwy [46]). Z Polski nadchodziły groźne wieści dla zakonu.

---

[44]) Sofijski let. p. r. 6915.

[45]) Jan Posilge w SS. rer. Pr. III. 289.

[46]) List Arcyk. do W. M. z datą: Tolkemit am dinstag nach epifanie 1408. Szufiada XXI. N. 77. Arch. N. Z. Cod. ep. Vit. nr. CCCLXXIII. p. 153.

Witołd atoli grał rolę przyjaciela i udawał jakoby go sprawy zakonu z Polską wcale nie obchodziły. I owszem skoro mistrz Inflancki wyruszył przeciwko swym pskowskim wrogom, posłał mu Witołd posiłki, a dziękującego za ten dowód przyjaźni W. mistrza, zapraszał książę, aby zechciał w lecie we własnej osobie dopomódz mu w rejzie na Ruś, czemu atoli Ulryk w słowach pełnych grzeczności odmówił[47]).

W rzeczy samej nie miał zakon czasu na rejzy, gdyż jakby przewidując przyszłe zajścia na Żmudzi, z gorączkowym pośpiechem wybierał zakładników od bojarów, dusił zarodki oporu, słowem, uciskał Żmudzinów, wszelkimi sposobami przyspieszano z największem wytężeniem budowę nowego zamku i murów miejskich w Kłajpedzie.

Nawet skargi przed księciem nie pomogły obecnie Żmudzinom a pogorszyły ich dolę. Uwaga bowiem księcia zwróconą była na południowe prowincye Litwy, gdzie książe Świdrygiełło nowe wszczął zawieruchy.

Dziwna to bowiem rzecz, że ten przyjaciel i zausznik krzyżaków, jakim był Świdrygiełło, zawsze zdradzał Witołda w czasie, kiedy zakon miał powody niedowierzać księciu Litwy. Przesiadywał on obecnie na darowanem mu od Jagiełły i Witołda księstwie w Brańsku i Starodubie. Niespokojny z natury a podżegany przez krzyżaków[48]), począł on się znosić obecnie z księciem Moskwy i z Tatarami przeciwko Witołdowi. Witołd, dowiedziawszy się o tajemnych knowaniach, wysłał posłów do Świdrygiełły, których porywczy książę kazał okuć w kajdany, a spaliwszy zamki Brański i Starodubowski uciekł do księcia Wasyla. Zięć Witołda przyjął zbiega i dał mu nawet jeden ze swych zamków do użytku. Witołd zażądał od księcia wydania Świdrygiełły — ale ten nie oczekując końca

[47]) Bunge. L. UrB. IV. MDCCXLIX. Cod. ep. Vit. N. CCCLXXVII. p. 156.

[48]) Cod. ep. Vitoldi. N. CCCLXXV. p. 155.

ucieka do jednego z carzyków Tatarskich, który jak ówczesne pogłoski krążyły, obiecał mu swą córkę lub jednę z przyjaciołek do wyboru dać za żonę[49]). Carzyk ten wydaje obecnie wojnę Witołdowi żądając, aby mu wydał synów hana Tochtamysza, których książę miał zamiar osadzić na hańśtwie tatarskiem, tudzież aby Świdrygielle zwrócił jego ojcowiznę t. j. Litwę.

Tych atoli postrachów nie obawiał się książę Witołd wzmocniony posiłkami ze strony Polski, tem bardziej, że właśnie z synami Tochtamysza miał groźny carzyk aż nadto dużo do czynienia. Uwiadomił on W. mistrza o zdradzie Świdrygiełły[50]); i dziwna, mistrz, który w kwietniu nie myślał udzielać pomocy w rejzach Witołdowych, obecnie przyobiecuje pomoc przeciwko wrogom księcia. A książę, jakby go Tatarzy, Świdrygiełło i Moskwa mało obchodzili a może z przyczyny pory roku, odkłada wyprawę na jesień a podczas tego czy chcąc ulgę przynieść zakonowi Inflanckiemu, który zanadto dużo miał z Pskowianami do czynienia, czy też z innych przyczyn, zapytuje W. mistrza, czy nie mógłby ostatnim dać swego wojewodę, któryby Pskowian do czasu w karności trzymał i pokoju.

Zapewne, że takie zapytanie brzmiało jakby ironia w uszach tych panów zakonnych, którzy przestrzegali zakon przed pracami księcia na wschodzie; jednakowoż mistrz nie wziął mu za złe tej otwartości i wymijająco odpowiedział, iż wojna z Pskowianami wcale go nie obchodzi, to też trudno mu dać na to pytanie odpowiedź. Jednakowoż napisze on do namiestnika Inflanckiego, o którym nie wie jak się na taki plan

---

49) Suplementa ad h. Russiae Mon. N. 112 p. 293 niewłaściwie pod 1407 rokiem umieszczony list sołtysa żmudzkiego do W. M. jak się z poniżej wymienionych a datowanych listów przekonywujemy. Datę: uff der Thobis am donerstage nach pfingsten, uzupełniamy 1408 r.; toby przypadało na 7 Czerwca. Porównaj list. komt. Brand. w Cod. ep. Vitoldi. N. CCCLXXX. p. 159.

50) Porównaj odpowiedź Mistrza w Cod. ep. Vit. N. CCCLXXXIII p. 160: następny Numer p. 162.

księcia zapatruje; gdyby tedy książę jeszcze raz o to zapytał stanowczą obiecuje dać odpowiedź[51]).

Ponoś nie domagał się już książę odpowiedzi. Podówczas bowiem ogłoszono we wszystkich jego krajach wyprawę na Moskwę a równocześnie i w Polsce zbierały się silne hufce na rozkaz Jagiełły Witołdowi ku pomocy. Krzyżacy również mieli nakaz z rycerstwem i tysiącem Żmudzinów pociągnąć na rejzę; dowództwo nad wojskiem zakonnem powierzył mistrz sołtysowi żmudzkiemu i komturowi Ragnety. Zakon nie na próżno pomagał Witołdowi; dowódcy wojsk zakonnych mieli specyalne zadanie przyprowadzić do skutku; pomówimy o tem wkrótce.

Było to w Sierpniu tegoż 1408 r. kiedy Witołd z armią swą wyruszał przeciwko Moskwie. Jak na dwa lata przedtem kazał on i obecnie jak najszerzej rozpostrzeć spustoszenia w ziemi Moskiewskiej. Mniejszym oddziałom wojska litewskiego niedobrze się powodziło, gdyż te napadał Świdrygiełło z Tatarami i niszczył na korzyść sprzymierzonego z nim księcia Wasyla, nawet całemu wojsku Witołda poważył się Świdrygiełło nad Oką wzbraniać przeprawy, gdy mu się to jednakowoż wcale nie powiodło, cofnęły się wojska moskiewskie do obronnych zamków, hordy tatarskie znikły, a Witołd pustoszył i palił całe okolice. Nie trwało to atoli długo, gdyż upokorzony zięć wyruszył naprzeciwko teściowi, nad Ugrą nastąpiło spotkanie, ale nie orężne. Skruszony Wasyl błaga srogiego Witołda o pokój. Dobrze, miał na to odrzec książę, ale pod warunkiem, iż przestaniesz rościć sobie pretensyi do ziem ruskich zdobytych moim orężem. Odpowiedź ta zmierzała ku roszczeniom księcia Wasyla do Pskowa, Nowogrodu, Smoleńska, Połocka, Brańska Starodubu, Kijowa itd. Zwycięzki atoli oręż księcia Litwy, jego trzykrotne rejzy, które własny kraj Wasyla na długi czas

---

[51]) Bunge IV. MDCCLVII. Odpowiedź mistrza z Malborga donnerstag nach Johannis baptiste. Cod. ep. Vit. N. CCCLXXVIII p. 157.

zupełnie zniszczyły, jego przemożne wspólnictwo z zachodem i postrachem słowiańskich ludów, z Niemcami, zmusiły go przystać na warunki teścia. Witołd rozstawnymi końmi miał popędzić do Litwy [52]).

Kroniki współczesne dość pobieżnie wspominają o tej największej wyprawie Witołda na Moskwę. Być może, że współczesnych aż zanadto zaćmiła zewnętrzna strona tryumfalnego pochodu księcia, aby nad zamiarami jego bliżej się zastanawiać mieli. Bądź co bądź, po całym wschodzie ówczesnej Europy barbarzyńskiej, jedno tylko brzmiało imię, jeden tylko był mąż którego się obawiano a przez to czczono i słuchano, a był nim Witołd. Późniejsze dzieje okazują niejednokrotnie, że najwierniejszymi z ludów Witołda byli orężem zniewoleni do posłuszeństwa jego ruscy poddani, kilkakrotne jego olbrzymie rejzy, powtórna wielka na Moskwę wyprawa, przyczyniły się do wyniesienia Witołda w opinii ludów wschodnich; bohaterswo Polaków, ćma ludów słuchających skinienia jego ręki, jego przyjaźń z niemieckiemi panami, urok olbrzymich wypraw, to wszystko podniosło wielkiego kniazia Litwy w fantazyi wschodnich Słowian na piedestał, na jakim nie stał nawet wielki Olgierd, wobec którego bladła sława rodzinnych ich książąt, ulegających tatarskim najezdzcom. A wszakżeż i nad ostatnimi panował zwierchniczy miecz Witołda, i nie tajnem było, iż jedna ich połowa, stronnictwo Tochtamysza, uznawała zwierzchnictwo księcia Litwy.

Jedno tylko, chociaż już po niewczasie, mogło zadziwić rycerzy zakonnych, że Witołd jak wpierw, tak obecnie nie nadużywał orężnie księcia Wasyla. On każdą razą spustoszył jego ziemię, ale ani oblegał ni zdobywał zamków, nie zabawiał się długo wojną, ani szukał otwartego wojska starcia. Przeciwnie, w stanowczej chwili gdy wojska w szyku bojowym cze-

[52]) Pskowski i Troicki let. pod 6917 r.

kają na hasło starcia się, on daje się przebłagać i następuje proklamacya pokoju. Lecz powszechnie wiedziano w zakonie, jak Witołd, pouczony przykładami, krew swego rycerstwa i wojska zwykł był szanować, a wreście cieszyli się krzyżacy, iż w obcej im sprawie nie potrzebowali krwi przelewać. Tak sobie tłómaczono zwycięski pochód Witołda, mający rozprzestrzenić rzymski na wschód kościół. Niebawem miała przyszłość inaczej pouczyć zakon o celach wypraw książęcych na wshodnich Słowian.

V.

Wracamy do spraw niemieckiego zakonu. Już podczas zjazdu kowieńskiego spostrzegli niektórzy ze starszych zakonu, iż Witołd w gruncie rzeczy nieszczerze myślał o zakonie. Domyślano się jakichś skrytych jego z królem Polski zamiarów, coś tajemniczego widzieli niektórzy starsi zakonni w jego słowach, pismach i działaniu. Ten bierny opór króla Jagiełły, pozorna nieczynność na granicach Polski, a przeciwnie duch wojowniczy, który pędził Polaków do Litwy na ruskie boje Witołdowe, ten gorączkowy pośpiech ostatniego w wojowniczych działaniach, jak znowu wcale niemordercze jego wyprawy, mogły obudzić w politycznie wykształconych przełożonych zakonu głębokie podejrzenie. Wojowniczy atoli Ulryk zdawał się nie tylko nie obawiać, ale i pogardzać tłuszczą Rusi i Litwy; cała jego uwaga zwrócona była na Polskę, na którą napierał z najrozmaitszych stron i najrozmaitszymi środkami. Santok obsadził on swojem wojskiem, z zastawionej Wizny Mazowieckiej rozszerzał się, zabierając ziemie Janowi Mazowieckiemu, na Drwęcy polskiej budował zamki, obronne młyny itd.; kupcom polskim wyrządzał olbrzymie szkody [58]). Bądź to, że zaufano Witołdowi

[58]) Skargi Polski z 9 Września 1409 r. Reg. D. fol. 155—157, w Arch. N. Z.

i łudzono się, iż ten w stanowczej chwili opuści Polskę i Jagiełłę, bądź z innych nieznanych nam powodów przyspieszył zakon pod Ulrykiem stanowczy rozbrat z Polską. Zdaje się nam jakoby planem Ulryka było podkopać zupełnie Polskę; z ciżbą Litwy i Rusi da on sobie potem radę. Stąd ta przyjaźń jaką udawał on względem Witołda, stąd to umyślne prześlepianie działań Witołdowych na Rusi, stąd pomoc zakonu wcale obficie udzielana księciu. Bez obmyślanego planu nie działał zakon, ale też plan ten po raz pierwszy stworzył Ulryk, a kto wie czy był on podówczas na czasie. Przyszłość pokazała, iż Ulryk a z nim zakon działali za późno.

Wśród tego nie zapominano wcale o Żmudzi. Praca sołtysa postąpiła tu tak dalece, iż zakon śpieszył teraz do uczynienia kroku, mającego na celu zaspokoić pretensye Witołdowe, jakie on jeszcze miał na Żmudzi, by odciąć Żmudź całkowicie od Litwy. W powrocie tedy z moskiewskej wyprawy, spełnia sołtys polecone mu od zakonu zadanie i zapytuje księcia, czyby nie zechciał sobie wybrać 250-ciu z należących mu się Żmudzinów, aby kraj nie miał wątpliwości, którzy z nich należą do zakonu a którzy do księcia. Witołd miał odrzec, iż na to jeszcze dość czasu, i bądź z umysłu, bądź też z innych przyczyn zwlekł odpowiedź na przyszłość [54]).

Sołtys wrócił do Żmudzi, gdzie zastał z prawdziwie niemiecką skrzętością i pilnością pracujących krzyżaków. Pięć nowych zamków stało tu już na Żmudzi od r. 1405, obecnie obwarowywano Fredeburg a szczególniej wykończano budowę około Dubissy. Tylża stanęła właśnie w tym roku a o Kłajpedę, miasto, robiono układy jakby otoczyć je murem i rowem obronnym. Sołtys począł się krzątać około obdzielenia ludu rolą, „z daru zakonu i mistrza“, około przygłuszenia głosów niezadowolnienia, jakie poczęły się szerzyć śród Żmudzinów.

---

[54]) Pamiętnik zakonu z 1409 r. Cod. ep. Vitoldi. p. 977.

Ostatni bowiem czuli dobrze jaki cel i przeznaczenie mają nowe zamki. Nadto obdzielanie ich ziemią, miało cel uczynić ich poddanymi zakonu. Poczęli tedy wołać: My jesteśmy ludzie wolni a nie niewolnicy. Szczególniej bojarzy opierali się takiemu nowatorstwu obdzielenia ich ziemią, ale ich skargi przed krzyżakami nic nie pomogły, owszem grożono im karą. Skutkiem tego mnóstwo zbiegów opuszcza tajnie ojczystą Żmudź i udaje się do księcia Witołda [55]).

Książę obecnie raczył słuchać skargi Żmudzinów, i wcale mu nie było rzeczą tajną, iż zakon kroczy do odcięcia Żmudzi od Litwy. W. mistrz przyjmował poselstwo od księcia, składające się z dwóch pisarzy; przedkładali oni skargi uciskanych Żmudzinów. W. mistrz obiecał odpowiedzieć poselstwem i może się cieszył w duszy, iż sprawa żmudzka weźmie w ten sposób koniec.

Właśnie podówczas tłumy Rusinów i Tatarów przeciągnęły wszerz i wzdłuż ziemię Żmudzką [56]). Obawa zakonu poczęła się wzmagać. Dowiedziano się nawet, iż książę pod ten czas tajemną miał mieć naradę z królem Polski.

Wtedy to Ulryk Jungingen postanowił zakończyć sprawę żmudzką, wyzuć Witołda z wpływu i protektoratu na Żmudzi, odciąć zupełnie ziemię od styczności z Litwą. Postanowienie zakonu było bezwarunkowe, może i nie spodziewano się ze strony księcia takiego oporu jaki miał nastąpić. W odpowiedzi na użalenie się księcia z przyczyny skarg Żmudzinów na zakon, wysłał Ulryk z początkiem roku 1409 posłów do Witołda, żądając, aby mu wydał zbiegłych doń bojarów żmudzkich, tudzież aby sobie zabrał ze Żmudzi należących się mu 250 ludzi. Posłowie, a byli nimi sołtys żmudzki i komtur brandenburski

---

[55]) Urywek rokowań o bojarów z księciem; Szuflada XVI N. 11. w Arch. N. Z.

[56]) Listy sołtysa Żmudzi do W. M. uf der Thobis an dem heiligen Christ tage [1408]. W Arch. N. Z.

Sulzbach, mieli nadto instrukcye, za pomocą których miał zakon za zgodą księcia utrudnić przystęp Litwinom do Żmudzi i odwrotnie, „aby więc usunąć powód wzajemnych sporów i nieporozumień jakie ztąd wypływały“.

Pierwszego dnia po przybyciu posłów zdawał się Witold przystawać na żądania krzyżaków, domagających się niedozwolenia Litwinom wolnego od Żmudzi przystępu. W sprawie dotyczącej przesiedlenia 250 Żmudzinów do Litwy odrzekł książę uprzejmie: „Niechaj mistrz sam do mnie przybędzie, albo przyśle swego marszałka zakonu, ja się z nimi porozumię w tej sprawie“. Najgorzej szło w sprawie o zbiegów żmudzkich. Witold czy to uważał, że nie zgadzałoby się z jego książęcą powagą wydawać zbiegów w ręce zakonu, czy to, iż chciał w obec Żmudzinów okazać się ich obrońcą od uciskającego ich zakonu, czy z innych powodów, wzbraniał się przystać na żądanie W. mistrza. Odłożono układy o ten punkt do dnia następnego.

I tego dnia upornie domagali się posłowie zakonu wydania im zbiegów, dowodząc jako ciż są banitami zakonu [57]).

— Toż kiedy są banitami, oskarżcie ich o to, a ja ich przed sąd powieść rozkażę, odrzekł Witold.

Ależ, miły książę, oni są banitami, a według zawartych układów i dokumentów nie wolno wam takich żywić u siebie. Jeżeli nasze dokumenta wykażą, że zakon nad swymi banitami ma u was szukać prawa i sądu, chętnie poddamy się temu.

Witold atoli tłómaczył posłom, iż żmudzcy zbiegowie i przeciwko niemu zawinili, że przeto musi ich sam ukarać. Sołtys szybko odparł:

---

[57]) Cały ten ustęp z urywku traktatu na dwóch kartkach poczynającego się od słów: Also sante her sine schriber beide czu uns, w Arch. król. N. Z. Szuflada XVII. a. N. 111. Cod. ep. Vitoldi nr. CCXLI. p. 77.

— A więc i o to mamy ich sądzić? Chętnie; damy im więc glejt bezpieczeństwa; temu, który okaże się sprawiedliwym, wolny dozwolimy powrót; tych, którzy zawinili, zatrzymamy.

— Nie, nie godziłoby się tego uczynić, abym miał kogoś, nie wymierzywszy mu sprawiedliwości, wypuszczać z mego kraju.

Sołtys się niecierpliwił. Dowcipny książe zdawał się go poniżać, drwić z jego poselskiej powagi. Zebrał się tedy na stanowcze słowa:

— Panie, rzekł on, my, posłowie zakonu, prosimy w imieniu naszego mistrza o zbiegów zakonnych; racz nam ich oddać.

— O jeszcze ja nie jestem waszym niewolnikiem, abyście mnie do tego zmusić mieli, iżbym nie uczyniwszy komuś zadość prawnie, miał go wydać z własnego kraju, rzekł podniosłym głosem Witołd.

— Ależ nasz mistrz ogłosił ich banitami, bronili się posłowie zakonu.

— Pod żadnym warunkiem, ja ich bez sądu nie wydam z Litwy.

Sołtys znał opór księcia. „Panie, rzekł on, prosimy was w imieniu mistrza i zakonu, abyś według dokumentalnych ugód nie żywił w kraju twym naszych zbiegów i banitów, a gdy Wy tego uczynić nie chcecie to uskarżymy się Bogu“. Według przyjętego podówczas zwyczaju, zwrócił się sołtys do rady książęcej i rzekł: „Panowie bojarzy! prosimy was jako naszych łaskawych panów, iżbyście się wstawili u waszego księcia, aby tenże zakonowi wydał banitów i zbiegów zakonu. Wy to bowiem jesteście tymi, którzy wespół przyłożyliście pieczęci wasze do dokumentów, gdzie artykuł ten wypisany. A skoro tego nie uczynicie, zakon będzie zmuszony tak długo skarżyć się przed chrześcijaństwem, królami i papieżem, aż mu przyrzeczenia dokumentalne będą dotrzymane“.

W imieniu bojarów odrzekł posłom Mingajłło: My, bojarzy Litwy, nie widzimy jakoby pan nasz i książę czynił bezprawnie, gdyby bowiem tak czynił, my chętnie uprosilibyśmy IMoście, aby szedł za głosem prawa.

Poselstwo się skończyło. Pomiędzy bojarami panował niepokój, byli oni oburzeni. A gdy posłowie opuścili komnatę, poczęli bojarzy mówić z księciem. Przeczuwając burzę, jaką pociągnąć mogła takowa odprawa posłów zakonnych, chcieli jej zapobiedz. Za dozwoleniem księcia wysyłają oni do krzyżackich posłów Czapurnę i Mingajłła. Ci proszą ich w imieniu bojarów, „aby raczyli radzić ich panu i księciu Witołdowi jak najlepiej, a mianowicie to, coby on mógł uskutecznić w sposób zgadzający się z jego książęcym charakterem, powagą i sławą“.

— Wasz pan jest sam dość mądry i ma mądrych radzców, którzy mu śmiało udzielić mogą rady, odparli dumni Krzyżacy bojarom. Bojarzy proszą posłów, aby zechcieli im dać na piśmie wymienionych przestępców zakonu i banitów jako też w czem ci zawinili.

— Tego nie uczynimy, gdyż nam nie polecono tego ze strony mistrza i zakonu; my tu wysłani i domagamy się odpowiedzi.

Poczem zaproszeni od księcia posłowie udają się do stołu. Po skończonym obiedzie przystąpił do nich Witołd, a była i księżna obecna, i rzekł:

— Kochani panowie, w jaki też sposób rozstajecie się ze mną: chcę wiedzieć jak ja u was stoję?

— Panie, my wiemy to, iż mamy donieść naszemu mistrzowi jaką nam książę dałeś odpowiedź.

— A jakąż dałem ja wam, zapytał Witold.

— My wiemy, iż nam banitów zwrócić nie chcesz, odparli posłowie.

— A przecież wczoraj inaczej rzeczy stały, inaczej rozłączaliśmy się wzajemnie.

— Panie, odrzekli Krzyżacy, gdyby przy wczorajszem pozostało, toby nam było przyjemnie i miło.

Witold przyrzekł był przy wczorajszych układach, iż bojarów zbiegłych nie wyda Krzyżakom, gdyż ci są wolni panowie. Natomiast przyrzekł im wydać chłopów i niewolników zakonnych. Chodziło o to tylko, którzyby byli tymi bojarami i wolnymi, a którzy chłopami.

— „A zatem niech i tak będzie jak wczoraj uradziliśmy“, odparł książę. Krzyżacy dziękowali. Witold mówił dalej: „Chłopów wydam wam a bojarów przystawię na dzień zjazdu z wielkim mistrzem. Niechaj sami Żmudzini rozsądzą, którzy z nich są bojarami a którzy chłopami!“.

— Ależ panie nasz, rzekł na to sołtys, gdyby nasz mistrz na dniu owego zjazdu chciał wszystkich Żmudzinów z osobna pytać o zdanie, toby i w 10-ciu tygodniach nie skończył sądzić sprawy. Czyżby wreszcie miał nasz mistrz słuchać wyznanie każdego chłopa żmudzkiego? Zaręczyć możemy, iż gdyby on wiedział o waszym książęcym projekcie, nie przybyłby przenigdy na dzień zjazdu.

— Wybierzcie z dwóch jedno. Tego co wam powiedziałem nie zmienię, odparł stanowczo. Nie zechcecie na to przystać, ja zwołam uczonych ludzi do Litwy, każę im przeczytać me dokumenta i przekonać się o tem, iż czyniłem całkiem prawnie i według brzmienia naszych zapisów.

Krzyżacy spostrzegli, iż książę jest niezłomny. Zapisał on był im bowiem kraj żmudzki z ludźmi należącymi do kraju t. j. chłopami i niewolnikami. Bojarzy byli ludzie wolni; im według pojęć ówczesnych wolno się było przenosić z miejsca na miejsce, z kraju do kraju; tych tedy Witold nie zapisał zakonowi, a posłowie zakonni w gruncie rzeczy wiedzieli, iż książę ma słuszność. Mając polecenie złamać upór księcia, próbowali na wszystkie możliwe sposoby wywiązać się z poruczo-

nego im zadania. Widząc atoli niemożebność, znając polityczny spryt i nieugięty upór księcia rzekli:

— A gdy już inaczej w sprawie banitów naszych być nie może, prosimy was książę w imieniu mistrza i zakonu, abyś zakazał twoim poddanym, iżby nie szli do naszego kraju żmudzkiego, czego i my naszym zabronimy.

— A mogęż banitów waszych u siebie zatrzymać? zapytał Witołd, nie dowierzając, czy krzyżaccy posłowie spuścili z ceny swych żądań.

— To panie w waszej jest mocy, odrzekli roztropni politycy, lecz nakażcież im panie, aby nie szli do naszej Żmudzi, iżby nie przyszło do zamieszek. Posłowie jeszcze raz prosili i zaklinali bojarów, aby wpłynęli na swego pana, żeby dotrzymywał zakonowi opieczętowane i przez nich listy i dokumenta, a w ten sposób zakończywszy powierzone im dzieło poselskie [58]), pośpieszyli zdać zeń sprawę W. mistrzowi i kapitule zakonnej.

Zakon przez powyższe, a na podstawie współczesnego pamiętnika, nakreślone poselstwo osiągnął jednakowoż właściwy zamiar. Polityce zakonu na Żmudzi bardzo mało zależało na kilkudziesięciu bojarach zbiegach, którzy uciekali się pod opiekę Witołda. Chodziło im głównie o to, aby zamknąć księciu i Litwie przystęp do Żmudzi, a rzecz o zbiegów była tylko środkiem do celu, do wywiedzenia się jakby w danym razie na to zapatrywał się książę Witołd. Dowiedziano się wprawdzie, że książę wcale nie myśli zrzec się swych pretensyi do bojarstwa Żmudzkiego w ręce zakonu, ale wszakżeż milcząco przystał on na to, aby nie dozwalać przystępu Litwinom do Żmudzi, na podstawie tedy tego dorozumiewania się obmyślono zamknąć granice żmudzkie od właściwej Litwy.

---

[58]) **Koniec traktatu: *Also her sante*, który w głównych ustępach całkiem dosłownie staraliśmy się przetłómaczyć.**

Rozkaz wyszedł w pierwszych dniach Stycznia, wnet po powrocie posłów natychmiast go wykonano. Zakazano Żmudzinom wchodzić wolno do Litwy, sprzedawać Litwie zboże i rzeczy do pożywienia służące, jako też konie i bydło. Gęstą strażą obstawiono granice od Litwy. Litwinów pozostających na Żmudzi wydalono z kraju. Wnet też rozpoczęły się lamenta z obu stron; tak właściwi Żmudzini jak Litwini poczęli się skarżyć kasztelanom Witołda. Kasztelan kowieński Sunigajłło wziął sobie do serca skargi poddanych książęcych i wnet napisał do komtura, zastępcy sołtysa, z zapytaniem, coby to miało znaczyć, iż wbrew przyjętym zwyczajom, zabrania zakon przystępu Litwinom do Żmudzi, a oni przecież, jak wiadoma rzecz, kupczyć idą do swoich znajomych, gdyż w kraju panuje głód z przyczyny zeszłorocznego nieurodzaju.

Właśnie przybył był podówczas z Malborga sołtys Żmudzi do Dubissy. W nadzwyczaj ostrych słowach odpowiedział on na zażalenia kasztelana. Zganił on mu, iż niewłaściwie się udał do komtura, bo cóż komturowi do skarg waszych; on z tem nic nie ma do czynienia. My sami zabroniliśmy w naszym kraju sprzedawać konie, trzodę, niewolników, zboże i miód, a wasza wielmożność wie, iż my u nas mamy ku temu prawo, i osądzić dobrze może, dodał w końcu rozsierdzony sołtys, iż my np. miodu sami potrzebujemy, nie chcąc poprzestać na piciu wody [59]. Sołtys w imieniu W. mistrza domagał się od kasztelanów: wileńskiego i kowieńskiego, aby bez ich przepustek żadnemu z poddanych litewskich nie wolno było udawać się do Żmudzi.

Cóż się podówczas dziać musiało w burzliwym umyśle dumnego księcia Witolda? Trudno odgadnąć; nam się przynajmniej zdaje, że jak zakon względem niego tak i on względem

[59]) ...das wir ouch des boniges bedorffen und mit willen nicht gerne wolden wasser trinken. Kopia listu sołtysa do Sunigajłła A. N Z. Sz. XVIII. Nr. 12. Cod. ep. Vitoldi nr. CCCLXXXIX. p. 165.

zakonu rozstrzygnął pytanie o pokoju lub wojnie; obu stronom chodziło tylko o czas i o Żmudź. Roztropny atoli uczeń polityki zakonnej starał się o zwłokę, próbował ażali zakon nie zechciałby cofnąć się od postanowień swych odcięcia Żmudzi od Litwy.

„Przewielebny i kochany mistrzu“, pisał on po ostatnich zajściach sołtysa ze swymi kasztelanami, „doniósł mi tu Monwid, iż wasz sołtys żmudzki kupców naszych spieszących do Żmudzi po zakupno zboża wydala z kraju, mówiąc im, iż nie potrzebujecie kupować tu zboża, a zatem do domu się zabierajcie! A będąc w Wilnie słuchałem zewsząd skargi moich poddanych, tych, którzy już w jesieni poczynili zakupna u was, jako i tych, którzy według dawnych zwyczajów śpieszą do swych żmudzkich przyjaciół, aby sobie pożyczyć pewną ilość zboża, jako ich sołtys wygania z kraju słowami: Do domu — wy tu tylko po to przychodzicie, aby być zamieszek i buntów powodem. Dziwi mię mistrzu ta obawa sołtysa; tak przecie dawniej nie było, a mnie ani przez myśl nie pezeszło, aby moi ludzie szli w tym celu do Żmudzi, aby waszych tam buntować. Bo i czyż mamy konieczną do tego potrzebę, zwłaszcza, że z wami w dobrej żyjemy przyjaźni? Zresztą ludek mój ciągnie do Żmudzi z przyczyny, iż tak zwykł czynić od dawnych lat, że kraj nasz ze żmudzkim graniczy, w dobrym pozostaje pokoju wzajemnym, że w końcu gdy w jednym kraju chybi urodzaj, tradycyjnie przyzwyczajeni są tak jedni jak drudzy potrzeby swe u niedotkniętych głodem zaspakajać, a zatem zboże i pożywienie wszelkie kupować lub pożyczać. Ależ kiedy to wasz sołtys jednym listem do Sunigaiłła pisanym zabrania miód i trzodę, drugim zaś i zboże kupować. Nie dość mu na tem, wkrótce bowiem zabrania przystępu wolnego do Żmudzi naszym kupcom. Listy te sołtysa odsyłamy wam. Cóż to wszystko ma oznaczać; zdziwienie nasze nie ma granic. Dla czegóż to naszym zabrania on przystępu do Żmudzi? O, gdybyśmy wie-

dzieli, że taka wasza rada, postanowienie i rozkaz, że pobyt naszych u was nie podoba się wam, to pod karą miecza zakażemy naszym wchodzić do waszego kraju, nie chcąc wam czynić nieprzyjemności. Waszemu atoli sołtysowi nie podoba się nawet, gdy który z naszych poddanych ciągnie do swego żmudzkiego przyjaciela. Kochany Mistrzu! Cóż to za szkodę odnosi z tego wasz sołtys, gdy przyjaciel z przyjacielem podzieli się kawałkiem chleba, napoi i nakarmi mu konia, cóż na tem stracił sołtys? Nasi wszakżeż ludzie nie liczą sobie za ubytek, jeżeli żmudzkiego przyjaciela nakarmią i napoją. Wprawdzie ten czyn sołtysa nie jest jeszcze złem w gruncie rzeczy, ale dziwić się zmuszeni jesteśmy, dla czego sobie tak nieposąsiedzku z nami postępuje. Wiecie w końcu, iż nakazaliśmy sołtysowi, aby przystępców a naszych poddanych dopuszczających się złego na Żmudzi wiązał i nam przystawił, a my ich ukarzemy.

Że głodek panuje tu u nas, wiecie kochany Mistrzu; lecz my nie piszemy do waszej przewielebności w tym celu, abyście zezwolili naszym ciągnąć po zakupno zboża do Żmudzi, gdyż spodziewamy się, iż przy pomocy Boga nie pomrzemy w Liwie z głodu; piszemy do was w tym celu, abyście wiedzieli co się tu u nas dzieje. Jeszcze jedna rzecz. Żąda wasz sołtys, aby nasi ludzie tylko za przepustką Sunigajłła lub Kinsgajłła mogli mieć wolny do Żmudzi przystęp. Wasza przewielebność dobrze rozumie, iż byłoby to trudnem do przeprowadzenia. Tak Sunigajłło jak i Kinsgajłło często towarzyszą nam w rejzach, w dalekich od Litwy stronach. Czy więc mieliby Litwini, potrzebujący na czas udać się do Żmudzi, szukać ich w dalekich od Litwy stronach, sami to możecie rozstrzygnąć. Zresztą nie słyszeliśmy czegoś podobnego, aby gdy sąsiedzkie kraje

w dobrym ze sobą żyją pokoju, ludzie z jednego do drugiego za przepustką tylko udawać się mieli" [60]).

VI.

Taka była introdukcya ze strony Witołda do sporów z zakonem, jakie niektórzy przełożeni krzyżaccy oddawna przewidywali; taka jego odpowiedź na zakonne roszczenia, celem odcięcia Żmudzi od Litwy. Zakon atoli nie dał się odwieść od przedsięwzięcia, i owszem wojenny Ulryk postanowił, bądź co bądź, z nieubłaganą konsekwencyą je przeprowadzić. Na Żmudzi i Litwie, co żyło wrzało wszystko zemstą na zakon, z przyczyny zakazu handlu; szczególniej zgłodniała Litwa pałała żądzą krwi niemieckich panów.

Nie wiedzieć czy z umysłu, czy jakby przypadkiem od niechcenia pisał podówczas Witołd do W. mistrza, iż Tatarzy napadli z niesłychaną mocą hord na kraj moskiewski, że cztery tygodnie mordowali, męczyli i palili w kraju, że biednym ludziom niepowetowane zadali klęski, że jednak dobrzy ludzie uszli ich mściwych rąk. Opowiadał on mistrzowi: „iż ci Tatarzy spustoszyli i spalili wszystkie zamki w moskiewskiej ziemi, które znaleźli opuszczone i bez załóg, że jednakowoż samej Moskwy nie spalili". Nie wiedzieć w jakim związku stała ta wiadomość z cierpkim zresztą tonem listu; może chciał on dać mistrzowi do zrozumienia, iż na Moskwę nie ma co rachować, a może łagodził gniew mistrza i jego upór. Zresztą wysłał on w tym samym czasie wojska litewskie do Inflant na pomoc tamtejszemu mistrzowi, którego srodze trapili Pskowianie. Inflantczycy, poparci przez Litwę, zebrali sił co mogli i wyruszyli przeciwko Pskowianom. Od dnia 4 Lutego przez

[60]) List Witołda (oryg. pap. uszkodzony) z datą Kyrnow donnerstag am obende Conversionis s. Pauli. Anno IX. Arch. Król. N. Z. Szufiada XVII. nr. 132. Cod. ep. Vit. N. CCCXCI. p. 166.

cały tydzień trwała ich „rejza“ mordu i pożogi pełna[61]), lecz owoce jej nie im miały przypaść w udziale. Los zdawał się podówczas drwić z prac zakonu, a oddawać róg szczęścia w ręce Kiejstutowica. Dnia 4 Kwietnia tegoż r. 1409 umiera w Pskowie książę Daniło Alexandrowicz[62]), a osieroceni Pskowianie wysyłają poselstwo do wielkiego kniazia Witołda z prośbą, aby raczył z nimi po staremu zawrzeć wieczny pokój[63]).

Zakon w Prusiech nie miał obecnie czasu i myśleć o takich drobnych sprawach Witołda; jakby na oślep bowiem idąc, począł on obecnie wdzierać się w mazowieckie granice, o które jako sporne nie rozstrzygnął był sprawy Witołd. Z Mazowsza szły skargi do księcia Litwy.

Nie dość na tem. Ulryk i wojowniczy jego komturowie powiększali nacisk na Polskę. W listach pisanych do króla okazywał Mistrz najserdeczniejszą przyjaźń względem Polski. A im bardziej pogorszał się stosunek jego z Witołdem, tem bardziej wzrastała ta listowna przyjaźń zakonna. Nie tak w czynach, lubo i Polacy zdobywali się na komplementa. W istocie rzeczy bowiem zbroił się zakon od granicy Polski jak nigdy przed tem. Wojowniczy mistrz objeżdżał zamki Osterudę, Bratyan, Kowalewo, Toruń, Nieszawę, Lipno i t. d., i nakazywał, aby wszystko było na stopę wojenną przygotowane. Komturowie, czy to z umysłu, czy też przeczuwając zamiary mistrza, uciemiężali kupców polskich śpieszących w swych interesach do Pruss. Nie dość na tem, że Drezdenko i Santok, pomimo, iż Witołd przysądził te zamki Polsce, zajęli i obsadzili wojskiem, ale poczęli ztamtąd, a mianowicie z Drezdenka rozszerzać się kosztem granic i ziem Polski. To samo czynili komturowie nadwiślańscy, wyzyskując dla siebie rybołóstwo w granicach Polski, nie przepuszczając statków do Torunia, zabijając i mor-

61) Psk. I Let. p. r. 6917. Bonnel. Commentar. str. 229.
62) ibidem. Nowogr. I i IV. let p. tymże samym rokiem.
63) ibidem i Sofijski p. t. s. r.

dując flisaków polskich. Rabowani w ziemiach krzyżackich kupcy polacy śpieszyli zewsząd ze skargami do króla Jagiełły [64]). Jagiełło milczał. Ubiegał on się równie jak zakon o przyjaciół, szczególnie o księcia Słupskiego; zresztą zdawał się oczekiwać sposobności ze swemi pretensyami do zakonu. Nadto zatrudniony on był pracą około wysłania zboża dla wygłodzonej Litwy, a że Wisłą chciał to zboże z Kujaw do Ragnety posłać, potrzebował w tym celu zezwolenia i względów W. mistrza i jak mógł łagodził obustronnej nienawiści ślady.

Nie tak na pozór obojętnym był Janusz mazowiecki, żywiący oddawna nieprzebłaganą nieprzyjaźń do zakonu. I nań bowiem napierał zakon i wdzierał się w granice Mazowsza, tem mocniej, że jego sprawy sporne z zakonem nie były przez Witołda rozstrzygnięte. Janusz uskarżył się Witołdowi. Książę podrażniony od zakonu napisał do W. mistrza, „iżby się powstrzymał z osiedleniem się nad Biebrzą, gdyż sprawa o tę ziemię jeszcze nie rozstrzygnięta“. Atoli mistrz nie dał się i tym argumentem zbić z tronu, a Witołdowi odpisał, „iż niemożebnem byłoby mu przystać na żądanie księcia, gdyż w takim razie wrogowie zakonu zajęliby ten kawał ziemi dla siebie“. „Spodziewam się, iż zrozumiesz mię kochany Mistrzu — pisał na to Witołd — iż stosuje do ciebie to pismo o pasieczników i o kraje po tamtej stronie Biebrzy, nie dla tego jakobym do krajów rościł pretensye, gdyż wiecie, iż ja zrzekłem się tych pretensyj. Aleź pasiecznicy, którzy obecnie po tamtej stronie wspomnianej rzeki mieszkają, są poddani księcia Janusza. Przed rokiem wasz zarządca Lecka zmusza ich do opłacenia zakonowi czynszu; a że oni jako poddani mazowieccy tamtejszemu księciu czynsz składali, król Polski do wiedziawszy się o tem, zakazał tym ludziom składać czynsze tak zarządcy waszemu jako też księciu, dopóki sprawa o ziemię nie zostanie rozstrzygniętą.

---

[64]) Punkta skargi króla Jagiełły z 9 Września r. 1409. Reg. D. f. 155—157. Cod. ep. Vitoldi N. CCCCXXVI. p. 194— 199.

Jeżelibyś z miłości ku nam zakazał mistrzu swym urzędnikom wybierać czynsze od tych ludzi, to podziękuję ci za to gorąco, gdyż spodziewam się, iż według układów pojadę nad Biebrzę lub wyszlę mych pełnomocników, aby rzecz o tę ziemię rozstrzygnąć. Jeżeli zaś nie życzysz sobie, abym ja pomiędzy wam był rozjemcą, w takim razie napisz mi, a ja postaram się o to, aby tak nasi ludzie jak i księcia Janusza poddani nie korzystali wbrew waszej woli z kraju, o którym jeszcze jesteśmy w wątpieniu, do kogo z was należeć może.

„Zezwoliłeś kochany mistrzu", pisał książę dalej, „aby ludziom naszym wolno było do waszych krajów statkami płynąć i zboże zakupywać i wywozić. A przecież wiecie to dobrze, że nasi Litwini nie mają potrzebnych statków, dla tego raczcie nam odpisać, czy mogą moi poddani w waszej Żmudzi pożyczyć statki ku temu celowi. Król Polski obiecał nam z Kujaw przysłać tylę zboża, ile nam potrzeba dla zgłodniałych poddanych, dla tego raczcie nam odpisać czy zezwolicie nam wynająć statki przewozowe w Toruniu i czy nie będziecie mieć czegoś przeciwko przewozowi tego daru przez wasze kraje aż do Kowna. Za dobre chęci wasze w sprawie zbiegów z mego kraju, którzy do was uciekli, dziękuję wam, a gdy komturowie odebrali wasz rozkaz wyszukiwania tych zbiegów i przystawienia ich do Lecka w 14 dni po wielkiejnocy, przyszlę tam na ten termin moich urzędników, aby zbiegów mi dostawili.

W końcu racz wiedzieć kochany mistrzu, że dawnego cara Tatarów Tochtamysza synowie, trzej w liczbie, przyszli do naszych krajów, udając się pod naszę opiekę. O tem pisałem wam jak również, iż wyznaczyłem im ziemie Kijowskie tymczasowo, do zebrania sił i potęgi wojennej. Onegdaj by jeden z nich u nas w Trokach. Obecnie przybył najstarszy Soldan [65]) ze swym najmłodszym bratem do Grodna. Ma on

[65]) Soldan, u Dł. XI. 394 Zeledin, umiera w 1418 r.

niepłonną nadzieję, iż zostanie carem nad Tatarami, a my go w tym celu wspomożemy i wnet wyślemy do Kijowa do jego narodów [66]).

Nie wiadomo czy takie i tym podobne listy i korespondencye Witołda miały na celu odwrócić zakon od stanowczych zamiarów względem Żmudzi, czy też wyzyskać ostatnie iskierki dogorywającej przyjaźni W. mistrza dla ubocznych a własnych celów. Wiedział on bowiem dobrze, jak treścią ostatniego listu mógł rozpalić ku sobie nienawiść zakonu, a zwłaszcza żądaniem o nadbiebrzańską okolicę, której mieszkańcom zakazuje król Polski składać komturom zakonnym czynsze. Przed rokiem bowiem, gdy komtur Ragnety w sprawach tej ziemi mówił z Witołdem, książę, który podówczas potrzebował pomocy zakonu, czy to z umysłu, czy z polityki przyznawał w rozmowie poufnej zokonnym do tej ziemi pretensyom większe prawo aniżeli mazowieckim. Komtur, a działo się to w Przewałce, kazał pisarzowi swemu spisać na cedułce zdania przyjaźnie na stronę zakonu wypowiedziane przez księcia. Z treści tego atoli istu dorozumieć się mógł mistrz i zakon, iż Witołd zmienił swoje zapatrywanie i kto wie czy tej spornej kwestyi nie rozsądziłby obecnie na korzyść przeciwników zakonu. Podejrzenia panów zakonnych względem Witołda wzmogły się tem bardziej iż ten jakoby nie zważając na zakaz kupczenia Litwinów na Żmudzi, postarał się u króla polskiego o potrzebną pomoc.

Lecz jakby skorzystać chciał zakon z tego biernego zachowania się Witołda względem Żmudzi, postanawia zaspokoić pretensye jego do zakonu t. j. prosić go, aby ostatecznie wybrał sobie i przesiedlił do Litwy należących się mu 250 Żmudzinów. Z listu wszakże jego rozumiał zakon, iż Witołd da mu za wygranę, że na inkorporacyą Żmudzi do zakonu już zezwolił

---

[66]) List Vitołda do W. mistrza z datą: Garthen am dinstage in den heiligen ostertagen. Szuflada XVII nr. 132. Arch. N. Z. Cod. ep. Vit. N. CCCXCIII. p. 195.



w duchu. Gdy nadto na Żmudzi odzywały się głosy niezadowolenia z powodu nowatorstw sołtysa, gdy te niezadowolnienia wobec jakiej takiej jeszcze styczności z Litwą mogły przebrać miarę, gdy sprawa o zbiegów na Żmudzi jakąś iskrę nadziei pozwalała im żywić, iż książę Litwy o nich nie zapomniał, a zakon z tego powodu w zgubnej dla się żył niepewności, postanowiono uczynić krok stanowczy, chociażby nawet przyszło zerwać z księciem Witołdem. Zakon skłania się do żądania księcia, wysyła doń marszałka zakonu, dalej komtura brandeburskiego i zaprzyjaźnionego z księciem komtura Ragnety z zupełnem pełnomocnictwem, aby rzecz żmudzką całkowicie ukończyli.

Było to dnia 21 Kwietnia r. 1409 w dwie niedzielę po wielkiej nocy, gdy do Witołda przybyło poselstwo krzyżackie [67]). Witołd wyszedł naprzeciwko posłom, aż za mury Kowna, i wprowadził posłów do zamku, traktując ich z wyuczoną od Krzyżaków dyplomatyczną grzecznością. Po wstępnych mowach i mniejszej wagi zleceniach zakonnych, zabrał głos marszałek i przedłożył główną treść poselstwa w następujących słowach: „Wysłany jestem wraz z obecnymi przełożonymi zakonu, abym jeśli książę masz sporne kwestye z naszym sołtysem żmudzkim mógł mu nakazać, iżby czynił co mu się należy. Boli to naszego mistrza, że książę doznajesz z przyczyny sołtysa takich nieprzyjemności. Zakon mniema, że książę zapobiegłby im, gdyby ze swej strony wybrał i pzzesiedlił do Litwy należących mu się 250 Żmudzinów, ażeby ludzie żmudzcy nie pozostawali nadal w niepewności, którzy z nich do zakonu, a którzy do księcia należą. Prosi tedy marszałek w imieniu mistrza i całego zakonu, ażeby książę skłonił się do prośby; jeżeliby zaś zechciał zakonowi darować Żmudzinów, zakon głęboką

[67]) **Pamiętnik zakonu z r. 1409 die XIIII post festum Pasche; Cod. ep. Vit. p. 977.**

składa podziękę księciu i będzie się starał odwdzięczyć się w sposób jaki tylko będzie możliwy do wzajemnej odsługi".

Witołda opanował niepokój. Ze słów marszałka, z miny posłów, zrozumiał on, iż Krzyżacy chcą sprawę żmudzką zakończyć, że kraj ten na wieki chcą odciąć od Litwy. Ze złośliwym uśmiechem na ustach rzekł do posłów: „A więc chcecie mnie zmusić, abym sobie wziął tych Żmudzinów, albo ich wam darował?" I mówił wiele słów w wielkiej złości, których na tem miejscu nie godziłoby nam się opowiadać, donosi sprawozdawca zakonny tych fatalnych dla zakonu zdarzeń.

Posłowie bynajmniej nie zadrżeli. Ze zwykłą krzyżackim dyplomatom przebiegłością, ośmielił się wobec rozgniewanego księcia zabrać głos marszałek zakonu. Miły panie — rzekł on — dajcie też pokój, wszakże wiecie, iż my w rzeczach dotyczących Żmudzi, zawsze trzymać będziem waszej woli. A zatem — proponował skromny marszałek — zechciej książę przystać na propozycyą i prośbę zakonu i chciej nakazać twoim poddanym ciągnącym do Żmudzi, aby tylko za przepustką urzędników litewskich wkraczali do naszej Żmudzi, który to środek zakon ze swej strony względem Żmudzinów ciągnących do Litwy przeprowadzi.

Witołd, który W. mistrzowi wyłuszczał już powody, dla których na taki projekt zgodzić się nie może, wybuchł znowu gniewem, znowu go łagodzili politycy zakonni, aż na ustawiczne ich prośby zezwolił, lubo z nietajoną niechęcią na tę propozycyą.

Zaproszeni do stołu krzyżaccy posłowie, nasłuchawszy się przedtem dość nieprzyjemnych a nawet obraźliwych słów, siedzieli w głębokiem pogrążeni milczeniu. W poobiedniej porze odszedł książę w odległy kąt komnaty i myślał.

Wśród tego przystępuje doń komtur Brandenburski. Był to osiwiały w bojach i usługach zakonnych Markward Sulzbach. Wskazówki dyplomatyczne pouczają nas, iż ten to właśnie dostojnik zakonny używany był jako stały poseł do Witołda,

ażeby księcia odwieść od związku z Jagiełłą i Polską. Nadto był on poufnym domownikiem Witołda, w czasie kiedy tenże dwukrotnie przebywał u Krzyżaków i dwukrotnie zdradził zakon. Ba, nawet po trzeciej zdradzie Witołda w roku 1402, jeździł do Witołda w poselstwach ze strony zakonu komtur Markward, i podczas kiedy każdy inny z dostojników zakonnych obawiałby się posłować wobec rozgniewanego księcia, Sulzbach jedyny spokojnie podejmował się trudnego zadania i spełniał je ku największej uciesze i pożytkowi zakonu. Według zapewnień pamiętnika, miał komtur rzeczony nie jeden rok przeżyć na Litwie.

Przystąpiwszy do księcia zamyślonego tak na ustroniu, przybrał komtur poufałą minę, począł mówić o przyjaźni księcia do króla Polski i do książąt mazowieckich, o przyobiecankach jakie przeszłych lat książę czynił zakonowi i o gniewie księcia na zakon, który obecnie najdobitniej okazał marszałkowi zakonu.

Witołd rozumiał komtura i wrzał gniewem. Komtur kończył rozmowę: A więc panie zanadtoś obraźliwie okazał swój gniew naszemu marszałkowi, a wszakżeż on w dobrej wierze do was przysłany został ze strony zakonu. Może też ktoś podmówił was i przywiódł do tego, abyście przeciwko zakonowi działali, a wy może zechcecie usłuchać tego głosu. Wiedzcie tedy, dodał on, że po trzykroć odstąpiliście nasz zakon, a jeżeli jeszcze raz odstąpicie, to trudno przyjdzie się wam z tego wywinąć... i usprawiedliwić przed panami chrześciaństwa, którzy się o tem dowiedzą[68]).

Komtur drasnął o najdelikatniejszą strunę znanej ambicyi Witołdowej. Książę nieposiadał się z gniewu. Jeżeli dotychczas nie był zdecydowany na ostateczny krok względem zakonu, to obecnie obelga, jakiej doznał od Sulzbacha, zdecy-

---

[68]) **Pamiętnik zakonu z r. 1409. Ibidem p. 978.**

dowała wątpliwy i niejasny obrót rzeczy. W murach zamku Kowieńskiego gwałtowna zaszła scena. Witold dyszał myślą zemsty.

„Jacta est alea“ pomyśleli strwożeni bojarzy litewscy, skoro rozgniewany książę kazał przywołać Sunigajłła i jednego ze swych pisarzy. Rozstawnemi końmi popędźcie do Malborga — rzekł on do nich w wielkim gniewie — oskarżcie przed mistrzem komtura, który poważył się obrazić mię i obelżyć książęcy mój honor. Zapytajcie mistrza czy on zamyśla natychmiast zerwać ze mną zawieszenie broni, czyli też odkłada je na później i czego ja mam się od zakonu spodziewać po mowie, jaką skierował ku mnie komtur Sulzbach? A gdy posłowie popędzili ku Prusom, a w ślad za nimi śpieszyło dostojne poselstwo krzyżackie, różne powstały w niechętnej Krzyżakom Litwie wersye o ostatnim wypadku. O przygodzie komtura opowiadano sobie, iż poważył się wobec księcia zelżyć pamięć jego matki Biruty, zowiąc ją zalotnicą [69]). W ten sposób z gniewem księcia, wzrastał gniew Litwy, szerzyła się myśl zemsty, ku której miano zresztą i inne ważniejsze powody.

W Malborgu przyjęto posłów książęcych dość obojętnie, przytrzymano ich aż do przybycia arcykomtura, tryumfującego obecnie ze swych przepowiedni i ostrzeżeń, których przy sposobności wypraw Witoldowych na Ruś, nie tail przed radą zakonną. Wojowniczy atoli Ulryk zdawał się rzucać o ziemię kapturem mniszej pokory krzyżackiej i przebierać minę wyzywającego; tłuszczy, jak nazywał Litwę i Ruś, wcale się nie obawiał; na sercu leżało mu bardziej męztwo Polski. Wysłuchawszy posłów Witoldowych i zakonnych, kazał pierwszym oznajmić księciu, iż komtur nie miał ani upoważnienia, ani nakazu takiemi słowami zwracać się do księcia; iż od komtura

---

[69]) Dł. wyd. Przezdz X. p. 561. Umieścił on pod rokiem 1405 wypadki z 1409 r.

dowiaduje się, iż on nie w złym zamiarze, lecz w dobrej „wierze“ i z prawej „przyjaźni“ mówił do księcia, dlaczego proście księcia z mej strony, aby przebaczył komturowi. W sprawie o Żmudź kazał się uskarżyć na ciągłe nachodzenie tego kraju ze strony Litwinów, a zakon przecież ma swe kraje i posiada je prawnie i nikt inny nie ma prawa w nich rządzić“. Dalej kazał się skarżyć na księcia, iż źle przyjął jego posłów; „iż książę nie potrzebuje tak wielce okazywać objawów gniewu zakonowi, gdyż jeżeli pomiędzy nim a zakonem niedługo ma trwać przyjaźń, można sprawy i bez złości załatwiać“. Wreszcie w sprawie o przewóz zboża z Kujaw do Litwy, dał mistrz pisemne i ustne na to zezwolenie posłom.

Szóstego maja przybyli posłowie do Witołda. Z poselskiego ich sprawozdania, poznał książę aż nadto dobrze wyzywającą go minę zakonu. Szczególniej ubodła go skarga o Żmudź, którą przecież w całkiem innych zamiarach oddał zakonowi, a obecne żądania mistrza nie tylko, że przekraczały treść zawartej pod tym względem ugody w Raciążu, lecz zarazem tak apodyktycznie i natarczywie były wypowiedziane, iż mądry polityk, jakim był Witold, dosadnie mógł poznać, że sprawę tę tylko miecz rozstrzygnąć potrafi. Do tego atoli kroku nie był on jeszcze przygotowany; dla tego jeszcze probował zwlekaniem i dyplomatycznymi środkami przywieść mistrza do upamiętania, do spuszczenia z tonu upokarzających żądań.

Kochany mistrzu, pisał w odpowiedzi na poselstwo spadkobierca i uczeń Kiejstutowej polityki. Prosisz nas, abyśmy nie brali tak do serca słowa komtura, któremi niedawno wyrządził nam zniewagę. Zapewne musiał on mieć powód jakiś, iż zwrócił się z takiemi słowy do nas; może domyśliwał się jakobyśmy na zakon ułożyli jakieś nieprzyjacielskie plany, albo też zakon względem nas podobne żywi. Może powziął domysły, jakobyśmy mieli zerwać z zakonem i zdradzieckie względem niego żywić zamysły. Sam przecież mistrzu możesz zauważyć

czy nam mogło być przyjenną rzeczą słuchać podobnych słów, nawet gdyby one, jak sądzicie, w dobrej wierze wypowiedziane były. Co się tyczy Żmudzi, o której twierdzicie, jakoby nasi ludzie mieli ją niepokoić, podajecie nam przykład o królu węgierskim i polskim Ludwiku, który miał wam chcieć odstąpić Dobrzyń pod warunkiem, iż corocznie mu złożycie sokoła w dani, a niczego więcej. Przykładu tego przyznaję się nierozumię wcale do czego byście nim zmierzać mieli. Ale co się tyczy naszych poddanych, którzyby w Żmudzi szkody i zamieszki waszym czynić mogli, to prosimy was, zechciejcie nam ich każdą razą oddać, a jako wykraczających przeciwko porządkowi, ukarzemy ich; skoro tego nie uczynimy, możecie nas natedy podejrzywać o nieprzyjazne zamiary. Uwiadamiacie nas, jakobyśmy źle przyjęli waszego marszałka zakonu w poselstwie do nas przysłanego. Otóż skoro do nas przybył, wyszliśmy naprzeciwko niemu we własnej osobie, aż do rzeczki Nergc, wzięliśmy go pod rękę, zaprowadzili do zamku, zaprosili do stołu. Okazywaliśmy mu przyjaźń i uczciliśmy go według możebności i zaprosiliśmy go po raz drugi do stołu, ale on nie przyjął zaproszenia, a my czyniliśmy według jego woli. Nie wiemy więc w czembyśmy mieli wykroczyć przeciwko gościnności względem marszałka. Jednakowoż prosimy waszą przewielebność, zechciejcie nas uwiadomić szczegółowo w czem wykroczyliśmy w obec waszego marszałka, abyśmy przy danej sposobności wiedzieć mogli, w jaki sposób mamy sobie postępować, gdy przybędą wasi posłowie. Ostrzegacie nas abyśmy gniewem nie psuli sobie krwi, gdyż niedługo potrwa przyjaźń pomiędzy nami, a więc zbyteczne są wyrazy złości. Prosimy przewielebność waszą zechciejcie nas uwiadomić, w jakim to słów znaczeniu wyrzekliście takowe zdanie? Ja bowiem nic innego nie wiem, jak że pomiędzy nami jeszcze trwa przyjaźń i dobry pokój, a nawet się nie domyślam jakoby pomiędzy nami niedługo takowa trwać miała. Zresztą uwiadamiam was,

iż wysłałem do Lecka według umów naszych po zbiegów z Litwy, którzy do was pouciekali; ale wasz zarządca tamtejszy odprawił moich posłów z niczem, odwołując się na zakon, jakobyście w tej sprawie niczego mu nie nakazali czynić. W końcu dziękuję waszej przewielebności za zezwolenie nam udzielone celem najęcia sobie okrętów waszych w Toruniu do przewozu zboża, które nam król Polski udzielił. Prosimy was zechciejcie uwiadomić waszych urzędników w Toruniu o tej waszej woli, aby skoro tamże przybędą nasi posłowie, wiedziano jak się względem nich zastosować [70]).

Cierpkie słowa Witołda wywarły na przełożonych zakonu wływ wcale przeciwny, aniżeliby się tego spodziewać należało Wbrew może woli wojowniczego mistrza Ulryka, poczęła partya zakonna, znająca charakter i potęgę księcia, próbować ażali nie da się przebłagać rozgniewany książę i pojednać z zakonem. Postawa Witołda, z objętością podejmującego rzuconą mu rękawicę, poczęła wzniecać obawę u dyplomatycznych mnichów rycerzy. Za ich to poradą pisał znowu mistrz Ulryk do księcia wyrażając mu, jak go niezmiernie boli, iż książę nie może zapomnieć urazy, którą mu wyrządził niebaczny komtur Sulzbach. Począł on nawet usprawiedliwiać komtura, iż tenże miał pewne powody do wynurzenia swej obawy o możliwą zdradę wobec księcia, gdyż książę inną razą, gdy komtur doń posłował, przyobiecał komturowi, iż sprawę o granicę pomiędzy zakonem a Januszem Mazowieckim rozstrzygnie na korzyść pierwszego. Starano się przypomnieć księciu, iż przed rokiem więcej zdawał się sprzyjać zakonowi, aniżeli Polsce i książętom Mazowsza, na którego granicach zakon wcale nie stawia zamków, jak to książę W. mistrzowi zarzuca. Przełożeni zakonni sądzili, że tym sposobem odciągną księcia od Polski, a pogodzą go z zakonem.

---

[70]) List Witołda z datą Żyszmar am tage sancti Johannis ante portam latinam Anno IX w. Arch. Królewiec. N. Z. Szufiada XVII. nr. 135. Cod. ep. Vitoldi N. CCCXCVI p. 172.

Lubo atoli ten obmyślany środek, w innym razie zastosowany, mógłby był dosięgnąć zamierzonego celu, obecnie przyczynił się tylko do rozdrażnienia księcia, tembardziej, iż nieprzejednany mistrz zakonu jakby szydząc z obojętnej wzmianki księcia o zbiegach litewskich, których mu na oznaczony termin do Lecka nie przystawiono, kazał księciu wystawić otwarty list, mocą którego upoważnił go do wyszukiwania sobie swych zbiegów w krajach zakonnych. W hardym księciu zakipiała krew; upór, gotowść do oręża, duma jaką widział u mistrza potęgowała jego zamysły zemsty. W słowach wcale delikatnych kazał on mistrzowi opowiedzieć jak stosunek jego do Mazowsza w sprawie spornej o granice z zakonem polegał na prawnych dokumentach, które obie strony wydały, że więc komtur nie powinien był z tego powodu podejrzywać go o złe zamiary względem zakonu. Że dalej, komtur wcale samowolnie sobie postąpił, gdy będąc u niego razu pewnego w Przewałce kazał zapewnienia, jakie on był mówił podówczas w interesie zakonu, spisać przez swoich pisarzy, gdyż takie zapewnienia w potocznej mowie czynione nie mają waloru prawnego; czemuż zresztą ociągał się zakon nie chcąc wysłać komtura Elblągskiego, aby z nim razem naocznie rozstrzygnęli spory graniczne pomiędzy zakonem a Mazowszem. W końcu zarzucał rozgniewany książę mistrzowi, iż pomimo zapewnień swoich buduje zamek na granicach Mazowsza; list zaś otwarty odesłał mistrzowi napowrót z dodatkiem, iż nie przystoi mu swoich zbiegów szukać w krajach zakonnych, że zresztą nie wiedziałby nawet, gdzieby ich miał szukać, w czem atoli mistrz sam ze swej strony mógłby mu pomóc, a mianowicie rozkazem czynienia stosownych poszukiwań, któreby swoim urzędnikom mógł rozdać [71]).

[71]) List Witołda z datą Troki: montag nach Pfingsten. Anno nono. w Arch. królewieck. N. Z. Sz. XVII. nr. 135. Cod. ep. Vitoldi N. CCCXIX. p. 175.

Gniew księcia odbił się na Litwie, a i na Żmudzi niebawem fatalną dla zakonu miał przybrać postać. Samowładca, jakim był Witołd, umiał orężną ręką przywieść swe ludy do tego stopnia posłuszeństwa, iż na widok uśmiechu na jego ustach rozweselały się lica potężnych i rozlicznych ludów, ze smutkiem na jego czole rozszerzał się smutek po Litwie i Rusi; a gdy gniew zawrzał w jego sercu, potężniał coraz bardziej, a jakby stosunek odległości hołdowniczych krajów wcale nie stał na przeszkodzie, rozżarzał się w zgubny dla wrogów jego płomień w Połocku, Smoleńsku i na Tatarzech. Po Żmudzi poczęły obiegać pogłoski wzniecające w wysokim stopniu obawę sołtysa krzyżackiego. Głuche wieści o mającym nastąpić wybuchu, o gniewie księcia na Niemców, jakaś tajemniczość i skrytość poczęła siać trwogę pomiędzy przełożonymi zakonu a szczególniej na Żmudzi.

Było to pod koniec Maja roku 1409. Pomiędzy Malborgiem a Wilnem lub Trokami częstsze niż kiedykolwiek przedtem lub potem obiegały listy i poselstwa. Pomimo zakazu sołtysa żmudzkiego, przekradali się z Litwy liczni poddani księcia i rozsiewali stękającym pod jarzmem krzyżackim Żmudzinom, pożądane wiadomości o gniewie wielkiego księcia.

Sołtys się niecierpliwił. Mistrzu—pisał on—uwiadomij mię o znaczeniu częstych poselstw i listów księcia Witołda, jak rzeczy pomiędzy nami a Litwą stoją, bo tu u nas na Żmudzi jakieś zbyteczne obiegają pogłoski. Mistrzu, proszę napisz, abym wiedział co i jak mam sobie postąpić [72]). Było to dnia 20 Maja. Mistrz Wielki jakby w odpowiedź na tę wiadomość i na list W. księcia kazał statki zbożowe, które już były z Torunia do Ragnety przybyły zaaresztować, ale jeszcze sekretnie i cicho, aby się o tem książę Witołd nie dowiedział.

[72]) List sołtysa żm. do marszałka zakonu, Arch. król N. Z. Szuflada XVI. N. a. Cod. ep. Vit. N. CCCXCVII. p. 174.

Zamki żmudzkie kazał sołtys wszędy obwarować jakby w przededniu wojny; lada dzień spodziewano się wybuchu na Żmudzi, o czem ostrzegali starszych zakonnych przeliczni ich szpiedzy. Zbiegowie zakonni opuszczali w wielkiej liczbie Żmudź, udając się do Witołda. Sołtys powtórnie skarżył się przed księciem. Weźcie zbiegom za karę ich konie, oddajcie je waszym wiernym Żmudzinom, a ukarzcie przestępców. Tak mówił Witołd; ale sołtys inne miał od zakonu nakazy, a karanie Żmudzinów wcale nie było na czasie [73]). Zresztą jeszcze łudzono się obustronnie, zaręczając sobie wzajemnie pokój; ale wzajemne niedowierzanie wcale nie ustępowało i owszem wzrastało, przybierając coraz to groźniejszy charakter. Wśród tego przybrały pogłoski o zbliżającej się wojnie niezwykłe rozmiary. Do sołtysa nadeszły groźne wieści jako bojar książęcy Rambold przekroczył na czele zbrojnych hufców Niewiażę. Dwa Żmudzkie powiaty zakolonizowane przez Krzyżaków, Sangawiska i Kretkinowa, objął Rambold w swe posiadanie prawem miecza. Sołtys natychmiast poskarżył się księciu, dodając, że wszędy na granicach Żmudzi wpadają do ich kraju Litwini. „Wiedz kochany sołtysie, że to bez naszej woli się stało; my go groźbą i ostremi słowy, za to ukarzemy", odpowiadał książę prawie tymi samymi wyrazy, jakimi usprawiedliwiał mistrz komtura Ragnety. Ubolewamy nad tem, ale stało się to bez naszej wiedzy. Co się tyczy naszych Litwinów, którzy was napadają, to spiszcie ich po imieniu, a ja już rozporządzę, aby was w waszym kraju nie napastowano; drwił sobie z zakłopotanego sołtysa Kiejstutowic, oddając wet za wet zakonowi. Było to dnia 26 Maja roku 1409 [74]).

---

[73]) List sołtysa do marszałka. Arch. N. Z. Szuflada XVIII. N. 11

[74]) List Witołda do sołtysa D. Cawen am phingsttage. Arch. N. Z. Cod. ep. Vit. N. CCCXCVIII. p. 175.

Po Żmudzi począł się szerzyć bunt przeciwko „białym płaszczom", podżegany przez Litwinów. Od północy groźne przybywały wieści. Tam bowiem od pobrzeża morskiego silniejsza kolonizacya Niemców silniejszą wyrodziła zawiść a tem samem i zemstę Żmudzinów. Opodal Kłajpedy na wybrzeżu morskiem wybrali się bracia zakonni, aby zatrudniać się z kolonią łowieniem ryb, wcale nie domyślając się grożącego im niebezpieczeństwa. Ze skrytych zasadzek napadają na nich zbuntowani Żmudzini. Zaledwie pięciu braci potrafiło się uratować ucieczką, inni padli ofiarą krwawej zemsty Żmudzinów. Odtąd rozszerzał się bunt po całej Żmudzi. Kolonie niemieckie opanowała trwoga przedśmiertna. Budowę Kłajpedy przerwano [75]).

W pierwszych dniach Czerwca ogarnął pożar wojny całą Żmudź. Piątego bowiem tego miesiąca obiegali dwaj bojarzy litewscy, Geilemin syn Nadama i Trumppe syn Sagotta ze zbrojnymi oddziałami gniecione przez Niemców żmudzkie powiaty. Król Litwy nakazuje wam, obwoływali oni wszędy, abyście wypowiedzieli Niemcom wojnę. Aż do Azeruny zarąbcie drogi, rozkopcie je w szersz dołami po wszech granicach aż do ziem niemieckich.

Książę Witołd dzień w dzień posyłał do Żmudzi tajnych posłów: Uczyńcie kraj wasz nieprzystępnym dla Niemców, a ja rychło przybędę do was z wojskiem i dopomogę wam do owładnięcia zamków krzyżackich [76]).

Na zapytanie sołtysa odpowiadał książę, iż o niczem nie wie, że ubolewa nad wypadkami a przestępnych ukarze. Przemądry sołtys domagał się u księcia, aby obecnie zabrał sobie swoich 250 Żmudzinów. Nie, nie przyjmę ich — odpowiadał

---

[75]) SS. r. Pr. III. Jan z Posilge. 300.

[76]) List, zdaje się, z Fredeburga datowany lub z Dubissy: gegebin am donnerstage corpore Christi [1409] w Arch. N. Z. Szufiada XVI. a. Cod. ep. Vit. Nr. CCCCIV. p. 180.

książę — wszakże oni są bojarzy a ja ugodziłem się z wami o ludzi niewolnego pochodzenia [77]).

Sołtys i przełożeni krzyżaccy poczęli się zwracać ku Żmudzinom i głaskać ich obietnicami. Dla czegoż podejmujecie hasło boju przeciwko nam, zapytywali oni bojarów. Bóg naszym świadkiem, usprawiedliwiali się Żmudzini, nie my to chcemy wojny wieść z wami, ale taka wola „króla Litwy".

W Malborgu na wiadomość o wypadkach żmudzkich wzrosła zapamiętała nienawiść zakonu przeciwko Witołdowi; rozjątrzony do żywego mistrz wielki nieposiadał się w złości z powodu ośmielenia się Witołdowego; poprzysiągł krwawą zemstę, chodziło mu tylko o Polskę.

Chcąc się atoli upewnić o stanowisku księcia do zamieszek na Żmudzi, opisuje W. mistrz szczegółowo wypadki powstania i odsyła list Witołdowi z zapytaniem i prośbą, aby mu udzielił swej rady coby mu w tej sprawie uczynić należało. Książę odpowiedział zimno: Jak długo zakon według mej rady działał, ja zawsze gotów byłem do jej udzielenia; odkąd atoli zakon jej nie potrzebuje i według rad mych nie postępuje, nie poczuwam się do obowiązków, które byłyby obecnie zbytecznymi [78]).

Wśród tego przybywa poselstwo polskie do Malborga. Dnia 9 Czerwca stanęło ono w Elblągu, gdzie podówczas bawił mistrz Wielki. Jakby Polskę zupełnie nie obchodziły wypadki na Żmudzi i spór zakonu z Witołdem; co bardziej, jakby posłowie o niczem w rzeczy dotyczącej powstania na Żmudzi nie wiedzieli, przedłożyli oni kilkanaście punktów dotyczących krzywd jakie Polsce i królowi w ostatnich czasach

---

[77]) List sołtysa do W. mistrza: freitag nach des heil. lichnams. Dobissa. Arch. N. Z. Szuflada XVIII. 26. Cod. ep. Vit. N. CCCCVI. p. 181.

[78]) Pamiętnik zakonu z r. 1409. Cod. ep. Vitoldi p. 981—982.

wyrządził zakon. W pełnem poczuciu pokrzywdzonych, przypominali oni, jako zakon uczynił uszczerbek państwu, zająwszy dla się Drezdenko, jak sołtys Nowej Marchii coraz to bardziej rozpościera się z tego zamku w granice Polski, tak że obecnie na 10 mil wokół zabrał granice państwa i uważa je za posiadłość zakonną, jak poddanych księcia Słupska przepuszcza przez Marchią na rabunek ziem polskich, jak pomimo przyrzeczenia W. mistrza, które uczynił na zjeździe Kowieńskim, zakon zajął zamek Santok; jak zakon wpija się w granice Mazowsza, buduje w zajętych nieprawnie ziemiach zamki, podbija Wiznę księcia Ziemiaszka, rabuje kupców polskich, nie dopuszcza ich do morza i t. d. [79]). Mistrz W. wysłuchał artykuły poselstwa, w których widzieć można było rozlewającą się żółć pokrzywdzonych. Politycy zakonni wiedzieli może nawet dlaczego król Polski tak przykrą i niestosowną dla zakonu wybrał porę do przedłożenia skarg swoich, lecz zapamiętały Ulryk kazał na artykuły poselskie odpowiedzieć pisemnie, odkładając rozstrzygnięcie, sąd i ugodę na później. Natomiast kazał on posłom opowiedzieć o zdradzie na Żmudzi, której się dopuścili pogańscy jej mieszkańcy przeciwko zakonowi i chrześciaństwu. Prosimy was — mówił on do posłów — i zaklinamy na Boga i chrześciaństwo, abyście zechcieli uprosić i ubłagać waszego króla, aby ani Żmudzinów, ani tych, za których powodem zdrada ta przyszła do skutku, król nie bronił; a gdyby zechciał bronić, powstrzymajcie go od tego zamiaru, a my wam w zupełności wierzymy, iż tak sobie postąpicie, jako was prosimy. Posłowie przyrzekli zastosować się do prośby mistrza i wrócili do Polski [80]). Witold wiedział o odprawie posłów polskich. Mógł on się obecnie zarówno

---

[79]) Artykuły skargi posłów polskich w 14 dni po Zielonych Świątkach 409 r. w Elblągu przedstawionych w Arch. Król. N. Z. Szufiada XVII. a. N. 162. Raczyński Cod. dipl. Lith. p. 97—101.

[80]) Pamiętnik zakonu z r. 1409. Cod. ep. Vit. p. 983.

jak Polacy dorozumiewać powodów, dlaczego polskie zboże z Torunia jeszcze nie przybyło do Kowna. O aresztowaniu atoli zboża, jeszcze na pewno nie wiedziano. Może być zresztą, iż nawet wiedziano, lecz z dobrze zrozumianych powodów udawały obie strony jako o tem niczego nie wiedzą.

VII.

Na Żmudzi pożar nie ustawał i owszem szerzył się nieustannie, coraz to większe i groźniejsze przybierając rozmiary. Właśnie w tym czasie, kiedy poselstwo polskie bawiło w Elblągu, połączyli bojarzy Witołda, jako Rambold, Wasybut, Klawsigaiłł, Getot i Galeminne swe zbrojne siły i zajęli kraj żmudzki na rzecz wielkiego księcia Litwy. Najprzedniejszych synów bojarskich, jak synów Nigaiłła, Laukswida i Argałła, zabrano jako zakładników wierności i posłuszeństwa i odesłano do Litwy. Do zamków krzyżackich wysłano na zwiady, aby się dowiedzieć o siłach krzyżackich [81]). Bojar Rambold został obecnie kasztelanem żmudzkim a nie tajno było Krzyżakom, że wyniósł go na tę godność książę Witołd.

W parę dni potem zasiekami i rozkopaniem dróg ściśnięto i odcięto zamki krzyżackie, w których zapanowała niesłychana trwoga. Przyczyniali się do tego właśni szpiegowie krzyżaccy. I tak, kiedy odcięto Fredeburg, nocą na czworakach przekradł się do niemieckich panów Żmudzi ich dawny strażnik graniczny i wierny sługa Romotte. „Słuchajcie panowie! książę litewski podniósł rękę na znak przysięgi i zaręczył święcie jako nigdy z wami nie będzie żyć w pokoju, że pociągnie z bronią palną na zdobycie waszych zamków“. Kom-

---

[81]) List burgrabiego Fredeburga do marszałka zakonu z datą am frytage czu obende nach Viti. Szuflada XVI. a Arch. N. Z. Cod. ep. Vit. Nr. CCCCXIII. p. 186.

turowie drżąc od strachu pisali do przełożonych zakonnych „że miecz i śmierć gotuje na nich książę“ [82]). Wiedziano powszechnie jako Żmudzini mieli wysłać poselstwo do księcia celem porozumienia się o zabór twierdz krzyżackich. Z której to przyczyny tak Dubissa jak Fredeburg i Königsburg a nawet Ragneta drżały, a z dnia na dzień spodziewano się oblężenia [83]).

Powracający z Litwy kupcy opowiadali starszyznie zakonnej, że Witołd miał w Kownie publicznie wyrzec do zgromadzonych Litwinów „iż już od dawna nakłaniali go do tego królowie Polski i Moskwy, aby nie dotrzymywał z Niemcami pokoju, na co on się atoli przedtem nigdy nie mógł zgodzić. Jednakowoż obecnie, gdy ma namacalne dowody jak oni z jednej strony uciskają Litwę a z drugiej napierają na Polskę odbierając jej dawne jej ziemie i zamki; tu opowiedział książę sprawę o Drezdenko; skoro oni więcej nawet chcą mieć aniżeliby im się należało, a na mnie się wcale nie oglądają, z tych tedy przyczyn wypowiem im wojnę“.

— Panie! miał mu na to odrzec bojar Czapurna, przychylny poniekąd Krzyżakom, wszakżeż ty znasz Niemców dobrze i wiesz, które kraje oni mocą prawa posiadają. Te kraje uprawiają i osiedlają oni w sposób wcale nietajony, iż z nich użytkować zamyślają.

— Prawdę mówisz Czapurno, miał na to odrzec książę — gdyby oni tylko na tem poprzestać chcieli. Ale są nienasyceni, wszystkiego im za mało i wciąż wyciągają zaborcze ręce po więcéj. Bojarzy przyznali słuszność swemu księciu; byli atoli pomiędzy nimi tacy, którzy trzymali stronę Krzyżaków i wynurzali obawę, że skoro przyjdzie do rozstrzygnięcia sprawy

---

[82]) **List komt. zamku Ragnety am suntage nach Viti et Modesti. Arch. N. Z. Szuflada XVI. a. Cod. ep. Vit. Nr. CCCCXII. p. 185.**
[83]) **Ibidem.**

mieczem, oni będą musieli odpokutować za samowolne działanie księcia przeciwko sprawiedliwym prawom niemieckim [84]). Jednakowoż wola księcia nie znała co to opór znaczy.

Przed połową Czerwca osadził kasztelan żmudzki Rambold podkomorzych swoich po wszech okręgach ziemi żmudzkiej; Żmudzini wysłali poselstwo do księcia Litwy.

A w Litwie po wszystkich ziemiach trąbiono pobudkę. Konie wasze i zbroję macie mieć w pogotowiu, a skoro jeszcze raz rozkaz przyjdzie, macie się zebrać na wojnę. Tak samo ogłosił Rambold na Żmudzi. Do Litwy nie przypuszczano żadnego sługi ani poddanego krzyżackiego, obawiając się zdrady.

Komturowie zakonni zapytywali zaprzyjaźnionych z nimi kasztelanów księcia, coby miały oznaczać wojenne pogłoski z Litwy. „Prawda“, odpowiadali ciekawym kasztelanowie Witołda, „książę nasz zebrał swe wojska, gdyż ma zamiar uderzyć na Ruś, ale cóż kiedy obawia się zakonu. Dlatego zechciejcie nas uwiadomić czy zakon chce dotrzymywać i nadal pokój czy nie“. Komturowie zapewniali, iż zakon o niczem innem nie myśli jeno o pokoju względem Litwy; w duszy zaś wiedzieli dobrze, że książę wcale nie na Rusinów miecz wyostrzył, że o pokoju nie ma i myśli [85]).

Przybyli wreszcie na Litwę bojarowie żmudzcy do księcia Witołda. Byli to najprzedniejsi z okręgu Rosieńskiego a przywozili z sobą w porękę wierności swe dzieci i żony, a na znak hołdu, cztery konie zabrane krzyżackim panom. Było to w Kownie, gdy wobec zgromadzonych mieszczan po największej części Niemców złożyli księciu hołd, a oddając

---

[84]) Z listu sołtysa żmudzkiego do marszałka datowanego: Thobys am sontage noch Viti et Modesti. Arch. N. Z. Szuflada XVI. a. Cod. ep. Vit. Nr. CCCCXI. p. 183—184.

[85]) Z listu komtura Ragnety do W. mistrza dat: czu Labiow am montage infra octavas visit. Marie. [1409] Arch. królewieckie N. Z. Szuflada XVI. a.

konie, oświadczyli, iż wypowiedziawszy wojnę Niemcom przychodzą szukać opieki księcia, o którą wraz z całym krajem proszą. Książę widząc, iż za dużo Niemców jest świadkiem tej okoliczności, złajał Żmudzinów ostremi słowami, iż wypowiedzieli posłuszeństwo zakonowi. Dał atoli tajne zlecenie swym urzędnikom, aby nocą powiedli bojarów do Wilna. Wkrótce przybył tamże książę, przyjął od nich hołd, zapewnił o pomocy ze swej strony przeciwko Krzyżakom [86]). Co większa, Krzyżacy wiedzieli, iż książę zawarł formalną ugodę ze Żmudzinami, iż w razie napadu ze strony zakonu na Żmudź, pośpieszy on na odsiecz z całą swą siłą zbrojną, co też Żmudzini nawzajem przyobiecali uczynić, skoroby Krzyżacy na kraje księcia napaść chcieli. Bojarzy żmudcy wyrażali przed księciem obawę z powodu wielkich sił Krzyżaków i spodziewanej zemsty, która może do reszty zniszczyć ich kraj. Książę uspokajał bojarów.

— Panie — mówili oni do księcia — a dlaczegoż kazałeś nam budować zamki dla Krzyżaków, skoro nie zamyślałeś z nimi dotrzymywać pokoju, a my dniem i nocą obawialiśmy się zemsty niemieckiej, gdyby nasi byli zburzyli który z zamków?

— Uspokójcie się — rzecze król — skoro ludek zbierze żytko z pola, wnet ja zamki napowrót odbiorę niemieckim panom. Obawa wasza płonna a zamki krzyżackie nie będą więcej waszym postrachem [87]).

Do Rosień i Ejragoły śpieszyli gońcy Witołdowi. Ostrożni Żmudzini, nad którymi wisiał miecz zemsty panów zakonnych,

---

86) Z listu komtura zamku Ragnety am tage Viti et Modesti. Szuflada XVII. Arch. N. Z. w Królewcu. Cod. ep. Vit. Nr. CCCCX. p. 182—183.

87) Z listu marszałka zakonu do W. Mistrza, dat: Königsberg am fritag von Johannis baptiste, [1409]. Arch. N. Z. Szufl. XVII. N. 145. a. Cod. ep. Vit. Nr. CCCCXIV. p. 186—187.

zapytywali gońców: gdyby nas mistrz zakonu lub jego marszałek zapytał, z jakiej to przyczyny wypowiedzieliśmy zakonowi posłuszeństwo, cóż na to odpowiemy? A cóż, nie wiecie, odpowiadali gońcy, iż sołtys jednych z was wieszał, drugich ścinać lub ćwiartować kazał, dzieci i żony wasze niewolnikami chciał poczynić; powiedzcie więc, iż tego dopuścić nie chcieliście i nie chcecie.

— Prawda, dobra odpowiedź — potakiwali Żmudzini. Inni atoli, zawsze w srogiej obawie, dopytywali co mają zrobić skoro zakon z całą siłą nadciągnie, aby się pomścić za odstępstwo. Wtedy macie się mężnie bronić, a nie wątpcie, że książę Witołd z całą swą potęgą was wesprze. Ma on obecnie dziewięć krajów pod swem berłem, które czekają na skinienie jego ręki, aby wieść wojnę przeciwko Niemcom. On sam chce ciągnąć do Królewca z wojskiem, aby spustoszyć i zniszczyć Niemców, aby nagnać niecnoty do morza, gdzieby się potopili [88]).

Jeden ze sług zakonnych, znajomy księciu, przybył doń z prośbą o zbroję, którą był u niego zostawił; zabawił on przez parę dni w Kownie zanim się doczekał księcia. Tu dowiedział się, iż Witołd obiecał Ramboldowi w razie, gdyby zakon napaść chciał na Żmudź przysłać 1.000 ludzi w pomocy. Że król Polski jest w zmowie z Witołdem, że się zgodzili kiedy i gdzie mają się zjechać celem wzajemnego porozumienia, że zresztą książę wszystkimi sposobami stara się o to, aby król Polski rozpoczął wojnę. Ten sam rycerz zakonny miał być świadkiem następującej rozmowy żmudzkich posłów z Witołdem. Żmudzini wynurzyli obawę co do możliwej zemsty ze strony zakonu jaka ich czeka. Książę ich uspokaja i mówi: Ja nie rozpocznę wojny, jeżeli jednak rozpoczną ją panowie

---

[88]) List komt. zamku Ragnety z datą: am tage Viti et Modesti. Arch. N. Z. w Królewcu. Szuflada XVII. Ibidem. p. 188.

zakonni, to wiedzcie, iż przenigdy dopóki żyję, nie będę ich przyjacielem. Do rycerza zaś krzyżackiego miał się książę odezwać temi słowy: Nie będę ja polować na granicach od zakonu a mianowicie na Goniądzu, a to aby ludzie moi przypadkowo nie weszli w granice waszych lasów, ale wiedz, iż skoroby ludzie twoich panów na mojej stronie polowali, ja odtąd kwituję z przyjaźni z zakonem. Wreszcie donosił Otto o ogromnych siłach Tatarów, którzy bawią w Litwie, ale Bóg wie po co i na co, i co książę zamyśla z nimi uczynić [89]).

Takie i tym podobne wieści ze Żmudzi i Litwy szły za pośrednictwem komturów żmudzkich do Malborga. Odstępstwo Żmudzinów było tedy faktem dokonanym, wiedziano nawet najszczegółowiej kto stoi za plecyma Żmudzinów i z kim będzie miał zakon do czynienia skoro przedsięweźmie zemstę wykonywać.

Zakonowi nie chodziło więc o nic innego jak tylko o to, aby Polska i król Jagiełło nie wmięszali się do sprawy, aby nie wspierali Żmudzinów i Witołda w razie, gdyby krzyżacy podnieśli oręż zemsty. Postanowiono tedy zapewnić się ze strony Polski i wysłać w tym celu poselstwo do króla. Powierzono sprawę poselską komturom toruńskiemu i starogrodzkiemu, którzy we czwartek przed św. Janem chrzcicielem spotkali króla w Obornikach i natychmiast prosili o posłuchanie. Król zebrał radę i zapytał posłów z czemby przychodzili [90]).

„Najpotężniejszy i łaskawy królu“, rzekli wysłańcy zakonu. „Gdy niedawno szlachetni wasi posłowie byli u naszego mistrza w Elblągu, opowiedział on im o zdradzie jakiej się dopuścili Żmudzini przeciw zakonowi, a zakon pod ten czas nie wiedział jeszcze o tem, jakoby powstanie to za wolą księcia Witolda stać się miało, gdyż wymieniał z nim przyjazne listy

[89]) Z listu marszała z 21 Czerwca j. w. Cod. ep. Vit. p. 187.
[90]) Pomiętnik zakonu z r. 409 Cod. ep. Vit. p. 983—984.

i pozostawał do dziś dnia w dobrej przyjaźni. Skoro atoli posłowie W. Kr. Mości odeszli, dowiaduje się zakon, iż książę Witold osadził w naszej Żmudzi swego kasztelana. Ponieważ więc tak się rzeczy mają w istocie, widzi przeto nasz mistrz, iż książę ma zamiar odebrać nam Żmudź; że więc zdrada stała się za wolą i za doradą księcia. Dla tego, łaskawy panie, prosi was mistrz zakonu a zaklina na Boga, abyś bacząc na honor chrześciaństwa i zakonu nie chciał pomagać zdradzie, jak to zresztą wam jako chrzeciańskiemu księciu zupełnie zawierza, iż tego nie uczynicie".

Król kazał komturom odpowiedzieć, że tak ważna rzecz wymaga głębokiej narady, że więc odpowiedź musi odłożyć na później. Komturowie proszą tedy króla, aby zezwolił im przemówić do jego królewskiej rady, przyczem wyrazili, że obecność króla wcale im nie stoi na zawadzie. Król zezwolił i pozostał w namiocie. Występują tedy komturowie przed radą i rzeką: Panowie szlachta, rycerze i pachołkowie orężni! prosimy was, jako tych, którzy Boga, honor i chrześciaństwo macie w sercu, abyście chcieli ubłagać naszego łaskawego króla, iżby on nie wspierał zdrady Żmudzinów, którą oni uczynili przeciw zakonowi i chrześciaństwu, i to bez wypowiedzenia wojny, bez winy ze strony zakonu; abyście mu doradzili, iżby nie dopomagał zdrajcom, a w razie gdyby go kto inaczej o rzeczy chciał poinformować, to powstrzymajcie go swą doradą od zamiarów, jako to my wam wszystkim zawierzamy. A wreszcie odmówcie mu pomocy, któraby zamierzała ku zgubie całego chrześciaństwa.

Z pośród panów rady królewskiej powstał Zbigniew z Brzezia, marszałek królestwa, i zapytuje komtura, czyby na przemowę swą chciał słyszeć odpowiedź. Odpowie komtur: Chętnie. Oto w imieniu rady królewskiej odpowiadamy wam, iż będziemy doradzać naszemu panu i królowi to, co jemu na pożytek wychodzić będzie. Na to komtur: Daj Boże, abyście

mu tak doradzali, aby rady wasze królowi pożytek i korzyść przyniosły [91]).

Zresztą pożegnał komturów zapewnieniem, iż na św. Aleksego da pod tym względem zakonowi stanowczą odpowiedź. Po takiej odprawie, wśród złowrogich wieści z Litwy a wcale wątpliwego stanowiska zakonu, pozycya panów zakonnych stawała się co raz przykrzejszą. Kto wie czy nie poczęliby byli oni targować się z Polską i ustępstwami zabranych ziem tudzież zadość uczynieniem pretensyom króla, nie okupiliby sobie bezpieczeństwo ze strony Polski; ale sprawy za nadto się powikłały a obustronna nienawiść za nadto była spotęgowana, aby taki targ mógł nastąpić. Zresztą na czele zakonu stał wojowniczy mistrz, Ulrych von Jungingen.

Ze Żmudzi każda prawie godzina przynosiła nowe, lecz coraz to smutniejsze dla zakonu wieści. Krzyżacy, okopawszy się w zamkach, podwoili straże i oczekiwali dnia i godziny oblężenia. Trwoga malowała się na ich obliczach, niepokój i bojaźń rozwalniały karby karności zakonnej, tu i ówdzie okazywały się niezwykłe zresztą w zakonie przykłady zbiegowstwa. Tymczasem Witołd zaprowadzał przez Rambolda i innych bojarów litewskie porządki na Żmudzi. Zapobiegając krwi rozlewowi, jaki z pewną rozkoszą zemsty Żmudzini na niemieckich kupcach kolonistach spełniali, nakazał książę pod karą miecza mścić się na bezbronnych Niemcach. „Gdziekolwiek spotkacie kilku Niemców, nie czyńcie im szkody, — włos z ich głowy niechaj nie spadnie bezkarnie; gdyż książę nie chce i nie życzy sobie, aby go uważano za takiego, któryby pierwszy krok do wojny uczynił z Niemcami". Tak obwoływano na Żmudzi, która jak jeden mąż stała pod bronią.

---

[91]) Instrukcya dla posłów na kartce papieru w Archiwum N. Z. w Królewcu. Cod. ep. Vitoldi nr. CCCCIX. p. 181. Pamiętnik zakonu z r. 1400 l. c. i Długosz.

W Kownie zebrało się kilka tysięcy Litwinów pospolitem ruszeniem, i co chwilia oczekiwano nadejścia wojsk zakonnych. Wojny jednakowoż nie było. Natomiast dowiadywano się o najmniejszym kroku, o każdem prawie rozporządzeniu księcia. Tu i owdzie tajnemi drogami puszcz litewskich spieszył krzyżacki goniec, przebrany w szaty Żmudzina do granic Pruskich. Niósł on przeróżne wieści o twierdzach zakonnych, które wśród groźnego niebezpieczeństwa nie mają należytych środków do obrony. Donosił on jako książę wysyła na zwiady, aby obmyśleć środki jakby bez wojny i wojska, bez krwi rozlewu a za pomocą zdrady dostać zamki w swe posiadanie; jak do Kowna przybył z Nowogrodu tamtejszy jego książę hołdownik Lingwen i jak natychmiast rozstawnymi końmi napowrót popędził do swego księstwa. Nawet o Świdrygielle szły wieści do Malborga, jako na niego wcale nie ma co zakon rachować, gdyż nie ma go na Litwie, lecz bawi u Tatarów. Rozjątrzenie panów zakonych widoczne było, lubo w tak krytycznem pozostawali położeniu. To też podczas częstych podjazdów celem zasięgnienia języka dawali oni folgę swej wrodzonej nienawiści przeciwko Litwinom, Polakom i Rusi. Tu i ówdzie padał trup Litwina wysłanego na zwiady; gdzieindziej znowu przywiązywali oni pojmanemu Polakowi, który przyszedł służyć pod znaki Witołda, według zwyczaju, kamień u szyi i topili w bagnie lub rzece. [92]).

W Malborgu przerażająca panowała cisza, wysłano tylko cichaczem po żołdowników, zbrojono się w kraju; najbardziej jednak niepokojono się ażali sprawa zaaresztowanego zboża w Ragnecie, która już wychodziła na wierzch, nie stanie się Palakom pobudką do połączenia się z Witołdem orężną ręką. W obec tej okoliczności, w obec wieści, iż Witołd ręka w rękę

---

[92]) **Z listu komtura Ragnety do W. mistrza. D. czu Labiow am montage infra octv. visit. Maric. Arch. Król. N. Z. Szuflada. XVI a.**

działała z książętami Mazowsza[93]), że Żmudzini lada chwilę rozpoczną zdobywać krzyżackie twiedze, uradzono nalegać na króla, aby przed terminem zechciał dać mistrzowi odpowiedź: czyli zamierza wspierać Żmudzinów. Pisarze zakonni spisują groźne wieści ze Żmudzi; wymieniają urzędników, dowódców, krórych ze swego ramienia osadził książę w ich ziemi, a takie szczegółowe listy posyła mistrz do króla, zaklinając i prosząc go, aby pomny na Raciąską ugodę, zechciał oświadczyć czyli on i państwo jego zamierzają popierać księcia Witołda, tego który kraj na wieki im zapisany nieprawnie i zdradziecko odebrał. Zakon pragnie o tem wiedzieć, dodawał mistrz, aby mógł wcześnie pomyśleć o sobie, aby mógł oskarzyć Witołda przed panami chrześciańskimi, czego atoli nie uczyni, aż usłyszy odpowiedź od króla.

Król się wymawiał ważnością sprawy i zwlekł odpowiedź do świętego Aleksego.

Tymczasem Żmudzini posunęli się w olbrzymich siłach pod Fredeburg. Twierdza krzyżacka poddała się na łaskę zwycięzców. Żmudzini ruszyli na inne zamki niemieckich panów. W Malborgu panował popłoch.

Dwoma pośpiesznymi gońcami doniósł o tym fakcie mistrz królowi Jagielle. Dwa listy, jeden po drugim, otrzymał zakłopotany król. Królu, błagał go mistrz zakonu, zamki moje zdobywa Litwa na rozkaz Witołda. Wszakżesz muszę dopomódz oblężonym; odpisz przeto panie, czyli zamyślasz wspierać księcia.

„Na świętego Aleksego“—była odpowiedź króla. Do Jagiełły trzeci przebywa goniec misrtza; trzeci list odczytują królewscy pisarze: Królu, powołuję się na prawa, poddając się pod sąd o jaki się ugodzimy w sprawach o granice i o krzywdy,

---

[93]) List rządcy w Johaninsburgu, donnerstag vor Margarethe r. 1409. Szuflada XVII N. Z. w Królewcu. Cod. ep. Vit. N. CCCXVIII. p. 188.

jakie według waszego zdania wyrządziłem Polsce; zechciej tylko wysłać twoją radę, ja wyszlę zakonną, skończymy sporne sprawy: lecz proszę, lecz zaklinam nie zechciej pomagać księciu Witołdowi.

„Na św. Alexego odpowiem wam“—kazał odpisać król natarczywemu mistrzowi [94]).

VIII.

Lecz dlaczegoż tak zawrzało gniewem po całej Polsce, Litwie i Rusi? Jakaż to przyczyna tych wojowniczych okrzyków zemsty? Oto w zgłodniałej Litwie i Rusi dowiedziano się obecnie, iż nienasycony niczem Niemiec zabrał księciu Witołdowi zboże, przysłane mu w darze od Polski i jej króla, zaaresztowawszy je od kilku tygodni w Ragnecie. A na ten podarek składający się z dwudziestu dużych statków, pracował król od lat kilku i przysposabiał i składał królewszczyznę z całych Kujaw, a kanclerz Zaklika z Międzygórza i kasztelan szremski Iwan z Obichowa całą swą skrzętność i zapobiegliwość poświęcili, aby w razie spodziewanej potrzeby podratować wygłodniałą Litwę. Z Polski do Litwy i nawzajem pędzili gońcy a roznosząc wieści o ostatnim wypadku podwajali żądzę zemsty.

I od Witołda, który w ostatnich tygodniach mniej chętnie korespondował z zakonem, śpieszył obecnie poseł do Malborga. Niejako w odpowiedź za zaaresztowanie zboża niósł on obecnie bardzo groźny list książęcy, list, w którym książę wynurzał cały swój żal, jaki czuł ku zakonowi.

— Od dawna — pisał książę do Mistrza — spostrzegałem co się u was święci. Wyście mnie w niczem niedowierzali i nie zważaliście wcale na mój wyrok, jaki uczyniłem w spra-

---

[94]) **Pamiętnik zakonu z 1409 r. p. 984.**

wach o granice Polski, Mazowsza i zakonu. Podejrzywając mię o złe zamiary, zakazaliście do moich krajów dowozu zboża, koni, trzody, broni i towarów. A cóż pomogły moje napomnienia, abyście zboże, przysłane mi od mego brata, króla Polski, wydali. Upominałem was i upominam o to, a cóż wy na to w odpowiedzi? A wszakżeż aż zanadto dobrze wiecie i wiedzieliście, iż my zboża potrzebujemy, iż kraje moje głód cierpią. Sądziłem przecież o was inaczej. Spodziewałem się, iż nietylko własnym poddanym zezwolicie sprzedawać dla moich zboże, ale nawet że sami naładujecie kilka statków i obdarujecie nas w naszej potrzebie, czego my wam nigdybyśmy nie odmówili, a chociażby kraj nasz przez to niewiedzieć jak miał ucierpieć. A wy zaaresztowaliście nasze własne zboże! wy, którzy przedtem przyrzekliście nam je dostawić do Kowna, jak na to piśmienne mam dowody. Ja byłbym sądził, że wy nam własnego udzielicie a nie że nam nasze zabierzecie.

— A cóż mam pisać o zbiegach z moich krajów, których nam wydać nie chcecie; o pobranych w niewolę kupcach z Litwy i Rusi? Wszakżeż wielekroć obiecywaliście nam pismami, iż nam zbiegów wydacie, kupców uwolnicie; lecz gdy przyszło do rzeczy cóż uczyniliście. Zakazaliście moim poddanym ciągnąć do Żmudzi, a jakież do tego były wasze powody? Oto, że trawę żmudzką wam wypasały litewskie konie, że Litwini wam trochę drew urąbali w waszych lasach a przybywszy do swoich ponapełniali torby podróżne zbożem od dobrych przyjaciół w podarunku danem. A jak często przedstawiacie mi te swoje powody, tyle razy niepodobna nam się powstrzymać od śmiechu nad błahością i płonnością tychże. A chociażby, jak mówicie, i szepnął nasz chłop litewski do żmudzkiego jakieś podburzające słowo, to i czyż macie je sobie tak brać do serca?

A dalej podobało się wam dwie drogi handlowe utworzyć na Żmudzi; wprawdzieć ja na to zezwoliłem, lecz widząc

jak przez to moja Litwa ubożeje, pisałem, abyście skasowali nową, gdyż tak Litwini jak i Rusini nie mogą przez to wasze ustanowienie przyjść do handlu. A wy cóż na to? A cóż to za przyjaźń jaką mię zaszczycacie, skoro zakazujecie Żmudzinom sprzedawać do Litwy towary, zboże, trzodę i wiktuały? Może to takie spory nie warte były tego, abyśmy się o nie byli ugodzili; — a wyście nam na to nawet odpowiedzi nie dali, a natomiast występujecie z niczem nieusprawiedliwionemi żądaniami [95]).

Dalej wyłuszczał książę już po kilkakrotny raz zniewagę jaką mu wyrządził komtur Sulzbach i w groźnych wyrzutach dawał folgę swojemu żalowi. Otóż wiedzcie — kończył on — za te to krzywdy i za ponowną zniewagę jaką mi wyrządziliście, zatrzymując mi moje zboże w Ragnecie, ja mszcząc się zniewagi, osadziłem w kraju żmudzkim moich kasztelanów, urzędników i podkomorzych, a sprawa Żmudzinów jest odtąd moją sprawą [96]).

Harda dusza Ulryka zawrzała do dna gniewem; miarkował ją tylko pewien polor polityki zakonnej, której wyuczył się, piastując przez lat kilkanaście stopniowo rozmaite godności zakonne. Był on aż nadto rozważnym, aby miał zerwać z Polską, nie wypróbowawszy czy nie da się ona oderwać od związku z Litwą; dlatego rad nierad oczekiwał dnia św. Aleksego. Tymczasem jednak zaciągnął on z zachodu żołdowników, posłał do Inflant o pomoc, cichaczem w kraju olbrzymie czynił do wojny przygotowania a nawet sprowadził skądciś

---

[95]) Kopia a może i oryginał zupełnie zniszczonego listu Witołda do W. mistrza w Arch. N. Z. Szuflada XVII. a. Papier poplamiony od wilgoci, początku i końca brakuje. Cod. ep. Vitoldi Nr. CCCCXXV. p. 192. Co do daty której brak, porów. Voigt. G. Pr. VIII. 52; uzupełnić ją można z następującego ustępu, który cytujemy z Pamiętnika zakonu z roku 1409; działo się więc to po pierwszych dniach Lipca r. 1409.

[96]) Pamiętnik zakonu z r. 1409. Cod. ep. Vit. p. 986.

celnych łuczników, o czem wszystkiem nie tajno było Witołdowi [97]). Witołd ze swej strony wysilał się jak mógł: przygotowania do wojny przybrały na Litwie niezwykły charakter, z Połocka, Smoleńska, Nowogrodu, z Brańska i Starodubu, z Kijowa, Łucka i Włodzimierza i od hołdowniczych tatarskich hanów szły, przychodziły i stawały u granic krzyżackich różnojęzycznych ludów zbrojne hufce. Zamknięto całkowicie granice od Prus; nawet wiadomości od szpiegów krzyżackich stały się obecnie niemożliwością. W kancelaryi Witołda wypracowywano manifest do książąt chrześciańståwa, usprawiedliwiający zajęcie Żmudzi i podający powody dlaczego tak zmuszony był uczynić.

Inaczej cokolwiek działo się w Polsce. I tu wrzało wszędy chęcią zemsty i tu przypomniano sobie krzywdy stare i nowe, a sprawa zaaresztowanego zboża rozjątrzała do reszty pochopnych do krwawego odwetu obywateli rycerskiego stanu. Ba, nawet późniejsze głosy zakonu chciały wiedzieć, że cała zdrada na Żmudzi, jaka później zadała srogi i nieodwetowany cios krzyżactwu, że ona była sprawką pewnej frakcyi w Polsce, frakcyi pozostającej pod wpływem Witołda, która współubiegając się prawie z polityką krzyżacką używała najwyrafinowańszych środków, aby przywieść raz narody pokrewych języków do starcia z panami zakonnymi. Inne głosy posądzały o to króla Jagiełłę. Pomimo to nie brak było na głosach ostrzegających; rozważano sprawę i wszystkie możliwe skutki brano pod gruntowną rozwagę. Nie przeceniając wcale sił, które po większej części składały się z barbarzyńców wobec najprzedniejszych rycerzy jakimi byli Krzyżacy, postanowiono używać wszelkich środków, aby tlejącej w zarzewiu wojny nie dopuścić do wybuchu.

---

[97]) **List rządcy w Johannisburgu do komtura Bałgi. D. donnerstag vor Margarethe. 1409. Ibidem. p. 188.**

Owóż zjazd zwołany do Łęczycy obradował nad odpowiedzią W. mistrza w duchu pojednawczym. Nie chciano opuścić Witołda, lecz nie chciano też wojny z zakonem, któraby całe królestwo powołała do broni, a której wątpliwego wypadku nie można było przewidzieć. Zjazd tedy naznacza najprzedniejszych panów, Mikołaja arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja z Michałowa wojewodę sandomierskiego i Jana z Tuliszkowa kaliskiego kasztelana, aby przedłożyli żądaną odpowiedź W. mistrzowi. Dnia 1 Sierpnia zjechali posłowie do Malborga. Mistrz, donosi Pamiętnik z owych czasów, spodziewał się dobrej odpowiedzi, skoro Polacy tak długo ociągali się z odpowiedzią, sądzono tedy, że Jagiełło opuści zupełnie Witołda. Poselstwo atoli przedłożyło „jako nietajno jest wam, Mistrzu i Zakonie, jak mniema nasz król Władysław, nie tajno wam jako Witołd, W. książę, przeciwko któremu wynosicie skargę o zagarnięcie Żmudzi, nietylko, że jest węzłem krwi połączony z naszym panem, lecz nadto podlega królowi i Królestwu Polskiemu a Litwę tytułem daru dożywociem posiada. Nie godziłoby się tedy naszemu królowi w tej wojnie, którą zamierzacie wydać księciu Witołdowi, opuszczać go w niebezpieczeństwie. Prosi tedy i proponuje wam król i rada koronna, abyście się wstrzymali od wojny, abyście powstałe spory z księciem przedłożyli przed państwem, albo do obustronnie wybranych sędziów polubownych, a król przyrzeka wam, iż postara się, aby uchylić i nagrodzić to wszystko, co z waszą krzywdą i niesprawiedliwie było zdziałane [98]). Dopóki zaś ten spór nie zostanie załagodzonym i rozstrzygniętym, żąda i prosi król, abyście na Żmudź nie napadali. Jeżeli na to zakon się zgodzi, oświadczamy, iż mamy upoważnienie do napisania w imieniu króla do księcia, aby swych kasztelanów i urzędników odwołał ze Żmudzi i aby ich nadal nie brał w obronę.

[98]) Dotąd Długosz wyd. Przezdz. X. p. 579, zgodne w tem miejscu w zupełności z Pamiętnikiem zakonu. Cod. ep. Vitoldi. p. 986.

— Dobrze — rzekł na to mistrz — w sprawach moich, które mam z królem lub księciem Witoldem, zawsze gotów jestem poddać się pod sąd rozjemczy; ale gdy Żmudzini należą do zakonu i ani król, ani Witołd do nich prawa nie mają, nie powinno ich to obchodzić czy zakon chce ukarać zdradę Żmudzinów czy nie. Ja dłużej krzywdy nie ścierpię — miał dodać oburzony kunktatorstwem Polaków mistrz, lecz natychmiast z całą mą potęgą wyruszę na Żmudź i na tych, którzy zdradę na Żmudzi wspierają.

Posłowie byli nieprzygotowani na takie słowa mistrza a instrukcya ich poselska nie dawała im wskazówki na podobny wypadek. Lecz oburzony zuchwałą miną Ulryka Jungingena arcybiskup Kurowski, zabrał głos na swoję odpowiedzialność.

— Mistrzu — rzekł arcybiskup — przestań nas straszyć wojną żmudzko-litewską; pociągniesz ty na Żmudź zanim spór z księciem rozstrzygniętym będzie, tak jak przedłożyliśmy w projekcie, natenczas obawiam się o to, czyliby król nie chciał stanąć po stronie księcia Witołda, w którym to razie, byłbyś o twój własny kraj w niepewności i obawie.

— Dziękuję ci, najprzewielebniejszy ojcze, że nie zataiłeś przedemną zamiarów króla. Ostrzeżony obecnie, raczej na głowę niż na członki cios mój wymierzę, raczej osiadłą ziemię aniżeli pustą, raczej miasta i włości aniżeli pustynie i lasy nawiedzę; wojnę zamierzoną przeciwko Litwie, na Polskę obrócę.

Posłowie milczeli. Mistrz mówił dalej: Zakon ustanowiony na obronę chrześciaństwa od niewiernych; w tym celu pobudował zamki i miasta na Żmudzi. Czy wasz król zaręczy nam i upewni, iż zakon nie obawiając się o Żmudzinów może wesprzeć i zaprowiantować zamki żmudzkie?

— Na takie pytanie nie mamy w instrukcyi naszej odpowiedzi, odrzekli posłowie.

Mistrz kazał podać pismo kredencyalne, wystawione przez króla posłom. Według brzmienia tego pisma macie mi dać pewną i ostateczną odpowiedź.

— Nadto cośmy wam przedłożyli, niczego innego nam nie rozkazano mówić [99]).

Posłowie odeszli — poselstwo się skończyło, wojna była nieuchronną.

Tak niebaczne słowa Mikołaja, mówi nasz Długosz, wywołały wojnę, którą można było odwlec na przyszłość. Polska była zupełnie do niej nieprzygotowaną. Tenże sam historyk twierdzi, jako niektórzy posądzali samego króla, iż życząc sobie wojny, nakazał arcybiskupowi w tak ostry sposób ostrzedz w. mistrza. Z charakterem nieprzebłaganego wroga Krzyżaków i idącego ręka w rękę z Witołdem Jagiełły, zgadza się to podejrzenie w zupełności.

Odtąd wypadki, przeplatane wielce tragicznymi momentami, zmierzają ku katastrofie. Kolej tych wypadków wcale rozmaita, obfituje w epizody szczęścia i pomyślności oręża krzyżackiego, zawieszenia broni; wyroku, nieprzyjęcia go ze strony Polski, a wreszcie wielce ciekawe chwile zbrojenia się narodów. Wielki dramat narodów miał się zakończyć na polach grunwaldzkich.

Poważmy się pokrótce rzucić okiem na ten szereg zdarzeń,

Nasuwa się nam nasamprzód pytanie: dla czego mistrz i zakon postanowili oręż swój, miasto na Żmudź i Litwę, skierować przeciwko Polsce. Była to rachuba wojenna i polityczna. Wojenna, gdyż wiedziano, iż Polska wcale nieprzygotowana do oporu, a Witołd przeciwnie z niecierpliwością oczekiwał napadu na Żmudź [100]) gdyż obecnie przypomiano sobie, iż on ma

---

[99]) Według pamiętnika zakonu z. r. 1409. Cod. ep. Vit. l. c. p. 987.

[100]) Słowa z listu komtura Ragnety do w. mistrza z datą am montage noch Laurencii. Arch. królewieckie. Szuflada XX. N. 124.

wpływ w Pskowie, że w Nowogrodzie kasztelan jego, książę Lingwen, oczekuje hasła wojny, że związał on się z wielkim kniaziem Moskiewskim przeciwko każdemu swemu wrogowi bez wyjątku[101]). Z Litwy przybywały podówczas wieści, iż książę wysłał z Grodna 2.000 Litwinów w kierunku na Jnsterburg, iż po jednej stronie Biebrzy stoi 3.000 Żmudzi, po drugiej zaś Monwid rozłożył się obozem w 4.000 Litwinów[102]). Donoszono mistrzowi w przededniu jego wyprawy na Dobrzyń, iż Witołd wie z pewnością, że zakon nań napadnie, i że z całą swą potęgą oczekuje tej chwili w Kownie. Zresztą straszył Witołd zakon, przez wysłanego doń komtura Ragnety i dziekana Bartłomieja z Frauenburga, iż w razie wojny z zakonem ma dobrze ze 30.000 Tatarów na swe rozkazy[103]). Planem tedy zakonu było zmusić orężem Polskę do odstąpienia Witołda, do zerwania z Litwą i Rusią. I kto wie, czy nie stałoby się w podobny sposób, gdyby był Polsce nie przewodniczył Jagiełło, urodzony z Rusinki Litwin, nieprzejednany wróg zakonu i gdyby zakon z tak wyniosłą dumą nie nadużywał skutków wojennego powodzenia.

A zatem dnia 6 Sierpnia, posłał mistrz królowi wypowiedzenie wojny; dnia 8 ogłoszono ją publicznie [104]), a parę dni później stanął mistrz Ulryk z potężnem wojskiem u granic Dobrzynia. Dnia 14 Sierpnia, król bawiący w Korczynie, otrzymał wypowiedzenie wojny a zarazem wiadomość, iż mistrz obległ Dobrzyń, przypuścił szturm i przy pomocy broni ogniowej zdobył zamek i spalił. Dowódcę zamku kazał mistrz ściąć, a bez mordu, krwawej zemsty srogich objawów, nie obchodziły się ówczesne wojny. To też mordowano niewiasty, dzie-

---

[101]) Pamiętnik zakonu. l. c.

[102]) List zastępcy marszałka do W. mistrza, d. Towynen ad vincula Petri [1409] r.

[103]) Pamiętnik zakonu z r. 1409. l. c.

[104]) Annal. Thorun. w SS. rer. prussic. III. 301.

wice, włościan w zamku i okolicy. Poczem pociągnął mistrz na Rypin a miasteczko Dobrzyn i Lipno splondrował całkowicie. Wyruszył dalej ku Bobrownikom i począł oblegać zamek. Na odgłos którychto czynów, wysyła zdeterminowany król do mistrza arcybiskupa i Macieja z Łabiszyna oraz innych panów korony, aby go namówili do zawieszenia broni. Odpowiedział mistrz krótko posłom: Przybyliśmy tu z wielkim kosztem, z wielkim nakładem zakonu; z próżnemi nie powrócimy rękami, musimy to sobie odwetować pozyskaniem zamków i krajów. A zatem, gdy mi oddacie zamki, Bobrowniki i Złotoryą, ustąpię z waszego kraju i przystanę na zawieszenie broni[105]).

Ostrożniejszy aniżeli przedtem arcybiskup odpowiedział skromnie mistrzowi, iżby mu się zdawało, że tak król jak i jego rada przystaną na propozycyą Wielkiego mistrza. Proszę cię tylko mistrzu o jedno, abyś mi dozwolił pomówić z dowódcą Bobrownickiego zamku, jednakowoż tak, aby nikt z zakonnych panów nie był przy tem obecnym.

Mistrz zezwolił. Arcybiskup wraz z poselstwem udał się do zamku. Po chwili powrócił on i znowu prosił mistrza o 24-godziną zwłokę w dobywaniu zamku, aby mógł przez ten czas, radzie królewskiej, która czekała nań za Wisłą, oznajmić treść przedłożonych warunków.

Mistrz i na tę prośbę zezwolił. Arcybiskup pośpieszył do zamku, jakiejś tajemnice powierzył dowódcy Warcisławowi z Gotartowic i pożegnawszy mistrza, powrócił za Wisłę. W ślad za nim posłał mistrz dwóch komturów, aby w rzeczy dotyczącej proponowanego zawieszenia broni przynieśli od rady królewskiej odpowiedź. Rada panów koronnych odpowiedziała, iż do przystania na takie warunki nie ma żadnego pełnomocnictwa.

Niecierpliwy mistrz chciał wnet przypuścić szturm do zamku bobrownickiego. Kazał się przeto zapytać dowódcy, czy

---

[105]) Pamiętnik zakonn. l. c. p. 988.

chce poddać zamek dobrowolnie lub czy miałby go siłą oręża zdobywać. Sam dowódca Warcisław z dwoma rycerzami przybywa do mistrza i powtarza prośbę arcybiskupa o 24-godziną zwłokę. Załogę opanował strach i trwoga.

A gdy nazajutrz zeszło słońce, podjechał W. mistrz pod zamek i rzekł do ludzi, którzy na wałach straż trzymali: Już dzionek zaświtał, zaraz każę zatrąbić do szturmu, gotujcie się więc do obronny. Przestraszona tem do reszty załoga, postanowiła poddać zamek bez wszelkiej próby oporu. Uczyniła to ona tem rychlej, ile że arcybiskup w tajemnej rozmowie z dowódcą przyobiecał mu nocą przysłać 60 zbrojnych dla skuteczniejszego oporu przeciwko oblegającym Krzyżakom. Przyobiecany posiłek nie nadszedł, a Bobrowniki zajął W. mistrz. Rozgniewany król odsądził Warcisława i innych rycerzy, którzy mogli bronić zamku a nie uczynili tego, od czci i sławy. Ze wstydu i sromoty dostał jeden z rycerzy, Bartosz Płomykowski, obłąkania umysłu, a i na jego potomstwo, dodaje Długosz, przeszła ta choroba w spadku[106]).

Wielki mistrz pociągnął na zdobycie Złotoryi; przez ośm dni raz po raz przypuszczał on zacięty szturm w obec zwołanych na to groźne widowisko dziewic i niewiast z Torunia. Przerzedzona załoga musiała się już poddać. Dnia 2 Września zajęli Krzyżacy Złotoryą.

Podczas tego, drugie wojsko krzyżackie, stające pod dowództwem komturów Człuchowa i Tucholi rabowało na Krainie. Zajęli oni dwa zamki arcybiskupie, Kamień i Zempelburg. Spalono je do szczętu i posunięto się ku Bydgoszczy. Trzecie wojsko krzyżackie pod dowództwem komturów Osterrody i Brandeburga pustoszyło graniczne okolice księcia Janusza Mazowieckiego i uprowadzało wielką zdobycz w trzodach. Oddając wet za wet, posunął się syn Janusza z silnym oddziałem

---

[106]) Dł. Wyd. Przezdz. ks. X. 581.

Litwy i Tatarów w ziemie zakonu i spalił Działdowo i 14 wsi okolicznych.

O królu polskim niczego nie można się było dowiedzieć, gdzieby przebywał i jakieby knuł zamiary [107]).

Natomiast uwijał się arcybiskup gnieźnieński, aby odwieść zakon od dolegliwej dla Polski wojny. Toż gdy mistrz zdobywał Bobrowniki, prosił go arcybiskup przez swego sekretarza, aby raczył doń wysłać Bartłomieja, dziekana warmińskiego; spodziewą się bowiem, że przy pomocy tegoż potrafi zapobiedz wszystkiemu złemu. Mistrz skłonił się do prośby, ale nie oglądając się wcale na nią, zdobywał dalej zamki. Po kilku dniach przybywa napowrót dziekan Bartłomiej, zaklina mistrza na Boga i prosi, aby ustąpił z Polski, że arcybiskup spodziewa się, iż w tym razie potrafi wszystko zagładzić i ukończyć. Mistrz naznaczył arcybiskupowi termin w Radzyniu i przyobiecał, że tam mu odpowie. Tu tedy przybywa arcybiskup z dwoma kasztelanami. Mistrz przedkłada znowu nadzwyczaj surowe warunki zawieszenia broni. Pokój wieczysty toruński miał być na nowo potwierdzony a państwo i pomocnicy obecni zakonu mają dokument urzędownie potwierdzić przyłożeniem pieczęci. Ani Polska, ani jej król nie mają nieść pomocy Żmudzinom i Witołdowi, wrogom zakonu. O szkody poniesione, o które Polska oskarżała zakon, mają rozsądzić sprawę polubowni sędziowie obu stron. Zdobyte obecnie twierdze ma zakon mieć w swem posiadaniu aż do rozsądzenia sprawy. Jeżeli król Polski będzie wieść wojnę z węgierskim, nie ma go wspierać Witold, a gdyby król węgierski miał do czynienia z księciem Witołdem, nie ma mu nieść pomocy król Jagiełło [108]).

Arcybiskup zauważył, iż nic nie miałby przeciwko warunkom pokoju; iż poselstwo chętnieby się na nie zgodziło, wy-

---

[107]) Annales Thor. i Posilge. SS. r. Pruss. III. 302, 303.

[108]) Pamiętnik zakonu z r. 1409. l. c.

jąwszy artykuł ostatni, traktujący o królu węgierskim. Prosimy was tedy mistrzu, racz inaczej sformułować te artykuły; my zaś te, któreście nam obecnie podyktowali, przedłożymy królowi i jego radzie. Kunktator znowu powrócił do Polski.

W parę dni przybywa do mistrza po raz drugi pisarz i sekretarz arcybiskupi i oznajmia mu, jako go prosi arcybiskup, aby raczył wysłać posłów do Torunia, dokąd on wyśle z odpowiedzią od króla i jego rady. Natychmiast posłał tamże mistrz komtura z Rogożna i drugiego z Kowalewa. Długo oczekiwali oni poselstwa i odpowiedzi, ani arcybiskup, ani żaden z jego pełnomocników nie zjawił się w Toruniu. Pamiętnik zakonu dodaje ironicznie, iż arcybiskup dobrze wiedział o przyczynie, która mu stanęła na przeszkodzie w daniu umówionej odpowiedzi [109]).

I w istocie, arcybiskup był kunktatorem. Podczas jego z umysłu udaremnianych rokowań, król Polski, o którym ani słychu nie było w ziemiach zakonu, krzątał się z całem zamiłowaniem i energią jaką w takim razie rozwijał, aby zadaną przez Ulryka hańbę odwetować na zakonie. Już po odebraniu wypowiedzenia wojny, nakazał on cichaczem powszechną wyprawę i kazał ją obwołać po wszystkich swych ziemiach. Termin wyprawy był dzień 9 Września, a miejsce zboru Wolbórz. Na oznaczony termin zebrały się chorągwie z ziemi Krakowskiej, Sędomierskiej, Lubelskiej, Ruskiej i Podolskiej, a król ruszył wnet w Łęczyckie. W szóstym dniu marszu stanęło wojsko u Bydgoszczy, odpierając wszędy pierzchających Krzyżaków, zostających pod dowództwem komtura ze Swięca. Ośm dni oblegało wojsko królewskie zamek, dwóch komturów padło już od pocisków z dział, załoga krzyżacka była w niebezpieczeństwie.

---

109) Ibidem p. 989. quid ipsum in hoc detinuit hoc ipse non ignorata.

IX

Podtenczas, a było to dnia 30 Września, właśnie gdy król zamek Bydgoski zdobył, a mistrz ze swym wojskiem na wieść o tym fakcie przeciw królowi spieszył, przybywają do króla posłowie króla rzymskiego i czeskiego Wacława, Konrad starszy książę Oleśnicki z synem, z kilku magnatami czeskimi i przedstawiają królowi, aby przystał na rozejm z zakonem aż do św. Jana Chrzciciela następnego roku; sprawy zaś sporne, żeby zdał na króla Wacława jako na pośrednika i sędziego, który 9 Lutego przyszłego roku orzeknie sąd pomiędzy nim a zakonem. Pięć dni krzątali sie posłowie Wacława około uskutecznienia zawieszania broni. Nareszcie zgodziły się obie strony na *status quo* zrządzony wojną; Krzyżacy pozostali przy zdobytych zamkach, król przyrzekł iż nie będzie wspierać Żmudzinów ani tych, którzy Żmudzinom dopomagają; obie strony przyrzekały święcie pokój do św. Jana dotrzymać i, celem wysłuchania wyroku króla Wacława, wysłać pełnomocników na oznaczony termin.

Radców królewskich obrzucano oblegami i potwarzą z powodu „ohydnego wyroku", jak go nazywali zagrzani do boju rycerze polscy. Szczególniej bodło ich, że król milcząco opuszczał Witołda. Długosz nazywa słusznie krok ten ze strony rady królewskiej „ostrożnością i umiarkowaniem".

A cóż się podówczas działo z synem Kiejstuta, z właściwym sprawcą obecnej wojny? Oto skoro tylko Krzyżacy wydali wojnę Polsce, rozesłał on przeliczne pisma do panów chrześciańswa, usprawiedliwiając zajęcie Żmudzi i czekał chwili kiedyby posłyszał o wkroczeniu Ulryka w granice Polski. Ciekawy ze wszech miar manifest Witołda, rozsyłany po całej Europie, brzmiał jak następuje [110]).

---

[110]) Cod. ep. Vit. nr. CCCCXXVII. p. 199—201.

Królowie i panowie chrześciańscy! Lubo sprawy moje z zakonem wiecznym pokojem utwierdzone, pokój ten nie doznaje od Krzyżaków żadnych względów sprawiedliwości. Niebezpieczny cios, który nam oni od dawna zadać zamierzali już utkwił w naszem sercu. A Bóg świadkiem, jakich oni odemnie doznawali względów przyjaźni, jakie dowody pomocy, świadectwa miłości zawsze im wyświadczałem. Częstokroć zasłaniałem ich od przemożnych Pskowian a celem podbicia niewiernych Żmudzinów użyczałem im zawsze pomocy. A skoro tylko Żmudzini powstali przeciwko zakonowi, ja podawałem środki jakby ich utrzymać w posłuszeństwie; a oni nas z tego powodu w podejrzeniu mieli i podczas trwającego z nami wiecznego pokoju, poczęli pod nami kopać wilcze doły, siać waśń i nieprzjaźń pomiędzy mną a mym bratem królem Polski, któremu zamki jego, Drezdenko i Santok, zabrali. A gdy ich o to upominaliśmy, oni wysyłają do nas w poselstwie komtura, który — z bólem to wyznajemy — ośmielił się nas przezwać imieniem zdrajcy. Nawet gdy o zadośćuczynienie i zemstę wyzwaliśmy zakon, nie uczynił on tego względem komtura, jakby mu prawnie uczynić należało. Płomienie nienawiści ogarnęły ich serca. Zakazali nam stosunków kupieckich z ich krajami a zbiegów i jeńców nie wydawali nam, łamiąc słowa przyrzeczonej nam święcie wiary. A czyż może być większy powód do tej naszej skargi, gdy oni z umysłu, wiedząc jaki głód panuje w naszym kraju, nie tylko, że zakazali wywozu i sprzedaży zboża do naszych krajów, lecz nawet poważyli się zatrzymać własne nasze zboże, przysłane nam od króla Polski... Oni, którzy się wam, panowie chrześciańscy, uskarżają na nas i na króla Polski, jakobyśmy mało działali na korzyść katolickiej wiary... Kłamliwemi usty i zdradzieckimi listami szerzą na nas skargi, a gdyby cnotę męli w sercu a uczciwość i honor szanowali, zaprawdę wiedzieliby i uznali, jaka hańba spływa na nich samych z powodu owej skargi. Skromność nasza

nie pozwala nam szczegółowo wymieniać domy boże, któreśmy wystawili wszędy; po wszech ziemiach naszych dowodzą one wzrostu świętej wiary. Odwołuję się do sumienia waszego, panowie chrześciańscy, którzy gdybyście usłyszeli z naszej strony głos skargi na Krzyżaków, dowiedzielibyście się ich mnóstwo o bezbożnych ich zamysłach i zbrodniczych czynach. Oni to za winy poczytują nam nowochrzceńcom, którzy dopiero od 24 lat stoimy przy wierze chrystusowej, iż nie udowodniliśmy jej po wszech naszych ziemiach budowaniem kościołów; oni zaś którzy od zgórą 200 lat dzierżą pruską ziemię, dla czegóż się nie usprawiedliwiają, dla czegóż nie odpowiadają iż ich Prusacy do dziś dnia obrządków pogańskich nie złożyli? Niech opowiedzą, których to Żmudzinów ochrzcili, a przecie od pięciu lat posiadali tę ziemię. Dlaczegóż milczą, nie usprawiedliwiając swych błędów? źdźbło widzą w oczach naszych, w swoich nie chcą widzieć belki. Zaprawdę mówię wam, mowy ich pełne kłamstwa i przewrotności. Gdy bowiem dobrze o sobie mówią, czynią to jako sofiści, zmierzając pod pozorem dobrej zasady do złych czynów; a gdy źle o kim mówią, czynią to we własnej obronie, własne zbrodnie na drugich składając. Cały ich żywot, wszystkie ich zamiary zdążają ku temu, aby o pokoju myśląc nienawiść rozsiewali, pod pozorem prawdy oszukiwali bliźnich, przyjaźnem oblicza świecąc blichtrem, zaprawiali swym przyjaciołom jad nienawiści a gdy gołębicy przybierają postać, zadawali bliźniemu ukąszenia jadowitej żmii.

Cierpkim słowom Witołda, towarzyszyły równie cierpkie dla zakonu jego działania. Swe pismo do królów i panów Europy, kończył on słowami, iż zapobiegając klęskom jakichby doznać mógł od Krzyżaków, na ich zasadzki odpowiadając równą bronią, chociaż nie z umysłu, wziął on w obronę Żmudzinów, aby pod ich pokrywką walczyć przeciwko zdradzieckiemu zakonowi. Dotychczas atoli nie wyciągnął miecza z po-

chew, oczekując kroku zaczepnego ze strony Krzyżaków. Lecz skoro tylko dowiedział się, iż Ulryk Jungingen, wypowiedziawszy wojnę Jagielle, napadł na Dobrzyń, wnet wyruszył on ze swą armią ku granicom zakonnym. Zamki żmudzkie poddawały się zwycięzcy. Sołtys Kuchmejster, czy to ze strachu, czy też z powodu słabości jaka panowała na zamku Dubissie, spalił zamek i z załogą uciekał ku granicom zakonnym [111]. Cała Żmudź poddała się księciu. Tysiące kolonistów, mnóstwo braci zakonnych uprowadzano w niewolę do Litwy, ztamtąd zaś, aby ucieczkę utrudnić, kazał Witołd jeńców podzielić na oddziały i gnano jednych do Witebska i Smoleńska, drugich do Nowogrodu, innych do Kijowa, część zaś do Tatarów. Witołd Niemnem ciągnął na północ, przybył pod Kłajpedę, lecz zamku nie zdobył: czy to, że zasilnie był obwarowany, czy też że książę inne żywił zamysły—nie wiadomo.

Wtem nadeszła wiadomość o traktatach celem zawieszenia broni. Witołd poczynił stosowne kroki wojenne na Żmudzi i granicy litewskiej od spodziewanego napadu ze strony zakonu; Swidrygiellę, którego przyprowadzili mu wezwani na pomoc Tatarzy, kazał strzedz i pilnować jak oka w głowie. Tatarów zdobyczą i łupami hojnie wynagrodzonych rozpuścił do domu, sam zaś w kilku ludzi pogonił do króla polskiego [112]. A gdy zawieszenie broni przyszło do skutku — wiedzieli Krzyżacy, iż książę obwołał pospolite ruszenie na wypadek, gdyby zakon poważył się napaść na Żmudź lub Litwę. Pomimo to atoli nakazał książę zawieszenie broni w swych krajach dotrzymywać. Ostrożni Krzyżacy jeszcze nie pewni byli zamysłów książęcych; to też miasto niepewnych skutków wojny, potrafili oni przywabić do Swieca Świdrygiellę i jeszcze raz zawarli z nim w pierwszych dniach Października układ, mocą

[111] SS. r. Prussic. III. 303.

[112] List marszałka zakonu do W. mistrza DD. Ilow am sontage nach exaltacionis crucis. Arch. N. Z. Szuflada XX. N. 3.

którego przyrzekli wspierać i odzyskać mu jego ojcowiznę. Nadto przyobiecali mu Krzyżacy wolny pobyt we wszystkich ziemiach i zamkach zakonu [113]). Było to zabezpieczenie się księcia ze strony Witołda, w razie, gdyby położenie jego w domu książęcym było nieznośne. O tajemnym tym traktacie nikt nie wiedział. Przebiegły atoli Witołd wnet domyślił się wszystkiego, i zanim Swidrygiełło miał czas się spostrzedz, pojmali go wysłani za nim w pogoń tajni słudzy Witołda. W parę dni po tym traktacie, siedział Swidrygiełło w ciężkich okowach w ciemnem więzieniu u księcia Witołda, przeciw któremu zdradzieckie knuł zamiary. Po czwarty już raz zamierzał mię zdradzić wasz brat, pisał Witołd do króla Jagiełły, zapytując coby miał z nim uczynić.

— Wytocz przeciwko niemu śledztwo, a jeżeli przekonasz się o zdradzie, osądź go według prawa—miał na to zapytanie król zimno odpowiedzieć. Książę kazał wytoczyć śledztwo, przyczem pokazało się, że skompromitowanych było kilku innych książąt i bojarów litewskich. Witołd kazał pojmać przekonanych o zbrodnię i publicznie ściąć na rynku miasta. Na własne oczy, opowiada szpieg komtura Ragnety, widziałem jak książę ściąć kazał dwóch książąt przekonanych o winę w zdradzie Swidrygiełły, a powiadają tu powszechnie, że i Swigrygiełłę podobny los oczekuje [114]).

Nienawistna fortuna zachowała atoli Swidrygiełłę od srogiej zemsty Witołdowej—odpokutowywał on swe grzechy w ciemnicy.

Krzyżacy osłupieli, widząc dowody olbrzymiej energii księcia. Pod pozorami najrozmaitszych próśb i żądań starano

---

[113]) Dokumenta datowane Schwetz feria V proxima post fest. Michaelis 1409 fol. C. p. 149, i drugi quarta die octobris 1409, ibidem f. 150. w Cod. ep. Vit. p. 202—203.

[114]) List komtura Ragnety z datą: Tilsit an der mitwoche vor Barbare. Reg. Missive fol. 290. Cod. ep. Vit. nr. CCCCXXXIII p. 203.

się obecnie przez pojedyńczych komturów wywiedzieć o zamysłach śmiertelnego tego wroga zakonu. Komtur Ragnety prosił też podówczas, aby mu książę dozwolił zwieść drzewo, które miał na Szeżuppie. Dziwi mię twa prośba, kazał książę odpisać przemądremu komturowi. Wszakże pisał nam król z Polski, iż pomiędzy nim a zakonem, pomiędzy wszystkimi, którzy jego wspierają i tymi, którzy stoją po stronie zakonu, panuje zawieszenie broni aż do ś. Jana przyszłego roku. Prosił nas tedy król i zaklinał, abyśmy wam do tego terminu nie wyrządzali szkody i nie wiedli z zakonem wojny. Nakazałem moim poddanym pod karą miecza, aby was nie napastowali; spokojni tedy o nich, możecie sobie wasze drzewo zwieść do zamku.[115]). Tego tylko chciano wiedzieć w zakonie. Nie zamilczali i o tem komturowie zakonni, że Witold całkowicie gotów do boju, że nakazał bojarom, aby, nie napastując zakonu, spokojnie przygotowywali broń i żeby ani na chwilę nie marzyli o pokoju i otem, że zakon odłożył wojowniczą chęć napadnięcia na Witołda, który wysłał do króla Jagiełły 20.000 kóp groszy celem najęcia żołdowników. Uczynił on to tem bardziej, że Inflantczycy, odpokutowując napad na Litwę, musieli z Pskowianami i Nowogrodzianami (którzy obecnie w sojuszu z księciem będąc, zwycięzkim orężem odwetowali krzywdę Witołda na północnych ziemiach Inflanckich), uczynić zawieszenie broni z czterotygodniowem wypowiedzeniem wojny. Wielki książę moskiewski, szojusznik Witołda a wróg zakonu, przystąpił również na prośbę mistrza Inflanckiego do podobnego zawieszenia broni [116]).

Ba, nawet postawa Witołda, o którym „nigdy zakon nie wiedział, co za plany przemyśliwał ten najniebezpieczniejszy

---

[115]) Kopia listu Witołda z datą: Neugarthen am dinstage nach Elizabeth, tj. 26 Listopada (r. 1409). Cod. ep. Vit. N. CCCCXXXIII. p. 203.

[116]) Cytowany list komtura Ragnety z 26 Listopada r. 1409.

wróg jego", wlała w wojenne serca rycerzy zakonnych pewien zgubny dla zakonu rodzaj goryczy—niedowierzania. Z którego to powodu pewna nieświadomość planów, pewne zakłopotanie malowało się na obliczach i w działaniach Krzyżaków. Toż gdy oddawna już wysłany poseł zakonu Krzysztof Gersdorf powrócił od króla Zygmunta do mistrza i zapewnił o czynnej pomocy Węgier przeciwko Polsce i Witołdowi, wysłali go Krzyżacy do Witołda, aby wybadał myśli księcia. Krzysztof udał się do Witołda z zapytaniem, czy książę ma zamiar dotrzymać zawieszenia broni do św. Jana. Dotrzymam, miał odrzec Witołd. Lecz żywiąc wielką niechęć ku królowi Zygmuntowi sprzyjającemu Krzyżakom, usadowił Krzysztofa, w chrakterze posła doń przybyłego, przy końcu stołu, buntowniczych zaś Żmudzinów tuż obok siebie i karcił ostremi słowy króla Zygmunta, iż nie dotrzymał poczynionych mu zobowiązań. Krzysztof usprawiedliwiał swego pana, Witołd obstawał przy zarzutach, a obdarowawszy Krzysztofa, kazał go odwieść do granic zakonu [117]).

Teraz dopiero odetchnął zakon wolniej, gdyż postanowił, zupełnie zabezpieczony ze strony Witołda, dotrzymywać i z nim zawieszenia broni. A tak wolne mając ręce poczyna zbroić się z wytężeniem wszystkich sił i środków tak dyplomatycznych jak i pieniężnych ku przyszłej wojnie. Po całych Niemczech, w hanzeatyckich miastach, u królów Anglii i Francyi, po całym zachodzie Europy zbierano rycerzy i ludzi wojennego rzemiosła na wielką wyprawę. Z największą energią pracowano nad zabezpieczeniem sobie sojuszników i przyjaciół.

A i po przeciwnej stronie działania przedwstępne były nie mniej olbrzymie. Od stóp gór Karpackich do Połągi i do Fińskiej zatoki, po całej Polsce, Litwie, Rusi, Tatarzech i Wo-

---

117) **List komtura Ragnety do W. m. z datą fritag noch sinte Urbans tage. Arch. Król. Szuflada XVII. a. N. 109. a. Cod. ep. Vit. nr. CCCCXLIII. p. 209.**

łoszczyźnie nie mówiono o niczem jak tylko o wielkiej wojnie, na którą kazał się przygotowywać Jagiełło i Witołd. Wszystkie krzywdy, urazy, wszystkie swary i partykularne zachcianki, znikły przed olbrzymią ideą, jaką przedłożyli swym ludom bohaterowie tej wielkiej epoki dziejowej, Jagiełło i Witold.

Ciekawy ten obraz, niezwykle przedstawiający zjawisko w całej słowiańszczyźnie, należy już atoli bezpośrednio do bitwy pod Grunwaldem.



ZAWISZA CZARNY.

ZAWISZA CZARNY.

Nie brak Polsce, w Piastowskim nawet okresie, rycerstwa i rycerzy, jacy w piętnastym stóleciu za pierwszych Jagiellonów roją się w olbrzymio wzrastającem państwie. Oświata z zachodu idąc, przynosiła z sobą i to charakterystyczne znamię wieków średnich: rycerstwo. Kroniki do czasów Piastowskich się odnoszące zaledwie pozostawiły nam kilka imion w spadku po owych czasach; o właściwościach więc rycerstwa u nas w tym okresie, nie możemy mieć należytego wyobrażenia. Królowie nasi Bolesławowie: Wielki, Śmiały i Krzywousty, to prawdziwi i jedyni reprezentanci narodowego rycerstwa w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu.

Rzecz na pozór dziwna, a przecież tak łatwa do pojęcia, że gdy pod koniec XIVgo stólecia rycerstwo średniowieczne upadać poczęło, u nas poczyna występować na widownię i odgrywać rolę historyczną, jaka mu miała na zachodzie przypaść w udziale. Zdaje się, że stosunki Polski z Krzyżakami „z rycerskim zakonem Maryi“ za króla Łokietka, późniejsze jej stosunki z Czechami i Węgrami za Kazimierza Wielkiego, ośmioletnie

panowanie króla Ludwika Andegaweńczyka, wreszcie stosunki z pogańską Litwą, przyczyniły się najbardziej do wzrostu tej wielkiej instytucyi wieków średnich. Jak za Piastów rycerstwo reprezentowali królowie, tak obecnie poczyna je przedstawiać naród, który jak wszędzie podówczas w Europie, stanowiła i w Polsce szlachta.

Dzieje bezkrólewia po Luisie Andegaweńskim już pełne są imion rycerzy i narodowego rycerstwa. Walki Nałęczów z Grzymalitami, walki Wielko-z Małopolanami, bitwy pod Wilnem i walki z Krzyżakami przypominają nam niejeden rys charakterystyczny rycerstwa wieków średnich w zachodniej Europie. To też skoro tylko poczęły się harce Węgrów z najezdniczemi hordami azyatyckich Turków, wnet śpieszy tam rycerstwo polskie, aby pod sztandarem krzyża i orła białego bronić swą piersią Europę od barbarzyństwa hord dzikich. Z królem Węgier Zygmuntem Luksemburczykiem, tym prawdziwym *kawalerem* a nieodrodnym wnukiem Jana, króla Czeskiego, ciągnie w dalekie ziemie zacny poczet rycerzy polskich, polskiej szlachty. Karty dziejów ówczesnych opowiadają nam, że w pamiętnym dniu bitwy pod Nikopolis, dokąd jakby na ucztę jaką rycerską śpieszyło rycerstwo zachodniej Europy, poległ w obronie *wiary i chrześciaństwa* polski rycerz Sasin, mąż bohaterskiej odwagi, walcząc dzielnie wraz z synem swoim Rolandem. Był on kasztelanem wyszohradzkim. Ocalali zaś w tej morderczej walce, zapowiadającej rycerstwu Europy krwawe z Turkiem zapasy: Scibor ze Sciborzyc, herbu Ostoja, późniejszy powiernik i przyjaciel króla Zygmunta i Tomasz Kalski herbu Róża. Świętosław Szczenie, herbu Łada, rzuciwszy się w bystre nurty Dunaju przepłynął szeroką rzekę i tak ocalił swe życie.[1])

---

[1]) Długosz wydanie Przeździeckiego. X. 513.

W taki to sposób walczą polscy rycerze już w pierwszej bitwie Zygmunta Luksenburczyka przeciwko niewiernym Turkom. Nieszczęsny jej koniec,—wojska Zygmunta uległy a on sam zaledwie życie ocalił—był powodem, że Muzułmanin począł roić świetniejsze zamiary; Turcy zapragnęli wedrzeć w głąb Europy. To też już w rok po tej bitwie to jest 1396 r. nasyła sułtan Bajazet liczne swe wojska na zdobycie Węgier. Jednakawoż obumierające rycerstwo zachodniej Europy, zniechęcone i zastraszone nieszczęsną klęską pod Nikopolis, nie śpieszy do walki z gorliwością i pośpiechem, jak to zwykło było w dawniejszych czasach czynić. Natomiast śpieszy z całą ochotą, z zapałem i poświęceniem domorosłe, powstałe w zagrożonych od niewiernych krajach a mianowicie na Węgrzech i w Polsce. Tymto narodom przypada w udziale misya rycerstwa,—prawdziwych rycerzy krzyża. Już bitwa i klęska nad Worsklą świadczy w części o dobrze zrozumianem powołaniu rycerstwa polskiego na wschodzie.

Odtąd wszędy już gdzie tylko krzyż w potrzebie będzie, wszędy gdziekolwiek wiara święta zagrożoną się okaże, wszędy gdzie tego wymaga *honor i interes chrześciańatwa*, jak się pod owe czasy wyrażano, widzimy stawające w obronie krzyża i wiary rycerstwo polskie. Zapowiada ono w ten sposób, że Polska mimo unii z pogańską Litwą chce i pragnie pozostać nadal znamienitym członkiem chrześciaństwa, lub jak się papież Marcin V. wyraził, godnym członkiem walczącego kościoła. Z zapoznaniem interesów własnego narodu, prywatnych swych korzyści lub swojego rodu, wznosi się to rycerstwo ponad poziom ówczesnych idei do wysokości interesów wszystkich ludów ucywilizowanych, i je ze wszech miar urzeczywistnić pragnie.

Domorosłe atoli rycerstwo polskie musiało przebyć jakąś szkołę za granicami kraju, aby uzyskać patent od zachodniej Europy, aby wyuczyć się wszystkich zewnętrznych znamion,

które odszczególniały ówczesnych kolegów zachodnich. W tym celu jeździła bogatsza szlachta polska na dwory zachodnich książąt, kruszyła kopije na turniejach, dokazywała cudów waleczności i odwagi i w ten sposób uzyskiwała złotą przepaskę, zewnętrze znamię rycerza. Pod sam koniec XIV a na początku XV wieku, skupia się też szlachta obok Zygmunta Luksemburczyka, podówczas króla węgierskiego. Dziwny ten człowiek i zagadkowy po wszystkie czasy charakter, gromadził na dwór swój węgierski właśnie najśmielszych i najbieglejszych w swem rzemiośle rycerzy ze wszech stron świata. Niechętny Polsce, zwabiał przecież polskich rycerzy przepychem jakim otaczał swój dwór, romantycznemi wyprawami i turniejami, Zresztą i stosunki Polski z Węgrami za króla Ludwika i po jego śmierci, były powodem, że wielu z najdzielniejszej szlachty polskiej wstąpiło na dwór Zygmunta i ofiarowało mu swe rycerskie służby. Pomiędzy innymi był tam Scibor ze Sciborzyc, który ocaliwszy przy jakiejś sposobności życie Zygmuntowi, dosięgnął wnet największych zaszczytów, pozyskał godności i majątek i na zawsze osiedlił się w Węgrzech.

Równie jak Scibor ze Sciborzyc przepędził i Zawisza Czarny Garbowski szkolę rycerską u króla Zygmunta. Opuściwszy ziemię rodzinną poszedł na dwór obcego, a nawet wrogiego ojczyźnie króla, aby wyuczyć się potrzebnego pod owe czasy rzemiosła rycerskiego, i służyć niem potrzebom chrześciaństwa a następnie narodu i ojczyzny swojej! Już na początku XV. stólecia widzimy go w charakterze domownika i rycerza króla Zygmunta.

Ponieważ imię tego rycerza i bohatera naszego, głęboko, jużto przysłowiem narodowem już pieśniami poetów, wpisało się w serce narodu, poważymy się choć w głównych rysach nakreślić historyczny, a o ile możności wierny jego obraz.

Zawisza tak mu było na imię podówczas bardzo zwyczajne [2]), *Czarnym* zaś przezwano go zapewne dla koloru twarzy lub włosów [3]), gdyż brat jego Piotr miał przezwisko Kruczek, pochodził z Garbowa wsi w krakowskiej podówczas dyecezyi leżącej, skąd go też i Garbowskim nazywano. Rodzina Zawiszy pochodziła snać z Sandomierskiego, gdyż dziedziczny jego majątek, jak się później przekonamy, leżał w tej ziemi. O jakimś Bernardzie Garbowskim, Sandomierzaninie czytamy w kronice Janka z Czarnkowa, pod 1381 rokiem [4]), niebardzo pochlebną wiadomość. Opowiada on, że gdy Pietrasz, starosta łęczycki, zaprosił na biesiadę Pełkę, proboszcza kurzelowskiego a dzierżawcę zamku arcybiskupiego Uniejowa, wszczęła się podczas uczty pomiędzy ostatnim a Mikołajem, kasztelanem łęczyckim, kłótnia z powodu jakichś łowów, wśród której Pełka od kasztelana Mikołaja zabity został. Dworzanie proboszcza dowiedziawszy się o śmierci swego pana zapałali zemstą i zabili mordercę. Bernard z Garbowa, sandomierzanin któremu był Pełka, brat jego rodzony, straż zamku uniejowskiego zostawił, skoro tylko powziął wiadomość o morderstwie dokonanem na swym bracie, rozbił skarbiec arcybisbupi i zabrał z niego około 600 grzywien. Nadto nabił on wielką ilość bydła i trzody i kazał je unieść do zamku który przez dwa prawie tygodnie w swem ręku trzymał, dopóki Domarat, wielkopolski i Pietrasz, kujawski, starostowie, a nadto Dzierżko, gnieźnieński i Grzy-

---

[2]) Zawiszą zwał się w owych czasach biskup krakowski, jeden z Oleśnickich nazywa się Zawisza; zresztą zobacz liczne przykłady u Helcla Starodawne prawa polskiego pomniki zapiska 1708 Zavissius Banczal, zap. 3952 i następne Zavissius de Codramb, zap. 4066 Zavissius de Borzischovicze etc. Że imię to przyszło do Polski z Czech poucza Stadnicki w Przyczynku do heraldyki wieków średnich. Lwów 1879 p. 237.

[3]) Że Niger, Czarny, jest przezwiskiem, obacz tego liczne przykłady u Helcla np. zap. 1600: Jurko Niger zap. 1769 i inne.

[4]) Janko z Czarnkowa u Bielowskiego M. P. H. II. 699.

*) Zawisza wel Stanisław

mała kostrzyński, kasztelanowie, nie namówili go do zgody. Za warunek postawił sobie Garbowski, aby mu arcybiskup Janusz we własnem imieniu odpuścił wszelkie wdzierstwa i popełnione bezprawia, poczem dopiero ustąpił z zamku uniejowskiego. Nie możemy skonstatować czy rzeczony Bernard Garbowski nie jest ojcem Zawiszy; chronologicznego błędu nie byłoby w takiem mniemaniu, a dziedziczenie nazwiska z ojca na synów rozpoczyna się w owym czasie na dobre; nadto miał nasz Zawisza dziedziczny majątek Zasów właśnie w Sandomierskiem.

Był Zawisza Czarny *Sulimczykiem*, to jest pieczętował się herbem Sulima a heraldycy nasi opisują ten herb: orzeł czarny w polu żółtem pod nim trzy kamienie w polu czerwonem. O herbie tym wiemy, że podówczas już szeroko był rozgałęziony, że przy unii horodelskiej przyjęli Sulimczycy do swego herbu Radziwiłła[5]), że Piotr Włodkowicz, herbu Sulima, dzierżył z ramienia króla Jagiełły Podole[6]). Dalej wspominają ówcześni historycy, że pod Grunwaldem walczył Sulimczyk Stanisław z Charbinowic [7]), że Bartosz Wołodkowicz, herbu Sulima, mając za żonę siostrzenicę biskupa Wysza, był tem samem wrogiem Jastrzębca biskupa krakowskiego [8]); że wreszcie Władysław z Oporowa podkanclerzy królestwa, później biskup włocławski był również Sulimczykiem. Co się tyczy Sulimczyków Garbowskich i innych pochodzących z tej linii, to wiemy z pewnością, że nie odgrywają oni żadnej roli w ówczesnem nadzwyczaj ruchliwem życiu politycznem Polski, że więc tylko zasługom Zawiszy Czarnego przypisać należy wyniesienie tego rodu szlacheckiego. O braciach jego wiemy, że miał ich dwóch, a mianowicie Jana z przezwiskiem *Farurej*,

---

[5]) Długosz XI. 157.
[6]) Długosz XI. 5.
[7]) Ibidem XI. 38.
[8]) Ibidem XI. 263.

który podzielał z nim zmienne losy za granicami kraju a później został miecznikiem ziemi krakowskiej i Piotra przezwanego *Kruczkiem* który zda się osiadł na rodzinnej glebie [9]).

Powracamy teraz do biografii Zawiszy Czarnego. Mówiliśmy, że przebywał on szkołę rycerską u Zygmunta Luksenburczyka. Snać szybkie i znakomite musiał postępki robić w swem rzemiośle, gdy rychło już począł doznawać niezwykłych względów i łask króla. Wiemy bowiem, że na jego wstawienie się uwolnił był król Zygmunt kilku Polaków, którzy się byli dostali w Węgrzech do więzienia [10]), a te dobrym skutkiem uwieńczone i dla dobra ojczyzny korzystne jego zabiegi dyplomatyczne mogły być powodem, że pozostał odtąd na dłuższy czas na dworze Zygmunta Luksenburczyka.

W roku 1403, gdy Grot ze Słupcy herbu Rawicz i Jan Rogala Rogalita za bunty swe i knowania, jako nieprzyjaciele ojczyzny, wygnani zostali z Polski a Rogalę nadto wojska królewskie pojmały, wybawił ostatniego z kilkuletniego więzienia Zawisza Czarny. Uczynił to w charakterze domownika i rycerza króla Zygmunta a przychylono się w Polsce do jego prośby tem bardziej, że Rogalita srogo za swawolę ukarany został a Zawisza na dworze króla Węgierskiego, o ile mógł ku dobru ojczyzny działał.

W rok 1408 widzimy go wraz z Domaratem z Kobylan, Janem Warszowskim, Zawiszą z Olśnicy, Skarbkiem z Góry, z bratem Janem Farurejem z Garbowa i wielu innymi Pola-

---

[9]) Zobacz o tym Piotrze de Garbow (dictus Kruczek) następujące zapiski u Helcla: II str. 350, 351 etc. i nr. 2338, 2340, 2342, 2343. Z zapisek tych przekonywamy się, że rzeczony Piotr, będąc stryjem synów Zawiszy, musiał być jego rodzonym bratem, o czem nie wie nawet współczesny prawie Długosz; nadto dowiadujemy się, że Piotr nie miał żadnej familii oprócz córki Elżbiety, która poszła za Jakóba z Tassowa, w końcu że już w 1431 roku nie żył.

[10]) Długosz X, 552.

kami, jako towarzysza króla Zygmunta w wyprawie na Bośnią. Bośniacy bowiem wypowiedzieli Zygmuntowi posłuszeństwo, a król wnet wkroczył do ich kraju i przy pomocy tych dzielnych rycerzy wiele zamków dobył orężem, wielu Bośniaków pokarał za bunty i kraj cały zmusił do hołdu i posłuszeństwa [11]).

Zastanawia to nas dzisiaj i prawie dziwnem się wydaje, że u króla Zygmunta, tak wrogiego Polsce, skoro ona interesa jego krzyżowała, nietylko powyżej wymienieni rycerze polscy zaciągali się w służbę i wiernie służyli jego sprawom. Prócz nich bowiem byli na dworze i pod sztandarami jego: Tomasz Kalski hebur Róża, Wojciech Malski herbu Nałęcz, Dobiesław Puchała z Wągrów, Wieniawita, Janusz Brzozogłowy herbu Grzymała, Jakób z Góry herbu Habdank. Jest to cały szereg imion w krótce już głośnych w Polsce jako bohaterskich obrońców ojczyzny — którzy zdaje się jakby tylko po chrzest rycerski śpieszyli do Węgier. Gdy bowiem w 1410 roku wojna pomiędzy Polską a Krzyżakami była nieuniknioną, a ci rycerze dowiedzieli się, że król Jagiełło zamyślał już o wyprawie; gdy nadto pomiędzy dworem polskim a węgierskim powstały różnice i niechęci, postanowili opuścić króla Zygmunta, aby uzyskać uwolnienie od służby. Zygmunt któremu tak wielce na bitnem rycerstwie zależało, wiedzony zazdrością, pragnie pozbawić wojska Jagiełły „kwiatu rycerstwa“. Poczyna ich tedy skłaniać prośbą do porzucenia przedsięwziętego zamiaru, a gdy ta nieskutkowała, chce ich zapomocą hojnych darów i objetnic zatrzymać przy sobie. Wszakżeż Scibor ze Sciborzyc przyjął służby węgierskie i obcym stał się swej ojczyźnie, wszakżeż rycerstwo zachodnie można było złotem i darami przykuć do swej osoby? Płonne atoli były zabiegi Zygmunta w obec Polaków. Szlachetni ci rycerze wzgardzili jego łaskami i szczodremi obietnicami, opuścili go i powrócili do Polski aby za wiarę

---

[11]) Ibidem X, 577.

i ojczyznę pod królem polskim i jego sztandarami walczyć przeciwko wrogom ojczyzny. Był to z ich strony dowód wielkiej miłości ojczystego kraju, gdyż wojna skierowaną była przeciwko „rycerzom zakonu Maryi", jednemu z najwybitniejszych reprezentantów rycerstwa chrześcijańskiego, który według pojęć ówczesnych walczył w obronie chrześcijaństwa. Przyjął ich łaskawie hojny król Jagiełło [12]), i umiał rzadką ich wierność i miłość ojczyzny należycie wynagrodzić.

Tak więc Zawisza Czarny, dotyczas dworzanin i domownik Zygmunta, figuruje obecnie na czele rycerstwa śpieszącego do potrzeby Grunwaldzkiej. Jakkolwiek nie w charakterze dowódcy oddziału, zajmuje on w wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem jedno z najzaszczytniejszych stanowisk na linii bojowej Polaków. Był on bowiem pod chorągwią ziemi Krakowskiej, zostającą pod dowództwem Zyndrama z Maszkowic, a z pierszeństwa i z zasług szedł w pierwszym szyku chorągwi [13]), która męstwem i odwagą w dniu onym, imię swe na wieczne czasy na kartach historyi zapisała. Po skończonej wojnie, nie rościł sobie, jak wielu innych, względów do nagrody, uważał bowiem za obowiązek rycerza i wiernego syna kraju, bezinteresownie służyć ojczystej sprawie. Wiemy bowiem, że hojny król Jagiełło dopiero po 1420 roku, wynagrodził zasługi Zawiszy Czarnego jakie położył w ofięrze dla Polski.

Po wojnie polsko-krzyżackiej tak zwanej wielkiej z roku 1410 wzbudził oręż zwycięski Polaków dawną przeciwko nim niechęć Zygmunta; nieporozumienia i niesnaski pomiędzy nim a Jagiełłą wzmogły do tego stopnia, że ośmieleni tem Węgrzy poczęli napadać na Polskę od swej granicy. Zygmunt był w duszy Niemcem, w gruncie rzeczy zazdrościł i nie sprzyjał Polsce a zwycięstwo grunwaldzkie bolało go tem bardziej,

---

[12]) Ibidem X. 12.
[13]) Ibidem XI. 38.

że pokonany był niemiecki zakon Krzyżaków z którym w serdecznych był związkach, zwłaszcza że go zasilali funduszami pieniężnymi, a tych mu nigdy nie było za dużo. Dla zabezpieczenia granic polskich od strony węgierskiej, wysłał Jagiełło zbrojne oddziały, lecz te nie pilnując ściśle obrony, najeżdżały węgierskie wsie i miasta i roznosiły po nich łupiestwo i pożogi. Pomiędzy poróżnionych z tych powodów królów wdał się jako pośrednik Zawisza Czarny, obecnie tak jednego, jak i drugiego króla rycerz i domownik. Tylko jego szczególnej roztropności zawdzięczyć należy, według relacyi Długosza[14]), iż po częstych i długich przejażdkach od Zygmunta do Jagiełły i napowrót, udało mu się wreście pogodzić powaśnione strony których zaufanie umiał całkowicie pozyskać. On to ułożył po wielu namowach i rokowaniach rozejm pomiędzy królem Polski a Zygmuntem, mający trwać od środopościa do św. Marcina 1411 roku[15]).

Po tem rozejmie nastąpiły zjazdy przedugodowe, układ w Lubowli a wreście i zjazd Jagiełły z Zygmuntem w Budzie. Chociaż istotnego powodu do układu Lubowelskiego i do zjazdu szukać należy w okolicznościach politycznych które przeciwników zmusiły do zbliżenia się, to jednak należy dać wiarę słowom Długosza, że Zawisza nasz do pogodzenia królów najbardziej się przyczynił. Od tej chwili bowiem skoro tylko jakie nieporozumienia powstaną pomiędzy Polską a Węgrami, widzimy Zawiszę w poselstwach mających zadanie je usunąć i przyjaźń, jakkolwiek z konieczności tylko, pomiędzy królami utrzymać. Nie wchodząc zaś w szczegółową krytykę traktatu z Lubowli a mianowicie czy dokumentem objęta ugoda wypa-

---

14). Ibidem XI. 122.

15) W pełnomocnictwie danem posłom polskim ze strony Jagiełły celem traktowania z Zymuntem niema wprawdzie imienia Zawiszy poszczególnionego, co jednak wcale nie podaje w wątpliwość relacyą Długosza. Codex epist. Vitoldi. p. 219. nr CCCCLXX i uwaga. na p. 220.

dła na większą korzyść Polski aniżeli Węgier, musimy przyznać, że pośrednictwo Zawiszy szło na sławę i dobro ojczyzny. Wielkość jej tak zaimponowała Węgrom, że gdy król Zygmunt spadł z konia i pozostawał w niebezpieczeństwie o życie, Węgrzy myśleli przez chwilę o elekcyi Jagiełły. Jakkolwiek z zastrzeżeniem wiadomość tę przyjmujemy, illustruje ona dosadnie stanowisko króla Polski na zjeździe w Budzie. I tu widzimy Zawiszę w pośród rycerstwa polskiego a tak charakterem jak i rzemiosłem rycerskiem jak i zaufaniem które w nim położyli monarchowie, budzi on dla siebie szacunek wśród zagranicznych kawalerów.

Toż gdy wśród zjazdu Budzińskiego nazajutrz po Bożem Ciele 1412 roku, wydał król Zygmunt igrzyska dworskie na cześć króla Polski, które uświetniła znaczna liczba książąt jak Ernest i Albert austryjaccy, Ludwik z Brzega, Konrad książę Oleśnicki i inni książęta Szląscy, bośniacki ban i posłowie hana tatarskiego Seladina, odznaczył się wśród turniejów rycerskich znowu nasz Zawisza Czarny. A był to zjazd a zarazem i turnieje jakie tylko mógł sobie życzyć próżny i lubujący się w przepychu Zygmunt. Według współczesnego świadka zjechało się do Budy trzech królów tj. trzech panujących w swych krajach, dalej despota serbski, trzynastu książąt, dwadzieścia i jeden hrabiów nieliczące w to panów Węgierskich, 1500 rycerzy i 3000 pachołków, jeden kardynał, jeden legat, trzech arcybiskupów, jedynastu biskupów i trębaczy, siedemnastu heroldów razem w 40.000 koni — zjazd więc pod owe czasy niesłychany, reprezentujący siedmnaście krajów i języków. Nie brakło tam nawet ludzi pokolenia Abrahamowego, jak się rzeczony świadek wyraża, ludzie od świętego grobu a prócz tego mnóstwo szpetnych pogan z długiemi brodami i potężnymi brzuchami w wysokich kołpakach i długich kaftanach. Najdzielniejszy rycerz miał otrzymać rumaka ze złotemi podkowami

pachołek zaś ze srebrnemi [16]. W liczbie stu rycerzy, potykających się od rana do wieczora a będących różnej narodowości bo Greków, Włochów, Francuzów, Polaków, Węgrów, Albańczyków itp., odznaczyli się z Polaków najbardziej Zawisza Czarny, brat jego Jan Farurej, Dobek z Olśnicy, Mszczug ze Skrzynna i inni. Wystąpili oni pierwsi w szranki a ostatni zeszli z pola a kiedy inni ustawali, oni na nowo podnosili walkę [17].

Król Jagiełło czy to zaufał Zygmuntowi, czy przezeń do tego skłoniony został, dość że postanowił spory swe z Krzyżakami raczej drogą sądu polubownego aniżeli orężem zakończyć. Po odjeździe z Budy wysłał tedy do Zygmunta Laskarego z Gosławic doktora prawa kanoniczego późniejszego biskupa Włocławskiego, Pawła syna Włodzimierza słynnego prawnika, mistrza dekretów Piotra Wolframa a wreście i Zawiszę Czarnego. Mieli oni mu przedłożyć kompromis ze strony króla ze zgodzeniem się na Zygmunta jako na sędziego w sprawie polsko-krzyżackiej, i bronić długiego szeregu artykułów oskarżających zakon. Zabiegom ich zawdzięczyć należy, że wyrok aczkolwiek nie bardzo podobał się w Polsce, zawierał jednakowoż widoczne dla Polski korzyści. Niepodobał się bo zawiódł wygórowane nadzieje Polaków, gdyż wprost stwierdzał tylko pokój Toruński a miasto 100,000 kóp groszy tylko 44,000 nakazał zakonowi wypłacić jako koszta wojny. Ale tu była klauzula bardzo korzystna dla Polski. Na wypadek bowiem gdyby zakon nie mógł uiścić się z długu, miał dać Polsce Nową Marchię i Drezdenko w zastaw, co znaczyło odciąć zakon od Niemiec, od jego posiadłości w Niemczech. Polska uzyskiwała w ten sposób środek na wypadek nowej wojny odcięcia zakonu od Niemieczyzny, ogołocenia go od posiłków i otoczenia go żelaznemi kleszczami ze wszech stron. Część zasługi za tę klauzulę, zna-

16) Aschbach. Gesch. Kais. Sigismund. 441 i 443.
17) Długosz. XI. 141.

mionującą mądrość polskich dyplomatów, spada i na naszego Zawiszę.

Przed wojną głodową która wybuchła w 1414 roku pomiędzy zakonem a Polską, widzimy Zawiszę zaprzątnionego sprawami Polski z zakonem. Gdy mianowicie zakon ociągał się z zaspokojeniem pretensyi królowi Jagielle, zapewnionych mu wyrokiem Budzińskim Zygmunta, polecił król Zawiszy upomnieć się o nie u przełożonych zakonu. Było to w Trokach w listopadzie 1413 roku dokąd przybyli posłowie zakonu z prośbą o nowy jaki zjazd, aby tylko zwlec zaspokojenie pretensyi. Dniem przed przebyciem posłów do króla, z jego polecenia wysłał był Zawisza Czarny herolda swego do Marienburga, dopominając się aby mistrz dłużną sumę królowi zwrócił. Gdy zaś z przedłożeń posłów dostrzeżono, że zakon tylko nowej zwłoki szuka, wysłano Zawiszę do Węgier aby oskarżyć zakon przed królem Zygmuntem [18]). W styczniu 1414 roku już był z powrotem z Węgier i na dniu 4 tegoż miesiąca widzimy go w liczbie tych senatorów którzy zgadzają się na prośby krzyżaków co do proponowanego zjazdu. W tym dniu bowiem zezwolił Witold w imieniu króla Jagiełły na zjazd w Kujawach na wielkanoc tegoż roku pomiędzy królem z jednej a mistrzem z drugiej strony odbyć się mający i zabezpieczał dwa tygodnie przed i po zjeździe obustronne zawieszenie broni. Pełnomocnikami króla Jagiełły byli: podkanclerzy Dunin, Bartosz z Ogrodzieniec podkomorzy Sandomirski i Zawisza [19]). Gdy zjazd, jak to zresztą przewidzieć można było, spełzł na niczem, a w Polsce rozpoczęto przygotowania wojenne, otrzymał Zawisza, bawiący na dworze króla Zygmunta, zlecenie od Jagiełły pojechania do Morawy i do Czech po żołdowników, o czem towarzysz mistrza

---

[18]) Cod. epist. Vitoldi N. DLXVII p. 273.
[19]) Cod. epist. Vitoldi N. DLXXI. p. 278.

natychmiast do Marienburga doniósł[20]). W wojnie głodowej jaka wnet potem wybuchła brał żywy udział — i 18 lipca tegoż roku pomiędzy otrzymanymi w Marienbugu listami z wypowiedzeniem wojny był i list Zawiszy[21])

Wojna zawrzała z całą srogością, a wojska polskie pod Nidborkiem, Hohensteinem i Olsztynkiem w ziemi Warmińskiej, zajaśniały świetnie zwycięzkim orężem. Obiężono wreście Brodnicę, miasto silnie przez Krzyżaków obwarowane, dlaczego też oblężenie przy niedostatecznych podówczas środkach do zdobywania, przeciągało się aż nadto długo. Tymczasem przybył do króla nuncyusz papieża Jana XXIII, Wilhelm biskup łozański, przysłany na prośby Krzyżaków w celu wstrzymania toczącej się wojny. Właśnie podówczas był cały obóz królewski w poruszeniu, bo miano przypuścić ostateczny szturm do miasta i do zamku. Aby temu zapobiedz, pada nuncyusz na kolana przed królem Jagiełłą i jego radą i błaga króla, aby zaprzestał szturm i zawarł rozejm na dwa lata i aby sprawę sporną z Krzyżami poddał pod wyrok powszechnego soboru naznaczonego już do Konstancyi a ten bez wątpienia wymierzy mu sprawiedliwość. Z uwagi że już się zbliżała pora zimowa, że wojsko cierpiało na głód i niedostatek a zaraźliwa biegunka szerzyła się po obozie królewskim, przystano na prośbę nuncyusza.

Tak tedy zawarto pod murami Brodnicy rozejm dwuletni i król Jagiełło przyrzekł poddać się wyrokowi koncylium konstancyeńskiego. Na ten sobór wysłał on dla popierania swej sprawy arcybiskupa gnieznieńskiego Mikołaja Trąbę, biskupów

---

[20]) List Hoenkirchera z dnia 20 maja 1414 w Cod. ep. Vitoldi. N. DLXXXV. p. 190.

[21]) Rejestr listów z wypowiedzeniem wojny w Cod. ep. Vit. N. DCX. p. 291.

włocławskiego, płockiego i poznańskiego a ze świeckich osób Jana z Tuliszkowa i Zawiszę Czarnego [22]).

Nie potrzebujemy się rozwodzić na tem, w jaki sposób wywiązali się ci posłowie z poruczonego im zadania. Zwróćmy naszą baczność na inną stronę ich działalności na koncylium konstancyeńskiem, z której będziemy mieli sposobność poznać jednę z dodatnich i wielkich zalet charakteru Zawiszy.

Naznaczyć nam z góry wypada, że dzieje cywilizacyi nie znają przykładu, aby rycerz chrześciański XV wieku, w sprawach religijnych większej tolerancyi złożył dowody, jak to Zawisza Czarny z kolegą swym Tuliszkowskim uczynił. Wiadomo bowiem, że jedną z najważniejszych spraw na koncylium w Konstancyi była sprawa Husa. Posądzonego o kacerstwo, wsadzono do ciężkiego więzienia i pozbawiono prawa publicznej na koncylium obrony. Dola Husa była tem przykrzejszą, że nie miał na koncylium przyjaciół, a ci którzy osobiście mu sprzyjali, obawiali się wystąpić przeciwko całemu zgromadzeniu, ażeby nie byli jako współwinni i heretycy uznani. Mała tylko garstka osładzała mu jego chwile więzienne, a do tych ostatnich zaliczał on kilka panów czeskich i kilku Polaków, ambasadorów króla Jagiełły, pomiędzy którymi był Zawisza Czarny. Ci to wiedzeni wyższym nad wiek duchem humanitarności i tolerancyi, postanowili wbrew całemu soborowi interweniować w sprawie obwinionego a nieszczęśliwego Husa, rektora niegyś *Collegium Polonorum* w Pradze. Pierwszy tedy manifest, mówiący przeciwko uwięzieniu Husa, żądający dlań prawa wolnej i publicznej obrony, podpisują prócz zaufanych jego przyjaciół czeskich jak Duba, trzej panowie z Chlumu i polscy panowie Boruta, Dunin, Balicki a prócz tych i posłowie króla Jagiełły Tuliszkowski i Zawisza Czarny z Garbowa [23]).

[22]) Długosz XI. 178.

[23]) Documenta vitam Johannis Hus illustrantia edidit. Palacky Relatio Petri Mladenovic. p. 256.

Były stąd scyssye na soborze i zarzuty na Jagiełłę i Polaków czyniono ku uciesze chytrego zakonu Krzyżackiego. Lecz i to nie zastraszyło śmiałych interwenientów. Skoro pierwsza próba nie skutkowała wystąpili z nią po raz drugi [24]). A i trzecim razem nie żałowali ci szlachetni trudu, nie lękali się mozołów, nagabywań i narażenia się na złość i zemstę Niemców, aby tylko ich starania pożądanym były uwieńczone skutkiem [25]). Na dniu tedy pierwszego czerwca 1415 roku wręczyli panowie czescy i polscy deputowanym koncylium cedułę Husa, w której tenże objawił chęć publicznej obrony od poczynionych mu zarzutów [26]). A chociaż go na wolność nie wypuszczono, to przecież uwzględniło koncylium głos czesko-polski, życzenie czeskich panów i posłów Jagiełły Tuliszkowskiego i Zawiszy, gdyż ogłosiło, że zadość czyniąc prośbom wspomnianych rycerzy, zezwala na publiczne przesłuchanie Husa. Przesłuchanie to odbyło się na dniu 5 czerwca w obec zgromadzonego koncylium, lecz nie doprowadziło do pożądanego przez panów czeskich i polskich rezultatu. Pomimo wspomianych zabiegów tych szlachetnych mężów, uznano Husa za heretyka a jako takiego spalono na stosie w dniu 6 lipca 1415 roku.

Ten tylko czyn, to jedno działanie Zawiszy Czarnego znane nam jest z pobytu jego w Konstancyi. Nie przecenimy wcale znaczenia tego czynu, skoro powiemy, że przezeń godzien jest Zawisza wraz ze swymi towarzyszami chwalebnego wspomienia na kartach historyi, bo jak już wyżej powiedziano, czyn jego jest jedyny w swoim rodzaju w wieku ówczesnym a przeszedł on niezwykłem umiarkowaniem o wiele powszechne obyczaje i pojęcia owych czasów. Dlatego to powiada o Zawiszy nasz historyk Długosz, że miał on przedewszystkiem ten rzadki w sobie przymiot, że jak w bitwie najśmielszy zapał tak

[24]) Ibidem p. 263.
[25]) Ibidem p. 266.
[26]) Ibidem p. 273. vide 23.)

w radzie najumiarkowańszą okazywał rozwagę [27]). Prawdziwie najumiarkowańszą, dodamy, bo wyższą nad pojęcia wieku i ducha czasu w którym sam żył i działał.

Dorozumiewać się należy, że Zawisza jak najgoręcej popierał wybitne i wysokie stanowisko jakie posłowie polscy wspólnemi siłami wyrabiali dla Polski, mocarstwa które na tem soborze poczęło zajmować cały zachód i brać żywy udział w kwestyach żywotnych ówczesnego świata cywilizowanego. To pewna, że lubo zaszczycony zaufaniem Zygmunta, które ciągle wzrastało, umiał on tak godnie postępować, że z sądów jego można było śmiało wnioskować, iż tak on jak i jego towarzysze wcale nie myślą uznać państwa Rzymskiego za głowę wszystkich państw i narodów, za powagę, w obec której Polska tylko drugorzędne i uległe stanowisko powinna zajmować. „Król Polski jest wolnym królem“ w znaczeniu zupełnej niezawisłości od Rzymskiej korony Zygmunta, było dewizą Zawiszy i posłów polskich będących na koncylium [28]). Musiał też i król Jagiełło uznać te zasługi swego posła, okazującego obok Andrzeja Laskarego najwięcej gorliwości obok spraw polskich na koncylium konstancyeńskiem, skoro w listopadzie 1414 roku zapisał mu 800 grzywien na Boruniczach w Krakowskiem [29]).

Z tem wszystkiem nie tracił Zawisza względów u Zygmunta. Długosz opowiada nam, że po soborze nie powrócił Zawisza wraz z posłami polskimi do ojczyzny, lecz towarzyszył królowi Zygmuntowi w jego podróży. Zygmunt bowiem udał się do Aragonii w celu namówienia papieża Benedykta XIII do zrzeczenia się z papiestwa. Król Ferdynand Aragoński bawi

[27]) Dł. XI. 354.

[28]) List prokuratora zakonu do Mistrza z Lipca 1415 r. w Cod. ep. Vit. N. DCXLI. p... do merkte man us der Polan rede wol, das sie das reich nicht irkennen, sunder ir konig von Polan sei ein freier konig.

[29]) Caro Gesch. Polens III. p. 346. Uwaga. 1.

podówczas w Perpignano dokąd przybył i Piotr de Luna, zwany Benedyktem XIII. Na przyjęcie sławnego pośrednika i pojednawcy spraw, Zygmunta, wyprawiono w Perpignano wielkie harce rycerskie, na które sproszono najdzielniejsze rycerstwo zachodniej Europy. Najsławniejszym podówczas rycerzem na zachodzie był Jan z Aragonii, tej kolebki rycerstwa chrześciańskiego. Sława jego zabrzmiała po wszech świata stronach a nie było rycerza, któryby mu sprostał w szrankach. Z tym tedy przesławnym kawalerem rozpoczął harce rycerskie Zawisza Czarny i w przytomości królów Zygmunta i Jana tudzież papieża Benedykta i wielu prałatów, doktorów i rycerzy pokonał go w pojedynku [30]). Sławny już na Węgrzech i w Polsce pozyskał Zawisza przez to wielki rozgłos i w zachodniej Europie, towarzyszący mu aż do samej śmierci, o której zaszczytnie wspomina współczesny podróżnik Bertrandon de la Broquière [31]).

W taki to sposób uświetniał Zawisza dwór Zygmunta Luksemburczyka. Zajaśniał on męstwem, odwagą i dzielnością rycerską, jak znowu drugi Polak Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieznieński, okazałością swego dworu, złotem, srebrem i wielkiemi wydatkami, tudzież niepospolitym rozumem, który mu jeszcze na soborze zapewnił jedno z najznakomitszych stanowisk wśród zgromadzonych ojców kościoła. Towarzyszyli oni Zygmuntowi i w dalszej jego, lecz równie bezowocnej jak dotychczas podróży. Zygmunt bowiem który Benedykta XIII do złożenia tyary niemógł nakłonić, jechał teraz do Paryża, aby pośredniczyć w sporze angielskiego króla Henryka V z francuskim Karolem VI, pomiędzy którymi toczyła się zażarta i sławna pod owe czasy wojna. I tu niczego nie dokonał Zygmunt, lecz za to, za pośrednictwem Karola króla francuskie-

[30]) Długosz. XI. 207.

[31]) Cytat z Bertrandona de la Broquière u Malinowskiego w przypiskach do kroniki Wapowskiego II. p. 53.

go, udało się mu w 1415 roku przedłużyć rozejm pomiędzy Polską z Krzyżakami na dalsze dwa lata. Wyjednał Zygmunt na to potwierdzenie arcybiskupa Trąby i Zawiszy Czarnego jakoteż Janusza z Tuliszkowa [32]), obecnych jak wiemy w Paryżu, a rozejm ten uzyskał wkrótce potwierdzenie króla Jagiełły.

II.

Zastanawiającem jest, jako rzecz trudna na pozór do wytłumaczenia, że ów król Zygmunt, który nigdy nie żywił ku Polsce przychylności a z drugiej strony wiele jej krzywd wyrządził, miał w tak szlachetnych Polakach, jakimi bezwątpienia byli Zawisza Czarny, Janusz Tuliszkowski, arcybiskup Mikołaj Trąba i innych, swoich dobrych przyjaciół i gorliwych dworzanów. Nie kusząc się obecnie o rozwiązanie tego zagadnienia, nadmienimy, że gdy posłowie polscy z koncylium konstancyeńskiego pod koniec 1418 roku do Polski przybyli, a król Jagiełło z Gniezna wyjechał do Pobiedzisk, aby ich przywitać i uczcić, nie znalazł pomiędzy nimi Zawiszę Czarnego. Ten bowiem pojechał był z Zygmutem w dalszą jego podróż [33]). Nie widzimy go w Polsce znowu rok cały a okazuje się aż pod sam koniec 1419 roku.

Ważne bowiem wypadki w ojczyźnie w których król Zygmunt znowu odegrał rolę nienawistną, nie obeszły się bez obecności Zawiszy Czarnego. Właśnie pod ten czas, bo w styczniu 1420 roku, miał być na zjeździe wrocławskim rozwiązany spór Polski z Krzyżakami. Rozjemca sporu król Zygmunt, miał wydać ostateczny sąd w całej tej sprawie.

Otóż na zjazd do Wrocławia wyprawił Jagiełło znowu biskupów swoich, sekretarza swego Oleśnickiego i trzech świec-

---

[32]) Długosz XI. 199.

[33]) Długosz XI. 216.

kich pomiędzy nimi i Zawiszę, jako swych posłów. Pomimo tak dzielnych rzeczników sprawy polskiej, wyrok wrocławski wypadł dla Polski i Litwy jak najniepomyślniej. Oleśnicki i Mikołaj Cybulka, sekretarz i pełnomocnik Witolda, stanowczo zaprotestowali przeciko niemu a mowy ich były tak gromkie i zuchwałe, że obrażony majestat Zygmunta uważał za stosowne użalić się z tego powodu przed Witołdem „iż więcej jak nadto urazili go w obec licznie na zjeździe zgromadzonych gości“ [34]). Posłowie duchowni Polscy chcą opuścić Wrocław, nieprzyjąwszy wyroku Zygmunta, potwierdzonego królewską pieczęcią. Ledwie na trzy dni zdołał ich zatrzymać król Zygmunt. Tylko Tuliszkowski i Zawisza zostali przez cały ciąg zjazdu, poczem powrócili do ojczyzny. Zdaje się, że po tym zjeździe, a w każdym razie przed 1422 rokiem, król Jagiełło, wynagradzając zasługi Zawiszy, dał mu w darze starostwo spiskie, wzięte w zastaw od Zygmunta, z rezydencyą w Lubowli [35]).

---

[34]) List Zygmunta do Witołda z 10 maja 1420. r. w Cod. ep. Vitoldi N. DCCCLXIX cum tamen satis et plus quam satis illa suf:cere debuerunt, que Sb'sco et Nicolaus nuncii vestri et fratris nostri regis Polonie oretenus pro parte vestra nobis obiecerunt.

[35]) Dł. XI. 240, 245. Zobacz artykuł Juliana Bartoszewicza w Encyklopedyii Olgenbranda t. XXVIII. str. 373. Według Cara w Liber Cancellariae II. 80 nr. XXXII., miałby być Zawisza już w 1420 roku *capitaneus*, gdyż w liście Zawiszy do papieża Marcina V., w którym się wstawia za Janem z Lubina o potwierdzenie go na godności biskupa przemyskiego, a bardzo podobnie datowanym w 1420 roku, podpisuje się Zawisza: Sanctitatis Vestre devotissima creatura: Zavissius Niger capitaneus. W mało znanych zapiskach u Helcla II. nr. 1668, 1672, 1994 a wreszcie 2121 z lat 1419, 1420, 1527 zwanym jest wszędy Zauissius Czarny de Garbow; dopiero po jego śmierci, wspominają go zapiski z tytułem: *Magnificus olim Zauissius Niger de Garbow:* obacz zapiskę 2340 i inne późniejsze. U Długosza znanym on jest *miles Polonus*, dopiero pod koniec 1422 r. występuje u naszego historyka z tytułem starosty spiskiego.

Po zjeździe wrocławskim na którym Zygmunt zarówno Polskę wraz z Litwą jakoteż i Czechów śmiertelnie obraził, wybuchnęła z całą siłą rewolucya czeska, skierowana przeciwko Zygmuntowi, niemieczyźnie i rzymskiemu kościołowi. Pierwsze wystąpienie Czechów przeciwko Niemcom cechowało niezwykłe szczęście, jak znowu akcyą ich przeciwko kościołowi niesłychany fanatyzm. Dola atoli Czechów i rozwój ich rewolucyi, w obec wrogich im a zawsze potężnych jeszcze Niemiec, zależały po większej części od ich jedności w działaniu i od stanowiska Polski w obec husytyzmu. Polska z politycznych już względów, wroga Zygmuntowi królowi Czechów, chętnie patrzyła na szczęśliwy oręż czeski, zwrócony przeciwko wspólnemu obu narodom wrogowi. Umiarkowane stronnictwo Prażan, wyzyskując polityczną sytuacyą jaką stworzył zjazd w Wrocławiu, poczęło się oglądać na króla Jagiellę i upatrywało w nim już króla Czechów.

Umiarkowane stronnictwo Prażan, odwołując się na wspólność języka słowiańskiego, na wspólność instytucyi państwowych i na wspólne posiadanie wrogów w Niemcach, sądziło i spodziewało się, że szczęśliwa i potężna Polska poda dłoń uciśnionemu przez Niemców a pokrewnemu narodowi. I kto wie czy w owej chwili nie byłoby przyszło do skutku to życzenie Czechów, gdyby nie okoliczność, że husytyzm oprócz pierwiastku narodowego, skierowanego przeciwko Niemcom, żywił pierwiastek religijny, zwrócony z surowym fanatyzmem przeciwko kościołowi katolickiemu. Z tego powodu, Polska, która dopiero co misyą cywilizacyjną w imieniu tegoż kościoła na Litwie prowadzić poczęła, obawiała się narazić na niebezpieczeństwo sprzyjania i wiązania się z kacerzami. Z drugiej znowu strony polityczne powody nakazywały Jagielle skorzystać ze sposobności i wmięszać się w sprawy czeskie, o ile na to pozwalał honor katolickiego króla. Nie cofano przeto dłoni pomocnej i przyjaznej Czechom, i obiecano jawnie ich

popierać, gdy się wyrzekli błędów heretyckich które zawieruszyły ich kraj i sławne niegdyś ich królestwo naraziły na groźne niebezpieczeństwo.

Potraktacye pomiędzy Polską a Czechami o objęcie tronu i korony czeskiej przez Jagiełłę trwały cały rok 1420 i następny 1421. W drugiej połowie 1421 roku obiecał Jagiełło Czechom, że skoro porzucą nauki które kościół potępia, on będzie się starał skłonić Zygmunta do zrzeczenia się praw do korony czeskiej, że w tym celu do stolicy apostolskiej apelować będzie a chociażby Zygmunt nie był skłonnym do odstąpienia praw swych do korony czeskiej, on pomimo to, dla dobra wiary i pokoju, nie będzie się wahał przyjąć sam rządy czeskie. W myśl tej odpowiedzi danej Czechom postanowiono zbadać Zygmunta, czyby w obec trudnej sytuacyi nie dał się skłonić do ustępstw. Wysłany Zawisza począł w tym duchu pracować a już pod koniec czerwca 1421 r. wiedział mistrz zakonu, że król Polski ma sposobność pogodzenia się z Zygmuntem za pośrednictwem Zawiszy[36]). Istotnie król Zygmunt mógł dać wskazówkę Zawiszy, że pragnie pojednania, chociażby miał i ponieść ofiary. W tym celu wysłał Jagiełło poselstwo do Zygmunta, które przybyło 17 września do Tyrnawy na Węgrzech; skutku jednakowoż nie osiągnęło. Obawiający się o czeską koronę Zygmunt, zaprojektował poselstwu plany, które na chwilę i najgłębszym politykom mogły pozawracać głowy. Z obawy o Polskę, która mogła być Czechom bardzo pomocną, w śmiertelnej trwodze o czeską koronę, którą mu mógł Jagiełło zdjąć z głowy, obiecuje on posłom ożenić króla Jagiełłę z Ofką królową czeską a wdową po bracie swym Wacławie czeskim, przyrzekając dać jej w posagu Szląsk i 100.000 czerwonych złotych.

---

[36]) List w. mistrza do Zygmunta z 17 czerwca 1421. r. w Cod. ep Vitoldi p. 519.

Równocześnie atoli gdy to poselstwo u Zygmunta przebywało, pojął w niewolę Jan książę Raciborski inne poselstwo czesko-polskie, śpieszące z Pragi do króla Jagiełły — a miało ono na celu zawrzeć ostateczny układ z Jagiełłą o koronę czeską. Pomimo gróźb ze strony Jagiełły i Witołda, odstawił książę Raciborski pojmanych królowi Zygmuntowi. Skutki więc poselstwa polskiego w Tyrnawie zniweczył odrazu wypadek raciborski a król Zygmunt zaczął wnet podburzać Krzyżaków do napadu na Polskę. Król Jagiełło widzi się tedy w konieczności wysłać wytrawnego swego dyplomatę dla zapobieżenia łatwo stąd wyniknąć mogącym złym skutkiem. Dyplomatą tym był znowu Zawisza Czarny [37]).

Skoro Zawisza do Zygmunta przybył, zastał go zaprzątnionego około wielkiej wyprawy krzyżowej na Czechów. Otrzymuje tedy od Zygmunta odpowiedź, że załatwienie całego układu o małżeństwo Jagiełły z Ofką królową Czech, odkłada aż do powrotu swego z wyprawy.

Za hańbę byłby sobie pozyskał Zawisza, jak nam opowiada Długosz [38]), aby miał opuszczać Zygmunta w czasie wojny. Pośpieszył z nim do Czech. Wiemy nawet, że Zygmunt chętnie skorzystał, jak to zresztą zwykł był czynić z rycerskich usług Zawiszy. Dowiedziawszy się bowiem, że Prażanie na wieść o jego zbliżaniu się, połączyli się ze sławnym już podówczas wodzem Taborytów Żyżką, wysłał Zygmunt do Prażan Zawiszę [39], zapewne w chęci rozdwojenia połączonych z sobą a dwu wrogich obozów. Dyplomacya Zawiszy nie skutkowała w Pradze a pod Kutnohorą, pamiętnego dnia 6 stycznia 1422 roku, poszła w sromotną rozsypkę stutysięczna armia Zygmunta. Zygmunt jak się słusznie domyślamy, uciekł i oparł się o Niemiecki Bród, a gdy i tam Czesi ścigać go poczęli, pozostawił

---

[37]) Długosz. XI. 279.

[38]) Turpe ratus regem bella gerentem deserere.. ibidem p. 280.

[39]) Palacky: Geschichte von Böhmen III. 2. 271. Uwaga 223.

niedobitki swe pod wodzą dzielnego Zawiszy i walecznego Pipona, a tak zasłoniwszy sobie ucieczkę umknął do Węgier.

Z charakterem i godnością Zawiszy nie zgadzała się żadną miarą haniebna ucieczka; a chociaż jako poseł w sprawach polskich, nie potrzebował się narażać na jawne niebezpieczeństwo, pozostał jednakowoż w Niemieckim Brodzie, aby bronić wiernych wodzów Zygmunta i wierniejszych jeszcze obywateli miasta, jak na dzielnego rycerza przystało. To też wraz z kilku towarzyszami Polakami dostał się do niewoli w ciężkie okowy zwycięskich Czechów, a roczniki czeskie, chociaż skąpe w zapiski z lat owych, wzmiankują, że bardzo znakomity rycerz, Polak, imieniem Zawisza, który był kasztelanem, (był on tylko starostą) pojmany został do niewoli w Brodzie i wysłany na zamek praski [40]).

Nie wiemy jak długo Zawisza Czarny w więzieniu praskiem pozostawał, to tylko na pewno wiemy, że projekta pogodzenia królów spełzły na niczem [41]), tudzież że gdy Jagiełło wraz z Witołdem przystąpili do zamiaru zażegnania czeskiej rewolucyi i gdy w tym celu Witołd około Wielkanocy 1422 r. do Pragi wysłał Korybuta, naówczas uwolniony z więzienia Zawisza powrócił do Polski, co się w każdym razie dopiero w drugiej połowie 1422 r. stać mogło.

Uwięzienie jego było na rękę wielkiego stronnictwa w Polsce które wraz z Witołdem nie życzyło sobie aby wchodzić w alians z Zygmuntem i takim sposobem korzystać z Czechów, lecz pragnęło ażeby usunąwszy Zygmunta, z Czechami działać otwarcie, „ku połączeniu się wzajemnemu narodów jednego języka i jednej mowy słowiańskiej“. Klęska Zygmunta pod Kut-

[40]) Chroicon veteris Collegiati Pragensis u Höflera I. 86. Staži letopisowe čestij 48.

[41]) Mistrz zakonu niewie nic o klęsce pod Brodem i pisze 10 stycznia 1422 r. do króla Zygmunta w sprawie przysłania doń posłów, jak się o to Zygmunt z Zawiszą ułożył. Cod. ep Vitoldi N. CMLXXXVI. p. 542.

nohorą i uwięzienie Zawiszy pod Brodem, przyśpieszyły wysłanie Korybuta do Czech.

Już wkrótce po tych wypadkach okazało się, że nie napróżno wielkie stronnictwo w Polsce odrzucało układy z Zygmuntem, że nie bez potrzeby jak mówi Długosz „cieszył się Witołd z uwięzienia Zawiszy“ [42]). Wnet bowiem po wysłaniu Korybuta do Czech, napadli podżegnięci przez Zygmunta Krzyżacy na Polskę i rozpoczęła się nieszczęśliwa dla zakonu wojna, zakończona pokojem melneńskim dnia 27 września 1422 roku.

Podczas tych wojennych wypadków, jakie się pomiędzy Polską a zakonem toczyły, zachwiała się sprawa Korybuta w Czechach. Pomimo zapału z jakim go przyjęto w Pradze, pomimo wrodzonego sprytu i energiczności tego księcia, sprawa jego upadła coraz bardziej, a to tak z powodu różnic i walk stronnictw w samych Czechach, jakoteż z racyi, że Korybut nie będąc geniuszem, nie mógł sprostać olbrzymiemu zadaniu pogodzenia Czechów pomiędzy sobą i z kościołem.

Chociaż jednak sprawa Korybuta w Czechach upadła a król Jagiełło zatrudniony wojną wcale jej nie mógł popierać, przecież nie dozwoliła niemieczczyzna Polsce używać wczasu i po pokoju Melneńskim. Krzyżacy na rozkaz Zygmunta niewypełniając warunków pokoju, okazywali gotowość do nowej wojny a od strony Węgier burza się zbierała. Aby tę zażegnać i uczynić króla Zygmunta nieszkodliwym, wysyła król polski do magnatów węgierskich swoich posłów, arcybiskupa Mikołaja Trąbę, biskupa Wojciecha Jastrzębca, wojewodów krakowskiego i sandomirskiego, marszałka królestwa Zbigniewa z Brzezia a pomiędzy nimi i Zawiszę Czarnego starostę spiskiego [43]). W groźnych bowiem i stanowczych chwilach zwykli się byli magnaci polscy zapewniać ze strony przyjaznych im węgierskich panów a tak często podburzanych przez Zygmunta przeciwko Polsce.

---

[42]) Długosz XI. 273... plurimum laetatus est..

[43]) Ibidem XI. 308.

W połowie tedy listopada 1422 roku spieszą wysłani od króla posłowie, aby utwierdzić pokój z Węgrami, ale jak powiada Długosz, w nieobecności królów, trudne były narady. Konferencya spełzła więc na niczem, uchwalono tylko osobisty zjazd obu królów, mający się odbyć w środopoście przyszłego roku w Czorsztynie i Starej wsi na granicach obu królestw. Stałego i wiecznego, jak go podówczas nazywano, pokoju nie utwierdzono, Zygmunt bowiem przystąpić mógł do niego tylko za cenę zupełnego odstąpienia sprawy czeskiej przez Jagiełłę.

Pragnąc to odstąpienie Czechów przez Polskę jak najrychlej sprowadzić, opracowywał właśnie podówczas Zygmunt plan rozbioru Polski. Wciągnięto w ten projekt zniemczałych a niechętnych Polsce książąt szlązkich, Krzyżaków a wreszcie i panów Węgierskich. Znając nieprzyjaźny ówczesny stosunek Niemiec do Polski, a nadto charakter słynnego projektowicza króla Zygmunta, niepodobna mu odmówić zaszczytu autorstwa projektu rozbioru Polski jaki miano w 1423 roku uskutecznić, chociaż współtwórcy tego planu, rekrutowali się po największej części z elektorów niemieckich i wrogich Polsce książąt. Wcelu zniweczenia planów Polski, podjętych względem Czechów, umyślono z północy, zachodu i południa napaść na nią nieuzbrojoną, a Krzyżacy, Niemcy, książęta szląscy i Węgrzy, mieli się po szczęśliwej jak sądzono wojnie podzielić ziemiami Polski, „a co po niej pozostanie, o tem zadecyduje sąd wspólny z rozbiorców składać się mający". Być może, że Zawisza Czarny, jako starosta spiski, dowiedział się o tym planie Zygmunta przez któregoś z Węgierskich a zaprzyjaźnionych z nim panów; dość, że prawie równocześnie, gdy projekt rozbiorowy podówczas w Preszburgu omawiano, wiedział już o tej tajemnicy król Jagiełło i w. książę Witold. Rzecz ta niespodziewana mogła zatrwożyć obu władców, jednakowoż nie do tego stopnia, żeby mieli stracić potrzebną w takim razie przytomność umysłu i zmysłu dyplomatycznego. Witold również orężem zamierzył

odeprzeć skrytobójczy zamach Zygmunta i gdy ten wciągnął Zachód w alians przeciwko Polsce i Litwie, rozgłosił wnet Witołd po Krzyżakach, że wezwał on cały Wschód do wojny przeciwko zakonowi. Jeżeli Zygmunt umyślił straszyć, odparto go również podobną bronią. Rozeszła się tedy „straszna pogłoska“, że carowie tatarscy, hołdownicy Witołda, Rusini i Litwini a nawet sułtan turecki na czele nieprzeliczonych hord i wojsk pociągną na łupy i na spustoszenie ziem krzyżackich. Musiał nadto Witołd i naprawdę poczynić jakoweś kroki z hołdowniczymi książętami wschodu a dla większego zatrwożenia umysłów krzyżackich, począł sam zbroić się do wojny, „która niewiedzieć przeciwko komu zmierzała“, jak donosi agent krzyżacki Wielkiemu mistrzowi. Skutek był osiągnięty — struchlał zakon a z nim i socyusze rozbioru Polski. Węgrzy pierwsi oświadczyli Zygmuntowi, że oni bądź co bądź, nie życzą sobie ginąć w interesie spraw zakonu, ani też chcą prowadzić wspólnej przeciwko Polsce wojny. To samo zrobili i inni alianci podziałowi. W obec takiej zmiany rzeczy, poczyna Zygmunt uprzejme w obec Polski pokazywać oblicze, jak gdyby o projekcie rozbioru Polski wcale nie wiedział. Uczynił to tem rychlej, że sprawa Korybuta w Czechach całkowicie już upadła, że przeto główny powód do niechęci jego i do zemsty na Polsce tymczasem znikał. Gdy nadto umówiony pomiędzy posłami polskimi a węgierskimi termin zjazdu obu królów się zbliżał, [44]) widzimy Zawiszę Czarnego nieustannie się krzątającego około przywiedzenia tegoż do skutku, ku czemu Zygmunt wcale nie dwójznacznie się skłaniał. Osobiste i publiczne urazy wymówili sobie obaj królowie publicznie, a gdy się wspólnie o nich naradzano, znowu prałaci i panowie obu królestw swym zręcznym wpływem uchylili i ułagodzili

---

[44]) Porównaj list panów polskich do króla Jagiełły u Cary w Liber Cancellariae II. CXXIII. 196 i poprzedzający.

wzajemne niechęci, spore i różnice obu królów [45]). Wkrótce potem upewniono ten sojusz piśmiennie, na zjeździe obu królów w Kezmarku. Król Zygmunt uniwersałem uniewinnił Jagiełłę z zarzutu jakoby tenże sprzyjał i pomagał husytom czeskim, [46]) i zgoda zdała się być zupełną.

W lutym następnego roku 1424, odbyła się w Krakowie wspaniała koronacya królowéj Zofii, matki Jagiellonów, zwanej Sonką, księżniczki Holszańskiej. Na uroczystość tę zaprosił Jagiełło króla Eryka duńskiego, wielu zagranicznych panów i książąt, kardynała Brandę, a do króla Zygmunta celem zaproszenia go na uroczystość koronacyjną wysłał Zawiszę Czarnego [47]).

Były powody dla których Zygmunt okazywał jakoby nie ufał owemu zaproszeniu Jagiełły. Król polski znowu wszedł był w stosunki z Czechami, tym razem mając do tego pełnomocnictwo Zygmunta, aby na drodze pokoju przywieść ich do zgody z Zygmuntem i kuryą. Zygmunt słusznie mógł podejrzywać taką bezinteresowność, lecz zmuszony zgodził się na nią. Dlatego to długo kazał Jagielle czekać na swój przyjazd a potém zażądał znakomitych zakładników i listów ochronnych. Czyniąc zadość jego żądaniu wysłał doń Jagiełło gościa swego króla Eryka, Zbigniewa Oleśnickiego, podtenczas już biskupa krakowskiego i marszałka królestwa Zbigniewa z Brzezia. Zawstydzony tém Zygmunt, zapewnił dostojnych posłów i zakładników, że ich usług przyjąć nie może, że wierzy w dobre chęci Jagiełły i że przeto bez rękojmi bezpieczeństwa pojedzie do Krakowa. Wjazd obu królów odbył się wspaniale wobec dostojników Polski i książąt którzy z najodleglejszych stron przybyli na koronacyą.

[45]) Długosz XI. 312.

[46]) Dokument ten uniewinniający Jagiełłę z datą Lewczouie Anno 1423 octava die Aprilis, znajduje się w oryginale w Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie; karton Bohemia Nr. 5.

[47]) Długosz XI. 317.

Otóż przy tej uroczystości, po uczcie wyprawionej z wielką wytwornością i przepychem, po tańcach i po harcach rycerskich, zaprosił w sobotę przed pierwszą niedzielą postu, przypadającą na dzień 11 marca, Zawisza Czarny wszystkich trzech królów, nadto wszystkich książąt i panów, całe duchowieństwo z kardynałem Brandą do siebie na objad. „Jak drugi Wierzynek“ wyprawił tę ucztę na cześć dostojnych biesiadników w domu bogatego Czecha przy ulicy św. Jana. Długosz opowiada o tej uczcie, [48]) że Zawisza rycerz, w chrześciańśtwie podówczas niemający sobie równego, zaproszonych gości wspaniałą uczcił biesiadą. I rzeczywiście, sława jego musiała być nie małą, gdy królowie rzymski, polski i duński, jak również i kardynał Branda Castiglione, nie odmówili mu zaszczytu uczestniczenia w tej uczcie. Podówczasto z podziwem przypatrywali się obcy książęta przepychowi polskiemu i mawiali, „że o wielu rzeczach polskich z podziwieniem słyszeli ale daleko więcej dowiedzieli się patrząc własnemi oczyma“. Dla Zawiszy był to jeden z najpiękniejszych dni w życiu.

Widząc Zawiszę Czarnego w tak częstych poselstwach pomiędzy dworem polskim a Zygmuntem, zapytajmy co było powodem że jego do nich używano i że on, nie kto inny, chętnie się ich podejmował.

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w charakterze tego zasłużonego ojczyźnie i głośnej sławy męża. Rycerska jego dusza, biorąca udział w walkach chrześciaństwa z poganami, z napierającymi na Europę Turkami, odczuwała głęboko niechęć jaka z chwilą Grunwaldu powstała pomiędzy Zygmuntem a Jagiełłą. Zdawało się mu że ona to jest powodem, iż pogaństwo coraz bardziej wciska się do Europy. Węgry, gdzie zapewno odebrał chrzest rycerski, były dlań drugą ojczyzną a nadto przedmurem chrześcijaństwa. Z jakimż tedy smutkiem spoglądał on, gdy pomiędzy Węgrami a Polską powstawały zwady

[48]) Ibidem XI 320. Długosz

i kłótnie, waśnie i spory zaniepokojące wielkie kraje i narody. Zdawało mu się, że to drobnostka, że to chwilowa emulacya, którą zażegnać można szczerém pośrednictwem i że z tą chwilą pojednania, nastąpi złoty okres dla rycerstwa Europy, nastaną wojny przeciwko Turkom, których noga nie postanie więcéj w Europie.

Posiadając zaufanie zarówno Zygmunta jakoteż i Jagiełły, mile widziany na ich dworze, zaszczycany od obydwóch mianem domownika, z chęcią wysługuje się im — skoro chwilowe ich widoki, nakazują im przybliżyć się do siebie. Więc zarówno Lubowelska ugoda jakotéż i traktat w Kezmarku, są miłem dla Zawiszy wspomnieniem, bo on do dzieł tych czynną i energiczną przykładał rękę. Lecz Zawisza nieodczuwał nawet że jest tylko narzędziem w ręku królów Jagiełły i Zygmunta. Prawdziwie — w naiwności swej rycerskiej, Zawisza nie wchodził w głąb sytuacyi, nie patrzał na wykluczające się interesa obydwóch królów, on zupełnie zapoznawał prąd czasu i nie zważał na olbrzymie zadanie jakiego się podjęła Polska przez unię z Litwą, w obec którego bledły romantyczne Zygmunta na Turków wyprawy. Zawisza walczył pod Grunwaldem, alè on jest obcy potężnej idei unii; jego nie widać ani nad wodami Worskli, ni nad Okką, ni pod murami Smoleńska, ni Połocka lub Nowogrodu. Witołdowe boje na Rusi i Tatarzech trąciły dlań barbarzyństwem, nie pojmował on ich ducha i olbrzymich zadań jakie wytykał dla polsko-litewskiego państwa geniusz Witołda. Zawisza szanuje Witołda, ale o tyle o ile Witołd znał zwyczaje rycerstwa, o ile był znakomitym wodzem i o ile umiał uczcić takiego Wincentego z Szamotuł, Jakóba z Kobylan, Jana z Czyżowa, Mszczuga ze Skrzynna i innych rycerzy polskich i to do tego stopnia, że pierwszemu z wymienionych powierzał dowództwo nad swemi wojskami. Ale tylko tyle — bo zresztą Zawisza miał Witołda za barbarzyńca, a jego wyprawy nie wzbudzały weń szacunku dla idei, były dlań bezduszne.

Zawisza sympatyzuje najbardziej z Zygmuntem. Idee tego romantycznego cesarza, jego awanturnicze przygody i plany, jego życie rycersko-próżniacze i wystawne, jego turnieje i walki przeciwko Turkom, jego pompa i próżność na dworze, częste zmiany miejsca i dekoracyi — to wszystko przymawia do fantazyi Zawiszy. On tu żył i oddychał, szczęśliwy wśród rycerskich towarzyszy z dalekiego zachodu, pyszny na turnieju lub w polu „błyszczącem od oręża, gdzie się srożył Mars zapalczywy, gdzie jako nowy Ajax mógł zapalczywy bój wszczynać,“ gdzie imię swe mógł potomności przekazać, aby „wsławiała jego straszną postać, bohaterską siłę i odwagę i jego złotą zbroję Wulkana“. Na tych polach czuł się Zawisza stokroć szczęśliwszym aniżeli na polach nawet Grunwaldu, gdyż tu go obowiązek tylko powoływał, tam żywy pociąg rycerskiej duszy, sława i chwała rycerza chrześciańśtwa wprawiała go w zachwyt i zapalała do bohaterskich czynów.

W dyplomacyi jest on wytrawny, jakim go słusznie nazywają Niemcy, piszący nam dzieje Polski. Ale tę wytrawność nosi on w sercu raczej aniżeli w umyśle; zawdzięcza on ją serdecznym stosunkom względem Zygmunta i Jagiełły. On jakoby potrzebował się tylko pokazać na dworze jednego lub drugiego monarchy, i zaraz niesie wzajemne porozumienie się współzawodnikom, którzy w nim upatrują jakoby jedyną myśl łączną, jednego tylko przyjaciela doradcę, który ich wiąże i jednoczy. Obydwaj, zarówno Jagiełło jak i Zygmunt, czują to dobrze, że skoro się ta nić urwie, zerwą się węzły przyjaźni z musu zawarte — które Zawisza sam jeden zawiązywał. Zresztą dyplomacya Zawiszy to tylko *dulce otium*, to wypoczynek po trudach walk, turniejów, bitew i zbierania drużyny na wyprawę przeciwko Turkom.

Pod tym względem wyznacza Zawisza kierunek zwrotny w dziejach Polski, jaki wkrótce już miał nastąpić. On wyprzedza tylko o kilkanaście lat owe wyprawy Warneńczyka

i politykę wielko-światową kardynała Zbigniewa, który zarówno jak Zawisza ducha czasu zapoznał, i sprzeczne z żywotnymi interesami Polski kierunki jej wyznaczył. Poświęcenie bez granic dla głoszonych podówczas „interesów chrześciaństwa“, do których nawołują papieże, o których mówią i piszą profesorowie średniowiecznych uniwersytetów, mężowie pióra i duchowni, oto co cechuje naszego Zawiszę. *Suprema lex* była dla mężów takiego kroju jak Zawisza *salus reipublicae christianae*. Pod tym względem jest on potężny, — a jak posąg spiżowy, niewzruszony, wielki stoi przed naszémi oczyma, z mieczem u boku gotów w każdej chwili ku obronie chrześciaństwa. Jest on tak przejęty tą ideą, że ginie w jéj obronie w walce z Turkami, a krew jego odżywa w Warneńczyku w bohaterskich Huniadych. W gonitwie za wieńcem bohatérskim i za wieczystą sławą, zda się, zapomniał on o drogiej mu ojczyźnie o owych szczytnych zadaniach jakie podjęła Polska wobec Litwy, Rusi i całego wschodu. Nie żałuje on — ani na chwilę — tego zapomnienia i jakby nie widział lub przez palce patrzał na pieniactwo Niemieckiego zakonu, na nieszczerość Zygmunta do którego go ustawicznie wysyłał Jagiełło. I nie dziwna — Zawisza żył w wieku upadającego rycerstwa a jako duch potężny chciał go dźwigać z upadku [49]).

My po tylu wiekach możemy śmiało przebaczyć Zawiszy, owo zaniedbywanie interesów ojczystych jak i owo wysługiwanie się sprawom chrześciaństwa pod egidą Zygmunta, bo przez to ostatnie wsławiał on ojczyznę, wiązał ją żelaznym obręczem interesów powszechnodziejowych z Europą, z Zacho-

---

[49]) Stadnicki w Przyczynku do heraldyki Polskiej w średnich wiekach str. 277 odmawia Zawiszy wiekopomnej sławy i twierdzi że zawdzięcza ją pióru Długosza. Sic itur ad astra — mówi Stadnicki — na co odpowiedź w również lakonicznem: Tam diu philosophandum est, donec videantur duces exercitus esse asinarii.

dem, wpisywał jej imię niestartemi głoskami w dziejach cywilizacyi, słowem łączył Polskę z cywilizacyą zachodu.

III.

Wracamy do dalszego opowiadania szczegółów z życia Zawiszy. Powtórna ucieczka Korybuta do Czech (w czerwcu 1424) oziębiła znacznie przyjaźne stosunki pomiędzy Jagiełłą a Zygmuntem. Domyślny matacz, widział za plecyma litewskiego księcia całe stronnictwo w Polsce sprzyjające Czechom i nie trudną było do odgadnięcia rzeczą, że korzystając z wypadku, wysoce kompromitującego Jagiełłę, zechce mścić się na Polsce. Jeżeli tego nie uczynił natychmiast i nie ogłosił króla Jagiełły jako przyjaciela kacerzy, należy zawdzięczyć tej okoliczności, że Jagiełło solennie wyparł się Korybuta, jakoteż i poselstwom Zawiszy, którego odtąd prawie ustawicznie aż do zgonu widzimy na dworze Zygmunta jako posła Jagiełły.

Dyplomacya Zawiszy jakoby polegała tylko na tem, aby uniemożliwić starcie pomiędzy Zygmuntem a Polską, i skłonić króla rzymskiego aby nakazał Krzyżakom ratyfikować pokój Melneński z czem się ci ustawicznie ociągali. Zygmunt nie mógł zrywać stanowczo z Polską, gdyż potrzebował opierać się na niej, celem zwalczenia oporu książąt we własnem państwie Niemieckiem, i dlatego chętnie widział Zawiszę jako posła królewskiego na swym dworze. Za pośrednictwem tego dyplomaty zapraszał on króla Jagiełłę na reichstag pod koniec 1424 roku w Wiedniu odbyć się mający, [50]) przedkładał mu, że projekt pogodzenia Czechów nie doprowadzi do rezultatu, wzywał go do zerwania układu z Brandenburczykiem i zapewniał że rzecz z Krzyżakami pomyślnie się zakończy.

---

[50]) List kredencyonalny dla Zawiszy w Cod. ep. Vitoldi N. MCLI. p. 643.

Zarówno Jagiełło jakoteż i Witołd przyklasnęli projektowi obesłania reichstagu w Wiedniu. Wysłano tam Zawiszę i Janusza z Tuliszkowa[51]). Witołd polecił był Zawiszy ułożyć się o zjazd z Zygmuntem, aby za pomocą niego przymusić

---

[51]) Że Zawisza wraz z Tuliszkowskim byli na reichsracie w Wiedniu jako posłowie króla Jagiełły, okazuje się z listu Zygmunta do Jagiełły ze stycznia 1425 r. w Cod. epist. saeculi XV. pars I. N. LXVI. p. 65, a mianowicie z ustępu: prout hoc ipsum nobilis Johannes de Tholiscow castellanus Calissiensis et Zawissius Niger de Garbow, consiliarii vestri nobiscum personaliter constituti, hec omnia ad oculum clariter perspexerunt. W archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie, są trzy oryginalne dokumenta zawierające kredytywę dla posłów królewskich. Dwa z nich opiewają na imię Zbigniewa Oleśnickiego i Zawiszy Czarnego, trzeci na imię Zbigniewa Oleśnickiego i marszałka królestwa Zbigniewa z Brzezia. Widocznie że dokumenta te zostały bez użytku i że wreszcie zgodzono się wysłać Zawiszę i Jana z Tuliszkowa. Oryginały są pergaminowe, pieczęci brak tylko paski po nich pozostały. Znajdują się w kartonie Austriaca N. 3 i Brunsvicensia; i te są równobrzmiące; trzeci w Austriaca Nr. 4 zawiera ustęp różniący się co do osób, który we wzmiance przytaczamy. Tekst tej kredytywy opiewa: Wladislaus dei gracia rex Polonie Lythwanieque princeps suppremus et heres Russie etc. Significamus tenore presencium quibus expedit universis Quomodo nos nonnullorum relacione comperto et intellecto, qualiter serenissimus princeps dominus Sigismundus eadem gracia Romanorum semper Augustus ac Hungarie Bohemie etc. rex, frater noster carissimus, una cum reverendis patribus et prelatis sacri Romani imperii electoribus ceterisque principibus spiritualibus et secularibus, publice honestatis cultoribus, super diversis disponendis, ordinandis et procurandis reipublice profectibus, Vyenne felici in domino commercio convenissent in unum, quorum convencione huiusmodi pecculiari sumus refecti solacio, presertim ex quo ipsam nedum profectibus reipublice sed et agendorum nostrorum necessitatibus seu negociis utilem et necessariam arbitramur, ut igitur nostra agenda negocia in audiencia tot et tantorum dominorum taliter congregatorum cooperante domino votive et feliciter dirigantur, ex certa nostra sciencia iussimus et tenore presencium mittimus ambasiatores et orato-

wreszcie Krzyżaków do wypełnienia warunków pokoju nad Melnem zawartego [52]). I Jagiełło przyklasnął tej myśli dając posłom swym zupełne pełnomocnictwo do traktowania wobec zgromadzonych w Wiedniu książąt i elektorów państwa, spe-

res nostros, videlicet reverendissimum patrem dominum Sbigneum episcopum (W drugim dokumencie: Sbigneum episcopum et magnificum Sbigneum de Brzesze marsalcum regni nostri) Cracoviensem et strenuum Zavissium Nigrum de Garbow, nobis grate dilectos, quibus et cuilibet ipsorum in solidum dedimus atque damus per presentes plenam, liberam et omnimodam potestatem et mandatum speciale, cum omnibus et singulis dominis suprascriptis taliter congregatis conveniendi, negocia nostra cum quibuscunque personis ecclesiasticis et secularibus cuiuscumque status, gradus, condicionis aut preeminencie existant et presertim preclaro principe domino Ffrederico marchione Brandeburgensi habita aut habitura, coram prefatis dominis taliter congregatis exponendi, opponendi, declarandi, disputandi, conferendi, disponendi, procurandi, providendi, ordinandi et generaliter alia omnia et singula gerendi, faciendi, exercendi, concludendi, que utilitati reipublice et nostrorum negociorum exposicioni profutura cognoverint et accepta, promittentes nos ratos, gratos atque firmos, quidquid per dictos nostros oratores seu alterum eorum dispositum, ordinatum et procuratum fuerit in premissis et quolibet premissorum harum nostrarum vigore litterarum quibus sigillum nostrum est appensum. Datum in Maiori Oppathow, feria sexta in vigilia sancte Catherine. Anno domini millesimo quadringentesimo vicesimo quarto.

Ad mandatum domini regis. Stanislaus Czolko
Cantor Cracoviensis, vicecancellarius regni Polonie etc.

[52]) Dowiadujemy się o tem z listu Zygmunta do Witołda w Liber Cancellariae I. 102. nr. LVIII. Myśl zjazdu Zygmunta z Jagiełłą i Witołdem poruszoną była przed reichstagem w Wiedniu za pośrednictwem Zawiszy, jak to się okazujo z następującego ustępu w cytowanym liście: Insuper prout commisimus prefato Zavissio cum dileccione vestra super convencione mutua conferendum, noscat vestra dileccio, quod eandem pro hac vice propter terminum cum electoribus et aliis principibus Alemanie in Wienna, super festo sancte Catharine, ut premittitur, convenire non possumus.

cyalnie zaś z Fryderykiem Brandenburskim, ojcem swego przyszłego zięcia. Układy te atoli co do Fryderyka straciły na znaczeniu wobec tej okoliczności, że królowa Zofia powiła syna, jak to słusznie ocenił Zygmunt, który zgotował Fryderykowi swemu współzawodnikowi upadek na zjeździe wiedeńskim. Z niezłamaną radością powitał on wiadomość o narodzinach królewskiego syna i usprawiedliwiał się przez Zawiszę i Tuliszkowskiego, że zajęty ważnemi sprawami państwa na chrzcinach nie może być obecnym. Projekt zjazdu z Jagiełłą i Witołdem przyjmował w zasadzie ale odkładał na czas późniejszy.

Zabiegi Zawiszy około szczerego poprzyjaźnienia Zygmunta z Jagiełłą, około powiązania węzłami wspólnych interesów ojczyzny swej z Węgrami, rozbijały się o podejrzliwość, nieszczerość i wzajemne niedowierzanie obu królów. Nadto w Polsce wzrastało w siły i znaczenie stronnictwo dążące do wojny z Krzyżakami a używające husytów do osłabienia Zygmunta, o czém tenże dobrze mógł wiedzieć. Wśród takich okoliczności, niedziw, że dyplomacya Zawiszy szwankowała. Przy dobrych swych chęciach, mógł on tylko narażać się na kompromitacye i na zarzuty obustronne, lub na to wreście, że osobą jego zasłaniał się Zygmunt, skoro nie znajdował odparcia na zarzuty Jagiełły. I tak wiemy, że Zawisza ściąga na się zarzut ze strony Zygmunta, jakoby w lipcu 1423 r. niedokładnie miał przedłożyć królowi Jagielle odpowiedź daną ze strony Zygmunta, co do terminu nastąpić mającéj na husytów wyprawy. Nie myślimy usprawiedliwiać Zawiszy, skoro powiedział Jagielle, że król Zygmunt postanowił zwlec wyprawę, mającą nastąpić 24 czerwca tego roku, czemu zaprzeczył Zygmunt, twierdząc że on tylko o miesiąc termin jej przedłużył [53]). To

[53]) List Zygmunta do Jagiełły z lipca 1423 r. w Cod. ep. Vitoldi N. MXCVI. p. 599.

tylko powiemy, że znający stosunki Zygmunta Zawisza, wiedział dokładnie, że wyprawa do skutku nie przyjdzie i tę wiadomość doniósł swemu królowi jako odpowiedź Zygmunta.

Drugim razem było to w lipcu 1426 r. Król Jagiełło wysyła Zygmuntowi według dawnej obietnicy posiłki na wojnę turecką — o czem natychmiast donosi mu do Węgier. Zygmunt nieżyczący sobie ich w tej chwili, nie odpowiada nawet z podziękowaniem. Król Polski, troskliwy o los wojsk, zapytuje Zygmunta co się dzieje z wojskami posiłkowemi i z żalem skarży się, że mu król Zygmunt pomimo kilkakrotnych pytań w tej sprawie stawianych, nie odpowiada. Natenczas Zygmunt odwołuje się na Zawiszę, którego powołuje na świadka, jako nakazał kilku magnatom węgierskim oczekiwać i powitać te wojska posiłkowe, połączyć je najpierw z wojskami Dana wojewody a potem ze swemi własnemi [54]). Wiadomo że była to tylko wymówka i że wojska polskie długo czekały u Braiłowa na chorągwie Zygmunta i z niczem powróciły do domu.

W tymże roku 1426 widzimy Zawiszę w sprawie więcej prywatnej natury w stosunkach listownych z Witołdem. Gdy bowiem we wrześniu tegoż roku obiór biskupa poznańskiego przez kapitułę przeciwko Stanisławowi Ciołkowi wypadł, prosił Zawisza wielkiego księcia Litwy, aby pomimo to przy swojem postanowieniu pozostał, to jest aby trwał w zamiarze wyniesienia Ciołka na tę godność [55]). Z formy listu wnosićby wypadało, że Zawisza pod ten czas w ściślejszych z Witołdem zostawał stosunkach; te atoli z braku źródeł nie są nam znane.

---

[54]) List Zygmunta do Jagiełły z połowy lipca 1426 r. w Cod. ep. Vitoldi N. MCCXXXVIII. p. 735.

[55]) List Zawiszy do Witołda w Liber Cancellariae I. 179—177. Nr. XCVIII. Zawisza nazywa Ciołka *frater meus amitalis germanus.* List datowany jest *in* Rozno (zapewne Roznów) a jak wiemy z Helela: Starodawne prawa polskiego pomniki zapiska 2054, 2087, 2825, był Zawisza: haeres de Roznow.

Dorozumiewać się należy, że zarówno jak Witold pragnął i Zawiszą pokoju i przyjaźnych stosunków z Zygmuntem i że dążność ta była nicią wiążącą Zawiszę z potężnym księciem Litwy.

Koniec życia swego poświęcił Zawisza Czarny sprawom rycerstwa chrześciańskiego. Widzieliśmy na początku jego rycerskiego działania, jak pomagał Zygmuntowi, wraz z innymi rodakami walcząc przeciwko zbuntowanym Bośniakom. W roku 1428 król Zygmunt znowu zebrał wielkie wojska, aby zająć zamek Gołąbiec leżący na prawym brzegu Dunaju (pomiędzy Semendrią a Orsową) który przywołani na pomoc Turcy opanowali. Według układów zawartych z despotą Stefanem Lazarowiczem zamek ten powinien był przejść w ręce Zygmunta[56]). Toż gdy Zygmunt począł oblegać zamek, a Murad wnet na odsiecz pośpieszył, nie mógł się król ze swem wojskiem oblężniczem długo trzymać. Strwożony wobec nadciągających już Turków, miał według relacyi Długosza, odstąpić od oblężenia i cofnąć się z większą częścią wojska za Dunaj [57]). Mniejsza część odwodowego wojska pozostała, według tej relacyi, pod twierdzą, a to z przyczyny małej ilości statków. Pomiędzy tymi na zgubę pozostawionymi wojownikami, znalazł się i Zawisza. Podług relacyi o tym wypadku samego Zygmunta [58]), miał on, widząc przemożną siłę nadciągających wojsk tureckich, zawrzeć z nimi trzyletni pokój. Po zawarciu pokoju, odstępuje Zygmunt z większą częścią wojska od oblężenia i przepływa Dunaj; mniejsza zaś część wojska pozostaje podczas tego na drugim brzegu Dunaju. Natenczas to mieli, według tej relacyi Zygmunta, sfanatyzowani Turcy, niezważając na zawarty pokój

[56]) Hammer Geschichte des Osmanischen Reiches I. p. 330.

[57]) Długosz XI. 354 i nast.

[58]) Liber Cancellariae I p. 209—210 Nr. CXXI. List Zygmunta do Witołda datowany: Kewini in festo beatorum Petri et Pauli apostolorum. Anno XXVIII.

a widząc małą tylko garstkę rycerzy, napaść na nich zdradziecko, jednych zabijać a drugich brać do niewoli. W tej garstce nieszczęśliwych był i nasz Zawisza Czarny. Długosz opowiada, że troskliwy o Zawiszę król Zygmunt, jako męża bohaterskiej odwagi i dzielności, wysyła poń łódkę z rozkazem, aby wsiadł do niej i tym sposobem uszedł przed grożącem niebezpieczeństwem. Ale Zawisza, jako mąż przestrzegający gorliwie swej chwały, uważał to za rzecz niegodną, aby miał odstępować towarzyszów swoich w tak groźnej chwili; przeto wolał on wraz z nimi poddać się niebezpieczeństwu. W błyszczącej zbroi, na koniu, dużego wzrostu, dwoma tylko otoczony pachołkami, rzucił się Zawisza z kopią podniesioną przeciwko zdradzieckim Turkom. Obskoczony zewsząd od czerni, która go wzięła za króla lub jakiego księcia, dla zbroi świecącej i połowy czarnego orła, którego miał w herbie na rycerskim płaszczu okrywającym zbroję, dostał się Zawisza do niewoli. A gdy mu z głowy zdjęto szyszak i jako jeńca prowadzono do sułtana Murada, powstał spór pomiędzy tereckimi żołnierzami, któregoby był jeńcem. Ci więc wydzierają go sobie nawzajem, domyślając się w nim królewskiej godności. Gdy zaś słabszy z żołnierzy, nie mógł sprostać mocniejszemu, dobywszy kindżała, uciął głowę Zawiszy.

W taki to sposób zginął według relacyi Długosza, mąż znakomity, rycerz który w wieku swoim nie miał sobie równego.

Tej atoli relacyi Długosza o śmierci Zawiszy, a zwłaszcza o okolicznościach towarzyszących jej, jak nam je Długosz podaje, sprzeciwia się węgierski historyk Catona[59]). Twierdzi on bowiem, że Zygmunt przemocą wyparty za Dunaj, nie mógł

---

[59]) Catona: Historia critica tom XII. p. 499; porównaj list na str. 501 i 502 z powyżej cytowanym listem Zygmunta do Witołda.

w chwili tak groźnej wysyłać łódkę po Zawiszę. W istocie przyznać należy — że gdy Turcy zdradziecko napadli na odwodową część wojska, nie mógł nawet Zygmunt pomyśleć o ratowaniu Zawiszy. Zresztą i z innych źródeł wiadomo, że Zygmunt sam zaledwie zdołał życie uratować pod Gołąbcem i że ratunek zawdzięczał Stefanowi Rozgonowi magnatowi węgierskiemu [60]). Relacya Długosza pochodząca może nawet z jakiego współczesnego zapisku, jako odgłos czasu, dowodzi, że zarówno jak nasz historyk, cała podówczas Polska poczytywała Zygmuntowi śmierć Zawiszy za winę. Bo też i pewna że ze śmiercią tego bohatéra zupełnie utracił Zygmunt przyjaźń Polski. Zdawał się on przeczuwać wrażenie jakie zrobi na Polakach śmierć ich bohatéra, przeczuwał i ogromną niechęć, jaką właśnie z tego powodu żywić będą ku niemu, dlatego też wnet po tym smutnym wypadku, pisze on o nim w liście do Witołda. Opowiada w tem piśmie niejako na swe usprawiedliwienie, iż Zawisza tylko przez wiarołomstwo Turków postradał życie, że atoli jeszcze dotychczas nie wie, czy Turcy Zawiszę do niewoli wzięli, czy też, jak niosą inne wieści, zabili.

— Bóg jeden wie — mówi Zygmunt w liście do Witołda — jak bolejemy, w najgłębszym pogrążeni smutku, nad tem nieszczęściem, a to tem bardziej, ile że rycerstwo straciło w Zawiszy najzręczniejszego i najobrotniejszego towarzysza i wodza. Jak się to wszystko stało, opowie Waszej ks. Mci poseł nasz, Henryk, któremu jak najdokładniej opowiedzieliśmy przebieg tej sprawy; on był wreszcie świadkiem tego nieszczęśliwego wypadku... Że atoli Zawisza, jak to zresztą całemu światu wiadoma, najdzielniejszym był rycerzem, najdoświadczeńszym wojownikiem i wielkim dyplomatą a wiarę i przywiązanie serdeczne ku Nam zawsze okazywał, że wiele pomię-

[60]) Obacz przypisek Malinowskiego do kroniki Wapowskiego II. p. 52.

dzy Nami a Waszą ks. Mcią dobrego uczynił, co się zresztą z dzieł jego ukazuje, domagają się jego znakomitsze czyny, ażeby zmarły ojciec w synach swych ożył i w swojem potomstwie. To też przez łask i dobrodziejstw odwzajemnienie niech im będzie daną sposobność do wynagrodzenia. Dlatego też żonę i dzieci jego bierzemy pod naszą protekcyą i w gorliwą opiekę, o ile to w mocy naszej będzie. Prosimy tedy i Waszą książęcą Mość, abyś z Twej strony, bacząc na prośbę naszą i zasługi Zawiszy, dzieciom jego użyczył łask Twoich dowody, według potrzeb i jak tego okoliczności wymagać będą. W taki sposób okaże nam Wasza ks. Mść dowód Waszej ku Nam miłości.

Pismem tem przygotował już poniekąd król Zygmunt przez Witołda Jagiellę i Polaków na smutną wiadomość o zgonie Zawiszy. Zygmunt który z początku listu zdaje się sam niewiedzieć o życiu lub śmierci jego, twierdząc, że nie wie ażali zginął lub w niewolę pojmany został, wstawia się w drugiej połowie listu za rodziną poległego w boju wielkiego dyplomaty, najśmielszego rycerza i doświadczonego wodza.

Dnia 22 sierpnia tegoż roku otrzymał Witołd wiadomość o nieszczęsnych przygodach klęski Zygmunta pod Gołąbcem. Doszły go one zarówno od Zygmunta jakoteż i od króla Polski a i wojewoda mołdawski niezaniedbał przesłać szczegółowej relacyi. Z listu Witołda na tymże samym dniu do W. mistrza przesłanego z smutną tą wieścią, przekonywujemy się, że wszystkie wiadomości jakoby się zgadzały w tem, że Zawisza wraz z wielą innymi bojownikami dostał się do niewoli. Według nich miał Zygmunt okopać się pod Gołąbcem, który oblegać począł. „A gdy Turcy przyszli, mówi Witołd, walczono z nimi dwa dni, a król rzymski kazał się przewieść na drugą stronę Dunaju, ludzie zaś jego pozostali w okopach. Trzeciego dnia Turcy wzięli górę nad wojskami króla, wielu zaś z baronów jak Zawiszę Czarnego i innych panów pojmano

do niewoli, co nas wielce boli, że nieludzcy poganie tryumfują nad chrześcijaństwem i świętą wiarą [61]).

We trzy dni później, gdy już pogłoski obwiniały srodze króla Zygmunta, że odstąpił od swych wojsk, pozostawiając je na zgubę, pisze Witold już niejako z usprawiedliwieniem Zygmunta do mistrza inflanckiego w ten sposób: Gdy król Zygmunt wyprawiał się przeciwko Turkom, umarł był despota (Stefan Łazarowicz) który był sługą jego, i panem rackiej ziemi. Król zajął kilka zamków podczas kiedy i Turcy przemocą zabrali ich kilka a szczególniej twierdzę Gołąbiec leżącą tuż nad brzegami Dunaju. Twierdzę pragnąc zdobyć, obległ ją król Zygmunt owemi wojskami które miał podówczas przy sobie, gdyż nie wszystkie miał na podorędziu i kazał się im okopać i ostrokołem otoczyć. A gdy tak czas jakiś upłynął, nadciągnęli Turcy z ogromną potęgą wojsk. Ludzie Zygmunta spostrzegłszy że siły ich są nierówne w obec tureckich, biorą go pomimo woli jego i uprowadzają przez Dunaj, sami zaś powracają i biją się z Turkami przez trzy dni. Turcy wyszli zwycięsko a wielu dzielnych mężów poległo wielu zaś dostało się do niewoli [62]).

Wiadomość o zgonie Zawiszy lotem błyskawicy obiegła Polskę i Europę. Pozostał nam list sławnego później Kaspra Schlicka kanclerza Zygmunta do radnych miasta Franfurtu, opowiadający o śmierci zacnego rycerza Zawiszy [63]). Wspomina o niej sławny współczesny podróżnik, Bertrandon de la Broquière, w opisie swojej podróży zamorskiej. Dotknęła ona całe rycerstwo chrześciańskie, dlatego też ubolewano nad nią wszę-

---

[61]) List Witołda do W. Mistrza w. Cod. ep. Vitoldi. N. MCCCXXX. p. 800.

[62]) List Witołda do Inflanckiego mistrza w Cod. ep. Vitoldi N. MCCCXXXI. p. 802.

[63]) Aschbach. Gesch. Kaisers Sigimund. T. III. Beilage XII. Jansen. Frankfurts Reichskorrespondenz pod rokiem 1428.

dy, a król Zygmunt zwykł był mawiać, zapewne stosując to do siebie: „że wielu królów zgon nie będzie tak głośnym, jak zgon Zawiszy Czarnego“. Długosz opowiada, że znaczna liczba rycerzy poległa pod Gołąbcem, atoli żaden z poległych nie przewyższał Zawiszy szlachetnością i dzielnością bohaterską. Nietylko bowiem w tej bitwie, w której zginął, ale we wszystkich wyprawach okazywał się rycerzem dzielnym i znakomitym; słynął przeto po świecie z odwagi i bohaterskich czynów, w których nikt mu nie wyrównał. Dalej opowiada o nim nasz historyk, że był w mowie słodki i uprzejmy, tak że nietylko ludzi szlachetnych i zacnych, ale i barbarzyńców nawet zniewalał swą uprzejmością. Słowa te zdaje się, skierowuje nasz historyk do stosunków dyplomatycznych Zawiszy z husyckimi Czechami, które jak już powyżej zauważyliśmy, nie są nam znane. Z wielką prostotą serca mówi Długosz: „że Zawisza Czarny nie jego słabych i bezbarwnych, ale Homera samego godzien jest pochwał“. Dalej: „że z wielkimi darami umysłu łączył on biegłość w sztuce wojennej, której jużto przez wrodzoną nabył zdolność, jużto przez wprawę i ćwiczenie, pełniąc służby rycerskie i wojenne w różnych krajach. Samo szczęście — mówi on — nastręczyło mu jak mniemam sposobność tem większego zalecenia i wsławienia swojej odwagi, aby podejmując śmierć tak chwalebną zajaśniał nią raczej niż zginął. Życie było dlań największą niedolą, zgon ubłogosławieniem i szczęśliwością“.

Tyle Długosz w charakterystyce Zawiszy Czarnego. My dodamy, że był prototypem tej wielkiej liczby rycerskich mężów w Polsce, którzy czynni za życia, nie ubiegali się o próżne zaszczyty i majątki, lecz wznosząc się po nad chwilowe korzyści własnego kraju i egoistyczne jego żądania, narażając życie w imię zagrożonego chrześciaństwa, składali je w ofierze wielkim tym ideom Polski, które zrobiły z niej przedmurze Europy.

Cała Polska poczytała za winę Zygmuntowi, że podczas jego wyprawy pod Gołąbiec poległ jej najwierniejszy syn i wielki bohater. Wrogie mu w Polsce stronnictwo, kospirujące z Husytami tryumfowało, gdyż los zerwał łącznik wiążący Zygmunta z Polską.

Wkrótce po śmierci Zawiszy urosło przysłowie *„na nim ci jako na Zawiszy“*, *„polegaj jako na Zawiszy“*. Stanisław Orzechowski tłómaczy to przysłowie w ten sposób. Mówi on: że przez męstwo Zawiszy, przypowieść się polska stała, gdy kto w rozpaczy ma w kim ostatnią nadzieję tak mówi: *na nim ci jako na Zawiszy*, to jest, jeśli Zawiszy niema, padłem. Nam się jednakowoż zdaje, że tłómczenie Orzechowskiego nie koniecznie jest dobre, gdyż nie uwzględnia historycznej genezy przysłowia. Najniezawodniej powstało ono po śmierci Zawiszy, natenczas skoro się w Polsce dowiedziano, iż król Zygmunt odstąpił od oblężenia Gołąbca, że jak powiedziano „uciekł sromotnie“, a walecznego Zawiszę, który pomimo przewagi wojsk tureckich, pomimo ucieczki króla, z drużyną swą i częścią wojsk pozostał, wystawił na jawne niebezpieczeństwo. Długosz mówi, że Zawisza wysłanej poń przez Zygmunta łodzi nie przyjął, uważając to za rzecz niegodną odstępywać w groźnej chwili swych towarzyszów. Otóż prawdopodobniej, ściąga się przysłowie o Zawiszy do wersyi faktu jaką nam przechował Długosz, a mianowicie do szczegółu, według którego ma Zawisza odpychać użyczoną mu pomoc Zygmunta, aby nie odstąpić swych towarzyszy w groźnej ze wszech miar chwili. Ci przeto towarzysze z pewnością polegać mogli i *polegali na Zawiszy*. Gdy więc w potocznej mowie naszej, traktuje się o mającem się przedsiębrać ważniejszem działaniu i chcemy upewnić kogoś, że osoba której akcyę powierzono, mimo niebespieczeństwa jakie się nasuwają święcie ją wykona, mówimy o niej: na nim ci jako na Zawiszy, lub innemi słowami: polegaj na nim jak na Zawiszy.

Długosz opowiada o żonie Zawiszy[64]) że zwała się Barbara a była bratanicą Piotra Wysza biskupa krakowskiego, który w roku 1413 przez intrygi Jastrzębca został przeniesiony na biskupstwo poznańskie. O tej Barbarze mówi nasz historyk, że była kobietą rzadkich przymiotów, że wydała na świat kilku synów i że cnotami swemi dopełniła miarę pomyślności Zawiszy Czarnego.

Dwu tylko wymienia synów Zawiszy Marcina i Stanisława „synów przesławnej pamięci Zawiszy Czarnego", którzy również jak ojciec w obronie chrześciaństwa polegli pod Warną [65]). O rok wcześniej to jest 1443 r. miał być Stanisław z Pleszowa herbu Sulima, według Długosza, jednym z dwunastu rycerzy polskich, którzy po zwycięstwie Władysława nad Turkami, herb swój zawiesili w kościele Panny Maryi w Budzie.

Nadarza nam się sposobność poznania bliżej rodziny i majętności Zawiszy Czarnego, a zawdzięczamy to nieocenionym lecz niestety i po dziś dzień niezaopatrzonym, w „spis osób i miejscowości" Starodawnym prawa polskiego pomnikom, znakomitego a przedwcześnie zgasłego Helcla [66]).

Otóż w zapiskach sądowych grodu krakowskiego z roku 1425 dnia 23 lutego znajduje się sprawa, jakim sposobem nabył Zawisza Czarny wielką majętność Rożnów, składającą się z dziesięciu miejscowości. Na dniu tym zastawił krewniak byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja, niejaki Piotr Kurowski, majątek ten po bogatym stryju otrzymany, Zawiszy Czarnemu, staroście lubowelskiemu w sumie 800 grzywien szerokich groszy. Zastaw miał trwać do bożego narodzenia, a jeżeliby w tym czasie rzeczony Piotr Kurowski nie mógł zwrócić Zawiszy pożyczonych pieniędzy, natenczas miał tenże

---

[64]) Długosz XI. 356.

[65]) Ibidem XII. 731.

[66]) Helcel. Starodawne prawa polskiego pomniki. II. zap. 2054, 2055.

Piotrowi jeszcze 200 grzywien wyliczyć a połowa zamku i majętności Rożnowa z przyległościami do niego już należała.

Termin wkrótce nadpłynął; na 27 grudnia tegoż roku orzekł Piotr Kurowski sądownie, że jest gotów umówionych 200 grzywien za połowę majętności Rożnowa z przyległościami wziąć od Zawiszy, o czem doniósł Zawiszy z jego strony wysłany prokurator, który miał zlecenie i pełnomocnictwo pożyczonych 800 grzywien odebrać. Na dniu tedy 26 marca 1426 roku uczynił Zawisza Czarny zadość umówionej sądownie ugodzie i doręczył Piotrowi Kurowskiemu 200 grzywien, za co kupił z wszelkiemi prawami połowę zamku i majętności Rożnowa z wsiami Zalesie, Radownicze, część Zalegoszczy, Jedlnę, Gorawę, Posadowę, Glinnik, Bartkowę i Przedanicę. Nadto i drugą połowę zamku i majętności Rożnowa, którą miał w zastawie u brata swego Rafała, odstąpił Piotr Kurowski Zawiszy z wszelkiemi prawami odkupu z zastawu, jaki na tej części ciężył. Z dokumentu sprzedaży Rożnowa dowiadujemy się [67]), że i wieś Grodek, która obok Rożnowa leżała a którą Piotr Kurowski zastawił był, miał prawo Zawisza dla siebie wykupić i na wieczne czasy zatrzymać.

Z zapiski sądowej z dnia 2 października 1426 roku dowiadujemy się [68]), że obaj bracia Jan i Farurej z Garbowa z Zawiszą Czarnym swym rodzonym, uskutecznili podział wszystkich dóbr spadkiem otrzymanych, gdziekolwiek je tylko mieli. Dóbr tych nie wymienia zapiska. Wiemy atoli skądinąd, że Farurej musiał otrzymać spadkiem Garbów z przyległościami, gdyż wsie Garbow, Doly, Winary, Nowa wieś należały do Piotra Zawiszy i Stefana synów Jana Farureja [69]). Dobra

[67]) Heicel II. zapiska 2087 z 12 marca 1426 r.

[68]) Ibidem N. 2065.

[69]) Liber beneficiorum Długosza I. 195: Garbow, cuius haeredes Petrus, Zavischius et Stephanus Pharurej..; ibidem II 347. Doly, cuius haeres Zavissius Nowowyeyszky de domo et armis Suli-

zaś po Zawiszy Czarnym pozostałe, jak się z zapiski sądowej pod 28 marca 1431 r. dowiadujemy, były następujące: Rożnów z przyległościami w ziemi krakowskiej, Zasów z przyległemi wsiami w sandomierskiej, Staresioło z wsiami doń należącemi na Rusi a wreście wieś Browicze [70]).

Z tej samej zapiski dowiadujemy się również, że Zawisza Czarny miał czterech synów: Marcina, biorącego udział w konfederacyi Spytka z Melsztyna, Jana, Stanisława i Zawiszę. Pretensye stryjecznej swej siostry Elżbiety, córki Piotra Kruczkiem zwanego z Garbowa — umarł on snać wcześniej przed Zawiszą — do dóbr po ojcu ich Zawiszy pozostałych, zaspokoili ciż synowie 300 grzywnami, do czego dodała Barbara wdowa 300 grzywien, ale z warunkiem wręczenia jej tej sumy kiedy będzie za mąż wychodzić. Wkrótce potem wyszła jedynaczka Piotra zwanego Kruczkiem za Jakóba z Tassowa [71]).

Synowie Zawiszy mieli zwadę zapewne po ojcu, ze stryjem swym Farurejem. Dopiero około 2 października 1437 r., pogodzili się, a właściwie matka ich Barbara z Janem Farurejem podówczas chorążym ziemi krakowskiej i umorzyli sądownie wszystkie termina o te sprawy, o które się wzajem pozywali w sądach ziemi sandomierskiej, krakowskiej na Rusi i Węgrzech [72]). Jan Farurej miał nadto pojechać na Ruś i na Węgry i ogłosić w sądach tę ugodę, która pod utratą tysiąca grzywien, jakiemi ten pokój zawarowali, miała być z obu stron zachowywaną. O Stanisławie i Marcinie synach Zawiszy Czarnego, mówi jak już wyżej wspomniano, nasz Długosz, że zginęli obaj pod Warną. Relacyą tę popiera wzmianka kalenda-

---

ma.., ibidem III. 317 Wynary inferius... istam villam tenet Zawisza Garbowsky de armis Sulima, filius Johannis Pharurey militis...

[70]) Helcel. Pomniki II. zap. 2340.

[71]) Helcel. Ibidem zapiska 2342, z 11 kwietnia 1431 r. i następna.

[72]) Helcel. II. zapiska 2718; porównaj 2340.

rza krakowskiego, [73]) sprzeciwia się atoli Helcel, sądząc, że z zapisków sądowych z 1446 roku (numera 3265, 3286 i 3291) w których się znajdują dalsze termina sprawy spornej Marcina Zawiszyca z biskupem Zbigniewem Oleśnickim, okazuje się, iż lubo w istocie ogłoszono śmierć Marcina, on przecież z bitwy ocalał i powrócił do kraju [74]). Jednakowoż z zapisków tych trudno wyczytać racyonalność poprawki Helcla, i Marcin nie okazuje się osobiście w sądzie a termina bywają zawsze odkładane w tej ciekawej sprawie. Z zapiski pod dniem 2 października 1448 roku widzimy nawet, że Jan Zawiszyc podejmuje się sprawę brata dalej wieść sądownie [75]). Ów Jan jest ojcem Barbary, która wyszła za Stanisława Tenczyńskiego, jak to się okazuje z zapiski pod 3 marca 1466 r. [76]).

Geneologia Zawiszy jest bardzo trudna do uskutecznienia; z tego atoli cośmy już tu powiedzieli okazuje się, że tak heraldycy nasi jak i późniejsi historycy mylą się w swych orzeczeniach do rodowodu Zawiszy się ściągających. To tylko zda się być pewną rzeczą, że Garbowscy wiodą ród od Jana Farureja brata Zawiszy Czarnego i że Zawisza miał czterech synów, z których dwu poległo pod Warną, Jan zaś miał córkę Barbarę i że zwano go także Czarnym. To wreście jest pewną rzeczą, że posiadali dobra w ziemi sandomierskiej, krakowskiej, na Rusi i na Węgrzech. Czy atoli w braku potomków męz-

---

[73]) Bielowski Monumenta Poloniae II, 936.

[74]) Helcel II zapiska 3252 z 3 lutego 1446 roku i uwaga 23 do tej zapiski się odnosząca. Do ciekawej tej zwady Marcina Zawiszyca z Oleśnickim, odnoszą się zapiski 3147, 3148, 3286, 3291.

[75]) Helcel, ibidem, zapiska 3343; porównaj zapiskę 3315, 3382.

[76]) Zwaną jest ona: Generosa domina Barbara filia olim Jahannis Zavissii de Garbow, consors generosi Stanislai de Thanczyn filii magnifici Johannis castellani Cracoviensis. Porównaj zapiskę 3796, 3878. Jan Zawiszyc był także zwanym Zavissius Niger, tak przynajmniej w ostatniej zapisce występuje.

kich przypadły po większej części na linię Garbowskich Farurejów, nie jest wiadomo. Niesiecki powiada, że jedni z Sulimitów mieszkali na Podolu, drudzy w sandomierskiem, znowu zaś inni w krakowskiem. Być może że byli to Sulimici ale czy wiodą oni ród od Zawiszy? Nam przynajmniej nie udało się odnaleść potomków synów Zawiszy.

Nagrobek Zawiszy Czarnego, którym go uczciła Polska, znajduje się w kościele franciszkańskim w Krakowie a Długosz zachował nam cały poemat Adama Świnki, pisarza królewskiego i kanonika krakowskiego, „który pirejskim duchem natchniony“ napisał wiersz na śmierć polskiego bohatéra [77]).

Sławnego za życia podniosła go szlachetna duma narodu, który go wydał, na szczyt sławy, postawiła go w rzędzie swoich bohatérów a imię sławnego Zawiszy Czarnego przeszło w krew narodu już jako przysłowie, już jako wzniosła pieśń poetów [78]).

---

[77]) Długosz. XI. 357—358.
[78]) Niemcewicz. Śpiewy historyczne: Pieśń o Zawiszy Czarnym.



HUSYTA POLSKI.



HUSYTA POLSKI.

Na tle dziejów polskich zwłaszcza pierwszej połowy XV stulecia, snują się postacie tak charakterystyczne, tak pociągające swą oryginalnością, że mimo woli w pracowniku nad tą epoką rodzą chętkę do poznania ich kolei i charakterów. Są to zresztą takie osobistości i charaktery, których zbadanie i dla historyi stanowić może ważny nabytek; są to przedstawiciele pewnych dążności wieku lub narodu, reprezentanci pewnych stronnictw lub idei dziejowych. Z rozwijającym się husytyzmem w Polsce, rodzą się i u nas typowi jego przedstawiciele, jak Andrzej Gałka z Dobczyna, Spytek z Melsztyna, Dziersław z Rytwian, Włodko z Domaborza; osobistości, o których bliższą wiadomość zawdzięczamy pięknym obrazkom rodzajowo-historycznym dra Augusta Sokołowskiego i przedwcześnie zgasłego Mikrota. Daję zaś obrazkom tym nazwę rodzajowo-historycznych, chociaż bowiem osobistości powyższe, jako typy husytyzmu polskiego i w historyi ważną odgrywają rolę, to przecież do takiego skreślenia obrazu tych mężów, którełby odpowiadało zupełnie wymaganiom wiedzy historycznej

i rozjaśniło zarazem genezę idei husyckiej i jej kolei w Polsce, potrzebaby więcej materyału historycznego, więcej rysów dobitniejszych, wyrazistszych, słowem więcej źródeł, aniżeli ich posiadamy.

Powiadają niektórzy, że takie typowe a mgliste postacie, więcej do powieści niż do ścisłej historyi się nadają; jakoż byłaby szłuszność w tem zdaniu, gdyby wiedza historyczna w ten sposób drogę utorowała imaginacyi, ażeby poeta nie miał powodu narzekać na brak historycznego, już opracowanego materyału. Tymczasem niestety nawet bardzo skromnych prac przygotowawczych lub monografii nie posiadamy z tych czasów. Napróżno też przebrzmiały słowa zachęty ś. p. Józefa Kremera, ażeby który z powieściopisarzy naszych zajął się równie typową i ciekawą postacią Władysława Białego na Gniewkowie, owego króla Lanselota w cudzoziemszczyźnie, gdyż powieściopisarz nie mając pod ręką materyału do skreślenia tej postaci, musiałby chyba źródłowe podejmować studya, co już nie jego ale uczonych jest rzeczą. Kiedy więc historycy dotąd nie zastanawiali się głębiej i dokładniej nad Władysławem Białym, zkądże miałby poeta wziąść przygotowawczy materyał, którego do pewnego stopnia potrzebuje koniecznie, jeśli jego bohatér ma mieć żywotne warunki postaci historycznej, jeśli nie ma się rozminąć z prawdą i kolorytem dziejowej epoki [1]).

Wprawdzie mniej typową postacią aniżeli Gałka, Spytek lub Dzierzsław, mniej charakterystyczną aniżeli Dobek Puchała, Aksamit, Włodko z Domaborza i inni, mniej jak oni do historyi należącą jest postać Mikołaja Kornicza Siestrzeńca. Nie mniej przeto jest on typem i w swoim rodzaju dobitnym reprezentantem stronnictwa husyckiego w Polsce. Cały prze-

---

[1]) Słowa te napisałem gdy jeszcze w cykl historycznych powieści I. J. Kraszewskiego nie wszedł był: Biały książe.

jęty i jakby porwany prądem husytyzmu czeskiego a zwłaszcza narodowym i socyalnym jego kierunkiem lubo ściśle wziąwszy do historyi nie należy, zawsze jednak rzuca światło jak się husytyzm w Polsce rozwijał i jakie przybierał kierunki. To też taki Helcel, wydawca Starodawnych prawa polskiego pomników, zwrócił baczną uwagę na wybitną tę postać, zachęcając badaczy do bliższego jej poznania [2]). Zachodzi ona tak często w zapiskach sądowych grodu krakowskiego, że już na ich podstawie można mieć niejakie o charakterze Siestrzeńca wyobrażenie. Na szczęście mnożące się publikacye politycznych dokumentów z tych czasów, odsłaniają i tę stronę jego działalności, a mianowicie dają go poznać jako posła królewskiego, używanego przy rokowaniach jakie korona toczyła częstokroć z Husytami.

I.

Mikołaj herbu Kornicz, z przydomkiem Siestrzeniec, był członkiem tej szlachty małopolskiej, która pierwsza zrozumiała i przyklasnęła narodowemu dążeniu Czechów, pragnących zrzucić z siebie twarde jarzmo teutońszczyzny. Burgrabia Będziński, pan na Zawadzie, Przewodzisowiczach i Jaroszowie, byłby zresztą dość zamożnym na owe czasy małopolskim szlachcicem, gdyby nie chętka awantur, procesów i podróży, które snać majątek jego najbardziej uszczuplały. Już jako pan powyższego majątku, miał liczną drużbę szlachecką, a biada temu ktoby mu był zaszedł drogę, lub na kim chciał próbować socyalnych swych idei. Liczna brać herbowa — a Kornicze szeroko byli rozgałęzieni, należeli do nich Frydrychowscy, Słopowie z Dębowiec, Zborowscy i inni — pomagała mu w takich

---

[2]) Helcel. II. Przedmowa p. IX.

razach orężem, a drogą później znanego u nas „zajazdu“, zwykł był Siestrzeniec wyprawiać osławione swe „burdy husyckie“.

Szlachta snać ówczesnym zwyczajem nadała mu przydomek „Siestrzenice“ i tak go zwą współcześni w domu i po za nim a nawet w listach dyplomatycznych kancelaryi królewskiej i przed sądem grodzkim. Sam zwał się on Mikołajem burgrabią czyli wójtem na Będzinie, ztąd też najczęściej spotykamy się z imieniem „Siestrzeniec Będziński“. Czasami zaś od wsi Jaroszowa w której może przemieszkiwał zwano go „Jaroszowskim“ a syn jego już pod tym tylko nazwiskiem jest znany. Najzwyklejsze atoli jego miano jest Siestrzeniec Będziński, więc i my w naszym Szkicu tak go nazywać będziemy.

Siestrzeniec nie był rodowitym Małopolaninem, majątek bowiem Jaroszów nabył dopiero później, pochodził zaś ze szlachty szląskiej a w księstwie opolskiem miał swój majątek. Z Bolkiem i Bernardem Opolskimi, książętami skolligaconymi z dworem polskim, miał liczne stosunki i zapewne za ich to protekcyą dostał się na wójta czyli burgrabię królewskiego zamku Będzina.

Malutką wioskę swą Mały Żyglin w ziemi bytomskiej, w księstwie koźlińskiem, zastawił był w początkach 1419 r. Mikołajowi Żytnickiemu za długi zaciągnięte u niejakich Andrzeja z Rawolwicz i Farkacza z Mnichowa [3]). Jak się zdaje, w tym właśnie czasie usunął się zupełnie ze Szląska. Zaciąganie długów, rzecz u Siestrzeńca najzwyklejsza, ma zapewne w tych latach inne aniżeli później znaczenie. Snać zakupywał on dobra, których wkrótce miał być panem w Małopolsce, kiedy już 1416 r. jakiś Marcin z Dobszyc ręczy zań stoma grzywnami w obec rzeczonego już Andrzeja z Rawolwicz [4]).

[3]) Helcel. II. zap. 1612. Według niej miał on uzyskać potwierdzenie aktu zastawniczego od Konrada Białego księcia koźlińskiego.

[4]) Ibidem. zap. 1463.

Równocześnie atoli w roku 1418 widzimy go już burgrabią na Będzinie. W charakterze burgrabiego ma tegoż roku sprawę z niejaką Anną żoną Wingartona (Weingarten?) kupcową krakowską o 15 grzywien szerokich groszy praskich i tyleż grzywien monety zwyklej, które jej zwrócić był winien. Czy atoli nasz burgrabia za kontempt sobie poczytywał stawać z kupcową do sądu, czyli też innemi zajęty był sprawami, dość, że w Wiślicy na wycznaczony termin sądowy nie stawił się, a prawny jego zastępca na pretensye Hanny odpowiadać nie chciał. Sąd skazał Sietrzeńca na zapłacenie a wierzycielka otrzymała na terminie z 5 lutego 1419 roku dług swój w całości [5]).

Pan burgrabia jednak jeżeli sam robił długi, to pożyczał i drugim. Wraz, z Wojciechem Kiczką i Mikołajem Zlisem z Paczyna widzimy go wierzycielem Nawoja Tęczyńskiego. Wspólnie z powyższą bracią herbową pożyczył on Nawojowi synowi Andrzeja ogromną jak na owe czasy sumę 1300 grzywien szerokich groszy praskich, zapisując się dobrze na majątkach ziemskich możnego dłużnika, „jakie tylko posiada lub posiadać będzie". Skąd Siestrzeniec wraz z bracią herbową taką sumę posiadał jest dla nas zagadką. Było to w każdym razie podówczas kiedy snać termina własnych długów burgrabiego jeszcze nie nadeszły, bo inaczej niepodobna odgadnąć, skąd awanturnik ten sam tak obdłużony, jak to z aktów sądowych wypływa, czerpał pieniędzy na pożyczki dla drugich [6]). W każdym razie rozpoczął on sprawę, która wiele mu przysporzyła trudów, nieprzyjemności, dających atoli miarę że korzyści musiały być niemałe. Nawój pieniędzy nie miał i prze-

---

[5]) Ibidem, zapiski: 1568, 1577, 1580 i 1610.

[6]) 25 stycznia 1420 r. zapiska świadczy, że pożyczył on 100 grzywien Marcinowi z Kamieńca — na dniu powyżej przytoczonym stawiają się ręczyciele, ale nie było komu kwoty odebrać. Helcel II. zap. 1737.

dłużał termin spłaty. Zanim jednakoż upłynął ostatni termin oddania długu zmarł Nawój z Tenczyna. Naciska tedy Siestrzeniec na wdowę po Nawoju w ten sposób w jaki zapewne jego wierzyciele nań naciskali. Wtedyto musiała Jadwiga wdowa po Tęczyńskim wykazać się dokumentami przed sądem, że wsie Mrowicza, Kostrzec i Wola należą do niej tytułem posagu i wiana i że przeto majątkiem tym wcale za dług nieboszczyka męża nie odpowiada. Nic nie zyskawszy z wdową, zwrócił się przeciwko dzieciom Nawoja Janowi i Andrzejowi Tęczyńskim, którzy go nawet w jakichś listach pokrzywdzić mieli. Nie dość na tem, ponieważ niejaki Hinko z Zagorzan posiadał zamek tęczyński od starego Nawoja, więc Siestrzeniec wystąpił z roszczeniami do tego zamku a gdy Hinko opierał się pretensyom, wydał mu proces, który skończył się w 1424 r., gdy ów z spadkobiercami Nawoja skończyć się miał dopiero w 1428 r. [7]).

Jak więc widzimy był Mikołaj Siestrzeniec figurą dobrze znaną po sądach i w aktach grodzkich krakowskich często się imię jego przesuwa. Równocześnie spotykamy go na innem rozleglejszem polu. Nasz burgrabia był jednym z pierwszych w Polsce, co przyklasnęli dążeniu Czechów wyrwania się z pod jarzma niemieckiego a powołania króla polskiego lub w. księcia litewskiego Witołda na tron czeski. Jako Szlązak rodem znał Siestrzeniec nietylko mało różnicy się podówczas od polskiego język czeski, lecz snać i obyczaj, życie i kraj bratniego narodu, był przytem przytomny, zręczny i odważny a takich właśnie potrzebowano podówczas na dworze Jagiełły. Polska bowiem miała już rychło zawiązać stosunki z Czechami a do doplomacyi potrzebni byli posłowie.

Jakoż od wyroku wrocławskiego, a raczej od zjazdu uskutecznionego przez króla rzymskiego Zygmunta Luksenbur-

---

[7]) Ibidem II. zap. 1524, 1635, 1643, 1644, 1957, 1967, 2187 z Hinkiem zaś: 1642, 1966, 1968.

czyka we Wrocławiu, na którem tenże zarówno Czechów jak i Polskę obraził i upokorzył, poczęły się żywe negocyacye pomiędzy Czechami a Jagiełłą. Zarówno pierwszym jak i drugiemu zależało na tem zbliżeniu się. Pierwsi pragnęli mieć w możnym królu pobratymczego narodu protektora przeciwko grożącym im ruiną Niemcom, Jagiełło i Witold pragnęli zemścić się na Zygmuncie, usunąć krzywdzący ich i upakarzający wyrok wrocławski. Czesi żądali od Polski króla i pomocy i nie dziwna że Polska przystawała na te żądania pod warunkiem, że Czesi odstąpią od błędów husyckich i pojednają się znowu z wiarą swych ojców. W roku 1421 przybrały negocyacye polsko-czeskie ton wcale poważny, domagania i prośby Czechów były częstsze, a król Jagiełło wybrał z grona swych dworzan kilku mężów do poselstw, które ułatwić miały wzajemne porozumienie się Czechów z Polską. Wybór króla i Witolda padł pomiędzy innymi i na naszego burgrabiego Będzińskiego. Bo i kogóż miano użyć do akcyi dyplomatycznej z heretykami!

Charakterystycznem znamieniem polityki polskiej wobec husytów jest to, że posługiwała się takimi awanturnikami, jakim bezsprzecznie był nasz Siestrzeniec. Żywioły spokojne w Polsce, były jakoby obce wszelkiemu zbliżaniu się do wyklętych przez Kościół Husytów. Duchowni, używani podówczas do poselstw, ze wstrętem byliby odrzucili propozycyą poselstwa do kacerzy, zarówno jakby ją był odrzucił Tuliszkowski, lub Zawisza Czarny i inni świeccy posłowie, których wysyłano na dwory książęce lub królewskie jako posłów korony. Potrzeba było wśród „łapkowników“, jak się podówczas wyrażano o wszelkiego rodzaju podejrzanych osobistościach, wyszukiwać ochotników na posłów lekkich „nuntius levis“, mających odwagę narażać się na niebezpieczeństwa podróży wśród wzburzonego kraju, potępionego przez Kościół i opinią

ówczesnej Europy. Siestrzeniec nadawał się dobrze do takiej czynności.

Siestrzeniec nietylko jak obaczymy później, liczył się do dworzan, którzy stale z łaski królewskiej korzystali, ale nadto przed innymi posłami do Czech, jak np. przed takim Mikołajem Sloką z Lapsowa, pisarzem kancelaryi Witołda, przed Wyszkiem Raczyńskim domownikiem tegoż, przed późniejszym Piotrem Korczborkiem, to miał pierszeństwo, iż nadzwyczaj był śmiałym i zręcznym, czego już w przeszłości swej i na królewskim zamku w Będzinie liczne musiał złożyć dowody. Dla tej to również zalety wybrano go na posła do Czech, zwłaszcza że do missyi takiej potrzeba było rzeczywiście śmiałków w całem słowa tego znaczeniu, gdyż droga do Czech prowadziła przez Szląsk, a Szlązacy pomni na liczne nakazy Zygmunta strzegli bacznie granicy ze strony Polski zarówno jak i Czech, przejmując poselstwa i przechwytując posłów polskich i czeskich, aby się ich wydaniem przysłużyć zwierzchnemu swemu panu, Zygmuntowi Luksenburczykowi.

W charakterze więc takiego „nuncyusza" tajnego posła, odbywał Siestrzeniec kilkakrotne swe poselstwa w roku 1421. Był on zawsze „zupełnie poinformowany co do intencyi króla Polski", miał więc prócz listów wierzytelnych tajne zlecenia ustne; słowem wtajemniczony był w całą politykę Polski w obec Czechów. Z drugiej zaś strony miał sposobność zapoznać się z kierunkiem husytyzmu, z prądem czeskiej rewolucyi, reformacyjnych i socyalnych idei; poznać tam małe wprawdzie lecz silne podówczas stronnictwo umiarkowanych, które lgnęło do Polski — a pilnie zdawać sprawę z dopatrzonych szczegółów do Krakowa. Słowem głośna i ważna sprawa polsko-czeska miała zająć cały umysł Siestrzeńca.

Siestrzeniec rozpoczął, jak się zdaje, karyerę swą poselską dopiero w drugiej połowie 1421 roku. Było to krótko przed pojmaniem poselstwa czesko-polskiego w Raciborzu,

kiedyto Polska wszelkie poruszała sprężyny, domagając się usilnie zarówno u Zygmunta jak i u papieża Marcina V. o wstrzymanie owych zaciętych krucyat na bratni naród słowiański. Wtedy to właśnie Jagiełło, lubo sam ze względów czysto politycznych ofiarowanej sobie korony czeskiej przyjąć nie mógł, żądał od Czechów przyrzeczenia aby pojednali się z rzymskim Kościołem i pod warunkiem „powrócenia na łono wiary“ obiecywał zaspokoić ich żądania i użyczyć możnej swej protekcyi. Umiarkowana i wysoce humanitarna polityka Polski w sprawie czeskiej była już ułożoną; Witołd miał nominalnie objąć jej sterownictwo i ze swej strony także wysłać do Czech bratanka królewskiego księcia Korybuta, jako swego namiestnika; przedtem wszakże mieli Czesi złożyć przyrzeczenie swe na ręce króla polskiego.

Od dopełnienia tego warunku zależała przyszłość Czechów, zależały losy polityki polsko-czeskiej. Pięknej przeto idei pośrednikiem a w części i wykonawcą, był nasz Kornicz Siestrzeniec. Owe bombastyczne listy jakie w szczątkach zostały nam z owych czasów, świadczyć mogą o wysoce humanitarnej polityce Polski owej chwili; są dla nas nietylko ważnem świadectwem historycznem, zmieniającem pogląd na stosunki polsko-czeskie za czasów husytyzmu, ale rzucają nadto i światło na charakter Kornicza, którego zręczność i zdolności umysłowe musiały być niepoślednie, skoro go użyto do tak doniosłej missyi na polu tajnej dyplomacyi.

Wiadomo jak teutonizm wszelkich używał środków na zgubę wrogiego sobie narodu czeskiego; jak nie dopuszczał Polski do interwencyi, widząc, że ona sama w walce z żywiołem niemieckim nie zezwoli na zagładę pokrewnego języka słowiańskiego „lingvagii sclavonici“, jak podówczas się wyrażano, na zgubę bratniego narodu. Napróżno jednak błagał Jagiełło kuryę rzymską wstawiając się za Czechami, napróżno słał poselstwa do Zygmunta Luksenburczyka pragnąc zaprzestania

zaciętych krucyat na czeski naród; ani Zygmunt ani papież nie zmienili swej radykalnej, nieubłaganej polityki. Właśnie w pierwszej połowie września 1421 r. zaszedł przypadek wielkiej doniosłości politycznej, przypadek który odsłonił czeską politykę Polski przed Zachodem, a tem samem przyczynił się niejako do tego, że Niemcy wytężyli wszystkie siły, aby interwencyą Polski sparaliżować i wprost uniemożebnić jako niekompetentną, jako szkodliwą i wrogą całemu Chrześciaństwu. Przypadkiem tym było pojmanie poselstwa czesko-polskiego w Raciborzu przez zausznika Zygmuntowego, księcia Jana Raciborskiego.

Król Zygmunt, jak już wiadomo, mocno tem był oburzony, że Czesi ośmielili się ofiarowywać prawnie mu się należącą koronę św. Wacława, wrogim mu Gedyminowicom. Przeszkodzić więc poselstwom, to pierwsza była myśl jego, a usłużni Szlązacy chętnie się ofiarowali na wykonawców woli swego pana. To też gdy sejm czeski w Kutnejhorze na dniu 4 września tegoż roku uchwalił wysłanie świetnego poselstwa do Polski, a poselstwo to złożone z 40 osób, liczące najznakomitszych zwolenników partyi polskiej wraz z posłami polskimi wracającymi z Czech stanęło w Raciborzu, Jan książę Raciborski pomny na rozkazy Zygmunta uwięził całe grono. Stało się to równocześnie, kiedy inne poselstwo starało się Zygmunta pozyskać w myśl polskiej interwencyi i w tym celu traktowało z nim w Tyrnawie. Nie dziw więc, że negocyacye posłów polskich z Zygmuntem na Węgrzech nie osiągnęły żadnego skutku i że nawet układy na czas dalszy zerwane zostały, w obec tak kompromitującej Polskę sprawy raciborskiej. Zajście to oburzyło całą Polskę a zarówno Jagiełło i Witołd jak i Korybut, któremu może już czeska uśmiechała się korona, mocno byli zmartwieni nieszczęsną przygodą czesko-polskich posłów.

Głos oburzenia rozległ się skutkiem tego w całej Polsce. Władcy Polski i Litwy postanowili bądź co bądź oswobodzić pojmane poselstwo z rąk Jana Raciborskiego i umyślili w tym celu wysłać Siestrzeńca do księcia Jana. Już dnia 13 września znajduje się Siestrzeniec w Raciborzu i stawiąc się groźnie księciu, oświadcza mu, że jeżeli nie wypuści czeskich posłów, co dnia może się spodziewać innych niemiłych gości [8].

Siestrzeniec widocznie ostro i energicznie wziął się do tej sprawy, zwłaszcza że jak się z równoczesnego listu Witołda dowiadujemy, już dawniej bywał wysyłany w sprawach Witołda do książąt szląskich a od Jana ks. Raciborskiego posiadał nawet przyrzeczenie, iż posłom, bądź Jagiełły bądź Witołda do Czech zmierzającym, wolny jest przejazd przez księstwo raciborskie [9]. Książę Jan łamał tu więc dane słowo, tem groźniej mógł tedy naciskać nań Siestrzeniec. Jakoż istotnie groźby Siestrzeńca, równie jak oburzenie Polski, przejęły Jana Raciborskiego taką trwogą, że król Zygmunt musiał mu dodawać męztwa powołaniem całego Szląska do broni, gdyż o wojnie powszechnie już była mowa.

Groźna postawa Polski była w większej części tylko maską dyplomatyczną. Zachodziły sprawy, które nie pozwalały Polsce zbrojną ręką wymódz na wiarołomnym księciu wydania posłów. Siestrzeńca dyplomacya nie została uwieńczoną najmniejszym skutkiem, gdyż pojmanych posłów wydał książę Jan w ręce Zygmunta, a król Jagiełło zmuszony był na drodze pokojowej szukać załatwienia tej sprawy.

Burgrabia nasz rozgniewany, że akcya jego dyplomatyczna tak niepomyślnie się skończyła, postanowił mścić się na zniemczałych Szlązakach i wziąść odwet na poddanych zniem-

---

[8] List księcia Jana do ks. Przemka z Opawy w SS. r. Sil. VI. 10. N. 15.

[9] Obacz ibidem p. 12 N. 19 i poprawkę tekstu w mojem studyum Polska a Czechy w czasach husyckich. p. 146 uwaga 2.

czałych książąt. Już w kilka dni po powrocie jego z Raciborza, wołano w Polsce w największem oburzeniu: „chceli czy nie chce nasz król, toć my uwolnimy poselstwo czeskie z niewoli, chociażby to krew naszą kosztować miało. Książątko to chciałoby zerwać zawiązane już pomiędzy nami a Czechami węzły unii!“ [10]). Tak demonstrowano w krakowskiem za sprawą Siestrzeńca. Inaczej on sam. Szląskie księstwa sąsiadujące z Polską, prowadziły handel z Krakowem. Na kupcach więc szląskich wywarła się zemsta pana burgrabiego na Będzinie.

Poturbował kupców z szląskiego miasta Nissy i zrabował towary, którymi prowadzili handel z Krakowem. Szczegóły procesu jaki stąd powstał, każą nam bardzo oględnie wnioskować o tym wypadku, aby nie popaść w kombinacyę, bardziej fantastyczną niż prawdziwą, jednakże przypuszczać można, że napad i rabunek zaszedł istotnie, kiedy sąd grodzki krakowski skazuje Siestrzeńca, aby jednemu z kupców szląskich (Zebenwertowi) oddał 8 grzywien, drugiemu Hermanowi Czelidze napowrót konie które mu zabrał, innym zaś kupcom, zwłaszcza tym, którzy tu w Krakowie żony mieli przedtem, aniżeli ich towary zabrano, oddać miał według wyroku wszystko. Z innymi Niszanami, którym towary zabrał, lecz których żony nie były w Krakowie podówczas gdy im towar zabrany został, miał Siestrzeniec mieć sprawę przed najwyższym sądem niemieckim w obecności kasztelana krakowskiego w przededniu św. Stanisława [11]). Nie wiemy, jak sprawa ta wypadła dla Siestrzeńca i czy zaspokoił pokrzywdzonych, wiemy atoli że już w 1423 roku obywatele miasta Nissy pomścili się *vice versa* na Siestrzeńcu.

Siestrzeniec bowiem nie opuszczał wcale zawodu swego poselskiego, lubo jak widzieliśmy, nie powiodła się akcya jego

---

[10]) S. S. r. Sil. VI. 13 N. 20.

[11]) Helcel. II. zap. 1852.

dyplomatyczna w sprawie raciborskiej. W roku 1422 (po owym procesie z Niszanami) nie zanosiło się wcale na to, aby Polska miała interweniować w sprawie czeskiej. Groźna burza krzyżacka od północy zajęła wszystkie siły Polski, to też nie było czasu ani myśleć o sprawie czeskiej. Wysłany z Polski Korybut miał Czechów przywrócić do jedności wiary, a od rezultatu tych usiłowań i od całkowitego zażegnania burzy krzyżackiej, zależały zapewne przyszłe plany w sprawie czeskiej.

Z powodu wojny z Krzyżakami, wstrzymano przez cały rok 1422 poselstwa do Czech a król Jagiełło zajęty w domu zaledwie miał sposobność dowiadywać się z ubocza, jak też wiedzie się Korybutowi w Czechach. Nasz Siestrzeniec niknie z widowni w tym roku 1422 i przez długi czas nic o nim nie słychać. Ugrzązł on zapewne w potrzebie krzyżackiej, lub co prawdopodobniejsza, w sprawie Korybuta, która już pod koniec tego roku tak smutnie miała się skończyć dla widoków polityki polsko-czeskiej.

Sprawa Korybuta sama przez się upadła w Czechach. Stronnictwo polskie było słabe, jak słabemi były siły Korybuta, niemogącego sprostać olbrzymiemu zadaniu połączenia wszystkich stronnictw czeskich i pojednania Husytów z Kościołem. W obec tego, jak również w obec doraźnych planów polityki niemieckiej, odwołanie upadłego Korybuta było rzeczą nieuniknioną. Stało się to na zjeździe Jagiełły z Zygmuntem w Kezmarku na Węgrzech. Jagiełło wyrzekł się tam sprawy czeskiej, co bardziej obiecał pomoc Zygmuntowi na krucyatę czeską. Sądził, że Zygmunt w zamian za to nie będzie się mięszać w sprawy Polski z Krzyżakami i że pokój Melneński, którego preliminaria Krzyżacy musieli byli podpisać, uzyska w ten sposób niemej sankcyi od Zygmunta.

Mimo to wszystko zgoda z Zygmuntem była tylko pozorną. W Polsce powstało silne stronnictwo zamyślające i na

dal mieć czynną rękę w sprawie czeskiej a król ufał kanclerzowi państwa Szafrańcowi i jego stronnikom. W myśl polityki tego to kanclerza zażądał król od Zygmunta pełnomocnictwa do traktowania z Czechami i wyrażał życzenie, że ich na drodze pokoju przejednać chce z Kościołem rzymskim. Zygmunt zezwolił na te eksperymenta a warując się przeciwko zgubnym skutkom jakieby z tego powodu nań spaść mogły, oddawał zięciowi swemu książęciu Albrechtowi V austryackiemu Morawy i wyznaczał go na przyszłego króla Czech. W Polsce samej poczęła się akcya przeciwko husytyzmowi a na jej czele stanęło duchowieństwo — Witołd i król Jagiełło poparli ją jak najsilniej, negocyacye więc jakich się miał podjąć król Polski nie napawały Zygmunta zbytnią obawą.

W początkach tedy lata 1423 r. postanowił Jagiełło wysłać do husytów z informacyami naszego Siestrzeńca. Oprócz ustnej informacyi, o której później będzie mowa, miał Siestrzeniec i list królewski do Prażan. Żądał w nim król obecnie od Prażan, pisemnego potwierdzenia objetnic raz już poczynionych a mianowicie przyrzeczenia dotyczącego przejednania się Czechów z Kościołem, chociaż już z chybionej missyi Korybuta można się było przekonać, że Czesi o dopełnieniu tej objetnicy ani myślą.

Nieobeszło się atoli bez awantury i w tem poselstwie, które podjął Siestrzeniec w lipcu 1423 roku. Naszemu burgrabiemu zdawały się towarzyszyć przygody niekoniecznie miłe w poselstwach. Było to po owej ugodzie Zygmunta z Jagiełłą w Kezmarku — król Polski miał oficyalne pełnomocnictwo do traktowania z kacerzami, gdy Siestrzeniec w tem nowem do Czech poselstwie, ufny w pogodzenie się królów, zupełnie otwarcie wystąpił z celem swej podróży przed biskupem wrocławskim. „Mam glejt bespieczeństwa od króla mego Jagiełły", mówił on do biskupa w przejeździe przez Wrocław. Biskup przyjął go najgościnniej, lecz odradzał mu dalszej podróży



i w ogóle o charakterze Siestrzeńca jako posła jako też o celu podróży ani słyszeć nie chciał. Cesarz Zygmunt — mówił biskup — zakazał wszelkich rokowań i zmów z Czechami, przeto ostrzegam cię przed dalszą podróżą, gdyż w miastach naszych z trudnością będzie można uwzględnić list twój żelazny dany od króla Jagiełły.

I rzeczywiście nie omylił się w swej przestrodze biskup. Gdy bowiem Siestrzeniec nie zważając na przestrogi, ani na grożące mu niebezpieczeństwa podążył dalej i przybył do owej Nissy, którego to miasta kupcy znane nam już doń pretensye rościli, pojmali Niszanie naszego burgrabiego. Nie zważając wcale na jego charakter poselski, rozebrali go do koszuli a pozbawiwszy tak wszystkiego a nawet broni, wsadzili do więzienia. Szczęściem dla Siestrzeńca zaraz nazajutrz po tej nieszczęsnej przygodzie przyjechał do Nissy biskup wrocławski na wiec „parlamentum", w którem i wszyscy książęta szląscy udział wziąść mieli. Dowiedziawszy się o uwięzieniu Siestrzeńca zapytał biskup zgromadzonych książąt, coby z nim uczynić należało? Książęta szląscy radzili, aby Siestrzeńca nie wypuścić jak tylko za wiedzą króla Zygmunta, gdyż na jego rozkaz został uwięzionym [12]). Na wstawienie się biskupa wypuszczono go w końcu ale za złożeniem odpowiedniej kaucyi o czem natychmiast doniósł królowi Jagielle opisując całą przygodę jakoteż dodając prośbę, aby się król upomniał u króla Zygmunta o zwrócenie kaucyi [13]). Uskuteczniwszy to, podążył w drogę do Czech.

---

[12]) Że tak być nie mogło, poświadcza ta okoliczność, że Jagiełło wypytywał się równocześnie Zygmunta o dolę Siestrzeńca, a król Zygmunt odpisywał: Item de Schyestrzeenczone et nunccis hereticorum, quod adhuc in eorum accessibus vos asseritis retardasse, nil aliud sentire possumus, nisi quod iam ad F. V. attigerunt. Cod. ep. Vitoldi N. MX :VII. p. 599—600.

[13]) Cała ta przygoda opisana jest w liście Jagiełły do Zygmunta Caro: Liber. Canc. II. N. CXXVI. p. 202. Osoby oznaczone

Siestrzeniec jakby nie odstraszał się nieprzyjemną przygodą od dalszego do Husytów poselstwa, w głębi jednak zawrzał cały gniewem. W liście swym do króla, zaręczał, że pozbawiono go w Nissie wszystkich rzeczy i broni [14]) i że obdarzywszy go wolnością niczego nie zwrócono. Musiano się więc z nim obejść surowo a późniejsze jego rabunki na Szląsku zdają się także potwierdzać, iż długo pałał zemstą za tę obrazę rycerskiej swej osoby i poselskiej swej godności. Napróżno w rok później biskup wrocławski usprawiedliwiając się przed Jagiełłą zaręczył, że Szlązacy już się pogodzili z Siestrzeńcem; on krzywdy doznanej wcale nie miał zamiaru puszczać w niepamięć.

II.

Wiadomość o ciekawem poselstwie Siestrzeńca doszła nas w całości. Zawdzięczamy ją kodeksowi biblioteki Kórnickiej wcielonemu do publikacyi: Kodex listów Witołda[15]). Król Jagiełło po powrocie Siestrzeńca z legacyi otrzymawszy odeń szerokie sprawozdanie, kazał je spisać i dać o niem wiadomość Witołdowi, a kopia tego listu przechowała się w kodeksie Kórnickim. Dajemy więc Siestrzeńcowi zupełną swobodę opowiedzenia odbytego przezeń poselstwa.

Było to w przededniu zwycięskiego pochodu Husytów na Morawę, gdy Siestrzeniec spotkał wojska Taboryckie i wprost przedłożył wodzom swoje poselstwo. Uroczysta chwila namaściła go na wymownego tłómacza myśli królewskich, to też rzekł do otaczających go wodzów i starszych husyckich:

---

u Cary literami S. B. są Siestrzeniec i Bartłomiej pisarz Witołda. Porównaj list Jagiełły do Witołda w. Codex ep. Vitoldi N. MXCVII. p. 600.

[14]) Quas hucusque rehabere non potest, są jego słowa, ibidem.

[15]) Cod. ep. Vit. p. 600—603.

„Szlachetni przyjaciele! Najjaśniejszy król Polski ze szczerego serca ubolewa nad waszemi krzywdami i to tem bardziej że poznał wasze męstwo odszczególniające was z pośród wszystkich ludów i błyszczące takiemi zaletami, że zaledwie istnieje jaki naród na świecie równy wam pod tym względem. Dlatego w miłości swej zaklina was król Jagiełło, ażebyście litując się nad sobą samymi, zechcieli ombyśleć jaki zbawienny środek, zapomocą którego Jego królewska Mść mógłby zapobiedz ruinie waszej i przywrócić pokój przez was pożądany. On ofiaruje wam trudy swe i prace aby zapobiedz waszym klęskom! Wśród takich bowiem wojen domowych i rozruchów, wpośród których wy się znajdujecie, giną całe państwa i potężne królestwa a inni je obejmują — wśród takich walk bratobójczych obce narody, przywoławszy obce posiłki, napadają na zawichrzone kraje a co zagarną zwykli sobie przywłaszczać. Zważcie dobrze, że nie od obcych pochodzi wasz nierząd, że ani Włoch ani Niemiec lecz własna wasza zrodziła go niezgoda. Stąd to pochodzą bunty i rabunki, stąd spustoszenie i wojny wasze. Aby więc znikły zarzewia tych klęsk i niebezpieczeństw i ustał rozlew krwi ludzkiej, chciejcie radzić naszemu królowi jäkimby sposobem do wykorzenienia tego złego mógł się wam przysłużyć".

Husyci wysłuchawszy przyjaznej odezwy, wydelegowali kilku z pośród starszyzny, a ci zabrali z sobą posła królewskiego do Pragi, oświadczywszy mu poprzód, że dopiero w stolicy odpowiedzą na legacyą. W Pradze dopiero przez dziewięć dni odbywały się narady starszyzny wszystkich stronnictw. Przywoływano na nie i Siestrzeńca i pytano go o sposoby, którymi chciałby król ofiarować swe usługi celem uczynienia zgody. Siestrzeniec pouczony przez kanclerza Szafrańca, odpowiedział zręcznie, że nieznane mu owe środki, gdyż nie jest radcą tylko posłem królewskim. Zapytano tedy Siestrzeńca o jego własne zdanie pod tym względem. Odrzekł, że mu się

wydaje rzeczą bardzo właściwą, aby wysłali z nim posłów, którym zapewni glejt bespieczeństwa przez Szląsk i Morawy, a którzy z królem będą się mogli naradzić nad środkami, a dalej aby zawarli jednoroczny rozejm z ościennymi narodami. Husyci odrzekli, że chętnie wyślą posłów do króla, lecz rozejmu zawierać nie mogą bez zezwolenia Witołda. — Wszakżeż wiadomo wam — odrzekł na to Siestrzeniec — że król Polski z Witołdem stanowią jedność, że zawsze zgodnie jedno myślą i czynią. — Zapewne, że wiemy o tem — odpowiedzieli Husyci — jednakowoż w danym wypadku mógłby zarzucić nam książę, żeśmy postąpili sobie bez jego zezwolenia. Chciano tedy ze strony Husytów, ażeby Siestrzeniec doniósł o tem ich zapatrywaniu się na kwestyą rozejmu zarówno królowi jak i Witołdowi. Siestrzeniec zażądał tej deklaracyi na piśmie i odesłał ją do króla. Przedstawił Prażanom również list królewski a otrzymaną odpowiedź miał osobiście doręczyć królowi.

Husyci wybrali następnie z pośród siebie posłów w osobach Wilhelma Kostki z Postupic i Wacława Strabota, mieszczanina praskiego, wysyłając ich z Siestrzeńcem do Polski. Lecz w drodze zaskoczył ich kuryer od sekretarza Bartłomieja posła Witołdowego, z listem od księcia Witołda. Zawierał on warunek odstąpienia czterech artykułów praskich — na co gdyby Czesi przystali, ofiarują król i Witołd usługi do pogodzenia ich z kuryą i Zygmuntem. Powrócili tedy posłowie do Pragi, aby usłyszeć z ust Bartłomieja legacyą księcia Witołda, Siestrzeńca zaś pożegnano. Na odjezdnem prosili go jeszcze posłowie husyccy, aby zaczekał na nich, gdyż wkrótce powrócą z Pragi.

Korzystając z tej zwłoki, pragnął obrotny Siestrzeniec widzieć się z posłem Witołda Bartłomiejem, lecz nadaremnie; rozminęli się w drodze. Napróżno więc po drodze do Lutomyśla zatrzymał się w Szowińcu, Bartłomiej podążył do Ołomuńca; napróżno wysyłał doń listy, że chciałby się z nim

widzieć, aby pomówić o wspólnych sprawach. Husyta polski, (tym bowiem przydomkiem słusznie go można przezwać w obec jego wystąpień w Polsce) począł tedy potajemnie odwiedzać i znosić się ze szlachtą czeską, która tylko z bojaźni stała po stronie Husytów. Zapytywał ich Siestrzeniec, jakimi środkami, według ich zdania, mógłby król i Witold najlepiej i najrychlej osiągnąć skutek z obecnego pośrednictwa. Odpowiedziano mu zgodnie, że w legacyach do Czechów nie należy uwzględniać ani nawet wymieniać osoby króla Zygmunta i przestrzegano aby nie występować przeciwko prawdom św. ewangelii, jak Husyci swe artykuły nazywają [16].

Nawiasem powiedziawszy, szlachta czeska dodawała ze swej strony radę, aby książę Witold nie dawał Czechom do poznania ani też im groził, „że chce ich opuścić“ — gdyż w ten sposób, sądzili oni, dobre chęci króla i księcia spełzną na niczem. Król Jagiełło, który bądź co bądź chciał interweniować w sprawie husyckiej doniósł natychmiast o tem Witołdowi.

Witołd atoli wręcz inaczej zapatrywał się na sprawę czeską aniżeli Jagiełło od czasu pokoju z Krzyżakami i ugody z Zygmuntem. Treść poselstwa Bartłomieja sekretarza wielkoksiążęcego, była wystosowana w wręcz przeciwnym duchu aniżeli legacya, którą przedłożył Siestrzeniec. Witołd zażądał bezwzględnego pojednania się kacerzy z kuryą, a więc odstąpienia czterech artykułów praskich i w takim tylko razie ofiarował swoje i króla Jagiełły pośrednictwo celem pogodzenia ich z Kościołem i Zygmuntem i odwrócenia wojny krzyżowej. Znaczyło to mówić otwarcie a nie obwijać rzeczy w bawełnę,

---

[16]) Ibidem. p. 602. Ipsi autem svaserunt sibi, ut in exposicione legacionis sue coram communitate Bohemorum nequaquam dominum Sigismundum regem Romanorum nominaret, nec aliqua contra sanctam veritatem evangeliam, quam ipsi sic baptizant, diceret.

jak to uczynił Jagiełło w poselstwie Siestrzeńca. Ale znaczyło to także żądać od Husytów rzeczy niemożliwych i wprost udaremnić interwencyę polską. Witołd postanowił wszakże wobec Husytów być szczerym i otwartym i sądził, że zawieruchy z Czechami ucichą się, skoro odbierze Husytom stanowczo nadzieję protekcyi Polski i Litwy, że sam nawet będzie miał wolne ręce i swobodę w unormowaniu stosunków litewskich, skoro król polski stanowczo opuści Husytów.

Inaczej Jagiełło. W Krakowie, lubo zapanowała reakcya antihusycka, lubo ustawami i edyktami królewskimi starano się stłumić zarzewie idei husyckich i zatrzeć zgubny wpływ, jaki wywarła na społeczeństwie polskiem polityka sprzyjania Husytom, pomimo to postanowiono tam pośredniczyć w ugodzie z Czechami. Chciano przez to nietylko zabespieczyć sobie wpływ na wypadki w dziejach pobratymczego narodu, lecz zarazem być humanitarnym i na dal protektorem Hysytów, aby ewentualnie na wypadek wojny z Krzyżakami mieć w nich możnych sprzymierzeńców a w każdym wypadku dogodne narzędzie do rozwielmożnienia politycznego znaczenia Polski.

Nie wchodzimy tu w bliższą ocenę tej polityki krakowskiej względem Husytów. Uczyniliśmy to na innem miejscu, dokąd też łaskawych czytelników odsyłamy [17]). Tu dodamy, że Siestrzeniec sprezentował królowi odpowiedź na list królewski wzywający Prażan do przejednania się z Kościołem i do przyjęcia pośrednictwa króla w sprawie ugody z Zygmuntem. Jak Prażanie projekt ten pojmowali, pokazuje się stąd, że grzeczną swą ze wszech miar zresztą odpowiedź, datowali o dwa lata wcześniej i napisali przez pomyłkę 1421 rok na dacie listu wręczonego Siestrzeńcowi. Oto co im pisał z tego powodu król Polski:

---

[17]) **Obacz „Polska i Husyci“ w Przewodniku nauk. i literackim za rok 1883.**

List wasz, sławetni mężowie, doręczony nam przez domownika naszego Siestrzeńca, burgrabiego na Będzinie, otrzymaliśmy niedawno. Z treści jego dowiedzieliśmy się, że się wam wielce podobało, abyśmy dla uspokojenia zamieszek, które za sprawą czartowską wśród was grasują, podjęli pracę i nie szczędzili trudów. Chcemy być wam pomocnymi w usunięciu tego nieszczęścia nad którem ubolewamy i w dziele tak zbawiennem a wam na korzyść wyjść mającem, będziemy was wspomagać i nie braknie nam do tego afektów naszej łaskawości. Lecz list wasz, którego kopię wam tu odsyłamy, w którym mamy mieć podstawę waszych intencyi, położona jest data 1421 roku, upłynionego już przed dwoma laty. Gdy atoli sprawa tak ważna powinna być z całą szczerością traktowana i wolną być od zarzutu wszelkiej wątpliwości, zechciejcie nam innym listem, któryby był wolny od wszelkich podejrzanych ustępów i wątpliwości, wolę waszą oznajmić, czy mamy podejmować pracy dla odkupienia was od wszego złego [18]).

Zygmunt i Czesi wzajem się podejrzywają — negocyacye ugodowe Husytów z Krakowem rwą się o to, że Husyci ani myślą odstąpić od czterech artykułów praskich; układy więc rozbijają się to o termin, to o miejsce zjazdu, a wszyscy jakby żądali zwłoki i zbroili się do walki. Wtem na zjeździe koronacyjnym w Krakowie — byłato uroczystość koronacyi królowej Sonki na której był król Zygmunt i król Eryk duński — uchwalono zapomocą krucyaty skarcić zuchwałość Husytów. Król Jagiełło przyrzekł Zygmuntowi posiłki na wyprawę, o której tak samo Zygmunt jak i politycy krakowscy wiedzieli, że nie przyjdzie do skutku. Z tem wszystkiem król Jagiełło zdawał się na seryo zajmować nastąpić mającą wyprawą i około drugiej połowy kwietnia wysłał Siestrzeńca w poselstwie do Zygmunta. Zapytywał on przez naszego burgrabiego, na któ-

[18]) Cod. ep. Vitoldi. N. MXCIX. p. 603.

reby miejsce miał mu wysłać posiłki i na jaki termin [19]). Na to pytanie przedłożone mu przed parą dniami przez innych posłów królewskich, a mianowicie przez Mostycego ze Staszewa i Oporowskiego odpowiedział Zygmunt wymijająco. Bo i cóż wreście miał odpowiedzieć, skoro wojsk sam nie miał a wreście zbrojnej interwencyi ze strony króla Polski w Czechach we własnym interesie sobie nie mógł życzyć. Król Polski pragnął zapewne zająć Ołomuniec lub któreś warowniejsze miasto na Szląsku a to w celu, jak sam dodawał, „aby mieć swe wojsko na pieczy i módz je na wypadek zarazy lub pogromu wesprzeć nowymi posiłkami, ale Zygmunt który już księciu Albrechtowi dał był pełnomocnictwo co do Morawy, musiał i tym razem dać odpowiedź wymijającą, którą Siestrzeniec przywiózł do Krakowa. Dodamy chyba na tem miejscu, że posiłkowe wojska polskie spotkał wielki wstyd pod Ołomuńcem. Książę Albrecht nie wpuścił je w mury miasta — z hańbą wróciły one do Krakowa — odważniejsi poszli z Korybutem do Czech doświadczać przygód wojennych wpośród Husytów.

Wspomnieć należy, że jeszcze roku 1424 posłował nasz Siestrzeniec do Pragi, lecz ślady tego poselstwa ukryte są jeszcze w rękopisach i archiwach. Niewiemy z pewnością, czyli nie wysługiwał on się Korybutowi u samego wstępu powtórnego jego w Czechach pobytu. To pewna, że posłował on dość często, że stanowił związek pomiędzy kancelaryą polską kierującą postępowaniem Korybuta a księciem — słowem stał się jak Wierusz, jak Puchała i inni, kreaturą polityki Szafrańców.

W tym bowiem okresie wojen husyckich gdy Korybut powtórną swą ucieczką skompromitował Jagiełłę wobec kuryi, Zygmunta i w ogóle w oczach całego, jak natenczas mówiono,

---

[19]) List Jagiełły do Witołda z 15 kwietnia 1424 r. w Cod. ep. Vitoldi. N. MCXXXV. p. 628.

chrześciaństwa, król Jagiełło musiał się wyrzec sprawy swego bratanka i w ogóle całej sprawy czeskiej. Kanclerz Szafraniec wtajemniczony w sprawy czeskie postanawia sam na swą rękę opiekować się Husytami, ale w tajemnicy aby nie narazić króla i korony na wstyd i hańbę, na zarzut wspólnictwa z kacerzami.

Politykom krakowskim, na czele których stał Szafraniec, chodzi głównie o zniweczenie Krzyżaków, o zniszczenie wpływu Zygmunta; chcieliby oni zająć Szląsk, dawną dzielnicę Piastów, a nawet dać Czechom króla w osobie Korybuta. Bardziej aniżeli kiedykolwiek są im potrzebni Husyci, gorąco pragną oni, aby Husyci nie ulegli pod nawałą Niemców. W tym celu nawet po powtórnym upadku Korybuta w Czechach, zasilają oni Husytów żywnością, amunicyą, bronią, słowem we wszystkie potrzeby wojny zaopatrują ich pokryjomo. Król Jagiełło zdaje się o niczem nie wiedzieć gdy pod jego zamkiem na targu krakowskim Husyci zakupują potrzeby na wojnę przeciwko Niemcom; on przez palce spogląda nawet gdy właśni jego poddani spieszą przez granicę na pomoc Husytom. W tym to okresie takowi jak Puchała, jak Siestrzeniec, nadzwyczaj czynną odgrywają rolę. Tego ostatniego spotykamy kilkakrotnie jako pośrednika tej polityki Szafrańców na wolną rękę, jako negocyatora pomiędzy Krakowem a Husytami.

Witołda oburzało takie postępowanie kanclerza polskiego. Przez swych agentów jakoteż wrogów Szafrańcowych, miał on dokładne wiadomości o tem pokątnem i tajnem sprzyjaniu Husytom a odradzając je w stanowczy sposób królowi, czynił ostre wymówki, że w niegodny sposób postępuje wobec króla Zygmunta i że taka polityka zgubne tylko może wydać owoce. Wasza królewska Mść, pisał Witold do Jagiełły [20]), donosi mi, że Taboryci trzymają w obleżeniu księcia Żegańskiego i że

[20]) List z 4 grudnia 1429 r. Cod. ep. Vitoldi. p. 875.

prawie wszystkie miasta w Łużycach zmusili do opłacania sobie daniny. Tem mniej należałoby się wam z tego cieszyć, gdybyście zważyli, że i wam coś podobnego we własnem królestwie może się przytrafić, odkąd popuściliście cugle takim Szafrańcom, Puchałom i Siestrzeńcom, którzy już prawie publicznie trzymają strony Husytów.... Alboż i obecnie podczas odwrotu Puchały do Odry, wszakże wiele Polaków z Krakowa publicznie i bez przeszkody przyłączyło się do niego, a opatrzeni przezeń w żołd powrócili z nim bezpiecznie do królestwa — a tak przedtem jakoteż i obecnie kto tylko zechce wolno i bezpiecznie doń się udaje. Pisze nadto Wasza królewska Mść, iż nie wiecie dlaczego to król węgierski zbroi się, zbiera tłumy wojsk i zaopatruje się w broń i armatę i t. p. Jeżeli tego wiedzieć nie chcecie to my wam powiemy, że zbroi się przeciwko heretykom, gdyż zamierza zdobyć zamki na Morawach zajęte przez Taborytów.... Czyż zresztą mniemacie, iż ludziom jest rzeczą niewiadomą z jakich to powodów Siestrzeniec jeździł do Taborytów i stamtąd powracał aby zdać sprawę Szafrańcom i Waszej królewskiej Mci? Wiemy to dobrze o czem zapewne i inni wiedzą, że nie poważyłby się on żadną miarą jeździć do Taborytów, gdyby mu to Wasza kr. Mść wręcz zakazał [21]).

Tak tedy Siestrzeniec według słów Witołda jeździł do Taborytów. Jeździł on wraz z wieloma innymi i to nie do Prażan już ani do szlachty czeskiej, lecz do Taborytów i Sierotek, którymi się posługują obecnie Szafrańcy. Są to przedstawiciele najskrajniejsi czeskiego husytyzmu, ludzie, — użyjemy tu słów Witołda — podkopujący podstawy społeczeństwa chrześciańskiego i stosunkom społecznym, kościołowi i organizacyi państwowej zadawający cios po ciosie. Ale owi poddani polscy jeżdżący do Sierotek — te elementa burzliwe, które

---

[21]) Ibidem. p. 876.

znalazły były skutkiem polityki Szafrańców wolny i bezkarny odpływ do Szląska, powracają także do Polski aby siać tu „zarazę husycką“, wszczynać zamieszki i walki domowe, zupełnie na wzór Husytów w Czechach. Obaczmy jakim powrócił jeżdżący często do Taborytów nasz Siestrzeniec.

III.

Siestrzeńca w okresie poselstw jego do Husytów dość rzadko wspominają zapiski sądu krakowskiego. Domyślać się z nich możemy, że w pośród tych częstych jazd, brakło nieraz pieniędzy panu burgrabiemu, gdy jak w roku 1424 zrobił dług w wysokości 154 grzywien, mając ręczycieli w osobach Jana i Spytka Melsztyńskiego — tego ostatniego znanego z tendencyi husyckich twórcy konfederacyi z 1439 roku. Dług ten zobowiązał on się oddać na dzień 8 września tego roku a szanowni ręczyciele zawarowali sobie intromissyę w wysokości 300 grzywien na wsiach Siestrzeńcowych: Zawadzie i Przewodziszowicach, gdyby długu w rzeczonym terminie nie oddał [22]). Później zaś, gdyż w 1428 roku, pożycza od Katarzyny i Elżbiety córek Jaksy z Targowiska 100 grzywien, zapisując je na obu powyższych majątkach również jak i na Jaroszowie. Poręka zań składał niejaki pad Przedborz z Zadczy [23]). Siestrzeniec obciążał swe majętności coraz to nowymi długami.

Po tym okresie ukazuje się Siestrzeniec jeszcze częściej wobec sądu grodu krakowskiego ale już w zupełnie innem a odrębnem świetle aniżeli dotychczas. Z czynnego dyplomaty w sprawach czesko-polskich, z butnego szlachcica lubującego się w awanturach i przygodach, z troskliwszego o własne niż o cudze pieniądze pieniacza, staje się Siestrzeniec fanatycznym

---

[22]) Helcel II. zap. 1949.
[23]) Helcel II. zap. 2188.

wyznawcą najskrajniejszych socyalnych zasad czeskiego husytyzmu. Z poczciwego Polaka zmienia się w burzyciela spokoju publicznego, jakichto wielu wydały społeczne tezy Taborytów. Znajdujemy Siestrzeńca w liczbie owych zwolenników Piotra Polaka, Dobiesława Puchały, Wierusza i Hinka Zagarskiego i t. p., których współcześni nazywali „łapkownikami, chałupnikami“ i „zdrajcami“[24]). Są to awanturnicy i hersztowie rozboju.

Silna reakcya w Polsce przeciw husytyzmowi, opór jakiego doznawali przyjaciele i szerzyciele czeskiego nowatorstwa ze strony duchowieństwa i możnej szlachty, reakcya ta i ten opór w sprzeczności stojąc do owej polityki kanclerza Szafrańca, były może właśnie powodem, że zwolennicy czeskiej polityki i nowatorstw husytyzmu, chwytali się ostateczności i najskrajniejsze tezy taboryckie zastosowywali na swych przeciwnikach w ojczyźnie. Po śmierci Witołda, surowo odradzającego Polakom wszelkiego zbliżania się do Husytów lub używania ich jako narzędzie do osiągnięcia pewnych celów, był Zbigniew Oleśnicki najgłówniejszym przeciwnikiem Husytów i husyckiej polityki kanclerza. Obok biskupa grupowało się możne stronnictwo nienawidzące zarówno nowatorów religijnych jako też i socyalnych idei husyckich — nie dziw tedy, że przyjaciele husytyzmu powstali przeciwko twórcom nieprzychylnego Czechom kierunku i zapalili pochodnię socyalnych zawichrzeń. Edykta wieluńskie, zakazy wyruszania do Czech, zakazy posiadania książek husyckich, repressye przeciwko kapłanom husyckim i t. p. oto środki reakcyi i oporu z jednej strony — ustawiczne walki szlachty z duchowieństwem o dziesięciny, napady na dobra możnych prałatów w Polsce, kontrkonfederacye zwolenników husytyzmu przeciwko twórcom reakcyi— to uzupełnienie tego obrazu dziejów z drugiej strony, to drugi kontrast i środki odwetu.

---

[24]) Obacz u Helcla II zap. 2253.

W wielkim tym obrazie dziejowym, nad którym nawiasem powiedziawszy, powinna się zastanowić nowsza szkoła historyków, jakżeż niknie postać naszego Siestrzeńca? Wobec Piotra Polaka, wobec takiego Puchały, lub późniejszych jak Piotra Aksamita, Dziersława z Rytwian, Spytka z Melsztyna i innych, jakżeż nieznaczną a małą jest postać naszego awanturnika. A przecież i ta maluczka osobistość burgrabiego, dorzuca ciekawy rys do obrazu reakcyi przeciwhusyckiej w Polsce i daje wskazówkę, jak szlachta polska nie umiejąc pojąć lepszych stron czeskiego husytyzmu, jak gąbka wsiąkała w siebie męty najgorszych tez socyalnych — jak stanęła do walki z duchowieństwem i partyą rządową i jak wreście stała się źródłem zaburzeń w wewnętrznym ustroju państwa. Doniosłych skutków tej walki rewolucyjnej wewnętrznej nie obliczyła jeszcze historya Polski.

Już w 1428 roku widzimy naszego Siestrzeńca jako burzyciela spokoju publicznego w Polsce. Żupnicy Wieliccy Antoni i Leonard przyprowadzają przeciwko Siestrzeńcowi na dniu 6 lutego t. r. świadków, którym sąd dyktuje rotę przysięgi, jako Siestrzeniec przejął od nich glejty bezpieczeństwa królewskie niedaleko Oświęcima, gdy jechali z pakownymi solą wozami ku Szląskowi [25]). W następnym roku na terminie z 21 marca zasądził Siestrzeńca w zaoczności niejaki Tomko z Nawojowy, „dziecko“ zwany, że go nie wypuścił z niewoli jak to ręczył swą wiernością — a stąd poszkodował go na 200 grzywien [26]). Równocześnie prawie zwrócił Siestrzeniec swój animusz łotrowski przeciwko Oleśnickim, głównym nieprzyjaciołom szerzących się zasad hucyckich, ludziom możnym i wysokie znaczenie mającym. Siestrzeniec napada na majątek biskupa Oleśnickiego. Był to jeden z pierwszych napadów

---

[25]) Helcel II zap. 2210.
[26]) Ibidem. zap. 2257.

burgrabiego, który pojmał i uwięził sługę biskupa, Swiętka mieszczanina ze Sławkowa. Skazał go wprawdzie sąd na oddanie i wypuszczenie z niewoli pojmanego sługi, lecz Siestrzeniec nie stawił się na terminie na dniu 14 maja 1429 roku, tłumacząc się, iż był złożony prawdziwą chorobą, ani też wyrokowi zadość uczynił. Świętko pozostał w okowach w więzieniu u Siestrzeńca [27]). Sprawę tę, z powodu choroby obwinionego, zwłóczono na inny termin, a może i zaniesiono przed króla, który jak wiadomo folgował bardzo swym ulubieńcom, do których liczył się i nasz burgrabia będziński.

Powaga interwencyi monarszej nie wiele może i skutkowała, albowiem walka Siestrzeńca z Oleśnickimi przybiera już z początkiem roku 1433, większe rozmiary. Jakiś z partyi husyckiej przeciwnik biskupa Zbigniewa wyciął mu lasy w jego majątkach i zabrał 130 dębów tudzież 80 tarcic. Zbigniew podejrzywając o tę psotę w wysokości 20 grzywien Siestrzeńca, oskarżył go sądownie. Siestrzeniec czy był rzeczywiście niewinnym, czy też może chciał ujść przed karą, dość że na dniu 10 stycznia 1433 r. powołany przed sąd stanął i zaprzysiągł, iż rzeczonej szkody biskupowi nie uczynił, a że i biskup ze swej strony przysięgi nie chciał złożyć, Siestrzeniec więc i tym razem — zresztą może i słusznie uszedł wyrokowi [28]).

Równocześnie miał atoli Siestrzeniec zajście z Janem Oleśnickim, marszałkiem królestwa polskiego. W ciągłych zwadach z Oleśnickimi, zarzucił był Siestrzeniec marszałkowi nieprawdziwość szlachectwa i klejnotu herbowego. Srodze obrażony marszałek, musiał tak zwaną „expurgacyą“ dowieść i sądownie przekonać Siestrzeńca o rzetelności klejnotu swego *Dębno*. Oczyszczenie z tak ciężkiego zarzutu działo się w następny sposób: Podejrzany o nieprawdziwość klejnotu szlacheckiego czyli jak mówiono „przyganiony w prawie szlacheckiem

[27]) Ibidem. zap. 2281.
[28]) Ibidem. zap. 2472.

i rycerskiem, mianował marszałek świadków herbowych ze strony swych rodziców, dwóch więc po mieczu herbu Dębno, dwóch po kądzieli herbu Gryfów; dalej zawezwał dwóch świadków herbu dziadów, a to ze strony babki ojczystej herbu Porajów, ze strony babki macierzystej Nagodów. W kuryi więc królewskiej w obecności Wojciecha arcybiskupa gnieźnieńskiego, kasztelana krakowskiego Michała z Michałowa, wojewody Szafrańca dalej Bernarda księcia Strzeleckiego, stawią się stryjeczni marszałka, jak Jan syn Dobiesława z Oleśnicy kasztelana Wojnickiego i Jan syn Piotra łowczego, dalej seniorowie klejnotu Dębno Andrzej z Krampiego i Andrzej z Cząstosowicz — Gryfowie klejnotu matki jak podsędek krakowski Zygmunt z Bobowy i Jan ze Słaboszowic o zawołaniu Swoboda i innych wielu. Ci tedy na dniu 13 stycznia 1433 r. zaprzysięgli przed królem że Jan marszałek brat ich jest klejnotu *krzyża i ławkawy* o zawołaniu Dębno. I Siestrzeniec nie obawiający się tym razem niczego słuchał przysięgi — a rzecz cała na tem się skończyła, że brać herbowa przekonawszy go o prawdziwości klejnotu marszałka, spowodowała wysoki sąd do nakazania Siestrzeńcowi wiecznego milczenia o tej „naganie herbowej“ [29]). Dodać należy, iż nie z własnego popędu to Siestrzeniec przyganiał Oleśnickich w szlachectwie, skoro sąd przed wyznaczeniem terminu na ekspurgacyą, nakazał mu być *„mirnym i spokojnym pod zakładem dwóch tysięcy grzywien“*. //

Niawiadomo kto stał za plecyma Siestrzeńca, ale to pewna że nakaz aby był *mirnym*, niepodobnym był do urzeczywistnienia dla husyty polskiego. Sprawa z Janem Oleśnickim dodała mu chyba buty do dalszych zaburzeń pokoju publicznego. Do braci herbowej Oleśnickich należał Hincza z Sarnowa. Jeszcze się nie skończyła sprawa Siestrzeńca ze Zbigniewem Oleśnickim, a już husyta nasz napadł na Hińczę

---

[29]) Helcel II. zap. 2474, 2475 i 2476.

a zrabowawszy go zabrał mu dużo jeńca, jakoby w wojnie jakiej, snać krewnych lub domowników. Wyrokiem królowej Zofii, miał Siestrzeniec wszystko zwrócić Hińczy, a w niewolę zabranych wypuścić miał za odpowiednią poręką *„sub poena regali“* [30]). Było to dnia 14 sierpnia 1433 roku, a już we dwa tygodnie miał Sięstrzeniec stanąć z pokrzywdzonym Hińczą Sarnowskim do wyroku sądowego. Snać dużo już miał na sumieniu nasz burgrabia, bo wyrok powiada, że gdyby się obawiał to niechajby „glejtem żelaznym“ zapewnił sobie bezpieczeństwo. I rzeczywiście nie były to przelewki. Siestrzeniec bowiem zabrnął na dobre w rzemiośle rozbójniczem i snać obawiał się mocno o bezpieczeństwo własne, gdy nie starał się nawet o list żelazny. Dnia 11 września, gdy dalszy termin do stawiania się przed sądem przyszedł, musiał znowu Hińcza oskarżyć Siestrzeńca w jego nieobecności, gdyż oskarzony nie stawił się wcale i żądał tylko zwłoki terminu, przekazawszy przez swego wysłannika, iż niemoże się odważyć stanąć przed sądem [31]). Gdy tedy król Jagiełło przybyć miał do Krakowa, polecił na dniu 23 października tego roku sąd grodzki sprawę Hińczy zdać pod rozstrzygnięcie króla Jego Mci [32]). Zdaje się, że i ta sprawa jakoś pomyślnie dla Siestrzeńca miała się skończyć. Jakkowiek bowiem dużo on broił, zawsze jednak za usługi swe poselskie do Czech, mile i dobrze u króla był widziany. Prokurator Hińczy Sarnowskiego, żądał później już tylko poręki zysku (lucri) a raczej wynagrodzenia za szkody i krzywdy przez Siestrzeńca wyrządzone, gdy zeznano sądownie ze strony Siestrzeńca, że oskarzony jest w niewoli [33]).

30) Helcel II. zap. 2498.

31) Helcel II. zap. 2499; quia nuncius suus terminum non juridice prorogavit, dicens, quod non esset ausus venire ad terminum.

32) Ibidem zap. 2500.

33) Helcel II. zap. 2570. Et Martinus, notarius eiusdem Syestrzenconis nunccius dixit, quod dominus Syestrzenyecz est in captivitate.

Gdzie był nasz Siestrzeniec podówczas, to jest przy końcu 1433 roku, niewiadomo. Pytanie bowiem zachodzi, czy był rzeczywiście w niewoli, a jeżeliby i tak było, w jakiej? Prawdopodobnie było to tylko wymówką Siestrzeńca, iż nie mógł się stawić przed sądem, gdyż był w niewoli; rabuje on bowiem wśród tego czasu jak świadczą, Długosz historyk tej epoki i zapiski sądowe. Rychło już miał zrabować Sławków Zbigniewa Oleśnickiego, Siedlec żony Bodzanty i majątek Krystyna z Koziegłów. Zanim jednak do ciekawych tych a awanturniczych szczegółów z życia Siestrzeńca przejdziemy, zechciejmy przypomnieć sobie jeden fakcik świadczący wiele o charakterze burgrabiego.

Było to w lecie 1432 roku. Wolno było Siestrzeńcowi wyrzucać Oleśnickim, iż nie są szlachtą, wolno mu było później oczerniać Siedleckich jako rozbójników, znalazł się atoli i z drugiej strony mąż, który nawzajem i Siestrzeńcowi zarzucił zdradę. Był to niejaki Paweł Opalacz z Wojsławic, który obwiniał Siestrzeńca, iż tajemnice królestwa „*secreta regni*“ złożone na zamku w Będzinie królowi węgierskiemu oddał, co więcej wskazał nawet imiennie niejakiego Gotarda, który toż samo miał donieść królowi. Dnia 4 czerwca tegoż roku zaręczyli przyjaciele ze strony Opalacza, jak również przyjaciele Siestrzeńca, każda strona 1000 grzywnami, iż będą żyć w zgodzie áż do terminu sądowego mającego mieć miejsce w Korczynie przed samym królem. Ręczycielami ze strony burgrabiego, byli Mszczug ze Skrzynna, Grotek z Jankowic i Kruszyna z Galowa [34]). Na tym samym dniu ręczyli ciż sami przyjaciele Siestrzeńca 500 grzywnami za niego i w innej jego sprawie z niejakim Pranczkiem z Mysłowic, który miał naszego burgrabiego pokrzywdzić w Starej Wsi na Węgrzech.

---

34) Helcel. II. zap. 2450. Pierwszy i ostatni z ręczycieli występują jako konfederaci przy Spytku z Melsztyna w 1439 r.

I ta sprawa miała się skończyć przed królem, a ze strony Pranczka ręczyli 500 grzywnami panowie Opalacz z Wojsławic i Bodzanta Siedlecki [35]). Pierwsza z tych spraw z Opalaczem, niewyjaśniona wobec braku dalszych zapisek sądowych, rzuca atoli światełko, iż nasz burgrabia w ciągle nieczyste wikłał się sprawki.

Ciekawszym i więcej znanym jest jego stosunek do Bodzanty ze Siedlec [36]). Zamek Siedlec należał do króla a król podobnie jak w Będzinie Siestrzeńca, ustanowił w Siedlcu burgrabiego w osobie Bodzanty, zwanego zapewne z tego powodu ze Siedlec. Zamek ten równie jak dochody burgrabiego podobały się Siestrzeńcowi bardziej aniżeli Będzin, to też niebawem odebrał go Bodzancie. Wkrótce atoli Bodzanta wyrugował stamtąd naszego Siestrzeńca — groziła więc walka burgrabiów i zaniepokajała całą okolicę. Na dniu 30 czerwca 1430 roku pojawiają się w sądzie grodu krakowskiego przed panem starostą Mikołajem z Michałowa Grzegorz z Morawicy, Andrzej Krzesza z Zawady, zięć Siestrzeńca, Andrzej z Balic i inni i ręczą że zamek Siedlec, skoro Bodzanta im go wyda — a który to zamek król nakazał odebrać Siestrzeńcowi — oni jako ręczyciele będą w porządku utrzymywać i bezpieczeństwa zamku pilnować. Zaręczali dalej, że na dzień wniebowzięcia Maryi, wydadzą zamek w ręce króla lub temu kto będzie umocowany ze strony królewskiej do odbioru, czego gdyby nie uczynili w oznaczonym terminie, natenczas podlegają karze, którą król z senatorami według prawa im podyktuje. Działo się to w obecności panów Jakóba z Boturzyna podsędka krakowskiego, Biela z Bleszna,

---

[35]) Ibidem II. zap. 2451.

[36]) Bodzanta należy do skonfederowanych w 1439 r. do tak zwanej konfederacyi Spytka z Melsztyna.

Pieniążka z Giwanowic, Potockiego z Potoka, Jana Tęczyńskiego i innych wielu wiarogodnych [37]).

Król osadził widocznie znowu Siedleckiego na burgrabstwie, gdyż już 26 maja 1432 roku, oskarza tenże Siestrzeńca o nowe napaści i burdy. I tak Siestrzeniec oczerniać miał Siedleckiego, jakoby z zamku Siedleckiego rabowano podróżnych po drogach królewskich. Oskarżony o potwarz Siestrzeniec nietylko nie stanął na terminie z Bodzantą i ściągnął przez to na siebie karę zwaną *niestanie*, — ale nadto na terminie z dnia 6 czerwca 1432 roku, wyrzucił jeszcze Bodzancie przed sądem, iż utrzymuje frymarki z nieprzyjaciołmi królestwa. Gdy się Siedlecki usprawiedliwił, że z żadnym Bibersztynem, nieprzyjacielem ojczyzny, lecz z własnym zięciem miał zarzucony mu przez Siestrzeńca stosunek pieniężny, odrzekł nasz burgrabia będziński, iż w takowym razie ma go za usprawiedliwionego, gdyż o tym zięciu Grzegorzu Morawieckim, nic złego nie wie [38]). Tak się wykręcał dowcipny Siestrzeniec.

Jednakowoż zamek Siedlecki, odebrany mu na rozkaz króla, zanadto kłuł w oczy Siestrzeńca, ażeby raz jeszcze nie miał zapróbować, czy się nie uda prawem kaduka wziąść go w swe posiadanie. Stało się to po wyjeździe czy też po śmierci pana Bodzanty. W zamku została żona Siedleckiego pani Małgorzata, ją tedy napaść przedsięwziął nasz Siestrzeniec. Było to jakoś w początkach 1434 roku — właśnie po owem usprawiedliwieniu się Siestrzeńca w sprawie z Hinkiem Sarnowskim, „iż jest w niewoli“ — kiedy już 13 maja wnosi Małgorzata Siedlecka sądowną na burgrabiego skargę. Miał on według tej skargi z 30 równymi a ze stoma nierównymi sobie pomocnikami napaść na Siedlec, to jest na posiadłości jej na których miała sobie zapisane wiano i posag i wyrzucić ją ztam-

---

[37]) Helcel II. zap. 2330.
[38]) Ibidem zap. 2446 i 2452.

tąd. Miał dalej — według słów skargi — zabrać wszystką jej garderobę, suknie, naczynia stołowe, szklanne, słowem sprzętów i potrzeb pozbawił ją w kwocie 100 grzywien; w zrabowanych zaś pierścionkach, perłach, w relikwiarzykach czyli *świętościach*, w złocie i srebrze poszkodował ją na drugich 100 grzywien, — w końcu za spuszczenie stawu i wyrybienie tegoż liczyły sobie Małgorzata 70 grzywien szkody [39]).

Żona Bodzanty nie mogąc snać doczekać się rabusia przed sądem — musiała długo czekać na załatwienie swej sprawy a tymczasem Siestrzeniec na innych osobach próbował swego rzemiosła. Mamy tu na myśli rabunek dokonany przez naszego burgrabiego na majątku Oleśnickiego, biskupa krakowskiego.

Stało się to jakoś wkrótce po śmierci króla Jagiełły. Długosz powiada [40]), że gdy po śmierci króla w całem królestwie panowały spokój i cisza, jeden tylko Siestrzeniec wyprawiał swawole i rozboje. Opowiada dalej nasz historyk, że rzeczony Siestrzeniec zjednał sobie przyjaciół ze Szląska, ludzi z księstwa oświęcimskiego i cieszyńskiego, najechał powiat sławkowski i wiele wsi i dworów ogniem i grabieżą spustoszył. Według skargi Zbigniewa Oleśnickiego na dniu 6 sierpnia 1434 wniesionej do grodu krakowskiego, miał pan Siestrzeniec zebrać stu tako dobrych jako sam był a stu podlejszych sobie i obrabować biskupa na czteru jego wsiach ze szkodą wynoszącą cztery tysiące grzywien [41]). Pierwszy termin sądowy odroczył stronom kasztelan i starosta krakowski z powodu koronacyi. Na drugi termin dnia 6 sierpnia niestawił się Siestrzeniec, zapewne z powodu obawy o bezpieczeństwo własnej osoby — a jak mówi Długosz, po rabunku Sławkowa wyniósł się z całą zdobyczą do Morawy, aby zasłonić tych od kary, którzy mu

[39]) Helcel II. zap. 2537.
[40]) Długosz. Wyd. Przezdzieckiego. Księga XI. p. 538.
[41]) Helcel II. zap. 2585, 2586.

w rabunku dopomagali. Morawscy atoli panowie, uwiadomieni o charakterze burgrabiego, mieli go według świadectwa Długosza wypędzić z obranej przezeń siedziby — a również i książęta szląscy nie chcieli mu dać schronienia w swych ziemiach, zaczem musiał Siestrzeniec tułać się od miejsca do miejsca. Podejrzywano — powiada dalej Długosz — że owego napadu na Sławków dopuścił się burgrabia, z namowy niektórych panów polskich, którzy żywili skrytą nienawiść ku biskupowi i wszelkimi sposoby starali się mu szkodzić. O ile to podejrzenie ma rycyą, nie umiemy odpowiedzieć; z życia Siestrzeńca, które już w większej części znamy, wynikałoby raczej, że jak z własnej inicyatywy innych rabował, którzy mu tylko wleźli w drogę lub byli tendencyi antihusyckich, tak i na Zbigniewie spróbował swego rzemiosła — może i bez cudzej inspiracyi. Dodać należy, że senatorowie stojący u steru rządu nie ścierpieli dłużej awanturnika na urzędzie burgrabiowskim i to pewna, że przed 12 maja 1434 r. stracił burgrabiostwo w Będzinie [42]) i aż 1437 roku spotykamy go na takimż urzędzie w Rabsztynie [43]).

Tegoż roku 1434 miał Siestrzeniec z kim innym również sądową sprawę. Oskarzycielką tą razą była niejaka Katarzyna Chroberz, żona podsędka krakowskiego, o której zresztą nie wiemy w jakich stosunkach zostawała do Siestrzeńca. Oskarza go ona 12 czerwca 1434 roku o tysiąc grzywien szkody, którą jej wyrządził przez niewydanie jej jakichś dokumentów danych mu do przechowania, tudzież o 10 grzywien, które był jej winien tytułem ręczycielstwa za Bolka księcia Opolskiego [44]). Zasądzony w zaoczności musiał jakoś Siestrzeniec zaspokoić

---

[42]) Helcel II. 2532 Nicolaus Cornicz de Jarossow, Burgrabius *quondam* de Bandzen.

[43]) Ibidem zap. 2712.

[44]) Ibidem zap. 2532.

pierwszą pretensyą Katarzyny a co do drugiej to tę zobowiązał się dopiero w 1437 roku wypłacić jej mężowi, panu Filipowi z Chroberz [45]).

Nadmieniliśmy o Bolku Opolskim, za którego to długi poręką składał nasz burgrabia i z którym żył i stykał się w najrozmaitszych stosunkach. Bolko był jedynym z książąt Szląska, co zapewne we własnym i to czysto materyalnym interesie popierał i sprzyjał rozwijającemu się husytyzmowi. Cały reformatorski ruch Czechów był mu tak obojętnym jak i ich narodowe dążenia — a przecież podobał mu się jeden punkt praskich artykułów, w którym widział oczywistą dla siebie korzyść. Był to ów artykuł żądający ewangelicznego ubóstwa od duchowieństwa — a Bolko rychło zrozumiał wartość tej cnoty, gdyż kilkakrotnie wyraził żywą ochotę zagarnięcia dóbr kościelnych jak i majątku górnogłogowskiego kollegium. Zresztą był on jednym z pierwszych rycerzy rabusiów *„raubritterów"* jakich wyrodziły stosunki w ostateczności wpadającego husytyzmu — a tacy jak Piotr Szafraniec (syn), Piotr Polak, Biedrzych ze Strażnicy, Dobiesław Puchała z Węgier, Siestrzeniec i t. p. byli wiernymi jego kolegami i towarzyszami niejednej zbójeckiej wyprawy.

Dziwne też stosunki pociągnął za sobą popadający w ostateczności husytyzm. Idee i tendencye religijne idą tu o lepsze z socyalnymi zasadami, o jakich chyba w półczwarta wieku później zamarzyć mogła francuska rewolucya. Do elementów tych przybywa jeszcze żywioł narodowy, jakim się szczytnie chlubi czeska rewolucya — a te wszystkie żywioły razem tworzą taki zamęt, że trudno się rozpoznać a jeszcze trudniej rozgatunkować kierunki, w jakich dąży prąd husytyzmu. Dlatego to współcześni nazwali husyckie wojny a zwłaszcza zewnętrzne, pochodami zbójeckimi Husytów: *hussitische Raubzüge*, a i po

---

[45]) Ibidem zap. 2711.

dziś dzień z pozorów rzecz biorąc można miano to nadać wojnom husyckim z lat 1427—33. Pozory jednak łudzą a wniknąwszy w treść idei husyckich znajdziemy, że one właśnie były bodźcem moralnym zwycięzkich walk czeskich.

Bolko Opolski należał więc do tej partyi, która trzymała z Husytami, a chociaż w życiu publicznem nie widzimy go z Siestrzeńcem w wyprawach i awanturach — to prywatne jego konszachty z osławionym burgrabią, kazałyby wnioskować, że Siestrzeniec rodem Szlązak, musiał w włóczędze swej po Morawach i Szląsku zabłąkać się do Bolka, i dzielić z nim rozbójnicze przygody Piotra Polaka, Dobka Puchały i innych podobnych awanturników husyckiego *raubritterstwa*. Na Szląsku zresztą jak i w Morawach, namnożyło się mnóstwo takich rycerzy — rabusiów, hołdujących zasadnie skrajnych Taborytów, iż „kto własność posiada, posiada w niej grzech". Socyalistyczna ta mrzonka, która na tyle lat wyprzedziła znany paradoks Proudhona, bardzo była na rękę swawolnej szlachcie, której się siła namnożyła w Wielko- i Małopolsce a głównie na pograniczu Szląska. Poznaliśmy Siestrzeńca jak hołdując tym zasadom, ofiarowywał chętnie swe usługi Oleśnickim, Sarnowskim, Siedleckim i innym w celu uwolnienia ich od „owych grzechów", od własności.

W czasie o którym mówimy, począł Siestrzeniec, pewno nie bez zmowy z Bolkiem Opolskim, latem 1434 roku, zapuszczać swe rozbójnicze zagony na Polskę. Smutny to obraz, widzimy tu bowiem jak wzrastała samowola szlachty w tak świetnej dla historyi naszej epoce, jak trwała i dokazywała przez długi czas, niehamowana żadnym silniejszym oporem ze strony rządu.

Siestrzeniec zebrał na Szląsku i Morawach zgraję łotrzyków i z nimi podejmywał rozbójnicze wyprawy na pograniczne okolice Polski. Jeden z większych napadów skierowany był przeciw kasztelanowi sądeckiemu, Krystynowi z Koziegłów,

któremu Siestrzeniec złupił i splądrował dobra w ziemi siewierskiej. Kasztelan sądecki udał się ze skargą do młodego króla a właściwie do panów koronnych; gdy to atoli nie odniosło skutku, umyślił wziąść odwet na własną rękę. Zebrawszy tedy znaczną liczbę zbrojnych rycerzy, postanowił pomścić się na Szlązakach, którzy wspierali Siestrzeńca. Nasamprzód zajął kasztelan przez połowę zburzone miasteczko Gliwce, a osadziwszy tam silną załogę, począł stąd dokoła pustoszyć okolice Szląska. Musiał dojąć do żywego kasztelan Szlązakom, gdyż niebawem podnieśli lament wielki i udali się pokornie do młodego króla Polski, prosząc o zjazd panów dla ukończenia wszczętych wojen i rozruchów. W Będzinie tedy, w owym zamku, gdzie niedawno przed tem burgrabił nasz Siestrzeniec, zjechali się na dniu św. Jadwigi panowie koronni jak Zbigniew Oleśnicki, Mikołaj z Michałowa i inni, z drugiej strony znowu książęta szląscy jak Bernard Opolski, Mikołaj Raciborski tudzież dwaj Wacławowie Cieszyński i Oświęcimski. Panowie polscy żądali, aby Szlązacy nie dawali Siestrzeńcowi, jako burzycielowi publicznego pokoju, żadnego wsparcia lub przytułku. Żądali dalej Polacy, aby nie dopuszczano mu w krajach i posiadłościach książąt rozbojów, grabieży i łotrostwa, owszem, na wzajemne żądanie, udzielano sobie wzajem pomocy, do chwytania jakichkolwiek bądź zbójców i napastników. Przystali na to szląscy książęta i zawarto korzystną dla obu stron ugodę a mianowicie uchwalono szkód wynagrodzenie i przywrócono tem pokój wieczny. Jak długo trwał ten pokój, nie wiemy. Długosz, któremu zawdzięczamy wiadomość o tej sprawie [46]), powiada, iż lubo uchwały tego polsko-szląskiego zjazdu, pisemnie i pieczęciami stwierdzone zostały, nie długo ich wszakże przestrzegano, albowiem Jan Jelc i inni szląscy rozbójnicy wyprawiali dalej w Polsce liczne grabieże i napaści. Jakkolwiek

---

[46]) Długosz. Wyd. Przezdz. ks. XI. p. 564.

bądź było to pewna, że uchwały zjazdu w Będzinie napędziły strachu naszemu Siestrzeńcowi. Porzuca sromotne swe rzemiosło i wchodzi w trzeci okres swego burzliwego żywota.

IV.

Już w początkach roku 1435 widzimy Siestrzeńca jednającego się z Oleśnickim, z Hińczą z Sarnowa a zapewne i z Koziegłowskimi. Czy to sam się upokorzył, wypierając się dobrowolnie swych skrajnohusyckich zasad, czy też zmuszono go do tego, dość, że Oleśnicki biskup, i Hińcza Sarnowski umarzają i niszczą sądownie wszystkie termina i sprawy jakie mieli kiedykolwiek z Siestrzeńcem [47]). Całkowite to pojednanie nastąpiło na dniu 12 stycznia 1435 roku, musiał więc Siestrzeniec zupełną zmianą życia dać rękojmię tej ugodzie. Od tej chwili nie słyszymy też o jakichkolwiek dalszych awanturniczych wyprawach Siestrzeńca, chociaż bez zwad trudno i teraz żyć było awanturnikowi.

Niewiadomo jak się zakończył proces z Koziegłowskimi. Domyślać się tylko można, że trwał dalej; chociaż bowiem w roku 1435 widzimy Siestrzeńca przejednanego z najgłówniejszymi swymi wrogami, to jednak w 1437 roku z Koziegłowskimi ma jakieś ważne nieporozumienia. Na dniu 11 maja tegoż roku nakazuje mu Mikołaj z Michałowa, kasztelan krakowski i Klemens Wątróbka ze Strzelec, kasztelan wojnicki, aby z Koziegłowskimi a mianowicie z Janem i Krystynem, synami niegdyś Krystyna kasztelana sądeckiego, zachował przymierze i pokój, pod karą tysiąca grzywien. Obie strony mają według wyroku sądowego mianować przyjaciół jako rozjemców honorowego sądu, każda według upodobania — a coby rze-

[47]) Helcel II. zap. 2610 i 2611.

czony sąd przyjaciół uchwalił i zawyrokował, na to obie strony przystać muszą [48]).

Widocznie więc były to sprawy po ojcu Koziegłowskich, po kasztelanie Krystynie. Sprawy te poczęły brać niebezpieczny obrót; potrzeba było przeszkodzić możliwemu złemu, co też sądownie uskuteczniono. Jaką w gruncie rzeczy sprawa ta była, jakie były pretensye Siestrzeńca, i jakiemi rzecz poszła drogami, nie umiemy powiedzieć, wiemy tylko, że na dniu 4 stycznia 1440 roku, Krystyn z Koziegłów, snać młodszy syn ongiś kasztelana sądeckiego, staje przed sądem i daje w intromissyą Siestrzeńcowi wsie swe Mroszów i Lesznów za pożyczonych od niego 100 dukatów. Aby się stać tak poważnym wierzycielem, pożyczył Siestrzeniec sam od swego zięcia Andrzeja z Zawady 50 grzywien a nie uczynił tego, jak się dorozumiewamy bez wyrachowania. Uśmiechała mu się ze strony Krystyna z Koziegłów piękna korzyść — gdyż wrazie nie oddania przezeń długu na oznaczony termin, miał Siestrzeniec wedle ugody za sto kóp groszy rocznie płatnych, trzymać w zastawnej dzierżawie majątek Mroszów i Lesznów aż do zupełnej wypłaty długu [49]). Tak więc początkach 1440 roku żyje Siestrzeniec w przyjaźni już z Koziegłowskimi.

W sprawach familijnych widzimy Siestrzeńca „seniorem genealogii" nawet dość poważanym od krewniaków. Jest on mianowicie opiekunem swoich siostrzeńców małoletnich: Jana, Stanisława i Piotra, młodszych synów niegdy Stanisława Rudzkiego z Zagórza i Głębokiego Dołu. Tym tedy młodszym braciom, zrodzonym z siostry Siestrzeńca, zapisują starsi przyrodni ich bracia 80 grzywien szerokich groszy praskich na wsiach Zagórze i Głęboki Dół wraz z siedmią grzywnami rocznego procentu, który w oznaczonym terminie do rąk Sie-

[48]) Helcel II. zap. 2705.
[49]) Helcel II. zap. 2802.

strzeńca ma być składany, aż dopókiby zapisanych 80 grzywien nie uiścili w całości [50]). Działo się to na rokach walnych 1 października 1428 r. Na dniu 3 października tegoż roku wszedł Siestrzeniec w tę ugodę jako opiekun siostrzanów i zobowiązał się wydać i zniszczyć list królewski na korzyść ich opiewający a ugodę zawartą dochować [51]). Czy zachowali ją atoli przyrodni bracia siostrzanów niewiadomo — to pewna, że Mikołaj Rudzki z Zagórza popadł pod karę sądową *piętnadziesta*, którą zarówno Siestrzeńcowi jak i sądowi musiał zapłacić, gdyż tak w 1431 jakoteż i 1432 roku rocznego procentu siedmiu grzywien na ręce Siestrzeńca nie złożył [52]).

Sprawa ta była powodem waśni i niesnasek tudzież ciągłych procesów pomiędzy Siestrzeńcem a bracią Mikołajem i Marcinem z Zagórza, jak to widoczna z zapisek sądowych 1437 roku. Na dniu 6 maja tegoż roku przypadł termin tejże sprawy z Zagórskimi a Siestrzeniec ogłosił ich zaoczność. Mikołaj z Zagórza, jak się dowiadujemy z zapisku pod dniem 16 lipca 1437 roku, był nawet po raz wtóry na tym dniu zaocznie zasądzony przez Siestrzeńca a to z następującego powodu. Bracia Zagórscy oskarżeni przez Siestrzeńca o zburzenie czterdziestu „kopców sutych", tj. granicznych, pomiędzy ich posiadłościami a posiadłościami do Będzina należącymi, nie stawili się w sądzie grodzkim. Graniczne te kopce a mianowicie zburzone obecnie, oznaczył był już Piotr Szafraniec z Pieskowej Skały, podkomorzy krakowski — odgraniczając tem sporne strony. Za tę tedy napaść graniczną i za zerwanie ugodzonej już sprawy, zalicza sobie Siestrzeniec trzydzieści grzywien szkody [53]). Jak widzimy pieniactwo nie opuszczało naszego husyty.

[50]) Helcel II. zap. 2189.
[51]) Ibidem zap. 2237.
[52]) Helcel II. 2405.
[53]) Helcel II. zap. 2706, 2712, 2713.

Siestrzeniec miał dwóch synów: Jana i Stanisława [54]), którym zostawił w spuściźnie posiadłości obok Będzina leżące i Jaroszów wraz z mnóstwem długów i kilka niedokończonych procesów. Jedna córka Barbara, wyszła za Floryana z Knyszyna, który jej tytułem wiana zapisał 200 grzywien na połowie swych majętności Rokitno i Niegowanicach [55]). Drugą zaś córkę, z którą się w zapiskach częściej spotykamy, Katarzynę, wydał Siestrzeniec za wspomnionego już wyżej Andrzeja z Zawady. Już w 1438 roku widzimy tegoż Andrzeja ożenionego z Katarzyną i tegoż to roku na dniu 4 lutego zapisuje Siestrzeniec Andrzejowi sto grzywien tytułem długu, który dawniej był winien swemu zięciowi na wsiach Zawadzie i Przewodziszowicach. Zięć snać dobrze się zabezpieczył wobec znanej wierzytelności Siestrzeńca; zapisał on swej żonie tytułem wiana i posagu dwieście grzywien na swej części majątku Zawady [56]), którą tedy w całości objął w posiadanie aż do wypłaty zapisanego przez teścia posagu. W rok później był nawet Andrzej gotów do odebrania owych 180 grzywien, które mu teść był przyrzekł wypłacić [57]), lecz snać dopiero 1440 roku zaspokoił go Siestrzeniec zupełnie, jak to zeznanie sądowne z dnia 29 lutego tegoż roku dowodzi [58]). Z oddanych jednak pieniędzy znowu wypożyczył Siestrzeniec od zięcia pięćdziesiąt grzywien [59]), lecz wtedy miał on właśnie wspomnianą już wyżej sprawę z Koziegłowskimi, co go w części tłumaczy. I tym razem za-

---

[54]) Długosz w Liber Beneficiorum zna dwóch Siestrzeńców: Johannes haeres villae Gawschycze II. p. 191 i Nicolaus haeres villae Malobandz sub parochia de Bandzen sitae. II. 190. Jan Siestrzeniec był również advocatus in Bandzen: Helcel II. zap. 3288 i sporzył z Piotrem Szafrańcem. Ibidem zap. 3301.

[55]) Helcel II. zap. 3254, było to w 1446 roku.

[56]) Helcel II. 2736, 2737.

[57]) Helcel II. 2770.

[58]) Helcel II. 2805.

[59]) Ibidem 2806.

bezpieczył swą pretensyą zięć na wsiach teścia Zawadzie i Przewodziszowicach. W roku 1441 umarza Siestrzeniec dług swój 50 grzywien, a widocznie sprawę z Koziegłowskimi tak musiał zakończyć, że oddając im coś do długu, który mu byli winni, chciał stać się panem Mroszowa i Lesznowa. Na taką ugodę z Koziegłowskimi potrzebował Siestrzeniec znowu pieniędzy — a zięć jego znowu pożycza mu 220 grzywien monety polskiej, zapisując dług swój już nietylko na Zawadzie i Przewodziszowicach, lecz i na Jaroszowie a nadto na nowo nabytych przez Siestrzeńca wsiach Morszowie i Lesznowie [60]).

W tymże czasie 31 marca 1431 roku, miał Siestrzeniec znowu kilka spraw w grodzie krakowskim, a mianowicie: z Markiem mytnikiem krakowskim i z Pełką z Kliszowa. Marek był dłużnikiem Siestrzeńca, lecz jako arendarz królewski nie chciał sprawy w grodzie załatwiać, lecz wobec króla, którego zastępcą był kasztelan krakowski. Chodziło Siestrzeńcowi o dwie grzywny, które mu Marek tygodniowo miał płacić, tudzież o 17 grzywien, które na św. Michał miał mu uiścić[61]). Sprawę tę wygrał 14 maja tego roku a z wyroku pokazuje się, że pieniądze wzmiankowane miał Siestrzeniec jako płatę roczną „*solutionis annualis ratione*“ od króla sobie darowane[62]). Widocznie takich podarunków miał on więcej, jak to się pokazuje z zapiski sądowej z 11 lutego 1443 roku, według której skazuje sąd na terminie ostatnim Jarosza, mytnika z Krakowa, na zapłacenie 23 grzywien i 20 groszy rocznego myta i tyleż grzywien szkody naszemu Korniczowi Siestrzeńcowi [63]).

Co do drugiej sprawy z Pełką z Kliszowa, sprawa cokolwiek gorzej się miała. Zapewne żył i z nim Siestrzeniec

---

[60]) Helcel II. 2962.
[61]) Helcel II 2959.
[62]) Ibidem zap. 2975.
[63]) Ibidem zap. 3161; proces ten kończy syn Siestrzeńca cf. zap. 3175.

w majątkowych sporach, w jakich go wszędy w tym ostatnim kresie życia widzimy — a spory te dochodziły do takich ekscessów, że bracia herbowa i kolligaci zmuszali pieniaczy do sądowej ugody. Do takiej to ugody właśnie zmuszano ich na dniu 30 maja 1441 roku, wtedy kiedy to Siestrzeniec miał zamiar stać się panem Mroszowa i Lesznowa i owych 220 grzywien w tym celu od zięcia swego wypożyczył. Na rzeczonym terminie jawili się ręczyciele ze strony Siestrzeńca i pod 300 grzywnami wadium, upewniali Pelkę, iż do terminu na św. Stanisława będzie z nim żył Siestrzeniec spokojnie i na termin nie omieszka się stawić. Byli to Jan Birkowski, Jan Ogrodzieński i zięć Kornicza Andrzej z Zawady. Siestrzeniec przymuszony był przyrzec sądownie, że uwolni swych rękojemców od złożonego vadium, gdyby tedy nie żył w pokoju lub na terminie nie stanął, natenczas da im intromissyą w wysokości 300 grzywien na sołtysostwo w Będzinie, wsiach Zawadzie, Jaroszów i Przewodziszowicach; gdyby zaś zaprzeczył intromissyi, natenczas i szkody stąd wyszłe sam poniesie [64]).

Nie wiemy, jakiego rodzaju sprawę miał wkrótce potem nasz Siestrzeniec z księciem Bernardem Opolskim. Wiadomo tylko, że na roczku sądowym 8 maja 1442 r. protestuje on, iż gotów był ujrzeć dokumenta, które oświecony książę Bernard winien był przedstawić kasztelanowi krakowskiemu, zastępcy króla, a jednak ich nie przedłożył. Siestrzeniec napróżno czekał tedy cały dzień aż do zachodu słońca — o czem nie zaniedbał wspomnieć w swojej protestacyi [65]). W następnym dniu powtórnie protestował Siestrzeniec, dodając, że chodzi mu o te dokumenta, które książę przyobiecal był jeszcze na zjeździe walnym w Będzinie panom koronnym do Krakowa odesłać a jednak tego nie uczynił [66]). Przypominamy cośmy

[64]) Helcel II. zap. 2960.
[65]) Helcel II. 3095.
[66]) Ibidem zap. 3096.

mówili o zjeździe będzińskim z roku 1434 według relacyi Długosza i że książę Bernard brał w nim udział. Może też przy tej sposobności szło Siestrzeńcowi o zupełne usunięcie zarzutów, jakie ściągnął na się przed dziesięcią laty jako burzyciel spokoju publicznego i herszt napastników szląsko-morawskich? W każdym razie sprawa jest niejasna w braku innych wskazówek mogących ją rozświecić.

I z majątkiem Koziegłowskich, z włościami Mroszowem i Lesznowem [67], nie szło tak Siestrzeńcowi po myśli, jak się tego spodziewał. Przeszkadzał mu w tej sprawie niejaki Żyżka z Mirowa, który już w 1440 r. rościł sobie do Koziegłowskich pewną pretensyą, którą miał właśnie na wsiach powyższych zapewnioną. Oskarża przeto Siestrzeńca Mirowski, jakoby nieprawnie zapisał się na wsiach Lesznowie i Mroszowie, gdyż one należą do jego dzierżawy.

W sprawie tej nakazuje sąd złożyć Żyżce dowody prawnych pretensyi co do rzeczonych dóbr, z których zresztą, według słów skargi, miał mu Siestrzeniec zająć trzodę i poszkodować jego ludzi na sto grzywien [68]). Było to na dniu 6 października 1440 r. a już 20 t. m. zawiesił król sprawę Żyżki z Siestrzeńcem aż do powrotu powoda z Węgier [69]). Na dniu 24 listopada wyznacza sąd termin Siestrzeńcowi, za nieprawną intromissyą w posiadłościach Żyżki, który obecnie służy królowi na Węgrzech [70]).

Niedziwna, że w sporze tym Żyżka Mirowski, będący w służbie królewskiej na Węgrzech, nie stawił się kilkakrotnie na terminie. Ciekawym jest z tego powodu szczegół tej sprawy z dnia 10 grudnia 1440 roku. Prokurator Mirowskiego na terminie sądowym, oskarżając Siestrzeńca, wyraził się, iż Mi-

---

[67]) Ibidem 2802 cf. 2705.

[68]) Ibidem zap. 2871.

[69]) Ibidem zap. 2877.

[70]) Ibidem zap. 2884.

rowski posiada list królewski, mocą którego (obecnie) nie może być z kimkolwiek sądzonym. Na to odrzekł dowcipny prokurator Siestrzeńca, że gdy w sprawie tej nie ma być sądzonym, nie powinien też według konsekwencyi nikogo zapozywać do sądu [71]). Gdy na dalszych dwóch terminach z dnia 9 i 31 stycznia 1441 roku, Żyżka z Mirowa znowu się nie jawił, korzystając z tego Siestrzeniec zasądził go zaocznie [72]). Mimo to sprawy nie wygrał, musiał bowiem wsie Mroszów i Lesznów z tem samem prawem z jakiemi je nabył odstąpić Mirowskiemu, który według orzeczenia sądowego większe miał na wsiach rzeczonych należności aniżeli Siestrzeniec. Siestrzeniec zaspokojony snać co do swej należytości, musiał za wyrokiem sądu zezwolić na zaintromitowanie się Mirowskiego na powyższym majątku [73]).

Działo się to właśnie podówczas, kiedy nadchodził dla Siestrzeńca termin wypłaty długów, które zaciągnął był u zięcia swego Andrzeja Krzeszy z Zawady. Musiał Siestrzeniec już wpierw spłacić większą część długu, obecnie bowiem zezwala na ubezpieczenie się zięcia i to w stu grzywnach na wsiach Zawadzie, Przewodziszowicach i Jaroszowie. Tych atoli sto grzywien nie wypłacił Siestrzeniec sam — sprawa ta spadła na jego synów [74]), gdyż pomiędzy 23 kwietnia a 10 maja 1443 roku Siestrzeniec już nie żył. Synom jego wspomnianym już Janowi i Stanisławowi przypadł również proces ojca z Jaroszem, mieszczaninem krakowskim, który Siestrzeniec krótko przed śmiercią rozpoczął [75]).

Oto są krótko streszczone rysy z życia Siestrzeńca, zebrane z dokumentów o jego poselstwach, z relacyi Długosza

[71]) Helcel II. zap. 2886.
[72]) Helcel II. zap. 2930, 2938.
[73]) Ibidem zap. 3056.
[74]) Ibidem zap. 3171, 3217.
[75]) Ibidem zap. 3218.

o jego rozbójnictwach, z zapisków sądowych ziemskich krakowskich o jego pieniactwie. Są to trzy kierunki działalności Siestrzeńca, który jest poniekąd prototypem wielkiej liczby szlachty z późniejszej a smutnej doby dziejów Polski. Widzieliśmy w nim usłużnego agenta dyplomatycznego, antagonistę Niemców, zuchwałego opryszka i kłóciciela pokoju publicznego, a wreście zaciętego pieniacza żyjącego ciągle w procesach o długi i w rozlicznych facyendach pieniężnych, które nie zawsze pomyślny dlań biorą obrót. Przez cały ciąg swego życia jest on w niezgodzie ze światem; włóczy się i tłucze po świecie jak Marek po piekle — całe życie. Obrotny, zręczny, czynny, przytomny[76]), ruchliwy i mężny, lecz zawsze w ujemnym kierunku tych przymiotów, chciwy i zły a nie rzadko tarzający się w błocie plugawego rozbójnictwa — daje nam Siestrzeniec mały obrazek, jak możnowładctwo szlacheckie wzrastało wraz z politycznym wzrostem Polski; jak nawet mały szlachetka potrafił zaburzyć i zaniepokoić kraj cały, jak mógł nieraz zaważyć na szali wypadków zewnętrznej polityki. Odkrywają nam dalej koleje Siestrzeńca źródło wzrostu możnowładctwa szlacheckiego Polski w tej epoce, które wynikło z walk wewnętrznych w Polsce podczas reakcyi kontrahusyckiej. Odkrywa nam dalej w mniejszem zapewne stopniu aniżeli postać Spytka z Melsztyna, Dzierzsława z Rytwian, Gałki z Dobczyna, iż sprawa czeska budziła w Polsce niezwykły interes, wskazuje, jak szerzyły się w Polsce tendencye husyckie za tych czasów i jak zarówno w Czechach tak też i w Polsce wpadały w ostateczności i obłędy. Zaledwie wspomniana w hi-

---

76) Na dniu 9 października 1432 r. zasiada on nawet w sądzie, gdy się toczy walna sprawa pomiędzy Janem Swidnicerem, kupcem krakowskim a Henrykiem de Sten, kupcem z Kolonii, Helcel II. zap. 2463.

storyi postać Siestrzeńca i wiele innych podobnych jemu osobistości, są to cegiełki do wewnętrznej historyi Polski z tego okresu, którego jedną stronę tak misternie skreślił Długosz, a której druga, może ważniejsza od znanej, czeka na swego dziejopisa.

TREFNIŚ HENNE U WITOŁDA.

TREFNIŚ HENNE U WITOŁDA.

Były to czasy, w których trefnisie byli w modzie. Na Litwie jeszcze ich nie znano; Witołd trzymał na swym dworze karzełków dla rozrywki, w *Polsce nie było jeszcze Stańczyka*; ale znano ich na zachodzie i w Malborgu. W bogatej stolicy krzyżackiej wychowywano trefnisiów przeznaczonych dla rozrywki wielkiego mistrza, ubierano ich w strój dziwaczny z uszyma i kapturkiem i zaprawiano w dowcipie, który często nietylko okolicznościowe miał znaczenie. Za czasów Konrada Jungingena, znany był w Malborgu trefniś z politycznych dowcipów, które miały na celu podbudzanie ambicyi ostrożnego mistrza przeciwko Polakom. Mistrz ten jakby przeczuwając, że wojna z Polską i Litwą przyprawi o zgubę zakon, unikał starcia, starając się natomiast za pomocą pokątnych intryg wzbudzić rozterki pomiędzy wchodzącymi w związek unii narodami. Bracia zakonni przeciwnie przejęci byli zapałem wojennym i żądali zbrojnych zapasów. Nie radzi z pokojowego usposobienia mistrza wpływali przez błazna na zmianę jego polityki. To też gdy do Malborga przybyło poselstwo

polskie a mistrz nadzwyczaj grzecznie je podjął — trefniś kręcił się około ryczącej na podwórzu zamkowym krowy. Mistrz zapytał go, co robi?

— Uspakajam krowę — odrzekł trefniś — bo ryczy i boi się żeby i jej nie zabrali panowie Polacy.

Mistrz zrozumiał złośliwy dowcip i odpowiedział ze spokojem:

— Wolę ja, aby mi z podwórza zabrali krowę, aniżeli aby wzięli cały kraj, a kto wie, co się po mej śmierci stanie.

Trefniś, choć zbity cokolwiek z tropu, miał zrobić śmiałą uwagę, że Konradowi lepiejby przystało być mnichem, aniżeli mistrzem zakonu.

Tacy więc to byli trefnisie „en titre d' office“ w zakonie, a stary kronikarz zakonu nie znajduje dobitniejszych wyrazów na skreślenie ubóstwa zakonu po pokoju Toruńskim w 1466 roku, jak te, że wielki mistrz zaledwie dziś jednego trefnisia może utrzymać, gdy przecież dawniej każdy komtur miał swego własnego.

Nietylko dla rozrywki mistrza trzymano trefnisiów w Malborgu. Przeciwnie zdaje się, jakoby to było uboczną stroną ich przeznaczenia. Używano ich w najrozmaitszych misyach zakonnych do sąsiednich książąt lubujących się w błazenkach. Przez nich dowiadywano się w Malborgu o tajemnicach dworów i książąt, o usposobieniu dla zakonu, o intrygach pałacowych, słowem o wszystkiem co dla informacyi mistrza niezbędnie potrzebnem było. Tego rodzaju trefnisiem był Henne. Należał on właściwie do Wielkiego Mistrza Russdorfa ale chętnie bawił na dworze mistrza inflanckiego lub podróżował sobie po dworach książąt, gdzie zabawiwszy, wracał do Malborga i zdawał dokładne relacye Russdorfowi z usposobień i tajemnic, których innym sposobem nie można było wydobyć.

Nie zawsze i nie wszędzie udawały się tego rodzaju zabiegi. To też mistrz nie zawsze posyłał Hennego. Henne jest

wprawdzie tam, gdzie jest najpotrzebniejszym dla mistrza, ale z księciem, na którego dworze bawi trefniś, Russdorf koniecznie musi zostawać na dobrej stopie. Mistrz niejako w dowód wielkiej przyjaźni pozwala Hennemu zabawić księcia, rozweselić jego dwór, zbierać plotki i nawiązywać drobne intrygi — poczem trefniś wraca z szczegółową relacyą do Malborga. Henne jest trefnisiem do wypożyczania.

Witołd lubi dowcip, sam się nim często popisuje; a dowcip jego bywa ostry, ironiczny, uszczypliwy. Znają go z tej strony w Malborgu i wiedzą jak się mu przysłużą, posyłając mu Hennego. W zakonie krążą po komendatoryach zabawne dykteryjki o książęcym dowcipie. Przechodzą z ust do ust a najwięcej ich krąży w Królewcu, na dworze marszałka zakonu, mającego najwięcej stosunków z Litwą i jej księciem. Posłuchajmy niektórych; nielitościwy czas mało ich nam zostawił.

— Wiecież, jak Witołd ochrzcił Litwę — opowiada któryś z starszej braci zakonnej młodym junkrom — opowiem wam. Oto wzywał starostę i księży i wysyłając na przeznaczone miejsca do pogańskiej jeszcze Litwy, zaopatrzył ich w pismo takiej treści: „Niechaj wam będzie wiadomo, moi cywunowie, że macie zebrać nieochrzczoną jeszcze Litwę przed wręczycielami tego pisma — a oni ją, jako ich wola, ochrzczą. Księżom dacie jeść i pić, nie mniej jak ich przewodnikom i koniom. A nie przestępujcie mego słowa księcia wielkiego, bo który inaczej uczyni, szyją przepłaci“. My wiedząc o tym srogim ukazie, staramy się za pośrednictwem Prusaków wywołać opór przynajmniej na Żmudzi, gdyż wiemy, że Żmudzini to gorliwi czciciele Perkuna i oporniejsi są aniżeli Litwini. Tymczasem Witołd wysyła tam sławnego kaznodzieję pragskiego Hieronima, aby ochrzcił Żmudzinów. Dowcipny magister poznał, że kult Żmudzinów opiera się o pewne święte lasy i bory, które i po dziś dzień tam istnieją, a w których

czczą Żmudzini swych pogańskich bogów. Nuż tedy wycinać bory i święte odwieczne gaje. Ale rzucone przez nas ziarno zaczyna wschodzić. To też skoro Hieronim zbliżał się z cywunami i toporem do pewnego lasu, niezliczone mnóstwo niewiast zanoszących się od płaczu, udało się do Witołda, z żalem wielkim się skarząc, że nieproszony o to przybysz jakiś wycina święte bory, rozwala świątynie, kruszy bogów, w których całą pokładali nadzieję, z których łaski otrzymywali światło, pogodę i deszcze. Nie wiemy, w jakiem miejscu szukać nam naszych bogów, kiedy im wszystkie ich mieszkania poniszczono? Są jeszcze — mówiły one — mniejsze lasy, gdzie przebywają bogowie, lecz Hieronim już i te wycinać zamyśla i nowe chce wprowadzać obrządki. Proszą tedy i zaklinają, aby Witołd nie dozwolił wytępiać wiary przodków. Za nami — żalą się z rezygnacyą — pójdą i mężowie nasi, gdyż nie cierpiemy tej nowej wiary i wolimy raczej opuścić nasze domowe ogniska i ziemię przodków aniżeli bogów naszych odmienić.

Tak wołały Żmudzinki. Zapytacie mnie, co Witołd na to? Otóż nie wiem, czy domyślił się naszej sprawki, czyli też nie chciał ogałacać ziemi z narodu — dość, że zastanowiwszy się nad tak śmiałem domaganiem, przywołał Hieronima i rzecze doń: „Prędzej się Chrystus obejdzie bez wiernych aniżeli ja bez poddanych — i natychmiast rozpisał do starostów prowincyi, aby nie dozwalali Hieronimowi kazać, i owszem co rychlej pozbyć się go z kraju.

— Albo też po tej nieszczęsnej dla zakonu bitwie pod Grunwaldem — ciągnął Komtur dalej — wojna znowu zawrzała; za Michała Küchmeistra ustaje trochę i następują wymiany jeńców wojennych w oznaczonych z góry terminach. A iluż to nam z najdzielniejszej braci zakonnej na zawsze przepadło u Witołda! Przebiegły książę osadzał ich na warownych grodach, otaczał dostatkiem i obiecywał Bóg nie wie co, aby u niego zostali. Znalazło się kilku odstępców, którzy

przyjęli propozycye księcia i tych poumieszczał daleko od granic pruskich na przeciwległych granicach szerokiego swego państwa. Co gorsza, on i z ludzi naszych ciągnął korzyści w niewoli ich mając, osadzał po grodach zdolnych naszych rzemieślników, obdarowywał przywilejami i hojnie opłacał, tak że sami nie chcieli potem wracać do Prus. My z jego Litwinów nie mogliśmy oczywiście korzystać w ten sposób, i zebrawszy hołotę na pół dziką odstawiamy na terminie do granicy. Pełnomocnicy książęcy obliczają ich i odbierają. Czekamy na miejscu wymiany, nazajutrz bowiem odebrać mamy naszych jeńców. Przybywają rzeczywiście ze starostą i oddziałem wojska. Ale cóż, sami tylko mężczyźni; dzieci i kobiety pozostały w niewoli. Pytamy starostę o powód dlaczego kobiet i dzieci nie dostawiono? Odpowiada nam, że wielki książe kazał oświadczyć, jako w dokumencie ugodowym o wymianie jeńców stoi wyraźnie: *captivos*, a że słowo *captivus* jest rodzaju męskiego, więc nie może się odnosić do żeńskiego lub nijakiego rodzaju, a książę zawsze ściśle się trzyma słów dokumentu. Cóż było robić; chcieliśmy przynajmniej zabrać mężczyzn, lecz ci woleli wrócić do żon i dzieci i dzielić z nimi niewolę. Prokurator zakonu, bawiący właśnie na koncylium konstancyeńskiem, sformułował na podstawie tego zajścia wielce uczony traktat prawniczy, w którym oskarżał księcia o niedotrzymanie zobowiązań w dokumentach wyrażonych i oczywista ośmieszył tem zakon wobec zgromadzonych ojców kościoła.

Temuż prokuratorowi zakonu i w innej jeszcze sprawie, pomięszał szyki przebiegły książe. Za jego bowiem sprawą, skutkiem uczonych traktatów przedłożonych ojcom kościoła na koncylium w Konstancyi, cała Europa nie chce wierzyć, że Żmudzini są chrześcianami. Zakon popiera prokuratora rozszerzając pismem najgorsze wieści o tych poganach. Co robi Witold? Oto wpada na oryginalną myśl wysłania kilkudziesięciu żmudzkich bojarów na koncylium do Konstancyi. Pomysł swój

natychmiast wykonał — a ojcowie kościoła obaczywszy w oryginalnych ubiorach przedstawionych im Żmudzinów, wierzyli odtąd wraz z całą Europą, że są chrześcianami. Oryginalny pomysł zrobił wrażenie i osiągnął taki skutek jakiegoby zapewne żadne pismo prawne, żadna obrona nie uskuteczniła [1]).

Innym razem a było to w 1419 roku zbiegł jeden z pisarzy Witołdowych do zakonu. Był to Rusin, mogący się przydać w kancelaryi zakonnej, dlatego też doznał gościnnego przyjęcia od mistrza zakonu. Witołd upomniał się u mistrza, aby mu wydał zbiega, którego posądził o kradzież; a według układów potwierdzanych w ówczesnych rozejmach, złodzieje i zwykli przestępcy, mieli być z obu stron wydawani. Mistrz przystał zrazu na żądanie, lecz wnet pożałował zamiaru, a pragnąc niewydać zbiega, zasłonił go tem, że Komtur Ragnety wydał glejt bezpieczeństwa zbiegowi. Zresztą dodawał — książę żywisz u siebie braciszków zbiegów zakonu, którzy na zgubę swej duszy i swego zbawienia się pożenili a ich dotychczas nam nie wydano.

Mistrzu odpowiedział książe na list mistrza zakonu [2]), pełen dypłomatycznej przebiegłości. „Piszesz do mnie jakobym był pozbawiony rozumu. A gdzież i kiedy to, zapytuję, wydawano złodziejom glejty bezpieczeństwa? Usprawiedliwiasz się, że braciszków zakonu trzymamy u siebie i ich nie wydajemy? Było nam o tem przedtem napisać zanim przyobiecałeś nam wydać owych złodziei, a zresztą czyście posądzali owych braciszków kiedy o kradzież, że ich porównujecie z prostymi złodziejami.

— Ożenić się, nie jest to tosamo co być złodziejem — konkludował Witołd [3]).

---

[1]) Hardt. IV. 564.
[2]) Cod. ep. Vitoldi. p. 441. N. DCCCXXVI.
[3]) Kotzebue III. 162—163.

Inny znowu z komturów przypomniał, że gdy raz zgraja Tatarów napadła na jakiś z południowych krajów księcia, starosta zebrał służbę grodową i pojmał kilkudziesięciu łotrów. Witołd każe pytać Tatarów, po co przybyli z orężem i pożogą do Litwy? Głód i niedostatek zmusiły nas do tego, odpowiadają Tatarzy. Witołd kazał ich nakarmić i napoić, a potem łby im pościnać „aby wiedziano, że jest gościnnym a zarazem sprawiedliwym księciem.“

Zainteresowana opowiadaniem młodzież zakonna postawiła komturowi pytanie, czego książe najbardziej nie lubi?

— Uporu — odpowiedział — a świadczy o tem następujące zdarzenie. Przytrafiło się Małdrzykowi, sekretarzowi księcia, który, nawiasem powiedziawszy, jest jak i reszta jego kancelistów Polakiem, wracać do Polski do rodziny. Książę, zawsze hojny, daje mu na drogę sto grzywien, sumę więc bardzo wielką. Księżna okazała z tego powodu swe niezadowolenie, a książe spostrzegłszy to, kazał Małdrzykowi wyliczyć drugie sto grzywien. Księżna w płacz a Małdrzyk dostał trzecią setkę, i książe tak długo powtarzał ten proceder, dopokąd księżna całkowicie się nie uspokoiła.

A macie wiedzieć, — ciągnął Komtur dalej — że i z Królem Polski podobnież się stało. Książe naciskany przez nas, postanowił odstąpić nam młyn, zwany Lubicz, lubo na mocy traktatu Melneńskiego, młyn ten miał należeć do Polski. Senatorowie polscy, znający księcia, postanowili uczynić zadość jego żądaniu. Ale król podburzony przez swych prawników, ociągał się z wykonaniem ustępstwa, podczas gdy nasza Święta dusza (tak zwali Krzyżacy mistrza Russdorfa) naprzykrzała się księciu, aby danego dotrzymał słowa. I wiecież co się stało? Oto książe powiedział królowi, że jeśli nie ustąpi nam Lubicza, to on ze swej strony daruje nam cały powiat Połągę — i król rad nie rad ustąpił. Kiedy go król przestrzegał, aby nie darowywał w żaden sposób Połągi, gdyż cała Litwa płakaćby nad tem

17*

miała — odpowiedział Witołd: A wszakżeż nie płakałem pod ten czas, kiedy Połąga do Litwy nie należała. Otóż powiem wam, że pomiędzy królem a księciem zachodzą małe nieporozumienia i nie wiem, ażali nasz mistrz nie korzysta z tego. Nie darmo Hennego wysyła do Litwy.

Tak opowiadano sobie po komendatoryach zakonnych.

Było to w 1426 roku, przed wielką wyprawą, którą Witołd zamierzał na Pskowian, opierających się wytknięciu granic między ich krajem a Litwą, czego żądał stanowczo ambitny książę. Wytykano wówczas granice od strony obu zakonów tak pruskiego jak i inflanckiego a Krzyżacy poznawszy, jak wiele na tem Witołdowi zależy, pośpieszyli uczynić zadość jego woli i zrozumieli, że książe chcąc uregulować stosunki państwa swego, mógł żądać, aby i od wschodu i od południa wyznaczyć granice Litwie. Ale właśnie dlatego, że Russdorf znał zamiar książęcy, postarał się o to, aby poróżnić go z królem polskim. Pokątnymi intrygami celu swego dopiął istotnie. Russdorf na mocy traktatu melneńskiego miał obowiązek uregulować granice od strony Polski i komisarzom swym granicznym dał instrukcye, aby uporem swym utrudniali sprawę i powołaniem się na dokumenta, udaremniali zbyt wielkie pretensye Polaków. Zjazdy graniczne, ustawicznie ponawiane, chybiają celu, drażniąc tylko niechęć Polaków do zakonu, o co też właściwie chodziło Russdorfowi. W końcu udaje się w zawikłane spory Witołd, który chciał uniknąć a przynajmniej odwlec wojnę, dopókiby nie dokonał rozpoczętego dzieła na Rusi i Tatarach. Książe widział, że gdyby poparł pretensye polskie, przyszłoby niechybnie do wojny; wolał więc raczej wpływać na Polaków, aby ustąpili opornym Krzyżakom.

Taka atoli polityka dyskrydytowała go w oczach króla, znanego z podejrzliwości i pozostającego pod wpływem Szafrańców, stronnictwa kanclerza Jana, który patrzał z tajoną nienawiścią na rozwielmożnienie się wielkiego księcia Litwy i wzma-

wiał w króla, że nie on ale raczej Witołd jest królem Polski. Król zaczyna tedy podejrzywać księcia, podczas gdy Russdorf pochlebia mu i jedna dla zakonu. Co tylko miał najdroższego i najrzadszego w swych krajach, reńskie wina, bakalie, cukry, zagraniczne owoce lub wyroby — wszystko to od czasu do czasu posyłał księciu lub księżnej do Litwy. Cóż więc dziwnego, że wysłał na wyprawę Pskowską także i trefnisia Hennego, który dowcipem swym mógł podniecać ambicyę Witołdową a wzmagać tem samem podejrzliwość króla Jagiełły. Dowcipy Hennego, złośliwe i uszczypliwe, przedzierały się przez mury komnat książęcych i obiegały ówczesne dwory; łatwo więc dostać się mogły na zamek krakowski.

W ten sposób tłómaczymy sobie wysłanie Hennego z Malborga na dwór Witołda do Litwy.

Skoro Henne przybył do Witołda, był tak bezwzględnym i zuchwałym w swym dowcipie, że książe rozgniewawszy się pewnego razu ukarał go policzkiem. Że się to stało podczas wojennej wyprawy, więc sprytny Henne zamiast gniewu wielką okazał radość, że z błazna podniesiony został na godność rycerza przez uderzenie książęcą dłonią. Od tego czasu udawał już rycerza, opowiadając wszystkim, jako książe raczył go uroczyście pasować.

Gdy w następnym roku Witołd wybierał się znowu na wojenną wyprawę, przypomniał sobie Hennego i napisał do Russdorfa, aby mu go przysłał. Henne wybrał się w drogę ale w zupełnym stroju rycerza, pozostawiwszy błazeńską garderobę w Malborgu. Zapytany przez Witołda o powód zmiany stroju, przypomniał księciu, iż go raczył przecież pasować na rycerza.

Przypominając sobie zeszłoroczne zajście Witołd, pogroził tylko Hennemu *panną rózią*, i rzekł że naprostuje krzywą z natury gębę trefnisia policzkiem drugim, jeśli nie przywdzieje stroju błazna. Nie przewidywałem despektu, który mnię spotyka — odparł Henne, — i nie wziąłem z sobą mego dawnego

stroju. — A więc każę ci natychmiast uszyć szaty błazeńskie— odparł książę, i wydał stosowny rozkaz. Henne widząc, że z rycerstwem jego sprawa źle stoi, nuż w prośby i układy z księciem, który ustępując naleganiu pozwolił Hennemu aby przed południem figurował jako rycerz na dworze, popołudniu zaś spełniał funkcye trefnisia. Henne zgodził się na ten warunek a Witołd w liście swym do mistrza pisanym z Kryczowa dnia 14 lipca dziękował mu serdecznie za przywołanie trefnisia i opowiadał mu o całem tem zabawnem zajściu.

Ten tylko ślad pozostał nam z bytności Hennego w 1427 roku na dworze Witołda. Obdarzony powrócił on do wielkiego mistrza, składając mu dokładne relacye z pobytu na dworze książęcym. Nie wątpimy, że podały one mistrzowi materyał do intrygi, którą zawiązywał między Jagiełłą a Witołdem.

W roku 1428 sam książe raczył sobie przypomnieć Hennego, właśnie w chwili, kiedy czynił przygotowania do ciężkiej wojennej wyprawy na Nowogród. Posiadamy list Witołda datowany z Kowna dnia 3 kwietnia tegoż roku, adresowany do Fochsa, poufnego dworzanina Russdorfa, używanego przy poselstwach do wielkiego księcia. Fochs bawił podówczas w Malborgu a książe proponuje mu aby, jeśli ma ochotę, towarzyszył mu w wyprawie na Ruś i zabrał z sobą Hennego, jeśli trefniś jest w kraju i skłonnym się okaże do podróży.

Niewiadomo czy Fochs, główne narzędzie intryg Russdorfa, przyjął propozycyą księcia, Henne atoli towarzyszy w miesiącu sierpniu Witołdowi w wyprawie. Z tego to czasu posiadamy list Hennego pisany ze Smoleńska do wielkiego mistrza o nowinach z nowogrodzkiej wyprawy. List ten nietylko z tego względu ciekawy, że może służyć za materyał historyczny dostarczony przez naocznego świadka, ale że daje nam nadto miarę intelektualnego poziomu trefnisia, który wcale zgrabnie umie redagować swoje depesze. Trefniś występuje w tym liście jako agent zakonu, znający ludzi i stosunki. Są-

dzę, że nie od rzeczy będzie przytoczyć list w całej jego osnowie.

Henne przybywa z Witołdem do Smoleńska, zasiada do stolika i radby napisać nowiny mistrzowi, niewie atoli jakiej użyć formy — czy mianowicie zdać relacyę w formie artykułów używanych w instrukcyach poselskich, czy też w formie listu. Zdaje mu się, że pierwsza forma będzie odpowiadać lepiej zadaniu przedpołudniowego rycerza i pisze: *Primo*: „Raczcie wiedzieć, że mój pan wielki książe i żona jego cieszą się z łaski Boga dobrem zdrowiem“. Żle — pomyślał, lepiej wybrąć formę listu, pójdzie może gładziej — i zaczyna dalej charakterem dość nieczytelnym, którego by mu w owych czasach pozazdrościł nietylko niejeden z prawdziwych rycerzy ale i niejeden książe udzielny:

„Czcigodny kochany panie mistrzu! Raczcie wiedzieć jakom przybył do wielkiego księcia podczas czwartej jego stacyi obozowej z Trok na drodze do Smoleńska. Dostawiono mu podczas marszu dwa tysiące siedmset koni, nie wliczając tych, które mu w Smoleńsku jeszcze dostawić mają. Książe Zygmunt, skoro wielki książe przybył do jego kraju, dostawił mu dziesięć koni, a skoro go przyjął na zamku, dostawił dwieście koni, a do tego drogich futer, soboli i wiele tatarskich pieniędzy złożył w darze. Mnie się dostała od Zygmunta sztuka jedwabiu. Potem podążyliśmy do Świdrygiełły; ten książę dostawił dziewięćdziesiąt koni, mnogo futer, soboli i wiele pieniędzy. Podążyliśmy potem do zamku zwanego Mińskiem, gdzie przybyła siła Tatarów, mieszkających na południowych granicach państwa litewskiego w najrozmaitszych stronach, a ci przywieźli w darze konie, wielbłądy, strzały i wiele innych podarunków. Poczem zdążaliśmy ku zamkowi jednemu, na którym osadził wojewodę swego; ten dostawił 150 koni futer i pieniędzy a jego żona i dzieci zdobyły się na wielkie podarunki dla mego pana. A skoro pan mój, wielki książę, podążył dalej, wielki książę

Riezania wyszedł na spotkanie wraz z pięciu innymi panami z księżną i z ogromną masą ludzi. Ci mu złożyli hołd i przysięgę i przynieśli wiele podarunków w koniach, sobolowych futrach i w monecie tatarskiej, Poczem znowu inni książęta i panowie jego wasallowie spotykali nas, dostawiając po 30, po 20 to znowu inni po 12, 10, 5, 6, 8 koni, futer sobolowych i pieniędzy, tak że trudno by było to wszystko spisać. A szczególniej obdarowywali panię moją wielką księżnę. Mam i ja do zawdzięczenia wielkiemu księciu i żonie jego kilka podarunków, które mi się przy tej sposobności dostały. Pan mój darował mi szubę kunami podbitą a książę Świdrygiełło moskiewskie futro także z pięknych kun. Ale abyście nie zapomnieli moich figlów, to wiedźcie, że całkowicie pogodziłem się już z *panną rózią* przystojną dziewicą. Oto obojga ja i ona — zdaliśmy księciu sprawę z naszego stosunku a on raczył załatwić spór i całkowicie nas pogodzić. Stanęło na tem, że ja:

Zalecam się do Rózi — różannej dzieweczki
Ale snuję dalej figle i ploteczki.

Powiem wam nadto:

Nie widziałem nigdy księcia bogatego
Aby miał ludzi tak wiernie poddanych;
Weseli śpieszą z darami do niego
A nadto pieniądze biją na cześć jego.

Wiedźcie nadto, że witały wielkiego księcia uroczyste poselstwa z Wielkiego Nowogrodu, z Moskwy, ze Smoleńska a co dnia przybywają jeszcze posłowie od tatarskiego cara i od tureckiego sułtana i od wielu innych pogańskich i chrześciańskich książąt. Przybywają oni z olbrzymimi darami i podarunkami, trudno by je było wszystkie obliczyć i spisać; opowiem wam o tem ustnie skoro powrócę. Mój pan książę cieszy się, żeście mu donieśli o nowinach. Wiedźcie, że on was



wielce usprawiedliwia i broni przed królem polskim. Sądzę, że wkrótce do was napisze — a nie zaniedbujcie często przypominać mu się listami, chętnie bowiem słucha on słów waszych. Jakto się ucieszył, skoro przyszedł doń list wasz na dniu dziesiątego sierpnia, na trzecim obozowisku przed Smoleńskiem? Donoszę wam dalej, że nazajutrz po święcie Matki Bożej odjeżdżamy na łodziach ze Smoleńska do Kijowa i będziemy z parę tygodni podróżować wodą; w Kijowie nie długo zabawimy, a w siódmym tygodniu podróży staniemy już w Łucku. Miał książę zamiar objeżdżać dalsze granice swego państwa; tym razem nie można było po za setną milę dalej jechać. Nie dodaję już niczego więcej, polecając się tylko waszej łasce. Dan w Smoleńsku w dniu Wniebowzięcia Matki Bożej. Suma koni wynosi nad trzy tysiącę; południowych królów bez liczby — wiele sokołów i białych jastrzębi.

Henne

przed południem rycerz, po południu trefniś,

wasz dworzanin.

List opieczętował Henne podwójną woskową pieczęcią; jako rycerzowi przysługuje mu prawo używania czerwonego wosku a więc pieczętuje nasamprzód czerwonym, jako trefniś musi używać czarnego. Kładzie przeto na pierwszą pieczęć drugą z czarnego wosku i wypisuje adres do mistrza: „Czcigodnemu i potężnemu panu Pawłowi Russdorfowi w. mistrzowi Niemieckiego Zakonu, nam wielce miłościwemu panu do rąk własnych.“

Niestety innych listów nie mamy. Pomimo starannych poszukiwań udało się nam w archiwum Królewieckiem odnaleść tylko ten jeden, znany zresztą badaczom historyi pruskiej lubo z wyjątków. Z listu domyślamy się, że Henne nie przestawał na dwóch tylko godnościach, jakimi go zaszczycił książę, że spełniał jeszcze trzecią missyę, której może i Witołd się nie

domyślał, tj. missyę agenta krzyżackiego, donosząc mistrzowi o nowinach z Litwy, o usposobieniu księcia względem zakonu i bronieniu przez Witołda interesów krzyżackich wobec króla Jagiełły. Kto wie czy i sam nie przyczynia się do wzmagania ufność książęcej do zakonu i do obrony jego interesów wobec nastających na mistrza Polaków. Trefnisiowi łatwiej było to uskutecznić aniżeli komukolwiek bądź innemu.

Witołd nietylko, że lubuje się w dowcipie, ale rad przestaje z prostaczkami, rozmawia poufale z gońcem krzyżackim, sługą zakonu, jak zowią takich listonoszów współczesne listy. Jest on nadzwyczaj ostrożnym i przebiegłym i zna zakon na wylot. Jakoż nie łatwo było go oszukać. Wobec starszyzny zakonnej, odwiedzającej go z polecenia mistrza Russdorfa, bywał lakoniczny i małomowny a w zaufanie jego nie tak łatwo wkraść się było jakiemu arcykomturowi lub marszałkowi zakonu. Lecz jakiż interes mógł mieć w donoszeniu rozmaitych wieści o zagniewanym na zakon królu polskim taki Fochs lub trefniś Henne, biedni służalcy mistrza? Henne może być czasem wielomownym, bardziej śmiałym, zuchwalszym — aniżeli ktokolwiek inny — powie sekretem ploteczkę księciu, a ileż ich podówczas obiega po dworach? Wiadomo, że przedmiotem takich a nawet potwarczych plotek stała się w tym właśnie czasie cześć koronowanej kobiety, królowej polskiej Zofii, i posiadamy autentyczne dowody, że ją stworzyli „słudzy zakonu“ składając wobec Polaków winę na Witołda. Zresztą mistrza Russdorfa nie wiązały wcale owe plotki, pilnie i niby pod sekretem rozsiewane tam, gdzie chodziło o rzucenie zarzewia niezgody. W razie potrzeby, będzie się umiał zasłonić, bo przecież temu lub owemu słudze zakonu nie dawał on zlecenia do rzucania potwarzy.

Dowcipny Henne umie schlebiać dumnemu księciu i pozyskiwać sobie łaskawe jego względy. Posiadając przywilej żartowania z całego świata, umie czasami zażartować i z księcia—

jak jego sławny współczesny trefniś Hamédi Kermanni na wschodzie, — a kto wie czy dotkliwy jego dowcip nie zmierzał do podrażniania ambicyi książęcej? Mamy to przekonanie że pan „Kurka“ jak go z powodu jego niemieckiego a dwuznacznego imienia nazywał Witołd, nietylko celem rozrywki księcia bawił na Litwie.

Tak się dorozumiewamy, gdyż co do wspomnianego Fochsa mamy pewne ślady, jako rozsiewał plotki o królu polskim na dworze Witołda, podczas gdy inny krzyżak, Komtur Landsee z Torunia, równocześnie spotwarzał Witołda przed królem polskim.

Krzyżacy płaszczą się przed dumnym Witołdem, mistrz ich zda się uprzedzać nawet życzenia księcia a za pośrednictwem „sług owych“ wzmaga jego dumę i niecierpliwość, aby je należycie wyzyskać. Oto jak ujarzmiciel Tatarów i pan wschodniej Rusi traktuje Ojca świętego kiedy niechce uczynić zadość jego woli i nie przychyla się do wyniesienia podkanclerzego, Stanisława Ciołka, na stolicę biskupią poznańską, o co go prosił zarówno król Jagiełło, jak i Witołd. Książę napisał kilka energicznych protestów do kuryi popierając Ciołka, i żądając, aby spełniono jego życzenie, a gdy papież nadał beneficyum innemu kandydatowi, Witołd każe wystosować tak energiczną protestacyą, na jaką z pewnością żaden dwór królewski w Europie pod owe czasy nie byłby się odważył, a co większa w takiejże samej protestacyi zaadresowanej do kolegium kardynałów dał im do zrozumienia, że Ojciec święty przez upór swój, daje chyba sposobność jemu i królowi Jagielle, najbardziej ze wszystkich książąt zasłużonym w chrześciaństwie, aby sobie poszukali innego pana, któryby spełniał ich prośby.

Mnóstwo złośliwych uwag znajdujemy w jego ówczesnych listach, zda się nawet, jakby to były koncepta wyjęte z ust bawiącego na jego dworze Hennego. Oto król Jagiełło napiera się, aby mu Russdorf pozwolił odwiedzić Gdańsk, gdyż chciałby

widzieć morze bałtyckie i pomodlić się u grobu świętej Brygidy. Russdorf nie odpowiada na życzenie królewskie a natomiast zwraca się do Witolda i zapytuje coby miał odpowiedzieć królowi. „Sądzę, że najlepiej nic nie odpowiadać, dopokąd się zupełnie nie pogodzicie o zachodzące nieporozumienia graniczne. I tak już widział morze tego roku u nas około Połągi, a do świętej Brygidy mógłby się wygodniej w domu pomodlić.“

Nie posądzajmy atoli o wszystko Hennego i tak bowiem mało śladów pozostało w archiwum krzyżackiem, aby można wydać sąd pozytywny o sprawach jego żywota. Towarzyszy on Witołdowi przez wiele tygodni podczas nowogrodzkiej wyprawy, poczem obdarzony chce zdążać do mistrza Inflanckiego. Na odchodnem uprasza Witolda, aby mu raczył dać listy rekomendacyjne. Książę przywołał pisarza i kazał zadość uczynić prośbie Hennego. Wydano mu je w dwoistym charakterze, to jest jako rycerzowi przed południem, trefnisiowi po południu. Henne przybrał poważną minę i oświadczył, że rad poprzestaje na pierwszym tytule, a prosi o zwolnienie od drugiego, dowodząc, że nawet mistrz zakonu raczy doń pisać jako do rycerza i tem mianem tylko go mianuje. Stało się zadość woli Hennego.

Wkrótce po odjeździe trefnisia, mistrz Russdorf dowiadywał się o jego zdrowiu i powodzeniu w liście do w. księcia pisanym. Witołd odpowiedział w cedule dołączonej do jednego z listów, którą kazał zatytułować: *Die Henne,* to jest w dosłownem tłómaczeniu: Kurka. Piszecie, kochany mistrzu, dowiadując się o rycerza Hennego. Chciejcie wiedzieć, że on podczas wyprawy na Wielki Nowogród wielce spoważniał i rycerski swój zawód uszlachetnił, i sądzi, że jest już na wyższym szczeblu i może się za szlachetniejszego uważać aniżeli był przedtem. A skorośmy na prośby jego wystawić mu kazali polecające listy, jako takiemu, który tylko rano jest rycerzem,

niechciał ich przyjąć, odwołując się na wasze listy, w których go raczycie mianować całkowitym rycerzem. A jak zdumiał i zhardział! Pomimo to niejedną śmieszność nam tu wyprawił i figle płatał.“

Oto i ostatni ślad o Hennem w archiwum niemieckiego zakonu w Królewcu. — [4])

---

[4]) Listy, które mi posłużyły za podstawę do powyższego szkicu umieszczone są w Kodeksie Listów Witołda a mianowicie: list Witołda do mistrza z 14 lipca 1427 r. Cod. ep. Vit N. MCCXCII. p. 775; Witołda do Fochsa z 23 kwietnia 1428 r. Ibidem N. MCCCXXIII. p. 795; list Hennego do Mistrza ze Smoleńska 15 sierpnia 1428. Ibidem N. MCCCXXIX. p. 798 gdzie czytamy rym:

ho ho er munt ist rot, ich domna frie
und lasse glichwol nicht van der gekerie

a wreście list Witołda do W. M. z 22 sierpnia 1428 r. Cod ep. Vit. N MCCCXXX, do którego dołączona ceduła z nadpisem „die henne“ mówi o trefnisiu Hennem. Do wyprawy Witołda na W. Nowogród, z której Henne sprawozdaje W. Mistrzowi, odnosi się uwaga w rękopisie Biblioteki Ossolińskich N. 372, pisanym ręką więźnia Świdrygiełłowego, Mikuły z Kopyłowa subdyakona OO. Dominikanów w Nowogrodzie Siewierskim. Jest ona umieszczoną na p. 74 b. kodeksu liczącego 173 pagin, zawierającego odpis ksiąg starego Testamentu. Uwaga ta opiewa: 2. Aug. 1428. Tunc liber est finitus cum invictissimus princeps Allexander alias Witowdus cum nonnullis inclitis primipibus Catholicorum videlicet Switrigal, Sigismundo fratre ipsius germano de Lithuania, Kazimiro duce Mazouie ceteris innumerabilibus magnificis Polonis dignitariis ac balteo cinctis nec strennuissimis ac fortissimis bellatoribus Polonorum nobilibus ad et contra Magnum Nowogrod debellandum atque devastandum ascendissent.

ZABIEGI CIOŁKA O INFUŁĘ.



herb Sulima
(Stanisł. Ciołka)
(i Zawiszy Czarnego)

ZABIEGI CIOŁKA O INFUŁĘ.

Otoczenie dworskie króla Władysława Jagiełły składa się z charakterystycznych i ze wszech miar niezwyczajnych postaci. Wielkopolska zarówno jak i Małopolska, jak i Mazowsze mają tu kwiat swego rycerstwa ozdobę, i puklerz ojczyzny, kapituły najzdolniejszą wysyłają na dwór królewski młodzież i tu wychowują się przyszli pasterze dyecezyj. Różnice prowincyonalizmu i rodowitości zacierają się pod wpływem jednolitych dążeń, jakie przedstawia król Jagiełło, pozostaje tylko indywidualność, która tak różnorodnie przejawia się w najrozmaitszych postaciach dworzan krakowskich.

Najbardziej wybitne osobistości z otoczenia królewskiego, spotykamy niezawodnie w kancelaryi królewskiej. Są to pierwsi mężowie pióra w spotężniałem i olbrzymiego znaczenia nabierającem państwie, którzy poczuli, że skromne ich narzędzie jest potężną bronią — a skoro się niem umiejętnie pokieruje, za jego pomocą można większe niż mieczem lub kopią, niż narażeniem życia w obronie ojczyzny, osiągnąć rezultaty. Skutkiem obyczajów wieku, mężowie ci są wychowańcami kościoła,

a pozostając w kancelaryi do pewnego czasu, posługują się piórem zarówno w pracy dla dobra króla, jakoteż, aby osiągnąć wakanse przy rozmaitych kapitułach i zapewnić sobie przyszły pastorał i infułę. Ambicya jest ich jedynym motorem, ona tylko zagrzewa ich do pracy. Uśmiech dworaka na twarzy, słodka wymowa i częsty dowcip na ustach, trochę łaciny i prawa kanonicznego w dość pustej zresztą głowie i egoistyczne marzenia o przyszłości, oto główny rys cechujący urzędników kancelaryi królewskiej, których roi się pełno na dworze krakowskim.

Kanclerz jest królem tego małego państwa, podkanclerzy jego zastępcą; pierwszy dzierży wielką pieczęć państwa i jest biskupem, a i drugiego, przechowującego mniejszą pieczęć koronną nie ominie infuła przy pierwszym wakansie. Poczem idzie rejent protonotaryuszy, sekretarze królewscy, notaryusze i cała ciżba pismaków i skribów pod najrozmaitszymi nazwiskami. Ta ostatnia kategorya urzędników zajmuje się przepisywaniem listów, dokumentów, nadań, instrukcyj dla posłów i całymi dniami pracuje w kancelaryi. W godzinach wolnych od obowiązków naglejszych, wpisują oni w księgi *registrandów* listy ważniejsze, które im kanclerz lub podkanclerzy w koncepcie podał do wystylizowania; przepisują całe kodeksa formularzy kancelaryjnych dla użytku kancelaryi, a czasem i księgi do nabożeństwa dla senatorów lub dostojników, celem nabycia grosza i poratowania niem familii. Nędzny jest ich żywot, skarzą się też nań gorzko na wolnych paginach odpisywanych kodeksów [1]). Widocznie są to parweniusze, mieszczańscy synowie, którzy po nabyciu sztuki pisania i trochę kuchennej łaciny, woleli pójść zarabiać piórem, aniżeli zająć się handlem lub warstatem ojcowskim. I oni są alumnami kościoła i nieje-

---

[1]) Porównaj ustęp pisarza kodeksu kórnickiego, umieszczony w Cod. ep. Vit. pag. XCV.

den z nich na starość przynajmniej sutą jakąś otrzymuje prebendę.

Notaryuszy i sekretarzy dostarczają przeważnie rodziny szlacheckie, często nawet znaczniejsze. Już to taki wojewoda poznański Sędziwoj z Ostroroga pewno nie wyśle syna do kancelaryi królewskiej; dla Tęczyńskich i Tarnowskich również niestosownem zda się umieszczać tamże swych synów, lecz tacy Jastrzębcy, lub wojewoda Płocki Ciołek, tacy Oleśniccy lub Duninowie, radzi są, że o jednego z synów lub bratanków liczną już i tak rodziną obarczony ojciec, nie będzie się starał, gdyż się nim sam król JMć opiekować będzie. Przeciwnie ojcowie i całe rody herbowe upatrywały w tych synach i bratankach przyszłą podporę rodziny i zawczasu ich kształciły na przyszłych sekretarzów lub notaryuszów, wysyłając najbardziej uzdolnionych na naukę prawa lub sztuk wyzwolonych do Krakowa, a nawet za granicę. I tak Stanisław Ciołek, którego osobistością bliżej się zajmiemy, uczęszczał na naukę prawa w Pradze, za czasów rozkwitu uniwersytetu praskiego. Rodzic jego chciał go widzieć kiedyś na biskupiej stolicy, jako wielkiego senatora Polski i podporę rodziny. Obrał też do tego celu dobrą drogę.

Już zajęcie samo kancelaryjne było tego rodzaju, że wymagało chyba znakomitego charakteru, energii, woli i hartu duszy, aby młodzieniec poświęcający się temu zawodowi nie spaczył się i nie został — jak dziś powszechnie nazywamy — „karyerowiczem". Tu trzeba było z polecenia wyższego wystylizować list do papieża z poparciem kandydatury indywiduum, które li tylko przez pochlebstwa uzyskało łaskę królewską. O kimś dość pogardliwie wyrażono się w Krakowie, a sekretarz na rozkaz podkanclerzego, musiał pisać pochwałę dla niegodziwca *ad usum* jakiejś kapituły, która musiała go obierać na swego dygnitarza. Młody umysł chciwie nabierał dyplomatycznych zdolności, przesiąkał dworskością i zwracał

się ku stronie skąd pomyślnie wiały wiatry, zapominając równocześnie o zdrowych i uczciwych zasadach, nabytych wśród ogniska domowego, lub na ławie szkolnej. Dodajmy do tego, że owi sekretarze byli skarbnikami tajemnic królestwa, że zewsząd odbierali pochwały znakomitych zdolności i że próżność ich niepospolite miała pole do wzrostu, skoro który jakątaką położył zasługę przy koncypowaniu listu lub przy odbywaniu poselstwa, a będziemy mieli pojęcie o korrupcyi, na jaką ci młodzieńcy, zaledwie wyszli z ław szkolnych, byli narażeni.

Korrupcyę, o której mowa, powiększają stosunki dyplomatyczne z ościennymi państwami, a zwłaszcza z królem Zygmuntem i z Krzyżakami. Podczas kiedy w Krakowie kancelarya królewska jest w powijakach i lada bakałarz sztuk wyzwolonych, lub doktor prawa kanonicznego ma awans w kancelaryi otwarty, tam od wieku już kwitnie dyplomacya i kancelarye mają biegłych szermierzy pióra i bieglejszych jeszcze kierowników. Pochlebstwo, zręczne wstawienie się za kimś, udana czułość lub współczucie, wybieg jakiś z powodu uczynionego zarzutu ze strony sąsiedniego mocarstwa, skarga lub protest, na to wszystko posiadają urzędnicy kancelaryi Zygmunta i Krzyżaków stałe formularze w księgach i głowach i w każdej chwili lub okoliczności mają fałsz na usługę, aby zakryć oblicze prawdy. Niechaj tylko przyjdzie rozkaz od podkanclerzego, aby wytłómaczyć mistrza zakonu z powodu czarnych zarzutów króla Jagiełły, natychmiast sekretarz kreśli w koncepcie list, który zaspokaja wybredne żądania kierownika kancelaryi i zyskuje poklask mistrza. Tak samo dzieje się i w kancelaryi króla Zygmunta, protektora Krzyżaków, a ponieważ stosunki obojga z Polską są ustawiczne i wymiana poselstw i listów bardzo częstą, ztąd wpływ ciał dyplomatycznych na kancelaryę krakowską jest wielki, a gdy fałsz i obłuda jest cechą charakterystyczną obu pierwszych, ztąd

i krakowska nie może otrzymać od nich innych wpływów, jak tylko korrupcyjne.

I nie dziw; intryga jest cechą charakterystyczną tej doby wieków średnich, nad którą w dali przyświeca jutrzenka wieków nowych. Dwór z dworem, książe z księciem, państwa wobec swych sąsiadów, używają intrygi jako narzędzia w walce zaczepnej lub odpornej. Dział intryg prowadzą kancelarye, ztąd korrupcya jest tam powszechną, a w rzadkich wypadkach odzywa się sumienie, charakter lub uczciwość; wszędy fałsz i obłuda. W Krakowie, gdzie jak powiedziano kancelarya była w powijakach, dyplomacya była też dopiero w zarodku.

Do takiego to ciała dyplomatycznego dostaje się młody Stanisław Ciołek [2]). Andrzej, ojciec jego, był wojewodą mazowieckim, mąż zalecający się słowem i czynem, dzielny w radzie i przez swych wrogów trucizną sprzątnięty ze świata. Wojewoda słynny miał być z prawości charakteru. Wyroki w sądach, którym przewodniczył były sprawiedliwe — a względy przyjaźni lub podarunki, dla których w owych czasach bardziej aniżeli dzisiaj oddalano sumiennie i uczciwość, nie miały do niego przystępu. Zdarzyło się raz, że sąd, któremu on przewodniczył, w sprawie wytoczonej przez księcia Jana Mazowieckiego przeciwko Janowi Rzeszotce z Czerniewic o jakieś dobra dziedziczne, skazał niesłusznie tegoż ostatniego na utratę rzeczonych dóbr. Natenczas powstał wojewoda i rzekł: „Jakkolwiek Rzeszotko jest moim osobistym wrogiem i czyha na moją zgubę zarówno jak i ja na jego zgubę naważyłem, jednakowoż przewodnicząc temu sądowi, chcę, aby mu sprawiedliwość była wymierzoną, jakby mi był najmilszym przyjacielem“. „Widzę bowiem — mówił dalej — że wbrew Bogu i sprawiedliwości chcecie poszkodować tego, który mi jest wrogiem“. Poczem zwróciwszy się do księcia Janusza rzekł: „Spodziewam

---

[2]) Bielowski. Mon. Pol. III, p. 267—70. Spomiuki o Ciołkach.

się wprawdzie otrzymać od Waszej ks. Mci dobra doczesne, które z łaski Waszej mogą być nawet pomnożone, jednakowoż gdybym niesłusznym wyrokiem, czego niedaj Boże, na sławie, honorze lub sumieniu poniósł szwank, żadne skarby świata nie mogłyby go zatrzeć lub wynagrodzić". Ten Andrzej miał brata Klemensa scholastyka kieleckiego, biegłego filozofa i znawcę literatury, notaryusza w kancelaryi Kazimierza Wielkiego — i drugiego Stanisława, laika co do ksiąg, ale za to znakomitego rycerza i siłacza. Co do tego ostatniego przymiotu, owe czasy nie miały mu równego.

Niestworzone też rzeczy opowiadano o ogromnej sile i zręczności owego Stanisława. Mówiono, że nietylko na Mazowszu i w całej Polsce, ale nawet w okolicznych krajach nie było silniejszego nad niego męża, że dzwon, który zaledwie 40 ludzi mogło podnieść, on za ligary uchwyciwszy do drzwi kościoła poniósł, że będąc jeszcze wyrostkiem mógł już dwóch mężów podnieść i potrząść nimi, chwyciwszy ich oburącz za barki. Opowiadano, że wziąwszy miecz tak nim obracał i młynkował, że skręcał go jak linewkę, a łaźnię razu pewnego obalił w ten sposób, iż zdawało się, że to burza budynek zniszczyła. Duże noże krakowskie łamał jak słomę i do tego używał tylko kilku palców, a dwadzieścia największych mieczów jedną ręką podnosił w górę. Mówiono, że wał młyński którego dwudziestu ludzi nie mogło udźwignąć, on uchwyciwszy za jeden koniec, gdy drugi cała ciżba ludzi trzymała, osadził na miejscu przeznaczonym. Z surowego drzewa umiał za pomocą silnego zduszenia sok wycisnąć i powrozy jak nitki rozrywał. To też nie było balisty (maszyny oblężniczej) tak wielkiej, którąby bez użycia wszelkich przyrządów, nie władał za pomocą rąk i nóg, a dwie podkowy złączone w jedną, do woli wyprostowywał lub łamał. Mówiono też, że gdy go dwunastu ludzi, związanego powrozami, ciągnęło każdy w swą stronę, on ich sam jeden w swą stronę przyciągał, nie ruszając się z miejsca,

tudzież że gdy go na turnieju w Pradze jakiś siłacz, mierząc się z nim, pochwycił za kark, on przeciwnika tak potężnie łokciami zdusił, że tenże natychmiast ducha wyzionął.

Takie to i inne jeszcze trudne dziś do uwierzenia rzeczy, opowiadano w owych czasach o niesłychanej sile tego Stanisława, ale pisarz nie chciał potomności wszystkich przekazać, aby nie ściągnąć podejrzenia przesady na powyżej streszczone czyny herkulesowe. Siłacz ten miał zginąć w wojnie z Tatarami, gdy go król Kazimierz Wielki na obronę zamku Włodzimierza wysłał, w 1356 roku.

O Andrzeju wspomina owa zapiska, której ciekawe te szczegóły zawdzięczamy, że wiódł spór w swem życiu z panami na Skrzynie, z Sirkonami i z Odrowążami, a dalej, że pozostawił czterech synów, a mianowicie Wiganda, Andrzeja, Stanisława i Klemensa. Trzej z nich poświęcili się zawodowi rycerskiemu i obronie ojczyzny; Stanisław zaś, jak już wiemy, obrał stan duchowny i szukał karyery w kancelaryi króla Jagiełły. Wkrótce zobaczymy, że wcale innymi szedł on drogami, aniżeli prawy i szlachetny jego ojciec i innymi przymiotami miał się odznaczyć, aniżeli siłacz, stryj jego, którego był imiennikiem.

II.

Do kancelaryi królewskiej dostaje się młody dwudziestokilkoletni Stanisław Ciołek, krótko przed bitwą grunwaldzką, a zatem w najświetniejszej i najważniejszej chwili panowania Jagiełły. Był to pod ten czas młodzieniec zdolny, uposażony niezwykłym talentem i żywo oddający się obowiązkom swego zawodu. Widocznie będąc na uniwersytecie praskim poświęcał się nietyle gruntownym studyom, ile czytaniu przeróżnych autorów starożytnych, a *ars amandi* Owidiusza niepoślednie

w liczbie przeczytanych dzieł zajmuje miejsce. Natomiast nie uzyskał żadnego stopnia akademickiego, który pod owe czasy nie był czczym tytułem. Mając atoli przyrodzony dowcip i lotną fantazyą — pomimo ów brak tak ważny — błyszczał jako młody geniusz wśród ciżby bakałarzy i skribów, używanych tylko do przepisywania i do niższych posług kancelaryi. Próżność jego wzrastała w miarę pochwał za świetne stylizowanie listów w porównaniu z niezdarnymi elaboratami jego kolegów. Kanclerz Zaklika mógł śmiało cieszyć się z nowego adepta, który coraz bardziej i ze wzrastającym zapałem wtajemniczał się w ruch kółek machiny dyplomatycznej w Krakowie. Nieraz głos pochwały ze strony kanclerza lub podkanclerzego doszedł i do króla, który zwykł był hojnie wynagradzać tych, którzy sobie łaskę jego umieli zaskarbić. Tej to zapewne okoliczności, jak również i wrodzonemu Ciołka sprytowi w pozyskiwaniu względów u mężów wpływowych, jak niemniej usilnym dążeniom by zaspokoić wzrastającą ciągle ambicyę, przypisać należy, że spotykają go awanse, w nieprzerwanym ciągu i w dość krótkich odstępach. Gdy zaś kumulowanie godności i urzędów zwłaszcza duchownych było podówczas rzeczą zwyczajną, a Ciołek gonił za takimi zwłaszcza, które hojnie w mamonę obfitowały, nie dziw, że beneficya najrozmaitszych katedr spływają na młodego karyerowicza. Od r. 1411 był on notaryuszem ziemi krakowskiej i notaryuszem kapituły biskupiej w Krakowie. Równocześnie był notaryuszem dworu królewskiego i kanonikiem sandomierskim — a od roku 1423 kantorem i kanonikiem poznańskim i kustoszem gnieźnieńskim.

Używany do poselstw dyplomatycznych, był on świadkiem każdej ważniejszej akcyi politycznej owych czasów, jak n. p. pokoju toruńskiego, unii horodelskiej i t. p. Raz tylko w niełaskę popadł u króla, gdy napisał paszkwil na małżeństwo króla z Elżbietą z Pileckich Granowską. Utwór ten pełen uszczypliwości był odźwierciedleniem zapatrywań ogółu na

trzecie niestosowne małżeństwo króla z własną poddanką, które się nikomu nie podobało. Za paszkwil zbyt tłusty, oburzony król wygnał go z dworu, gdy jednak królowa w maju 1420 r. umarła, wkrótce potem powołał napowrót, bo już pod koniec lipca tegoż roku widzimy go na dworze [3]). Długosz mówi, że dla biegłości w pisaniu, t. j. w koncypowaniu listów i aktów dyplomatycznych, powołano Ciołka na dwór królewski. Żywa niechęć i zawiść, jaka się maluje w paszkwilu Ciołka da się chyba tem wytłómaczyć, że sangwiniczny temperament karyerowicza, widzącego niechęć ogólną do trzeciej żony Jagiełły, dał wyraz tej niechęci w utworze szybko się rozpowszechniającym, aby zyskać poklask ogółu, aby uzyskać to, co dziś nazywamy popularnością. Powołany napowrót, stał się niezbędnym w kancelaryi; on bowiem prowadził dział polityki husyckiej, on stylizował listy do husytów i instrukcye dla posłów, tudzież odpowiedzi pełne poetycznych, lecz bardzo politycznie używanych frazesów o wspólności pochodzenia słowiańskiego, o owem *linguagium sclavonicum*, odwoływał się do zawiści wspólnych wrogów Niemców, słowem był jak najlepszym wykonawcą szowinistycznej polityki Polski względem husytów z lat 1420—23. Polegała ona na zręcznem użyciu husytów przeciwko królowi Zygmuntowi Luksenburczykowi, a więc i na łudzeniu husytów obietnicami i nadzieją; to wszystko zaś w ten sposób, aby nie narażając się na gniew kuryi z powodu wspólnictwa z heretykami, módz raz już poskromić butę Krzyżaków, i uczynić Zygmunta nieszkodliwym dla Polski. Listy i akta tej polityki, uwieńczonej pokojem melneńskim z jednej, a traktatem w Kezmarku z drugiej strony, były tak zręcznie, tak w myśl jej autora stylizowane, że spisywano je w formu-

[3]) Obacz ironiczny list Jagiełły do Zygmunta. Cod. ep. Vitoldi Nr. DCCCLXXXVII, p. 4—8 z dodatkiem: per Czolconem prepositum Sandomiriensem.

larzach kancelaryjnych owych czasów, jako modłę dla następców. Nie dziwna tedy, że Ciołek pozyskał sobie na nowo względy króla i że ten obdarzył go całkowicie swem zaufaniem, wynagradzając go beneficyami, które prowadziły do najpierwszych godności w kraju.

Ambitnemu Ciołkowi, który w myśl polityki Polski wobec Husytów, musiał nieraz całkiem inaczej pisać do Husytów i do kuryi, aniżeli tego godność duchowna wymagała, uśmiecha się w nagrodę czynów, niezgodnych z jego powołaniem, infuła biskupia. O niej on najbardziej marzy. Do infuły zmierzają jego zabiegi. Godności w kapitułach krakowskiej, poznańskiej i gnieźnieńskiej, otrzymane po 1422 roku, upewniają go w błogiej nadziei i stanowią silną podstawę jego zabiegów. Oczywista, że taki mąż, lubo zdolny i znany, nie był mile widziany przez duchowieństwo i że w duchowieństwie wielu miał przeciwników. Względami u kapituł rozmaitych dyecezyj, nie cieszyły się osobistości, będące wyłącznie na usługach kancelaryi królewskiej, ztąd Ciołek, skompromitowany poniekąd w oczach duchowieństwa, nie mógł liczyć na życzliwość kolegów w rozmaitych kapitułach. A gdy kapitułom pod owe czasy przysługiwało prawo wolnego wyboru biskupa, trzeba było postarać się o przeciwważenie tego wpływu i tej władzy. Ciołek sądził słusznie, że względy króla i możnych silniejsze są od względów kapituł, to też usilnem jego żądaniem było pozyskać pierwsze w zupełności. Skutkiem tych zabiegów miał się wkrótce stać Ciołek ulubieńcem króla, królowej Zofii, Witołda i najwybitniejszych senatorów polskich. Rozmaite przykłady pouczały go, że wpływ władzy królewskiej był tu daleko silniejszym i korzystniejszym, aniżeli powaga i prawa władzy duchownej.

I w rzeczywistości w rozmaitych sporach duchownych król Jagiełło, wielki dobrodziej kościoła, który najwięcej ze wszystkich ówczesnych królów przyczynił się rozszerzenia ka-

tolicyzmu, wychodził zwycięzko, umacniając tem swój przemożny wpływ na stosunki kościoła. Duchowieństwo ulegało za jego czasów reformie narodowej, przestało pomnażać się zaciągami złożonymi z cudzoziemców. Nie były już rzadkimi — jak dawniej — ogłoszone do ludu kazania w potocznej mowie polskiej. Przed wstąpieniem na tron króla Jagielly, Polacy w rzadkich tylko wypadkach oddawali się nauce, życiu mniszemu lub duchownemu, kiedy to duchowni byli ze stanu mieszczańskiego i w obcej mowie kazali po kościołach, a zwracali się więcej do życia światowego, brzydząc się nauką i pogardzając głoszeniem słowa bożego. Temu zaniedbaniu i „szkaradzieństwu", jak mówi Długosz [4]), kładzie koniec uniwersytet krakowski, założony przez króla Jagiellę i Jadwigę. Odtąd usta mężów nauki poczęły w rodzinnym języku głosić kazania, już nietylko po miastach i zamkach ale i po włościach dla ludu. Od tej reformy zaczyna się atoli i gruntować wpływ króla na stosunki kościoła w Polsce.

Aby lepiej zrozumieć zabiegi Ciołka o infułę uważamy za stosowne wspomnieć o niektórych objawach tych walk duchownych, przyczem poznamy niektórych z wybitniejszych przeciwników naszego Stanisława Ciołka. Pomijamy tu fakt złożenia Wysza z biskupiej stolicy w Krakowie za wpływem królewskim, a wspomnimy tylko o zatargach króla z kuryą w sprawach duchowieństwa polskiego.

Z dwóch głównie przyczyn wynikały owe zatargi: z powodu apelacyi do papieża ze strony tych duchownych polskich, którzy się czuli niezadowoleni z wyroku sądów królewskich, tudzież z powodu nominacyi biskupów, jak o tem szerzej pomówimy.

Zdarzało się bowiem niejednokrotnie, że duchowny, niezadowolony z wyroku zapadłego w kraju, uciekał do Rzymu

---

[4]) Długosz. Liber Benef. I, 261.

i apelował do kuryi. Kurya wysyłała cytacye do Polski, pozywając przed swe *forum* poddanych królewskich. Król Jagiełło bardzo energicznie występował przeciwko takim uzurpacyom. Znanym jest przykład stanowczości króla, gdy Augustyn proboszcz z Pobodrów, mając żal do arcybiskupa lwowskiego Jana Rzeszowskiego, do Mikołaja Pieniążka, proboszcza krakowskiej kapituły, dalej do Krystyna z Ostrowa kasztelana krakowskiego, a także do niektórych mieszczan lwowskich, krakowskich, olkuskich, kazimierskich i t. p. uzyskał cytacyę wszystkich tych osobistości przed sąd kuryalny. Król zganił ostro postępek niegodziwego duchownego, który poważył się napastować i ubliżać czci poważnych w koronie osobistości i upraszał papieża, aby odwoławszy cytacyę polecił rozstrzygnąć całą sprawę jednemu z prałatów polskich [5]). Z tonu pism w tej sprawie do kyryi stosowanych widoczna, że król gorąco wziął sobie do serca nienaruszalność praw królestwa. Inny podobny przykład mamy w liście królewskim, na mocy którego upraszał papieża, aby zaniechał wydania wyroku w sprawie Jaranda scholastyka Kruszwickiego z panami na Polanowicach. Sprawa ta również przez apelacyę scholastyka dostała się do kuryi, a król upraszał o oddanie jej pod rostrzygnięcie jednego z prałatów królestwa [6]).

Podobnie chociaż z innym rezultatem miała się rzecz z Piotrem Pieskowskim, jak później poznamy, stanowczym wrogiem Ciołka. Sprawa była takową: Jan Pella, biskup włocławski, starał się o przyłączenie probostwa św. Michała w Krakowie do dyecezyi włocławskiej. Szło mu o powiększenie dochodów biskupich, a gdy senat polski zgodził się na prośbę Pelli w zupełności, poparł król gorąco prośbę u papieża Marcina V [7]). Nie podobało się to Piotrowi Boleście

[5]) Cod. ep. Vit. p. 680—682, Nr. 1420 i dalsze.
[6]) Ibidem pag, 1066, Nr. XL.
[7]) Cod. ep. Vit. p. 1048, Nr. XVIII.

Pieskowskiemu, kanonikowi gnieźnieńskiemu i krakowskiemu, który widocznie byłby szkodę poniósł, gdyby projekt Pelli był przyszedł do skutku. Pieskowski był nadto proboszczem łęczyckim i protonotaryuszem apostolskim i należał do możnej natenczas już rodziny Jastrzębców. Już bawiąc w Konstancyi na koncylium w charakterze posła królewskiego był pomawiany o rozsiewanie waśni pomiędzy Jagiełłą a Zygmuntem. Faktem jest, że list taki Pieskowskiego z potwarczymi wieściami odesłał król Jagiełło Zygmuntowi, zapytując o prawdę zawartych w liście ustępów, które wysoce kompromitowały króla Zygmunta. Zygmunt uznał gorący afekt Jagiełły i zaufanie z powodu przesłania listu i zbijając zarzuty potwarcze, nazwał Piotra setelitą szatana, wroga ludzkości, który kłamstwem i potwarzą pragnie zasiać pomiędzy nich ziarno niezgody i upraszał aby go król Jagiełło nie dopuszczał przed swe oblicze i nie dawał wiary jego słowom [8]). Pieskowski oskarzył był nadto i posłów polskich tak króla jak i Witołda przed Jagiełłą i zapewne temu przypisać należy, że nie powrócił z nimi do Polski, a bawił w Rzymie. Gdy nadto, w sprawie biskupa Pelli, począł był czynić zabiegi przeciwne królewskiemu zezwoleniu, gdy co gorsza uzyskał w kuryi cytacyę całego senatu królewskiego przed *forum* kuryalne [9]), król w odpowiedzi na to, kazał zaaresztować wszystkie jego dobra i dochody z beneficyów. Wprawdzie na prośbę Marcina V, król powrócił dobra Pieskowskiemu, ale, jak wiadomo Jagiełło nie łatwo przebaczał komuś doznanej urazy, i Pieskowski nie rychło mógł się spodziewać powrotu do łaski zagniewanego króla, tem mniej, że postanowił na swojem. Jak Długosz bowiem donosi, „prepozytura św. Michała skutkiem zabiegów Pieskowskiego, za

---

[8]) Caro L. Canc. II, p. 67, Nr. XXI.

[9]) Cod. ep. Vit. p. 479, Nr. DCCCLXVI.

łaską bożą i przez zasługi świętego Stanisława, została przy dyecezyi krakowskiej".

Rozmaite inne osobistości ze stanu duchownego szukają u kuryi ratunku przeciwko Jagielle „gwałcicielowi praw boskich", jak go nieraz nazywało duchowieństwo. I tak niejaki Klemens z Czchowa niebędący nawet duchownym, zapragnął dochodów z kanonii przemyskiej, król mianował atoli Filipa Kleindinsta. Natenczas Klemens wytoczył sprawę w Rzymie, ale król stanowczo zastrzegł sobie wobec kuryi prawo rozdawania beneficyów w dyecezyi przemyskiej i Filip otrzymał kanonię [10]). Toż gdy po śmierci Macieja Janiny, biskupa przemyskiego, miała nastąpić elekcya biskupa, nie odbyła się ona bez starcia króla z kapitułą. Wiadomo że biskupem został kuzyn Zawiszy, Jan z Lubina, gorąco popierany przez znakomitego rycerza i dyplomatę. Kapituła atoli przemyska obrała nasamprzód Jana Szafrańca, podówczas dziekana krakowskiego i podkanclerzego królestwa, a później gdy tenże uchylił się od wyboru, magistra Andrzeja z Kokorzyna. Ten ostatni musiał się zrzec wyboru, gdyż i Jagiełło polecił wybrać kapitule Lubińskiego co też i nastąpiło [11]). Dzisiejsi historycy kościoła nie rozmijają się z prawdą, twierdząc, że Jagiełło narzucał kapitułom osobistości do wyboru na biskupa.

Ustawiczne tedy były spory Jagiełły z duchowieństwem i z kuryą w kwestyi chlebów duchownych. Nawet mięszania się kuryi do udzielania nominacyj na probostwa, których kolacya należała do szlachty, nie dopuszczał Jagiełło, twierdząc, że stolica apostolska nie powinna się niepokoić prowizyami, nie należącymi się jej z prawa [12]). W sporach tych czasami kandydat papieski zwycięża. I tak gdy Zbigniew Oleśnicki,

---

[10]) Ibidem p. 1050—1051, Nr. XXII.

[11]) Caro L. C. II, p. 77—80 i Cod. ep. Vit., p. 460, Nr. 853.

[12]) Caro L. C. II, p. 119.

proboszcz u św. Floryana prowadzi spór z Wolframem o kanonię poznańską, pomimo wstawiań się króla za pierwszym, Wolfram otrzymuje prowizyę papieską na rzeczoną kanonię[13]).

Niestosowne też nieraz prowizye wydawała kurya. Wiemy, że na kanonię krakowską otrzymał prowizyę papieską niejaki Stanisław Piórko, nie będąc ani szlachcicem, ani doktorem, lub profesorem, jak się tego domagały konstytucye synodalne. To też wymawiał król tę prowizyę papieżowi i proponował Piórce zamianę beneficyum na inne. Gdy atoli tenże stanowczo się opierał, przedłożył papieżowi, aby zamianę sam ukutecznił i nadał prowizyę na kanonię krakowską jakiejś odpowiedniejszej osobistości, którą król zaproponuje [14]). Później przez edykta oznajmia król, że nadawanie beneficyów, jak kanclerstwa kujawskiego wprost od króla zależy i że żadna osoba duchowna nie ma prawa rozporządzać rzeczonem beneficyum[15]). Czasami król znowu upierał się przy nominacyi niezasłużonego kandydata. Na pewno twierdzić można, że wielu bardzo zasłużonych mężów nie cieszyło się sutymi chlebami duchownymi, podczas gdy pochlebcy mieli ich aż nadto wiele. I tak w zapomnieniu umiera sławny doktor prawa Paweł, syn Włodzimierza z Brudzewa, kustosz i kanonik krakowski. Gorliwy był to miłośnik ojczyzny, który największym dorównywał mężom jak świadczy Długosz. Nikt bowiem z większą gorliwością, pracą i zabiegami nie starał się o odzyskanie ziem zabranych przez Krzyżaków i o ich wytępienie, nikt goręcej nie walczył w obronie ojczyzny wykazywaniem praw jej i granic na soborze konstancyeńskim, a przecież męża tego u schyłku

---

[13]) Caro L. C. II, p. 171 i 218 N. CXLIII.

[14]) Caro L. Canc. II, p. 87, Nr. XLII. Stanislaus nie jest Pawłowski, jak się Caro dorozumiewa, ale Piórko, jak stoi w kodeksie kórnickim.

[15]) Caro L. C. II, p. 116. Nr. LXII.

jego żywota zawistni współziomkowie pozbawili chlebów duchownych i zmusili do przyjęcia reguły klasztornej.

Natomiast inni, mniej zasłużeni, sute posiadają chleby. Chociaż konstytucye synodalne nakazywały jedność beneficyów, jest wielość ich w powszechnem używaniu przez kler polski, a szczególniej przez osobistości dążące na polu duchownem do karyery. Szczególniej dobrze uposażone probostwa i kanonie są celem zabiegów pożądliwych karyerowiczów — o nie tedy sporzą się i niepokoją tak króla jako też i papieża. Oni to uzyskują jeszcze za życia rozmaitych dygnitarzy duchownych tak zwane ekspektatywy na rozmaite beneficya, oni to w chciwości nienasyconej usiłują podstępem i intrygą odebrać dostojeństwa innym godniejszym i zasłużonym osobistościom.

III.

To cośmy dotychczas poznali w kwestyi sporów pomiędzy królem a kapitułami i kuryą, a co objaśnia i usprawiedliwia owe skargi na Jagiełłę, znajdujące się u Długosza, wyprzedza o wiele lat wojnę duchowną za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Widoczna atoli już i z tych przykładów, że walki, których powodem są osobistości, poczynają się przekształcać w walkę o zasadę. Wpływ króla na obsadzenie ważniejszych beneficyów w swojej koronie, poczyna walczyć z wpływem papieskim, pod którego skrzydła uciekają się malkontenci. Widzieliśmy, że kurya ustępuje w mądrości swéj królowi i zadość czyni jego woli. Mądrzy tedy karyerowicze szukają raczej poparcia na dworze u króla i w jego senacie, aniżeli u kuryi, na dworze papieskim lub u kardynałów. Względy króla i Witolda poczęły być od pokoju Melneńskiego decydującymi w tych kwestyach, jak to zaraz poznamy.

Ze śmiercią arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąby otwierają się przeróżne wakanse, jakie zazwyczaj powoduje

śmierć najwyższego dostojnika w kraju. Zbigniew Oleśnicki, były protonotaryusz królewski, a teraz używany do poselstw i układów z Krzyżakami, proboszcz u św. Floryana, tudzież nasz Ciołek, bawiący wraz z poselstwem pod przewodnictwem Trąby, postarali się po jego śmierci o to, że senatorowie osobistości ich wyraźnie teraz polecili królowi, jako kandydatów na najwyższe godności. Niezawodnie za ich to przyłożeniem się w tej ważnej dla nich chwili, prałaci i baronowie Polscy w Lewoczy bawiący, przypomnieli sobie, że król przyrzekł im nie obsadzać najwyższych posad w państwie bez ich zezwolenia. Robiąc tedy użytek z przysługującego im prawa, udają się do Witołda o przypomnienie tego przyrzeczenia bawiącemu u niego na Litwie królowi i proszą księcia, aby poparł zarazem awans Oleśnickiego i Ciołka, dla ich olbrzymich zasług około książąt i państwa[16]). Skutkiem tych wstawiennictw jakoteż zabiegów takiego podkanclerzego, jakim był Jan Szafraniec, król i książe zgodzili się na dyspozycyę, aby Jastrzębca, dotychczasowego biskupa krakowskiego i kanclerza państwa przenieść na osieroconą stolicę arcybiskupią; podkanclerzy Jan Szafraniec miał objąć biskupstwo krakowskie — Oleśnicki miał pozostać kanclerzem, a Ciołek podkanclerzym[17]). Gdy atoli Jastrzębiec nie chciał wcale przeniesienia na stolicę arcybiskupią i wyraźnie o tem napisał do króla i kapituły gnieznieńskiej, cała dyspozycya króla poczęła się chwiać, tem bardziej, że kapituła gnieznieńska, idąc za Piotrem Wolframem, obrała Wincentego dziekana gnieznieńskiego na następcę Trąby. Chodziło tedy o to, aby nakłonić Jastrzębca do przyjęcia godności prymasa, gdyż inaczej mogliby kanonicy gnieznieńscy, idący za wpływowym Wolframem, wyrobić prowizyę kuryalną dla dziekana Wincentego, na co się w istocie zanosiło. Sądzićby można, że

---

16) Caro L. C. II, Nr. 124, p. 198.
17) Caro. ibidem p. 200.

wiadomość Długosza, iż król proponował kapitule obrać Oleśnickiego zamiast Jastrzębca, a kapituła temu żądaniu się sprzeciwiła, jest prawdopodobną. Król bowiem, jak to na podstawie dokumentów wiemy, oburzył się z powodu nieuwzględnienia życzeń, które był przed wyborem kapitule przedłożył, a skłoniwszy Jastrzębca do spełnienia woli królewskiej, dał poznać kapitule gnieźnieńskiej całą gorycz swej niełaski. Maciej Drya wysłany do papieża, aby nadał prowizyę Jastrzębcowi, opowiedział w kuryi całe zajście króla z kapitułą, a papież wstawił się za popadłymi w niełaskę, usprawiedliwiając Wolframa i innych kanoników, że jeżeli przy wyborze zrobili użytek z wolności kościoła na korzyść swego kandydata, usuwając na bok żądania królewskie, to król nie powinien się tem w dobroci swej niepokoić. Bo gdyby nawet zbłądzili, co jest rzeczą ludzką, należy aby król przebaczył przeciwnikom swoim, co mu tylko na większą wyjdzie chwałę. Gdyby atoli król tego nie uczynił, natenczas kurya nie mogłaby dać prowizyi Jastrzębcowi [18]).

W istocie też Jastrzębiec uzyskał prowizyę papieską. Pierwotna atoli dyspozycya królewska co do obsady wakansów, pomimo to uległa zmianie. Biskupem bowiem krakowskim nie został Szafraniec, jak na to się zgodzono, lecz Oleśnicki, może dlatego, że król go forytował na arcybiskupa i obecnie kanclerstwo już za małą było dlań godnością. Kanclerzem został kandydat pierwotny na biskupstwo krakowskie, Jan Szafraniec. Nasz Ciołek mógł być zupełnie zadowolniony, gdyż objął pieczęć podkanclerską, przeznaczoną dlań w pierwszej dyspozycyi. Urząd ten, bardziej aniżeli inne godności duchowne, utrwalił go w nadziei otrzymania infuły i pastorału, do czego skierowały się obecnie jego aspiracye. Z czasów jego

---

[18]) Caro. L. Canc. I, Nr. XLVIII, p. 86—87, dalej Cod. ep. Vit. p. 560, Nr. 1087 i następny.

podkanclerstwa pozostało w kancelaryi królewskiej mnóstwo pism wyszłych z pod jego pióra, a świadczących niezbicie, że jedynem dążeniem Ciołka była infuła, i że do tego celu zmierzał on konsekwentnie i energicznie, pozyskując sobie względy królewskie i wciskając się w jego zaufanie. Energia, jaką król rozwinął przy obsadzeniu stolicy gnieźnieńskiej napawała go otuchą, że w danym razie, będzie mógł i on liczyć na jak najenergiczniejsze poparcie ze strony Jagiełły i że król przeprze kandydaturę jego, pomimo spodziewanego oporu ze strony niesprzyjającego mu duchowieństwa.

Król bowiem pokonywał opór kapituł energicznym środkiem jakim była konfiskata dóbr dziedzicznych, jakoteż beneficyów. Wracając do oporu kapituły gnieźnieńskiej, który widocznie nie skończył się nawet daniem prowizyi papieskiej Jastrzębcowi, mamy do zanotowania fakt, że dwaj prałaci padli ofiarą zapalczywości i zemsty królewskiej. Byli nimi Piotr z Kobylina, kanonik gnieźnieński i dziekan kapituły poznańskiej i Mikołaj Kiczka, osobistość, którą w późniejszem opowiadaniu spotkamy, archidyakon gnieźnieński, doktor prawa kanonicznego. Tych to ogłosił król banitami, a dobra ich na skarb zabrano. Papież wstawiał się za nimi [19]), twierdząc, że chociażby zawinili, ukaranie ich należy do forum duchownego, a nie do świeckiego. Jako obrońca praw i wolności kościoła, pisał papież Marcin V do Jagiełły, aby odwołał wyrok wydany w sprawie owych prałatów, na wypadek zaś, gdyby król tego nie chciał uczynić, polecił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, jakoteż biskupom krakowskiemu i włocławskiemu, jako egzekutorom, ażeby założyli apelacyę od tego wyroku, i sprawców banicyi, tudzież przyaresztowania dóbr, bez względu na osobę i stan, za użyciem cenzur kościelnych, do restytucyi zmusili. Upomnienie stosowane do króla począł Marcin V od pochwał i wymienie-

---

[19]) Theiner M. P. II. Nr. 34 i następne p. 27—28.

nia zasług Jagiełły i pisał dalej: O ileż bardziej przychodzi nam dziwić się temu co obecnie słyszymy, a mianowicie, że teraźniejsze twe obyczaje pod wieloma względami różnią się od dawniejszych. Donoszą nam, że wszystko ulega zmianie w twojem królestwie, że prawa i wolności kościoła doznają ucisku, że powaga stolicy apostolskiej i cenzury kościelne nie wzbudzają ni uszanowania ni obawy, że elekcye w kościołach i klasztorach, których rząd do nas należy, dzieją się na twe postanowienia, że odrzucasz prowizye przez nas na beneficya kościelne nadawane, co wszystko dzieje się z obelgą honoru twojego i powagi stolicy apostolskiej. Tu już przypisywał rozgoryczony papież, bardziej złemu wpływowi i ambicyjkom otoczenia Jagiełły, tę krzywdę kościołowi wyrządzoną, aniżeli samemu królowi. I nie omylił się Marcin V, jak to później poznamy.

IV.

Pierwszą próbą kandydatury Ciołka była infuła biskupstwa Płockiego. Pod koniec maja 1425 roku umiera Jakób, biskup płocki. Najsilniejszym kandydatem na osieroconą stolicę był Stanisław Pawłowski, kanonik poznański i archidyakon płocki, mąż dobrze widziany u kuryi, która też go w nagrodę zasług obdarzyła godnością kapelana stolicy apostolskiej. Pawłowski był nadto dobrze widziany i poważany przez książąt Mazowieckich, gdyż będąc kanclerzem ks. Ziemowita, występował w obronie praw Mazowsza na synodzie w Łęczycy i to w sposób, ktory nie mógł mu zaskarbić względów u króla Jagiełły. Na synodzie tym szło o subsydyum mające być przez kler polski złożone na wojnę przeciwko husytom. Powłowski oświadczył, iż gdy Mazowsze ma swoich udzielnych książąt, przeto nie jest obowiązane przyczynić się do ciężaru nałożonego przez papieża na kler Królestwa Polskiego. Oświadczenie to jakkol-

wiek je Pawłowski nie z własnej inicyatywy, ale z woli i z polecenia ks. Ziemowita złożył, mogło spowodować i ku niemu niechęć królewską. Zwróciła się ona atoli w pierwszej linii przeciwko książętom mazowieckim, a Jagiełło postawił sobie za zadanie zmusić ich do hołdownictwa. Ale i do Pawłowskiego uczuł król urazę, a korzysta z tego Ciołek, upraszając króla, aby jego a nie Pawłowskiego poparł u kuryi jako kandydata do infuły płockiej. Ciołek, urodzony w ziemi mazowieckiej i syn wojewody Płockiego, lubo nawet nie należał do kapituły płockiej, mógł mieć nadzieję utrzymania się przy kandydaturze, gdyby był tylko silnie przez króla i Witołda poparty. Lecz los mu widocznie nie sprzyjał.

Pawłowski należał do liczby zdolnych, lecz zarazem i wysoce zapobiegliwych mężów. Uprzedził on zabiegi Ciołka, kapituła wybrała go większą ilością głosów. Za Ciołkiem nie podniesiono ani jednego głosu, lubo wspominano o innym kandydacie, o Nieborowskim. Nadto tak książęta Mazowieccy jak i Witołd na prośby Pawłowskiego gorąco poparli go tak u kapituły, jakoteż i u papieża. Ciołek nie mając tedy nadziei, a niechcąc narazić się na kompromitacyę i zrobić sobie wroga w osobie zapobiegliwego i energicznego Pawłowskiego, postanowił dać za przegranę i lubo poczynił był w sprawie swojej zabiegi, lubo miał nawet listy z prośbą o promocyę tak do Witołda jakoteż i do ks. Janusza Mazowieckiego przygotowane, lubo nawet przeciwnik jego Pawłowski wiedział o tychże zabiegach, a mianowicie o pogłosce, że król Jagiełło wstawił się za Ciołkiem u stolicy apostolskiej, Ciołek ustępuje z pola walki. Co bardziej zastanawia, to ta okoliczność, że przebiegły Ciołek postanowił nadto odegrać rolę przyjaciela Pawłowskiego i poprzeć nawet jego zabiegi. Król Jagiełło sprzyjający dotychczas podkanclerzemu, a widząc, że tenże ustępuje i nie chce być popieranym, skłania się do napisania listu do papieża, prosząc, aby tenże zatwierdził wybór Stanisława Pawłowskiego, doko-

nany przez kapitułę płocką [20]). Oczywista, że kurya zatwierdziła wybór, a Pawłowski wiedział komu ma być wdzięcznym za rychłą i bez przeszkód uzyskaną nominacyę. Lubo tedy kandydaturę Ciołka tym razem spotkało fiasko, odegrał on znakomicie rolę przyjaciela Pawłowskiego i to w taki sposób, że zawistni ludzie i wrogowie nowo mianowanego biskupa płockiego głosili w Rzymie, iż papież nigdyby nie dał prowizyi Pawłowskiemu, gdyby nie zabiegi Ciołka. Mówiono nawet w Rzymie, jak to później poznamy, że listy królewskie z poparciem Pawłowskiego wyszły bez wiedzy króla z kancelaryi, gdyż je sam podkanclerzy Ciołek wysłał. Jak wielce Pawłowski umiał być wdzięcznym zaraz obaczymy.

Jak wspomniano wyżej, postanowił był król Jagiełło zmusić książąt mazowieckich do hołdownictwa. Udało mu się to w części, chociaż tylko książe Jan osobiście hołd złożył, gdyż Ziemowit Starszy, ciężką chorobą nawiedzony, kazał go złożyć swoim synom. Po śmierci Ziemowita, synowie jego Ziemowit Młodszy i Kazimierz, nie chcąc być hołdownikami korony, przypominają sobie, że książe Wańko, brat ich pradziada, na mocy dokumentu z 1329 roku, był lennikiem Jana, króla czeskiego. Pomimo, że układ ten na mocy późniejszych tranzakcyi był całkiem zniesiony, książęta niechcący aby ich lada szlachcic z królestwa, mianował wasalem korony, uciekają się do obecnego króla Czech, do Zygmunta Luksemburczyka do Wiednia i upraszają go o widymacyę owego dokumentu z 1329 roku. Król Zygmunt uczynił to z chęcią 20 marca 1426 r. lubo przez to naraził się na wymówki Jagiełły, pomawiającego go o skryte jakieś machinacye na szkodę Królestwa Polskiego. W istocie bowiem Jagiełło wkrótce się o wszystkiem dowiedział, a nawet otrzymał z Mazowsza jakieś listy i dokumenta „co na wielką szkodę książąt mazowieckich wyjść mogło“. Ksią-

[20]) Cod. ep. Vit. Nr. MCC, p. 700—701.

żęta mazowieccy mając w podejrzeniu biskupa Pawłowskiego, a dawniejszego kanclerza o takową zdradę, wyzuli go z dóbr biskupich i oskarżyli przed kuryą, a nawet spowodowali, że i dobra jego w ziemiach zakonu krzyżackiego leżące obłożono aresztem. Zabiegom Witolda i energicznemu postępowaniu króla przypisać należy, że Pawłowski rychło już uzyskał restytucyę honoru i dóbr. Król Jagiełło przy uroczystem składaniu hołdu przez książąt mazowieckich zapewnił ich, że dokumentów i listów nie otrzymał od Pawłowskiego, ale od kogo innego. Tak samo i wobec papieża zapewniał król [21]); ale gdy pod ten czas

---

[21]) C. ep. Vit. p. 742. Pracę o zabiegach Ciołka o infułę, opieram głównie na źródłach przez prof. Caro w *Liber cancellariae Stanislai Ciołek* wydanych, jakoteż na materyałach zawartych w VI tomie. *Mon. Med. aev.*, w wydanym przezemnie *Kodeksie listów Witołda*. Jakżeż się zdziwiłem czytając w pracy Dr. Romana Maurera: *Stanislaus Ciołek Vicecancler von Polen und Bischof von Posen. Brody 1883*, a mianowicie na str. 28 w końcowym ustępie o źródłach, takie zdanie: *Die im Codex Vitoldi durch Prochaska harausgegebenen Schriften, welche auf Ciołek sich beziehen, sind grösstentheils nur bessere Abschriften der aus dem Liber Cancellariae bekannten Acten.* Odpierając całkowitą nieprawdziwość tego twierdzenia, wskażę pokrótce na akta i listy z mego kodeksu odnoszące się do Ciołka, których wydawca *Liber Cancellariae* wcale nie znał. Szereg ich otwiera nasamprzód pismo Witołda, wstawiającego się za Ciołkiem u papieża Marcina V, aby mu udzielił prowizyi na prepozyturę gnieznieńską na pag. 687 Nr. MCLXXX. Dalej następuje list Ciołka, upraszającego sekretarzy Witołda, aby wyjednali u księcia poparcie jego kandydatury na stolicę poznańską, bardzo ważny, gdyż wymienia kandydatów królewskich na pag. 737, N. MCCXLI. Do tejże kandydatury na biskupstwo poznańskie odnoszą się w Cod. ep. Vitoldi listy króla i królowej dotychczas nieznane i nigdzie nie wydane jak: p. 738, N. MCCXLV, p. 739 N. MCCXLVI, p. 740 N. MCCXLVII, p, 742, N. MCCLI. List królewski do wroga kandydata królewskiego Pieskowskiego na pag. 743 N. MCCLII. Dalej listy króla na p. 744 N. MCCLIV, pag. 745 N. MCCLV, p. 746 N. MCCLVI. Listy królowej do Mirosława p. 747. N. MCCLVII; króla do Pieskowskiego pag. 747

w kuryi wiązano imię Ciołka z imieniem Pawłowskiego, skoro pierwszego nazywano herezyarchą i wspólnikiem drugiego, to

N. MCCLVIII, króla do Mirosława p. 748 N. MCCLIX, króla do kardynała Alfonsa pag. 749 N. MCCLX. List księcia (Fryderyka Brandenb.) do papieża pag. 750 N. MCCLXI, króla do papieża p. 751 N. MCCLXII. Tegoż do kardynałów p. 752 N. MCCLXIII, króla do papieża p. 762 N. MCCLXXIV. Tegoż do kollegium kardynałów p. 763 N. MCCLXXV Dalej na pag 764 N. MCCLXXVI. list króla do Jana biskupa Włocławskiego i trzy następne pisma z tymże w związku ścisłym stojące. Następnie list króla do Marcina V. pag. 766 N. MCCLXXX. Takiż list królowej p. 767 N. MCCLXXXI. List króla w tejże sprawie do Wojciecha, bratanka arcybiskupa Jastrzębca p. 768 N. MCCLXXXII. Króla do kapituły poznańskiej p. 776 N. MCCXCV. Króla do Kiczki, wroga Ciołkowego p. 776 N. MCCXCVI, a wreszcie list króla do proboszcza św. Floryana pag. 777 N. MCCXCVII.

Na jeden tylko z tych listów zwraca autor rzeczonej pracy uwagę a mianowicie znajdujący się na pag. 788 N. MCCCXI mówiąc: *nur der Brief Ciołeks an Zbigniew von Oleśnica, in welchem Ciołek ihm vorwirft, warum er ihn bis jetzt nicht ausgeweiht hatte, wirft ein neues Licht auf die Streitigkeiten zwischen ihm und Zbigniew.* Zdanie to, równie jak i znajdujące się na str. 20: *Die Ertheilung der Weihe zog sich aber noch in die Länge, weil Zbigniew von Oleśnica infolge des Streites mit Ciołek sie verschob, weshalb der Vicecancler recht derbe Briefe an ihn schrieb* — dowodzą, że autor pracy *Stanislaus Ciołek Vicecancler von Polen* i tego ważnego listu Ciołka nie czytał, i z treścią jego rozminął się zupełnie. W cytowanym bowiem liście Ciołek nie robi Oleśnickiemu wyrzutu, że go dotychczas nie konsekrował, lecz że mu bezprawnie zakazuje w dyecezyi krakowskiej dopełniania konsekracyi rzeczy kościelnych, jak ołtarzów, kielichów, ornatów itp. co całkowicie zmienia postać rzeczy.

Żałować należy, że autor nie znał listów Ciołka w kodeksie Witołdowym wydanych — praca jego zyskałaby wiele na tem — a obowiązkiem moim było odeprzeć niebaczny sąd w formie zarzutu wyrzeczony, jakoby wydane przezemnie w „Codex epistolaris Vitoldi" listy, odnoszące się do Ciołka, były tylko lepszymi odpisami ogłoszonych już przez prof. Caro w *Liber Cancellariae* listów.

wszystko naprowadza nas na mniemanie, że przebiegły Ciołek dążąc do pozyskania nieograniczonego zaufania u króla, za pomocą Pawłowskiego uzyskał tajemnice kompromitujące książąt mazowieckich, i że biskup w ten sposób wynagrodził Ciołkowi dawniejszą ofiarność i przyjaźń, posuniętą do dobrze zrozumianego poświęcenia. Potwarze rozsiewane w kuryi, a uwłaczające zarówno Pawłowskiemu jakoteż i Ciołkowi posłużyły ku temu, że Jagiełło obdarzył Ciołka nieograniczonem zaufaniem i życzliwością.

V.

Powtórną kandydaturą Ciołka było biskupstwo Poznańskie. Sprawa ta, którą szerzej poznać mamy, wywołała wielkie zgorszenie, wiele sporów i hałasu, i daje nam zarazem sposobność dokładnego poznania charakteru podkanclerzego.

Andrzej Laskary, zasłużony biskup Poznański, zmarł 24 sierpnia 1426 roku w Rzymie. Dbały o dobro i rozwój kościoła w swej dyecezyi, pragnąc, aby godny pasterz po nim nastąpił, umyślił za życia jeszcze postarać się o nominacyą swego następcy. W tym celu przesłał on do papieża Marcina V rezygnacyą ze stolicy biskupiej wraz z pełnomocnictwem i pierścieniem biskupim, który na konsekracyi był otrzymał. Prosząc tedy o przyjęcie rezygnacyi, polecał zarazem na następcę swego Miroszka, proboszcza Gnieznieńskiego, sądził bowiem, że nikt nadeń nie może być godniejszym i odpowiedniejszym piastunem tej wysokiej godności, i dopraszał się o wydanie prowizyi papieskiej Miroszkowi [22]).

Mirosław czyli Miroszko z Brudzewa, herbu i rodziny Nałęcz, doktor prawa i kanonik gnieznieński, ukończył z chlubą nauki w kraju i za granicą, mianowicie w Rzymie i był pro-

---

[22]) List papieża z 15 października 1426 r. Caro L. C. l. 178. Nr. 99.

boszczem ś. Michała w Gnieźnie. Delegowany przez kapitułę na sobór konstancyeński, bawił tam przez dwa lata. Poczem w 1418 udał się napowrót do Rzymu, gdzie nauką i pięknymi przymiotami tak dalece umiał się papieżowi Marcinowi V zalecić, że go na dwór swój powołał a następnie prałatem swym domowym i dataryuszem mianował. Odtąd bawi Mirosław na dworze papieskim i zapewne pozyskuje sobie względy Marcina V, które w danym razie mogłyby mu ułatwić powrót do ojczyzny w infule. Jak widzimy pomagał mu w tem Laskary.

Papież atoli nie chciał przystać ani na rezygnacyę Laskarego, nie życząc sobie, aby tak znakomity mąż pozbawiał się za życia godności, a tem mniej na danie ekspektatywy Mirosławowi. Gdy atoli Laskary umarł, papież uwzględniając tak sąd zmarłego o Miroszku, jak i tegoż zasługi u Stolicy apostolskiej, w nagrodę, których został domownikiem papieża, a nadto i tę okoliczność, że Miroszko, jak najsumienniej prowadził sprawy Polski w kuryi — nadał mu prowizyę papieską. Donosząc o tem królowi Jagielle dodawał papież, że rozporządził się tak z własnego popędu i woli i że nikt za Miroszkiem się nie wstawiał, poczem pisał: „Nie dziw się, królu, że czyniąc tę prowizyę, nie wyczekiwaliśmy ani elekcyi kapitulnej ani jakichkolwiek oznajmień twojej woli. Nietylko bowiem z głównych powodów (gdyż biskup umiera *in curia*) przysługuje nam to prawo, ale i dlatego, że rzeczony biskup Laskary był domownikiem naszym pod ten czas gdyśmy byli jeszcze „*in minoribus*“, a po wyniesieniu naszem na tron papieski był referendaryuszem naszym. Gdyśmy tedy uczynili użytek z prawa własnego w sprawach kościoła w twojem królestwie, stawiając w miejsce zmarłego innego naszego domownika a wam wiernego, powinna Wasza Mść prowizyą tę z wdzięcznością przyjąć i zastosować się do naszego rozporządzenia.“

„Prosimy o to — mówi dalej Marcin V — abyś chętnem sercem i umysłem woli naszej zadość uczynił, zwłaszcza

gdy już tyle prowizyi w rozmaitych czasach stosownie do twej woli wydaliśmy w twojem królestwie, iż co do tej jedynej okażesz powolność naszym uprzejmym prośbom. Gdyby atoli one natrafiły na opór z Twej strony, czego jednak nie przypuszczamy, znając Twą wierność dla nas i kościoła, uwiadamiamy Cię, że to nas bardzo niemile dotknie, gdyż w żaden sposób nie chcielibyśmy uważać Cię za pogardzającego powagą Stolicy apostolskiej, mieniąc Cię najpowolniejszym synem kościoła z pośród najpierwszych książąt chrześcijańskich." Z pismem tem wysłano z Rzymu Macieja (de Clapow) kanonika poznańskiego, któremu też dano pełnomocnictwo do obszerniejszego opowiedzenia sprawy o dokonanej już prowizyi. Oczywista, że kapituła poznańska miała się wkrótce dowiedzieć o nominacyi.

Był to cios dotkliwy dla Stanisława Ciołka, któremu tym sposobem wymykała się powtórnie infuła biskupia. Już przed tą atoli wiadomością poczynił on kroki, stawiające jego kandydaturę na pierwszem miejscu i jakby w przeczuciu, że grozi mu niebezpieczeństwo, rozpoczął gorączkową czynność w pozyskiwaniu sobie najpotężniejszych wpływów. To też na wiadomość o śmierci Laskarego, król stawia kapitule poznańskiej czterech kandydatów do wyboru. Pierwszym był Ciołek; dalej szedł Wojciech Jastrzębiec z Borzysławic, kanonik gnieźnieński i krakowski, proboszcz poznański i scholastyk sandomierski, młodzieniec bez zasług ale za to synowiec prymasa. Trzecim kandydatem był Mikołaj Kozłowski, kanonik krakowski i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego a ostatnim Przedwój Grądzki, kantor Włocławski kanonik poznański i gnieznieński [23]. Polecenie było stanowcze i zapowiadało że król Jagiełło nie pozwoli sobie narzucać biskupów. Ciołek tymczasem starał się o pozyskanie większości głosów i w tym celu rozpisywał listy

---

[23] Cod. ep. Vit. p. 737, Nr. 1241.

na wszystkie strony aby wywrzeć stanowczy wpływ na elektorów kapitulnych. Z kancelaryi królewskiej, od Witołda i od książąt mazowieckich nadpływały pisma z promocyą Ciołka i z poparciem jego kandydatury, a niewątpimy, że one w wysokim stopniu zaniepokajały kapitułę poznańską, która o prowizyi dla Miroszka uczynionej mogła już mieć wiarygodną relacyę.

Dochował nam się jeden z listów Ciołka do sekretarzy Witołda pisany z prośbą o promocyę, a świadczący o tem, jak mądrze brał się podkanclerzy do dzieła, jak ostrożnie sobie postępował i jak wpływowych szukał protektorów. Oto, wyliczając kandydatów, których król wskazał kapitule do wyboru, skarżył się, że w kapitule pod ten czas niemasz elektorów takich, którzyby nie kierowali się niedozwolonymi względami, którychby nie zapalał duch świętokupstwa lub nie trawiła gorączka spisku, dlatego zwracał się Ciołek do swych panów i protektorów specyalnych (tj. do sekretarzy Witołda) sprzyjających jego promocyi, których doświadczył już jako związanych z nim nierozerwalnymi węzłami przyjaźni, aby wstawili się za nim u takiego Witołda i Jagiełły. Mieli oni przywieść na pamięć jego prace, i trudy, podejmowane tak w szczęściu, jakoteż i nieszczęściu Polski i nakłonić Witołda, aby ze względu na gorliwe jego służby polecił kapitule Poznańskiej „Ciołka“ do wyboru.

Dla dopilnowania sprawy pojechał Ciołek do Poznania, aby być w bliskości miejsca elekcyi i elektorów. Udał się tu także sławny rycerz i dyplomata polski Zawisza Czarny, aby poprzeć kandydaturę swego kuzyna, podkanclerzego. Ztąd też i inni kandydaci słali na wszystkie strony listy żebrzące o promocyę. Na dniu 8 listopada pisał Ciołek do osobliwszych swych przyjaciół, do sekretarzy Witołda [24]), iż niewymowne jego usta

[24]) Caro L. C. I 180. Nr. CI.

nie są w stanie wypowiedzieć dziękczynienia, a twarde pióro je nakreślić, dowodnie się bowiem przekonał, że ani prośby, ani inne względy, ani nawet ofiarowywane im podarunki, nie mogły ich odciągnąć od jego promocyi, że przeciwnie oni stale dążyli do jego podwyższenia, a on teraz prosi Boga, aby mu użyczył sposobności do kompensąty takiego dobrodziejstwa. Żeby atoli początki waszych zabiegów u Witołda, — dodaje ostrożny Ciołek — nie doznały szwanku i nie były zniweczone przez innych, proszę usilnie uważać i za opieką boską tak nimi kierować, by pomyślnym skutkiem były uwieńczone. Podstawy bowiem mojej nadziei spoczywają w królu i w. księciu i przez nich może być papież uproszony i nakłoniony... *Minutę* pisma mającego być do ojca św. wysłanego przesyłam wam. Odeślijcie to pismo, zmieniając *w minucie* co się wam podoba, a opatrzcie je w pieczęć w. księcia.

W dzień później zdawał Ciołek sprawę Witołdowi [25]), że mimo petycyi w. księcia za nim się wstawiającego, wybór kapituły poznańskiej spełzł na niczem, głosy bowiem wyborców kapitulnych były rozstrzelone. Ponieważ atoli najstosowniejszą zdało im się rzeczą, dla zakończenia niezgody, poddać rozstrzygnięcie elekcyi pod rozporządzenie króla i księcia, uczynili to i to w ten sposób, że oświadczyli, iż tego chcą mieć biskupem, za kim król do papieża się wstawi i kogo papież w ten sposób zatwierdzi. Gdy tedy w królu i księciu spoczywała moc dania kapitule biskupa, uprasza tedy Ciołek księcia, aby zechciał łaskawie dokończyć zaczęte dzieło jego promocyi, które on nie tak zasługom swym, jak raczej łaskawości księcia zawdzięcza. Ciołek wie to dobrze i dodaje, „że papież ze względu na prośby wasze po przejrzeniu pism waszych niczego nie przedsięweźmie na przekór waszego prawa patronatu, lecz owszem zachowa was nietykalnych w posiadaniu tego prawa.

[25]) Caro L. C. I. p. 175.

A chociaż umysł mój niezdolny jest do wynurzenia podzięki za obfite zlanie łask na mnie niegodnego, to niechaj niedostateczność i nieudolność moją wynagrodzi prawica Boga, którą bezustannie proszę i upraszać będę, aby Waszej ks. Mci użyczył błogosławieństwa i zdrowia.

VI.

Gdy tak Ciołek składa winę niepomyślnego dlań rezultatu wyboru kapituły na niezgodność i rozstrzelenie głosów elektorskich i gdy szanse jego tem mocniej się zachwiały, postanowił go wesprzeć Zawisza Czarny bawiący również podczas elekcyi w Poznaniu. Sławny ów rycerz donosił Witołdowi 27 listopada (tegoż 1426 roku), że wybór kapituły poznańskiej wypadł przeciwko Ciołkowi, lecz zarazem przyganiał wyborcom, iż poważyli się wzgardzić i nie dbać na żądania popierającego wybór Ciołka Witołda, którego rozkazów i próśb zwykli wysłuchiwać królowie i książęta całego świata. Za nierozum szczególniejszego rodzaju poczytuje Zawisza to niezważanie na książęce życzenia — ich dobrodzieja, którego oni sami raczej powinni byli upraszać, aby otrzymać osobę spokojną z rąk życzliwego dla rozwoju i wzrostu kościoła księcia. Upraszał tedy Zawisza księcia, aby nie pozwolił kapitule cieszyć się jej postępkiem i pomimo to wszystko popierał na dal kandydaturę Ciołka wstawianiem się u króla, aby i król wytrwał do końca w promowaniu męża szczycącego się tylu zasługami położonymi około dobra korony polskiej. Niechaj wiedzą gardzący waszymi prośbami — kończy Zawisza — że żądania wasze są rozkazami i niechaj inni mają przykład, że ich nie mniej jak rozkazów słuchać należy [26]).

---

[26]) Caro L. C. I, p. 176.

Z tem wszystkiem ani powody przytoczone przez Ciołka ani te o których wspominał Zawisza, co do pominięcia próśb w. księcia przez wyborców kapitulnych, nie były prawdziwe. Kapituła zebrana na elekcyi, z umysłu rozstrzeliła głosy, gdyż z jednej strony wiedząc o prowizyi danej Miroszkowi a mając z drugiej strony kandydatów królewskich do wyboru, znajdowała się w nader trudnem położeniu, jakoby pomiędzy młotem a kowadłem. Nie chcąc tedy urazić kuryi lub wystawić się na gniew królewski, postąpiła bardzo mądrze zdając sprawę królowi, niechaj się tenże z papieżem porozumie. Ciołek miał wprawdzie wrogów i przeciwników w kapitule; niechętnie patrzano na listy promocyjne nadchodzące tak od króla jakoteż i od Witołda, ale czyż nie miano innych kandydatów do wyboru, na którychby się zgodzić można było? Obawa zresztą przed powagą mściwego króla byłaby zdolną przeforsować wybór Ciołka, gdyby nie prowizya nadana Miroszkowi. O niej wszyscy wyborcy wiedzieli, chociaż bardzo prawdopodobnem jest, że ogłoszenie bull dotyczących tej prowizyi powstrzymał podkanclerzy w swym własnym interesie. Niewątpliwie i król miał wiadomość o prowizyi wydanej na dniu 15 października w Rzymie, a jeżeli usiłuje obecnie podtrzymać powagę wolnej elekcyi, to tylko w tym celu, aby zniweczyć prowizyą bez elekcyi kanonicznej wydaną; kapitule bowiem miał Jagiełło moc narzucić biskupa.

Z korespondencyi jaka się pomiędzy królem a papieżem zawiązała, zaraz po przesłaniu do Polski bull prowizyjnych dla Mirosława, poznamy całą sprawę dokładniej. Prowadził ją oczywiście podkanclerzy a ztąd pisma te i na charakter jego rzucają światło i odkrywają nam drogi i manowce, jakimi kroczył w zabiegach o infułę dokładniej i lepiej, aniżeli to czynią zapiski kronikarskie, aniżeli je może przedstawić twarde pióro opowiadacza.

Według listu Jagiełły do papieża i kollegium kardynałów [27]), kanonicy kapitulni poznańscy, zebrawszy się w terminie celem kanonicznego wyboru biskupa, wśród rozmaitych traktatów elekcyjnych, z powodu rozlicznych przyczyn szeroko wyłuszczonych w piśmie do króla — nie mogąc się zgodzić na wybór odpowiedniej osoby a z przykrością patrząc na osieroconą stolicę i na złe skutki wypływające stąd dla wiernych, udali się do króla i Witołda i z zupełną ufnością prosili ich, aby jaką odpowiednią osobę wybrali i ją Ojcu świętemu przedstawili do potwierdzenia w godności biskupiej. Kapituła miała się zobowiązać pisemnie taką tylko osobistość przyjąć na pasterza. Król robił uwagę, że mąż taki miałby być tak dla kościoła jakoteż dla królestwa pożytecznym, gdyż biskupi bywają powoływani do najwyższej rady królewskiej, zwoływanej dla dobra rzeczypospolitej. Dlatego też nie mógł król wybrać godniejszego nad Ciołka, kusztosza kapituły gnieźnieńskiej, swego ukochanego podkanclerzego. Tu wzmiankuje król, że wybór ten uczynił jakoby z inspiracyi boskiej. Trudnoby przyszło zgodzić się na to wyznanie, przeciwnie sądzić należy, że na naradzie złożonej z przedniejszych senatorów i duchowieństwa, którą król po powzięciu decyzi zwołał, nie z radością, jak to król pisze, lecz z niemym chłodem przyjęto do wiadomości nominacyą królewską. I nie mogło być inaczej. Wszakżeż po ogłoszeniu bulli prowizyjnej, powszechnie było wiadomą rzeczą, że biskupem nominatem jest Mirosław i że uroczyste obwieszczenie nominacyi Ciołka, czem się obecnie król zabezpieczał przeciwko pretensyom kuryalnym, wywoła niechybnie wielki zatarg pomiędzy dworem polskim a rzymskim.

Na prowizyę daną Miroszkowi odpowiedział król: „Rzeczy niepodobnej żądasz odemnie Ojcze święty! Uwłóczyłaby ona mojej i Witołda sławie i porównywuję ją z jakiem wiel-

---

[27]) Cod. ep. Vit. p. 738, 739.

kiem niebezpieczeństwem a wolałbym nagle zejść z tego świata, aniżeli dopuścić aby słowo królewskie, z taką uroczystością ogłoszone, było bezskuteczne i nie mogło być wprowadzone w życie. Natenczas bowiem lekceważonoby nasze postanowienia, mógłby powstać nawet bunt ze strony naszych poddanych a królestwo mogłoby być wstrząśnięte wśród klęsk i krwi rozlewu. O! Ojcze święty, Bóg was postanowił nad światem, abyście mu pomoc nieśli i zapobiegiwali złemu i zgorszeniom — w tych szczególnie czasach! Znieś upraszam tedy powody niebezpieczeństw, niechaj zginą jego zarodki zanim puszczą latorośle. Upraszam zatem uprzejmie, abyś odwołał prowizyę uczynioną dla Miroszka i obdarzył nią podkanclerzego Ciołka".

Równocześnie prawie odpisywała i królowa Zofia papieżowi w sprawie biskupstwa poznańskiego [28]). Papież, wysyłając bullę z prowizyą do Polski, a spodziewając się natrafić na upór króla, kazał przesłać królowej Zofii pismo, wstawiając się za Miroszkiem i prosząc, aby królowa wyjednała u Jagiełły potwierdzenie i przyjęcie zarządzonej prowizyi. Jako pobożna córka i pokorna służebnica ojca świętego, posłuszna żądaniom jego, które za rozkaz poczytywała, wysłała królowa natychmiast gońców z listami na Litwę prosząc swego męża, jako też i Witołda, aby zadość uczynili żądaniom papieskim, wstawiała się za Miroszkiem. Gdy atoli oni stanowczo odpowiedzieli, iż rozporządziwszy się już inaczej, w żaden sposób nie mogą zmienić postanowienia, gdyż ubliżyliby przez to swemu honorowi i na szwank narazili stare zwyczaje i prawa królestwa, królowa była srodze zmartwioną. Donosząc o tem papieżowi pisała królowa: „Żeby z tego powodu nie umniejszyła się powolność i klientela dla stolicy apostolskiej ze strony takich książąt, a wreście i dzieci moich, których niemowlęctwo

[28]) Cod. ep. Vit p. 746, Nr. MCCLVI.

szczerym afektem świątobliwość Wasza otacza, upraszam pokornie, aby Ś. W. tak męża mojego jako też i dzieci moich, gdyż na nich tak korzyści, jako też i szkody królestwa spadną w dziedzictwie, zechciał łaskawie zachować w prawach i dać prowizyę podkanclerzemu Ciołkowi. Kornymi prośbami wstawiamy się za nim, aby pomoc i opieka, której spodziewaliśmy się wraz z małżonkiem naszym i dziećmi naszymi, nie zmieniła się w ruinę praw królewskich.

Do Mirosława zaś pisała królowa [29]), iż czyniąc zadość tak żądaniom Ojca świętego, jako też i jego prośbom, wstawiała się za nim u króla, ale prośby były bezskuteczne. Gdy jednakowoż Miroszko jest wiernym synem Polski i pochodzi z rodu szlacheckiego, skoro go poznała jako wiernego miłośnika ojczyzny i króla, tudzież dzieci królewskich i ojczystego gniazda, które sama godność nakazuje mu szanować i gdy dla dobra ojczyzny często zwykł własne korzyści poświęcać, dlatego prosi go i upomina, aby nie chciał się nadaremnie zajmować prowizyą papieską dla jego osoby uczynioną, gdyż jej nigdy nie będzie mógł doprowadzić do skutku. Niech bogactwa i honory nie będą ci droższe nad dobro ojczyzny i królestwa. Bóg ci wynagrodzi kiedyś lepszem zwycięstwem, a łaski i względy mego małżonka, moje i moich dzieci spłyną na ciebie — gdybyś atoli inaczej postąpił, będą one cofnięte.

VII.

Dorozumiewamy się, że autorem listów powyższych, mających wywrzeć stanowczą pressyą na kuryę, był Stanisław Ciołek. Dowiedział się on już, że około Miroszka grupowało się w Rzymie całe stronnictwo i że skoro się dowiedziano o zabiegach podkanclerzego, poczęto w Rzymie nagromadzać

[29]) C. ep. Vit. p. 747. N. MCCLVII.

przeszkody, kopać dołki pod Ciołkiem i przedstawiać w kuryi nienasyconą chciwość i ambicyę karyerowicza. W kollegium kardynałów miał król przyjaciela w osobie Brandy, arcybiskupa placentyńskiego, życzliwego dla Jagiełły, opiekującego się sprawami Polski, którą znał z kilkakrotnego w niej pobytu. Ciołek uważał za stosowne wysłać doń pismo od króla z otwartem a stanowczem wypowiedzeniem zamiarów co do poznańskiego biskupstwa.

Z Litwy tedy, gdzie król przebywał, około 10 grudnia (tegoż 1426 r.), wyszło kilka listów królewskich, mających uprzątnąć z drogi przeszkody stawiane Ciołkowi w Rzymie. Szereg pism, w tym celu wystosowanych, otwiera list do kardynała Brandy [30]). Ani mnie, ani żadnemu z poprzedników moich — pisał król Jagiełło — nie przytrafiło się coś podobnego, aby bez wiedzy i zezwolenia naszego obsadzono jakąś stolicę biskupią, gdy należy nam mieć takich pasterzy, których możemy śmiało powołać do rady naszej, których obyczaje znamy i którym bez obawy moglibyśmy powierzać nasze tajemnice i skrytości. Nawet domyślać się nie możemy, za czyjem to poduszczeniem stało się, że Ojciec święty, którego po nad zwykłą obedyencyę nie przestajemy szanować, wyrządził nam taką wzgardę i obelgę, że umniejszył nam prawa nasze królewskie i chwalebne obyczaje królestwa; należałoby mu raczej pomnażać je w nagrodę zasług naszych. Wstydzę się tej krzywdy mojej, wyszłej ze wzgardy i obawiam się wzburzenia ze strony moich poddanych, którzy pod opieką naszą spodziewali się wzrostu praw, w czem za łaską bożą nie doznają ujmy. A oto w sprawie tak ważnej zatamowano rozwój ich. Zniewagi tej przenigdy nie zniesiemy, chociażby się na niewiedzieć jakie narazić mieli niebezpieczeństwa i szkody, które opiece bożej poruczamy. Prosimy Was Ojcze, zechciej przywołać na pa-

30) Cod. ep. Vit. p. 744.

mięć Ojcu świętemu zasługi nasze, położone około dobra stolicy apostolskiej i poradzić mu, aby jak mi dotychczas użyczał opieki i łask, zachowując mię w prawach i zwyczajach starodawnych i nowymi mnie obdarzając, tak samo i ostatek dni moich w obedyencyi tej stałej mnie zachować raczył, abym nie był zniewolony ukrócić przyczynę przykrości, co się już z samym wiekiem moim nie zgadza. Poufnie zaś prosimy Was Ojcze, pokładając zupełną ufność w waszej osobistości, abyście raczyli upraszać Ojca świętego o odwołanie prowizyi uczynionej Miroszkowi i o przeniesienie jej na Ciołka — gdyż nikogo innego jak tylko podkanclerzego nie dopuścimy do rzeczonej katedry biskupiej.

Około tegoż czasu wysłano i do Miroszka list królewski następnej treści: [31]). Pokładałem zawsze w tobie wiarę i ufając ci powierzałem wiele sekretnych spraw naszych a i obecnie pokładam w tobie wiarę, że pojmując honor i korzyści naszego królestwa, moje i moich synów, nie zechcesz sprzeciwiać się promocyi naszego podkanclerzego na biskupa poznańskiego. Mianowaliśmy go za zgodą kapituły poznańskiej zanim doszła nas wiadomość o twojej prowizyi, nie zechcesz przeto wystawić nas i królestwo na gniew Ojca świętego i stolicy apostolskiej. A gdy w Polsce masz swą ojczyznę z dziadów i pradziadów, z ich grobów i przeszłości poznaj, że wiernymi służbami tylko zasłużysz sobie pożytki i korzyści; więcej zważać należy ci na łaskę królewską, która cię może do dawnej a nawet większej jeszcze wynieść godności, aniżeli zabierać nam tę nienawistną prowizyę papieską. Pomyślnego jej skutku nigdy nie osiągniesz, jak długo my i synowie nasi żyją chociażbyśmy się na największe mieli narazić niebezpieczeństwa. Jeżeli tedy masz zdrowy rozum, zastosuj się do woli naszej, popieraj zgodnie z nami promocyę podkanclerzego,

[31]) Cod. ep. Vit. p. 745.

którego ani ja ani Witołd nigdy nie opuścimy. Gdybyś atoli inaczej chciał postąpić, nie moglibyśmy znieść tej hańby i sromoty i bezwzględnie dążyć będziemy do przeprowadzenia naszego zamiaru.

Najgorliwszym popieraczem Miroszka i zdecydowanym wrogiem Ciołka był poznany już przez nas wyżej Pieskowski, protototaryusz stolicy apostolskiej, kanonik gnieźnieński i krakowski. Bawiąc w Rzymie szkodził on Ciołkowi do tego stopnia, że namiętny podkanclerzy nie posiadał się ze złości i kipiał chęcią zemsty. Pieskowski przedstawiał w kuryi, że listy wychodzące z kancelaryi w sprawie nominacyi biskupstw, wychodzą pomimo wiedzy króla, że je sam podkanclerzy układa. Wspominaliśmy już wyżej, że twierdzenie takie zaszczepił Pieskowski w kuryi co do nominacyi Pawłowskiego na biskupa płockiego. Oto, co w tej sprawie pisał król do Pieskowskiego, karcąc go piórem mściwego Ciołka.

Nie mogę wyjść z podziwu — pisze król[32]) — niepokojącego mój umysł, ani też pominąć milczeniem tej okoliczności, że ty widząc i znając pisma nasze w sprawie Stanisława Pawłowskiego, biskupa płockiego, do kuryi przesłane, nie wstydziłeś się twierdzić wobec całego grona kardynałów, że one nie za wiedzą i wolą naszą, lecz z umysłu podkanclerzego wyszły. Nazwałeś tegoż podkanclerzego herezyarchą, wspólnikiem i kuzynem tegoż biskupa i to w sposób, że usiłowałeś zaszkodzić sławie i imieniowi tegoż biskupa i podkanclerzego ukąszeniem zwykłych tobie ujęć i oszczerstw. Tego jednakowoż powaga twoja, której nie masz, nie zdolna jest uczynić. Wiadomo bowiem, gdyż głośnymi są życie i zasługi tegoż podkanclerzego, że dla cnót jego uczyniliśmy go wspólnikiem naszych tajemnic, otwierając dlań skrytości serca naszego i wkładając na barki jego rozliczne obowiązki, dotyczące naszego

[32]) Cod. ep. Vit. 743 cf. Nr. MCCL i MCCLI.

królestwa. On, jako towarzysz prawy i wierny, ofiarował nam swą wierność, za co tem bardziej go łaskawie uważamy i z duszy pragniemy spłacić mu dług wdzięczności za usługi, o ile chlubnie wywiązuje się z włożonego na siebie obowiązku. Ty atoli, którybyś powinien sprzyjać jego promocyi, wiedziony zazdrością, zamierzyłeś je przeszkodzić i za to, co ci dobrego i korzystnego w sprawach twych wobec Nas wyświadczył, tyś mu odpłacił się uwłaczaniem jego, a raczej naszemu honorowi, twierdząc to, co nigdy z umysłu jego nie wyszło. Czyż poważyłby się wierny stróż wszystkich naszych skarbów i naszej sławy kazać napisać to, coby przez nas poprzednio nie było uchwalone? Aby zaś rzeczony podkanclerzy na przyszłość nie był obrażany zuchwalstwem podobnych oszczerstw, polecamy ci, abyś wędzidło włożył na twe usta, ani też ważył się go osławiać, lecz abyś odwołał coś publicznie wyrzekł; niechaj zniknie zarzewie ujęć z uszu słuchaczy. W innym bowiem razie o tyle gorzej uważać cię będziemy, o ile ostrzej kolce twej gadatliwości ranią charakter i godność poważnych mężów.

Wkrótce potem, gdy nadeszły z Rzymu wieści, iż papież zagniewany jest na króla z powodu popierań Ciołka, i że Pieskowski robi przedstawienia w kuryi przeciw podkanclerzemu, wystósował tenże powtórnie doń pismo ze strony króla [33]), zasługujące ze wszech miar na przytoczenie. Często dochodziły nas wiadomości, iż ty nie zważając na dobrodziejstwa nasze, któreśmy ci nad szczodrobliwość naszą świadczyli, popierając cię u ojców świętych od dawnych czasów, sprzeciwiałeś się woli naszej w sprawach zarówno królewskich, jakoteż i poddanych polskich, lecz nie wierzyliśmy tym wieściom, uważając je za wynik nieprzyjaźni ze strony zazdroszczących twej sławie i zawistnych rywali. Teraz jednakowoż mamy pewniejsze relacye, że ty w sprawie promocyi Miroszka na stolicę poznańską,

---

[33]) Cod. ep. Vit. p. 747.

wiele rzeczy wystawiłeś w ten sposób, iż zwróciłeś niełaskę Ojca świętego na nasz majestat i na Witolda i niegodnem podjudzaniem wyzwałeś tego przeciwko nam, o którego łaskę i życzliwość my się staramy, nie znając zupełnie praw i zwyczajów naszych i poprzedników, królów Polski, według których niezwykliśmy przyjmować na stolicę biskupią nikogo, ktoby otrzymał promocyę bez uprzedniego naszego zezwolenia i wiadomości. Wszakżeż przypomnieć sobie mogłeś, jakie to zwycięstwa odnieśli nad nami ci, którzy czynili zabiegi o prowizyę w naszym królestwie za moich czasów? Czyż nie ze wstydem odstępowali od zamysłu swego i nie bez strat poniesionych? Nie chciej przeto występować nienawistnie przeciwko nam i nie uważaj nas za podobnych lub równych tym, których niweczysz jakby słabe komary. Wiemy o tem, lecz zatajamy, wyczekując okoliczności, aby nie popaść w pośpiech i nierozwagę, w jaki to sposób ty poddanych naszych w kuryi przebywających, a zwłaszcza znanych z wierności i bezwzględnego ku nam posłuszeństwa, hańbą i niesławą okrywasz. Czy sądzisz, że Ojciec święty i kurya, którą szanujemy, przeniosą cię nad moje zasługi i Witołdowe, tudzież nad naszych poddanych? Ujrzysz — skoro rękę przeciwko tobie podniesiemy, jakiego to poważania będą cię godnym uważali. Przypomnij sobie czem jesteś w naszem królestwie i weź sobie za przykład losy Ikara i zaprzestań prześladować tych, których nie chcesz popierać.

VIII.

Jak się na podstawie żywej korespondencyi, prowadzonej przez Ciołka dorozumiewamy, zabiegi jego celem pozyskania infuły natrafiły i tym drugim już razem na zapory nieprzezwyciężone. Wypływa z niej również, jak wprawnych

i zdolnych miano w kuryi popleczników podkanclerzego, skoro się o każdym kroku jego przeciwników dowiadywano i natychmiast zapobiegano intrygom. W wielu ustępach przytoczonych listów, napotkał uważny czytelnik wskazówki, jakoby sprawa obsadzenia biskupstwa nie była już walką osobistości, kandydatów, lecz przetwarzała się w spór zasadniczy pomiędzy królem a papieżem, kto z nich ma prawo mianować w koronie biskupów.

I w rzeczywistości kwestya ta stawała się coraz bardziej walką o zasadę. Ciołek bowiem od pierwszej chwili opierający się na królu i Witołdzie, uważał za konieczne napawać ich głębokiem przekonaniem, że im tylko przysługuje prawo szafowania biskupstwami. Na początku roku 1427, gdy promocya jego w Rzymie nie postąpiła, uważał za stosowne dać energiczny wyraz temu przekonaniu królewskiemu w kilku listach w tej sprawie do Rzymu pisanych. Zagrzewały go wiadomości nadchodzące z Rzymu, bądź o Miroszku, który wbrew zaręczeniom papieskim, sam miał postarać się o uzyskanie prowizyi, bądź o papieżu, stale upierającym się przy danem rozporządzeniu swojem. Z tego czasu pochodzi list króla do Miroszka [34]).

Wierzyć nie mogę relacyom, które mnie dochodzą, jakobyś postarał się u papieża o prowizyę na katedrę poznańską. Dawno już bowiem mogłeś się dowiedzieć i przekonać, do jakiego końca doszli ci, którzy w czasie wakansów kościelnych starali się o promocyę biskupią, bez mojej woli i pomimo wiedzy. Sądzimy, że dotąd w pamięci swej zachowujesz te przykłady. Poruczając ci sekretne nasze sprawy i wtajemniczając cię w zamiary, przypuścić nawet nie moglibyśmy, że ty taką zdradę knujesz, biegnąc na własną zgubę, że ten, któremuśmy powierzyli nietykalność naszych spraw i przywilejów

---

[34]) Cod. ep. Vit. p. 748—749.

sam je niszczy i gubi, że ten wreście, który jako wychowanek i syn ojczyzny winien był, z polecenia naszego, dla ratunku, mężnie w ich obronie walczyć, okazał się podstępnym zdrajcą i chytrym wrogiem. Przecieżeś mógł wiedzieć, że gdy kto bez zezwolenia naszego chciał zasiąść na stolicy biskupiej, gdyby był nie mówię obywatelem królestwa — gdyż postępek takowy uważalibyśmy za największe przestępstwo z pomiędzy obraz majestatu naszego — lecz syn mój własny, prześladowalibyśmy go gniewem i nienawiścią, jaka tylko jest możliwą. Ty przeto, w którym pokładaliśmy wiarę, zamierzając obsypać cię względami łask naszych, nie daj się uwieść kłamliwym podszeptom nam zawistnych, gdyż oni łechtają twe uszy, aby ściągnąć na ciebie i na twoją rodzinę nasz gniew i niełaskę, lecz idź drogą wierności winnej nam i naszemu królestwu, jaką kroczyli twoi przodkowie, którzy zostawili po sobie dowody i pamięć dobrej sławy. Gdyby cię łudzili zazdroszczący nam, podmawiając cię do zabiegów o biskupstwo poznańskie, nie chciej im ufać, gdyż oni pracują na zgubę twoją. Za naszą bowiem tylko powagą i mocą można osiągnąć infułę. A gdy, nie bez przyzwolenia kapituły poznańskiej, postanowiliśmy promować na tę godność naszego podkanclerzego, na co cała prawie nasza rada przystała, prosimy cię i upominamy, abyś stanął w obronie tej promocyi przed Ojcem świętym, twą radą i względami ją popierał, posłów od nas lub podkanclerzego w tej sprawie wysyłanych szybko załatwiał, gdyż tem okażesz przyjemną nam uległość, którą odwzajemnimy tobie i twoim przyjaciołom.

Stanowcze to żądanie królewskie było gorzką pigułką dla ambitnego Miroszka. Miała go ona zmartwić mocno i przyprawić o chorobę i śmierć. Ciołek umiał w kuźni swych frazesów sporządzać sztylety, zakrwawiające serca przeciwników, umiał zemstę posuwać do tego stopnia, że zadawał przeciwni-

kowi ciosy, lubo piórem tylko, ale niemniej przeto śmiertelne, jakby były zadane ostrem narzędziem.

Dostało się też i całemu kollegium kardynałów. Jak już wiemy wstawienia się króla za Ciołkiem spełzły i u nich na niczem, a papież okazał się nieprzebłaganym. Ciołek postanawia tedy powtórnie do nich apelować z przypomnieniem, iż niedawno król Jagiełło składał u stóp kardynałów, swych szczególniejszych przyjaciół i opiekunów, prośbę z wstawieniem się za podkanclerzym, żywiąc nadzieję, że poprą ją, a gdy prośby ich nigdy nie bywają odrzucane, sądził, że prośby królewskie z głębi serca wyszłe, skutek pomyślny osiągną. List malował dokładnie, jak srodze dotknęła króla wiadomość o prowizyi danej Miroszkowi, gdyż w kuryi nie oczekiwano ani na oznajmienie królewskie, ani kapituły poznańskiej, co przecież od dawnych czasów dziać się zwykło, i że to znieważenie praw królewskich nigdy się nie przytrafiło ani jemu, ani jego poprzednikom. Rozsądźcie zacni ojcowie i żywi prorocy — zapytuje dalej w tym liście król [35]) — czy w obliczu Ojca świętego dzieła pobożności mojej na to zasłużyły, aby uledz takowemu nieszczęściu i abym poniósł takową zniewagę? Cóż bowiem nie podobało się Ojcu świętemu, cóż go skłoniło do wyrządzania tej obelgi, że dla jednej osoby Miroszka mało sobie ceni prace i zasługi tak moje, jakoteż i Witołda i ustawiczną pracę dla dobra kościoła i stolicy apostolskiej. Sędziowie prawi i świeczniki świata, oceńcie to na sprawiedliwości wadze, czy otrzymujemy słuszną nagrodę za nasze zasługi, czy promocya tak mało ważnej osoby ma być powodem nienawiści Ojca świętego do nas i krajów naszych i grozić nam klęskami. Wszakżeż wam, ojcowie i całemu światu wiadomo, z jaką to dewocyą i zapałem, staraliśmy się być posłusznymi na skinienie ojcom świętym i kościołowi rzymskiemu, że gdy

---

[35]) Cod. ep. Vit. p. 752—3.

inni szli na manowce, myśmy wraz z poddanymi naszymi zawsze wiernie stali przy kościele, tak w dobrych jako też i złych czasach, i że do końca życia naszego w dziele tem wytrwać pragniemy. Do was tedy uciekamy się, zechciejcie wystawić papieżowi, aby nie umniejszał nas i królestwo nasze w prawach, danych nam przez prawicę Boga, które poprzednicy jego nam zachowywali.

Poproście o odwołanie prowizyi danej Miroszkowi, a nadanie jej Ciołkowi — mówi dalej król do kardynałów — oświadczając, że w żaden sposób nie dozna pociechy i nie zatrze zmartwienia, dopokąd nominacya podkanclerzego nie nastąpi, że nikogo innego nie dopuści do objęcia stolicy biskupiej, chociażby ten najsilniejsze miał poparcie i surowo był zalecany. Ojcowie najznakomitsi — kończy się to pismo — wspominajcie na dzieła wiary i zasług naszych w sprawach stolicy apostolskiej dokonane i przezornością rad waszych zechciejcie zapobiedz przyszłym klęskom i nieszczęściom, żeby dla jednej osoby wzgardzono potęgą naszego majestatu....

Równocześnie i Witold wstawił się u papieża za swym zausznikiem, wyrażając zaniepokojenie, którego powodem stało się poróżnienie pomiędzy papieżem a królem z powodu obsadzenia biskupstwa. Król Polski — mówi z naciskiem Witold [36]) — bardzo boleje, widząc się wzgardzonym przez Ojca świętego, co mu się w czasie jego królowania nigdy nie przydarzyło, ani też żadnemu z jego poprzedników. Zawsze bowiem w sprawach elekcyi biskupich żądano królewskiego zezwolenia i tacy tylko obierani byli przez kapituły pasterze, jacy się królom podobali, gdyż oni ich do swej rady powołują. Jako prawy czciciel imienia papieskiego wstawiał się Witold za Jagiełłą, aby tego szczerze do stolicy apostolskiej przywiązanego syna wysłuchać raczył i Ciołkowi prowizyę udzielił.

---

[36]) Cod. ep. Vit. p. 740.

Namiętność Ciołka, malująca się dokładnie w powyższych jego elaboratach, zmienia się w liście, który był ze strony króla do papieża adresowany. Natarczywość i pressyę, którąśmy w liście do kardynałów widzieli, zmienia on w obecnym na rozczulającą łagodność, z której atoli przebija źle ukryta chytrość. Wie on, że król Jagiełło i Witołd przyjęciem chrześciaństwa niezmierną korzyść przynieśli kościołowi w udziale, wiedział on, że i inni królowie chwiali się w swej wierności i posłuszeństwie dla papieża, wiedział i o tem, że w sprawach husyckich liczono wprost tylko na Jagiełłę i że przez to król bardziej aniżeli kto inny zasługiwał na względy Marcina V. Papież ten, gdy jeszcze był *in minoribus*, prowadził wszystkie interesa Polski; wobec kuryi był orędownikiem królestwa. Natenczas to jeszcze — pisze Ciołek w imieniu króla — błagał król Polski Najwyższego i modlił się o pomyślne wyniesienie kardynała na godność papieską. Słusznie się bowiem spodziewał, że taki przyjaciel i opiekun Polski, będzie mógł swem wyniesieniem więcej łask i względów świadczyć królowi i w. księciu; to też skoro kiedykolwiek spotykały papieża przeciwieństwa, król z księciem starali się je usuwać. To tedy wszystko przytacza Ciołek w liście królewskim, jak mówi, nie dla próżnej chełpliwości, lecz żeby papież nie zapomniał o tych zasługach". Dlaszy ciąg listu opiewa: „Usłyszawszy wczoraj o skargach waszej świątobliwości na króla Aragońskiego, zapałałem równym W. S. gniewem przeciwko niemu i natychmiast postanowiłem wysłać posłów (a mieli oni niejakie podarunki u stóp W. S. złożyć) którzyby z rady W. S. mieli być wysłani do tegoż Aragońskiego króla z przedłożeniem, jakieby za stosowne uważano i je im dano. Lecz skoro się dowiedziałem, że S. W. promuje Miroszka wbrew woli naszej i na wzgardę praw naszych, strapiony tą bolesną zmianą odwołałem z drogi onych posłów, sądząc, że poselstwo moje nie będzie przyjemne W. S. i że w nielaskę popadłem, skoro S. W. ufając namowom za-

wistników moich, dał takową prowizyę. Aby tedy nie radowali się z naszego niepowodzenia wrogowie moi i nie winszowali nam klęski, wstawiam się powtórnie u S. W. za Stanisławem Ciołkiem, moim wiernym podkanclerzym, który przez długi szereg lat ponosił trudy pracy i nie ustaje w nich i to w tych czasach, kiedy świat jest bezbożny, on bowiem czujnością około dobra kościoła broni go od herezyarchów. Owoce jego cnót wszelakich posłużyły za przykład wielu innym, jego tedy uznałem za godnego mitry biskupiej jego nominowałem i od tej nominacyi nie ustąpię, a upraszam W. S., aby zniosła prowizyę daną Miroszkowi, a przeniosła ją na Ciołka. Mam nadzieję, że S. W. mną, Witołdem, oraz państwami naszymi, którzyśmy wiernie stali przy kościele i w służbie jego do zgonu wytrwać pragniemy, nie zechce wzgardzić dla jednej jakiejś osoby Miroszka — którego S. W. inną łaską w szczodrobliwości swej obdarzyć może. Od wszystkich bowiem poprzedników S. W. otrzymaliśmy dary łask, oni nas zachowywali w prawach naszych. W. S. nie zechce Miroszka uważać za potrzebniejszego ani bardziej od nas życzliwego. Tę łaskę i honor spodziewamy się od S. W. otrzymać, zaszczepiali go poprzednicy wasi, a S. W. nie dopuści, abyśmy go szukali u innych....

Pismo to ze wszech miar niestosowne i nie kwalifikujące się do przesłania go do kuryi, wręczono Lasockiemu posłowi królewskiemu wraz z podobnejże treści listem od Witołda, z wyraźnem poleceniem przedłożenia ich Ojcu świętemu. Niedość było tego Ciołkowi. Napisał on równocześnie w imieniu króla inny jeszcze list do kardynała Alfonsa, jako do pochodzącego z rodu królewskiego — z dewizą, że tylko u równych stanem ludzi można wywołać współczucie. Kardynał Alfons znał zasługi króla, znał też uległość i posłuszeństwo króla względem papieża. Ciołek położył nacisk na ostatni punkt, przytaczając na poparcie tegoż, że i obecnie, gdy Jagiełło

otrzymał od papieża skargę na króla Aragońskiego, natychmiast wysłał posłów do kuryi, aby po otrzymaniu informacyi od Ojca świętego, udali się do tegoż króla i ze strony Jagiełły przedstawili mu upomnienie, jakie papież uzna za stosowne uczynić. Sądziłem pisze król, że w nagrodę mych dobrych chęci, ucieszę się za to względami papieża. A oto co uczynił — on wzgardził prawami naszymi i obyczajami, na mocy których przysłuża nam prawo, wybraną na zlecenie królewskie przez kapitułę osobę, prezentować papieżowi do potwierdzenia, i nie wyczekując obioru, który kapituła dokonała, na hańbę i wzgardę naszą wyniósł Miroszka na stolicę biskupią. Czyż zasługi nasze mają być poczytywane za mniejsze od zasług innych królestw, dla tego może, żeśmy z większem posłuszeństwem ulegali jego rozkazom? Czyż miasto nagrody i korzyści mamy ponosić wzgardę i stratę? Proszę tedy, abyś poparł obranego przez kapitułę Ciołka i wstawił się za nim u Ojca świętego, aby odwoławszy prowizyę daną Miroszkowi, którego my pod żadnym warunkiem nie dopuścimy do stolicy biskupiej, przeniósł ją na Ciołka, osobistość nam miłą dla cnót i zasług wielkich [37]).

IX.

Zastanawiając się nad treścią listów Ciołka, któreśmy dotąd poznali, musimy zwrócić uwagę na sprzeczności w nich zawarte, w ten bowiem tylko sposób zdołamy ocenić charakter jego zabiegów. Otóż jak sobie przypominamy, w pierwszych listach, stosowanych do kuryi, jest mowa o odwołaniu się kapituły, nie mogącej się nigdy zgodzić na wybór biskupa, do decyzyi króla. Był to tylko wykręt, a do tego nieudolny, gdyż

---

[37]) Cod. ep. Vit. p. 749—50.

odwołanie się takie, według praw kanonicznych, mogło się odnosić li do osoby duchownej i tylko osoba duchowna mogła tu rozstrzygnąć, żadną zaś miarą król Jagiełło. Kapituła zdała sprawę całą królowi, aby się tenże porozumiał z papieżem, a Ciołek użył wykrętu, aby oprzeć nadzieje swe na królu, gdyż od papieża niczego się nie mógł spodziewać. W następnych listach jest już mowa o dokonanym wyborze Ciołka przez kapitułę, co również jak się dorozumiewamy było nie prawdą. Nie prawdą było również, że kapituła rozstrzygnięcie królewskie na korzyść Ciołka, przyjęła do wiadomości i zgodziła się na nie.

Oczywiście, że w kuryi i bez pomocy stronników Miroszka zwrócono uwagę na te sprzeczności i kłamliwe wybiegi. Kardynałowie i papież byli zgorszeni przykładami tej zuchwałej ambicyi, posługującej się kłamstwem i posuwającej się do obelgi stolicy apostolskiej. Szczególniej oburzony był papież z powodu odrzucenia przez Jagiełłę prowizyi danej Miroszkowi i stanowczego twierdzenia, że królowi przysługuje prawo szafowania biskupstwami. Jak głęboko odczuł ojciec święty urazę, malują to dokładnie listy jego marcu 1427 do Polski posłane. Oto co czytamy w liście jego, adresowanym do króla Jagiełły [39]):

„Zbytecznym zda się Nam, powoływać się na usilne zabiegi Nasze podejmowane około spraw Twoich, gdy jeszcze *in minoribus* byliśmy, jako też na gorącą miłość z jaką ukochaliśmy Cię jako syna bogobojnego, skorośmy, lubo niezasłużenie, otrzymali godność papieską. Nie mówimy tego aby Ci, kochany synu, robić wymówki, wszakżeż czyny same, o czem mogłeś się przekonać, świadczą o umyśle Naszym ochoczym

---

[39]) **Theiner. M. P. II, p. 33, Nr. 47. Na fałszywą datę tego pisma zwrócił już uwagę Dr. Maurer w Urzędnikach kancelaryi Władysława Jagiełły, str. 31, uwaga 1.**

do usług w sprawach obchodzących Ciebie i Twą sławę. Widząc bowiem szczególniejszą Twą wiarę, a przyświecasz nią pośród wszystkich książąt chrześciańskich, Twą uległość i poświęcenie dla Kościoła, postanowiliśmy nietylko wytrwać w dobrych dla Ciebie chęciach lecz i pomnażać Nasze dobrodziejstwa i jeżeliśmy upodobali się Tobie, cieszymy się z tego w Bogu. To też w niezwykły sposób dotknęły Nas zarówno jak i całe kollegium kardynałów listy, któreś do Nas napisał w sprawie promocyi podkanclerzego. Zdziwiliśmy się bowiem i pospołu wzruszyli, znajdując w listach to, co wcale nie przystoi Waszej bogobojności. Przypisując jednak tak sporządzenie, jak i układ listów temu, za kim się one wstawiały, ubolewaliśmy nad nim, że do tego stopnia baczy na siebie i na korzyści własne, że ani chce rozumieć co do Boga należy, ani szuka tego co Chrystus nakazał, lecz na to tylko baczy co jest blichtrem tego świata. Zaprawdę umysł jego oślepiła zła pycha i nienasycona ambicya i chęć rządzenia tak dalece, że zwróciwszy go z drogi prawego rozsądku, nie dozwoliła mu zastanowić się nad tem do kogo listy stosował ani też od kogo one wychodziły. Zapomniał on o godności Twojej i mojej i napisał to, to obcym jest Twojej roztropności. Powinien był powściągnąć wzburzoną żądzę, powstrzymać umysł miotany pożądliwością i raczej milczeć aniżeli mówić źle a co gorsza odczuwać to, co jest wymierzone przeciwko św. Kościołowi rzymskiemu i prawom powszechnym. On to jest owym, który podszeptuje Tobie, że ponosisz krzywdę i niesławę w Twoich i Twego królestwa prawach, jeżeli ktoś otrzyma promocyę bez poprzedzenia jej nominacyą od Ciebie wyszłą — i gdy myśmy na prośby Twe łaskawymi i względnymi byli, on usiłuje za prawo uważać to, co jest tylko wynikiem szczodrobliwości Naszej. Z podziwu wyjść nie możemy, że użyczasz posłuchu słowom jego pełnym złości, gdyż on usiluje doradzać ci to, w sposób sprzeciwiający się prawom boskim i ludzkim, co

odepchnęły ustawy kościelne, a czem, zmierzając ku osiągnięciu tego czego sam pożąda, mógłby zasiać niezgodę pomiędzy Tobą a stolicą Naszą, czego atoli nigdy nie uskuteczni. Z tych tedy powodów i wielu innych przyczyn, które ze źródeł prawych nas dochodzą, mając go za przekonanego o dokonaną zbrodnię obrazy majestatu, postanowiliśmy wydać pychę jego ciała i ambicyę na pastwę szatanowi, aby dusza jego zbawioną była. Z porady tedy kollegium kardynałów wyzuliśmy go z możności posiadania w przyszłości beneficyów i godności biskupiej i inne kary i cenzury włożyliśmy nań wedle wielkości przestępstwa i wymagań sprawiedliwości, ażeby w ten sposób, chociaż późno, ukarany, sam poprawił się i odłożywszy swą ambicyę powrócił na drogę prawą i o zbawieniu swej duszy pomyślał, jak myślał dotąd o pożytkach ciała. Wasza zaś królewska Mość, wypędź od siebie występnego człeka, który, ile tylko mógł dokazać, zniesławił Twój majestat; oddal go od boku i rady Twojej, gdyż niczego się bardziej brzydzić nie należy, jak domownika chytrego i podstępnego a za takiego należy Ci uważać każdego uwłaczającego naszej i stolicy apostolskiej powadze, usiłującego Nas z Tobą poróżnić. Należy Ci publicznie pokazać, że brzydzisz się tym człekiem i oddalasz go od swej łaski. Co zaś do posłów, których miałeś do Nas wysłać, pochwalamy w tem dobre chęci, co zaś do podarunków, które przez Nich nam złożyć chciałeś, zdziwieni jesteśmy, że mogłeś to Ty a raczej podkanclerzy napisać, co się ani z Twoją roztropnością ani z honorem zgadza. Cóż to za sens było wzmiankować o podarkach, jakobyś zamyślał zapomocą nich osiągnąć przedłożone Nam żądania. — Czyż może być coś bardziej poniżającego Twój majestat królewski? Nie na podarunki bowiem zważamy ale na dobrą wolę, która nad wszelkie dary jest Nam przyjemną, jak to sam poznać mogłeś a jak tego doświadczy ów siewacz zgorszenia zmyślający podobne kłamstwa. Jednakowoż, abyś dokładnie poznał Nasze

względem Waszej kr. Mci zamiary, oświadczamy, żeśmy nietylko nigdy nie zamierzali działać tego, coby na Twoją niekorzyść i niesławę wychodziło, lecz że przenigdy nawet nie pomyśleliśmy o umniejszaniu Twoich praw, jak o tem wyczytujemy w liście. Przeciwnie, miłując Cię prawdziwym afektem, jako znakomitego Naszego i Kościoła syna, pokładając w Tobie szczególniejsze zaufanie, zawsze staraliśmy się o wzrost i wywyższenie Twego stanu i honoru i wysłuchiwaliśmy Twoje prośby. Pamiętni jednakowoż byliśmy owej myśli ewangelicznej, którą i Ty w sercu wyrytą powinieneś nosić: oddaj Bogu co boskiego a cesarzowi co cesarskiego. Mamy wzgląd na godność i honor Twój, lecz w ten sposób, że nie zapominamy o własnym, ani też upośledzamy stolicy-apostolskiej, którą i Ty ze wszech sił powinieneś ochraniać i zachowywać, jak przynależy działać księciu chrześciańskiemu i temu, który winien synom nie większy pozostawić spadek w królestwie, aniżeli w pobożności i religii. O ile bowiem bardziej jesteś wywyższony, o tyle bardziej powinieneś czcić i szanować Boga, Króla wszystkich królów, od którego pochodzą mocarstwa i królestwa, a o ile więcej posuwasz się w wieku, o tyle bardziej wzrastać ci należy w mądrości i dobrych dziełach. Bacząc na rychłą już może śmierć i na zbawienie duszy, niczego nie popełniaj, z czegoby wyniknąć mogło niebezpieczeństwo zbawienia albo umniejszenie rozgłosu Twej sławy, co już w części nastąpiło. Napominamy Cię w Panu, usłuchaj Nas, lecz uważaj zarazem na treść i na zamiar pisma Naszego, a natenczas wytrwasz w pokorze i pogardzisz złymi z przyrodzenia ludźmi. Z Naszej strony dołożymy starania, abyś był zadowolniony z Nas, mając Cię zawsze według obyczaju Naszego w szczególniejszej opiece".

Żółć i gorycz rozlane w przytoczonym liście, widzimy w większym jeszcze stopniu w liście do Witołda stosowanym, który też z tego względu uważamy za właściwe przytoczyć.

Kurya chwytała się środka kary, wymierzonej przeciwko zuchwałemu Ciołkowi, aby położyć koniec wstawianiom się Jagiełły i Witołda. Papież dawał wyraz swemu oburzeniu w piśmie do Witołda, z daty tejże samej co i poprzedni list i mówił [40]:

„Nie bez zmartwienia czytaliśmy listy Twe w sprawie promocyi Ciołka pisane — one bowiem nietylko zaniepokoiły mnie i kardynałów ale i oburzyły, gdyśmy wyczytali zarówno w Twoich jak i królewskich pismach, iż umyśliliście wysłać do nas posłów z podarunkami, jakobyście podzielali przekonania, iż zapomocą podarunków damy się skłonić do zadośćuczynienia Twej i królewskiej woli. Uważać to należy za obelgę nam wyrządzoną i zniesławienie stolicy apostolskiej. Niemniej zdziwiliśmy się z powodu zdania w Twem piśmie wyrażonego, iż skarżysz się, żeśmy nie zaczekali na prezentacyę od króla (w sprawie biskupstwa poznańskiego), o której sądzisz, że pochodzi z dawnych obyczajów królestwa — rzecz bowiem ta całkiem się inaczej ma, aniżeli to podszepnięto Waszej książęcej Mci. Jeżeli na prośby króla promowaliśmy kiedy kogokolwiek, cośmy zresztą częściej i chętnie czynili dla upodobania królewskiego, nie wypływa ztąd, abyśmy mieli wyczekiwać jego promocyi i nie należy mu uzurpować tego, co było tylko wynikiem Naszej szczodrobliwości, a jeżeliśmy obecnie z praw stolicy apostolskiej zrobili użytek, należało nam raczej podziękować aniżeli przypisywać podobną niedorzeczność. Pewni jednakowoż jesteśmy, że tak te jako też i inne zdania Twego listu, nie są owocem Twego umysłu i że one miłości, którą żywisz ku Nam ani zniszczyć, ani umniejszyć nie mogą. Winę wszystkiego składamy na syna przewrotności, który listy te na swą własną korzyść sfabrykował i jest, jak się to dowodnie wykazuje i królewskich listów autorem. Opanowała go i oślepiła zła ambicya i bezrozumna żądza wywyższenia do

[40]) Theiner II, p. 34, Nr. 48.

tego stopnia, że ani myślał o tem co doradzał królowi, co robił, mówił lub pisał; zszedł na przewrotną i złą drogę, aby tylko osiągnąć stopień godności, który gorąco pożąda. On zawsze zamierza rozsiewać ziarna niezgody pomiędzy mną a królem, czego atoli nigdy nie uskuteczni, dąży do umniejszenia i do ucisku praw i powagi stolicy apostolskiej, byle sam wzrósł i był wywyższony — syn potępienia godny, gdyż w niesławie matki szuka własnego honoru i doradza królowi, chociaż jak sądzimy, nadaremnie, aby go od nas oddalić. W rzeczach tych atoli nieprawdę mówi, gdyż twierdzenia jego sprzeciwiają się tak boskim jako też i ludzkim prawom. Jest to bowiem człowiek przewrotny i niegodziwy, który gdyby odrobinę cnoty i dobroci posiadał, nie pragnąłby wywyższenia *per fas et nefas* i wyczekiwałby raczej sposobności, aby był powołany na godność biskupa, aniżeli narzucał się w tak nieroztropny i głupi sposób. Lecz by na własną zgubę i zgorszenie innych nie wzrastał w żądzy, należy nam ująć w ręce sprawiedliwości żelazną rózgę kary. Dla ukrócenia przeto niezmiernej jego żądzy będącej zarodkiem wszystkiego złego, aby przyjść w pomoc zbawieniu jego duszy, o czem sam zapomniał i aby zniweczyć jego zabiegi o blichtr tego świata, postanowiliśmy wraz z kardynałami uczynić go niesposobnym do otrzymywania na przyszłość wszelkich beneficyów i godności, a gdyby się nie upamiętał, odebrać mu beneficya, które obecnie dzierży... Prosimy W. książęcej Mci i upominamy w Panu, abyś uprosił Twego brata, iżby oddalił od swego tronu tego podkanclerzego, który o ile tylko mógł zniesławił króla i królestwo, aby odebrał mu godność i unikał nawet rozmowy z nim, gdyż podobnym jest do owej żmii, która najbardziej kąsa i truje jadem natenczas, gdy zdaje się łasić. Niechaj pokaże przez to wszem wobec, iż takiego człowieka nietylko że oddala od swego oblicza, lecz pozbawia go życzliwości i łask królewskich. Z ojcowską miłością upominamy Cię i doradzamy,

abyś to samo uczynił i nie pokładał wiary w jego słowach, lecz unikał go jako człeka niosącego zarazę i jako takiego, który rozmową swą może szkodzić czystości Twej sławy i honoru, a należy Ci je nietylko nieskalanie utrzymywać, ale i pomnażać, aby się wzmagała w Tobie łaska boża. Albowiem czem bardziej wzrastasz w wieku, powinieneś tem bardziej wzrastać w pobożności, religii, bogobojności i posłuszeństwie i bardziej oglądać się na zbawienie duszy aniżeli dbać o wywyższenie takiego to człeka; bardziej powinieneś starać się o podobanie się nam i posłuszeństwo słowom naszym, aniżeli jego. Myśmy zawsze Cię ojcowską łaskawością i miłością otaczali, jak tego już doświadczyłeś i życzymy, abyś jako posłuszny syn zawsze ku lepszemu kierował Twe myśli. Prośbom Twoim, o ile to z wolą bożą w mocy naszej będzie, starać się będziemy zadość uczynić — a o ile to z honorem naszym będzie się zgadzało i na przyszłość czynić będziemy“...

Na zakończenie tego ustępu dodamy, że rozżalony papież uwiadomił o tem wszystkiem legata swego w Polsce bawiącego, Jakóba de Rubeis. Kazał mu mianowicie donieść, iż otrzymał dwa prawie równobrzmiące listy, jeden od króla, drugi od Witołda, wstawiające się za podkanclerzym Ciołkiem, że treść ich zaniepokoiła go w wysokim stopniu, gdyż petentom zdaje się chyba, że zapomocą podarunków uzyskać mogą czyjąś promocyę. „Nie sądzimy mówi papież [41]) — aby te listy wyszły z kancelaryi za wiedzą króla, lecz że to wszystko wymyślił podkanclerzy, który na zniewagę naszą mniemał, że przekupstwem uzyska od nas pożądaną promocyą. W jaki sposób odpisujemy, obaczysz z załączonych kopii. Pomów tedy z królem i wybadaj go, ażali słowa takie wyszły z jego umysłu i użal się z mej strony na niegodziwość podkancle-

---

[41]) Liber Canc. II, p. 32.

rzego w sposób jaki uznasz za stosowny. Jego bowiem mamy za autora listu królewskiego jako też drugiego pochodzącego od Witołda, któremu również odpowiadamy. Rozmów się i z arcybiskupem gnieźnieńskim i innymi, których znasz jako czcicieli naszego i stolicy apostolskiej honoru, jak będziesz uważał za odpowiednie a o twych rozmowach i o otrzymanej odpowiedzi daj nam wiadomość“. List ten datowany był z Rzymu dnia 19 marca 1427 roku.

X.

Kurya, jak to z jej listów poznaliśmy, nie myliła się przypisując Ciołkowi redakcyę nienawistnych i wysoce ją obrażających pism Jagiełły i Witołda. Umieścił on w nich zdania i uwagi, rzucające jasne światło na jego charakter, a przedstawiające go w tak samo jaskrawych kolorach, w jakich go malowali jego przeciwnicy. Papież wiedział, że Ciołek nie zalecał się ani prawdziwą szlachetnością umysłu, ani prawością charakteru, tem mniej zaś zaletami kapłana, lecz tylko talentem, zdolnościami, zapobiegliwością i przezornością, że energicznie zdążać umiał do celu i że celem jego zabiegów była infuła. I rzeczywiście. — Ciołek nie pozyskiwał sobie zaufania zbyt wielkimi trudami i mozołami, on wkradał się lub przebojem je zdobywał, nie zrażając się trudnościami. Przywiązanie i wdzięczność nie miały u niego miejsca; niesłychana duma i ambicya były bodźcem jego czynów.

Tymczasem ślepy los zdawał się sprzyjać zabiegom Ciołka. W czasie gdy listy papieskie były już w drodze do Polski umarł główny przeciwnik Ciołka Mirosław. Widocznie pigułki zadane mu przez Ciołka zatruły go, — srodze zmartwiony, popadł w chorobę i umarł — jak Długosz donosi, ze zgryzoty. Pochowano go w Rzymie, w kościele Panny

Maryi *del Popolo* po prawej stronie wielkiego ołtarza. Największą zaporę na drodze zabiegów Ciołka i przeszkodę do urzeczywistnienia jego celów usunął los — zostały jeszcze inne do pokonania. W tymże czasie, a było to 8 kwietnia 1427 roku, wysłał papież do króla pismo sekretne następującej treści [42]:

„O ile bardziej rozważamy treść listów, które w sprawie prowizyi biskupstwa poznańskiego w Twojem imieniu do nas były adresowane, tem więcej wzmaga się zdziwienie nasze i utwierdza się domysł, że w żaden sposób, w tem brzmieniu, jak je przed sobą mamy, nie wyszły one z kancelaryi na Twoje polecenie, lecz z postanowienia podkanclerzego, wstawiając się celem zadowolenia pychy i za korzyścią jego. Pisałem już o tem do Was obszernie. Te bowiem listy Twoje, były pełne goryczy skarg, z powodu zastarzałej nienawiści, obce Twojej naturze i obyczajom ani też godne, aby były umieszczone w liście króla katolickiego do Ojca świętego a zwłaszcza w Twoim do Nas, którzyśmy Cię w szczególniejszy sposób umiłowali i na każdym stopniu jakiśmy przechodzili i we wszystkich sprawach, o ile nam pobożność dozwalała, służyliśmy godności Twojej. Przewidywaliśmy Twoje uszanowanie dla nas do tego stopuia, iż byliśmy przekonami, że będziemy mogli rozporządzać się w Twojem królestwie, nietylko w sprawach duchownych, które do nas należą, lecz nawet wydawać rozkazy w państwie Twojem w sprawach Twojej zwierzchności podległych. To zaufanie w Tobie i teraz pokładamy i nie zatrze je niegodziwość jakiego złego doradcy a nawet tego, który listy owe układal, oskarzając nas ze strony Twego majestatu z powodu, żeśmy dali prowizyę z prawa Nam przysługującego i to mężowi nam miłemu a godnemu Twej łaski. Nie piszemy więc o nim, gdyż Bogu się podobało

---

42) Caro L. C. I, p. 186, Nr. CV.

powołać go z tego świata przed siebie. Twój majestat zdawał się być obrażonym, jakobyśmy tą prowizyą umniejszyli prawa Twoje królewskie, gdyżeśmy nie oczekiwali nominacyi od Ciebie wyszłej. Skąd atoli, pytamy, przyszedłeś do tego przekonania i kto Ci je podszepnął, że należy wyczekiwać nam na nominacyę biskupów ze strony królów. Dziwimy się wielcė; przywileju bowiem tego nie nadały świeckim monarchom ani boskie, ani ludzkie prawa, gdyż one nadały władzę i zwierzchność rzymskim papieżom w dyspozycyach kościelnych, a zwłaszcza dotyczących kościołów katedralnych, po całym świecie. Po większej części jednak wyczekiwaliśmy listów Waszej kr. Mości w chęci promowania tego, za kim się W. kr. Mść wstawi, lecz co z łaski i szczodrobliwości Naszej wypływało, niechaj nie będzie podnoszonem do konieczności obowiązku, gdyż to słusznie mogłoby zaniepokoić nasze i naszych kardynałów umysły. Piszesz, że poselstwo Twe, które chciałeś do nas z darami wysłać, miało stąd iść do króla Aragońskiego i polecenie jakiebyśmy mu dali, miało przedłożyć temuż królowi, że atoli skoroś się dowiedział o prowizyi dotyczącej kościoła poznańskiego, zatrzymałeś to poselstwo. Wypływa stąd, że nie wyszło ono z życzliwości Twojej ku Nam, lecz ze względów promocyi rzeczonego podkanclerzego. Jeżeli bowiem z afektu i przywiązania ku Nam wysłałeś to poselstwo, nie widzimy powodu, dla którego je odwołałeś. Chyba, czego nie przypuszczamy, powiedzieć przez to chciałeś, iż powziąwszy niechęć ku Nam, z powodu niezadowolenia ambicyi podkanclerzego, począłeś żałować przedsięwzięcia, co o ile Tobie przystoi, zechciej baczniej rozważyć, aniżeli to uczynił ów co list podobny napisał. On to umieścił tak niestosowną i bezrozumną wzmiankę o darach, że nic podobnie głupiego wymyślić nie można, a zarazem obraził Twój i Nasz honor, dając nam do zrozumienia, że z powodu Twojej hojności a nie z łaski i szczodrobliwości naszej życzeniu Twemu zadość uczy-

nimy, — a gdy nadzieja znikła, z chwilą wiadomości o uczynionej już prowizyi, Ty poselstwo odwołałeś. Wiem, że obcem jest Tobie tak nikczemne mniemanie, niegodne uczciwego człowieka, a jak to jasno z listu wypływa, pochodzi ono od kogo innego aniżeli od Ciebie. Zresztą jakkolwiek się tylko skończyła sprawa z wysłaniem Twych posłów dla dobra i honoru stolicy apostolskiej i Kościoła, dziękujemy Ci i przyjmujemy usprawiedliwienie z powodu ich zatrzymania, jakie uznajemy za stosowne przyjąć a przyobiecane Twe dary uważamy jakoby były już złożone u stóp Naszych i jako owe, które niegdyś od Was otrzymywaliśmy. A gdyby one były i najbardziej piękne i kosztowne, zawsze sobie wyżej cenimy Twoje najlepsze chęci i wiarę a nie wątpiąc, że je w najlepszy sposób żywisz, nie troszczymy się o inne. Za łaską Boga, hojnie szafującego darami a niewymawiającego ich nikomu, nie braknie nam stosownego rozrządzenia, jakbyśmy żądania Twoje łaskawie spełnić mogli...“

Sekretne to pismo papieskie było zarówno do Jagiełły jak i do Witołda adresowane i długo przedtem zanim je adresaci otrzymali, kursowało w odpisach. Jak i poprzednim listom nie można i temu odmówić przymiotu wysokiej godności, z jaką srodze dotknięty papież odzywał się do monarchów. Na zuchwałość odpowiadał Marcin V niewzruszoną energią — ze spokojem i przymieszką soli attyckiej karcił nierozsądek Ciołka i gromił zuchwałą jego ambicyę posuniętą do bezczelności. Z tem wszystkiem, gdy już umarł Miroszko, nie odmawiał królowi nadziei zadośćuczynienia żądaniom, byle działał rozważnie i przestał natarczywie się domagać prowizyi dla swego ulubieńca.

Niewątpliwie i kapituła poznańska otrzymała w tymże czasie od kuryi zlecenia zmierzające do ukrócenia zuchwałości Ciołka i do poczynienia stosownych przedstawień królowi. Miały się więc z tej strony gromadzić chmury na widokręgu

świetnych nadziei podkanclerzego Ciołka. Zobaczymy je w sporze, jaki wybuchł ponownie pomiędzy królem a poważnymi i niezawisłymi członkami kapituły, których chciał król zmusić do wyboru Ciołka po śmierci Miroszka. Wynikłe ztąd zatargi poznamy niebawem.

XI.

Ciołek pomimo spodziewanego oporu kuryi nie tracił ducha. Szczególniej nabrał otuchy, skoro się dowiedział, że Miroszko umarł. Zanim jeszcze ostre listy papieskie przysłano do Polski, otrzymał Ciołek z Rzymu wiadomość o śmierci Miroszka. Wieść ta obudzając w Ciołku nadzieję prowizyi kuryalnej, zrodziła równocześnie i refleksyę i podkanclerzy począł żałować, że tak niestosowne wysłał pisma do papieża, że odkrył tyle wad swego charakteru a co najbardziej, że naraził się może i na niełaskę kuryi. Rozmyślając nad pismami królewskimi, nie mógł nie ganić swej porywczości i nie odczuć żalu, że wiedziony namiętnością to co czuł, otwarcie napisał i że w tej otwartości malował się cały egoistyczny charakter jego nienasyconej ambicyi i nadętej pychy. Wypadało mu obecnie naprawić błąd popełniony, i porywczy Ciołek trawiony gorączką ambicyi, pokorą i uległością królewską postanowił przebłagać gniew papieża. Z tego to czasu pochodzą listy królewskie do papieża, jako też i do całego gremium kardynałów nie różniące się treścią a malujące udaną pokorę podkanclerzego, ich autora.

„Od czasu śmierci biskupa Andrzeja Laskarego — opiewa list królewski do Marcina V [43]) — pragnąc dać pasterza kościołowi poznańskiemu, jako patron i opiekun tegoż, za radą

[43]) Cod. ep. Vitoldi, p. 763.

Witołda i starszych senatorów moich, przeznaczyłem podkanclerzego Ciołka na tę godność, o czem doniósłszy Świątobliwości Waszej, nominacyę jego do potwierdzenia przedłożyłem. Lecz zanim to żądanie moje do wiadomości S. W. doszło, doznało ono przeszkody, gdyż S. W. dałeś komu innemu prowizyę. Gdy atoli, jak mnie wieść dochodzi, Miroszko, który tę prowizyę otrzymał umarł, uprzejmie i ponownie upraszam Ojca św., aby na wypadek, którego nawet nie przypuszczam, gdyby dawniejsze nasze prośby nie doznały posłuchu lub były zawieszone, tym razem łaskawie je wysłuchać raczył i usunąwszy materyał stawiący przeszkodę temuż Ciołkowi prowizyę udzielił. Wielka stąd uciecha powstanie dla nas i dla brata naszego Witołda, jako też dla naszych poddanych, a Kościół pod rządami Ciołka za łaską bożą dozna szczęśliwego wzrostu i zachowany będzie od niebezpiecznych zasadzek, które wróg ludzkości gotuje przeciwko wolności Kościoła. Gdyby atoli, co mi trudno przypuścić, prośby nasze pokornie wznawiane i tym razem były odrzucone, tak srodze nas bezwątpienia zranią, iż blizny stąd powstałej nic już zatrzeć nie zdoła".

Zupełnie podobny list tak co do treści jako też i stylizacyi wysłano z kancelaryi królewskiej do kollegium kardynałów. Różnił się chyba dodatkiem, że jeżeli Marcin V nie uwzględnił dawniejszych próśb Jagiełły i to *bez przyczyny*, tym razem za wstawieniem się ich przyjąć je raczy i wysłuchać [44]). Przez wyniesienie bowiem Ciołka do godności biskupiej – powtarza z naciskiem król Jagiełło — nietylko że wraz z poddanymi naszymi ucieszymy się wielce, ale i kościół poznański wzrośnie w wierze i dozna obrony od zasadzek wroga ludzkości, zastawiającego sieci na wolność Kościoła. W nacisku położonym na wroga ludzkości, miał Ciołek na oku Husytów, wiedząc o tem dobrze, ile kuryi zależało na tem,

---

[44]) Ibidem p. 764.

aby król Jagiełło wraz z Witołdem hydrze tej głowę zerwali. Ciołek wiedział również, że tak papież jak i kardynałowie ustęp ten i bez komentarzy zrozumieją i że podziała on jako argument promocyjny bardziej, aniżeli inne frazesa, które Ciołek na własną pochwałę w listach królewskich umieszczał.

Zkąd inąd nagromadzały się tymczasem trudności i zapory dla zabiegów Ciołka o infułę. W kapitule bowiem poznańskiej, jak to już wyżej poznaliśmy, miał Ciołek zdecydowanych wrogów w najwybitniejszych tejże członkach, a mianowicie Mikołaja Kickiego, Jana Pelli i Wojciecha Jastrzębca, nie licząc już Piotra Pieskowskiego przebywającego w kuryi, stronnika zmarłego Miroszka i współzawodników co do infuły, jak Kozłowskiego, Grądzkiego i Wincentego Kota. Wszyscy oni łaknęli beneficyów opróżnionych z zejściem Miroszka i wszczęła się stąd walka pomiędzy kapitułą a królem. Jedni z nich, jak Pella lub Jastrzębiec, mieli silne plecy w swoich stryjach, pierwszy w biskupie włocławskim, drugi w arcybiskupie gnieźnieńskim i tem silniejszy gotowali opór. Stanowisko kuryi wobec kandydatury Ciołka, dodawało im zachęty i odwagi.

Ciołek mając najzupełniejsze poparcie ze strony króla i W. ks. Litwy, postanowił opór ten przełamać i dokonał zamiaru w sposób, który mu nawet zjednał sprzymierzeńców w osobach dawniejszych współzawodników. Żałujemy, że nie możemy z fragmentów pozostałych w tej sprawie listów, nakreślić dokładnego obrazu tej walki kapituły z królem — a i z luźnej korespondencyi przebija się niesłychany spryt, bystry umysł, energia i rozsądek podkanclerzego Ciołka. Wystosował on nasamprzód w imieniu króla bardzo surowy list do kapituły poznańskiej, w którym w sposób jasny a stanowczy wyrażoną była wola królewska, jak mianowicie kapituła ma sobie postąpić w sprawie promocyi Ciołka. Treść żądań królewskich jest nam nieznaną, gdyż list ten z kwietnia 1427 roku zaginął. Można się domyślać, że szło tu o dokonanie

wolnego kanonicznego wyboru biskupa po śmierci Miroszka lub może o napisanie gremialnej prośby do papieża, aby wybór Ciołka zatwierdził. W każdym razie król narzucał kapitule kandydata w osobie Ciołka.

Opróżnione po Miroszku beneficya dodały podniety do tej walki. Kurya chciała mieć na stanowisku proboszcza kapituły gnieźniejskiej (piastował ją zmarły Miroszko) Jana Pellę, zwanego Chebdą, z Niewiesza. Był to, jak sobie przypominamy, kanonik poznański, kruświcki, krakowski i gnieźnieński, bratanek biskupa Pelli i stanowczy wróg Ciołka. Gdy atoli 1 maja 1427 roku kapituła gnieźnieńska instalowała go na mocy prowizyi apostolskiej na swego proboszcza w obecności arcybiskupa Jastrzębca, król dowiedziawszy się o tem, wysyła natychmiast do kapituły posłów z zakazem, aby nikogo nie przyjmowała na proboszcza na mocy prowizyi papieskiej, gdyż jemu wyłącznie przysługuje prawo prezentowania na tę prelaturę. Zakaz poparty był groźbą natychmiastowego zajęcia dóbr kapitulnych, gdyby króla nie usłuchano i nie uwzględniono królewskiej prezenty, na rzecz Przedwoja Grądzkiego uczynionej. Ten ostatni, przypominamy, był współkandydatem królewskim do infuły, przeznaczonej obecnie wyłącznie dla Ciołka. Groźbę powyższą wystosowano i do Jana Pelli, bawiącego w kuryi, a gdy tenże około sprawy swej gorąco się uwijał, a biskup włocławski bratanka swego słusznie mógł popierać, należało z kancelaryi królewskiej wysłać oskarżenie na sprzeciwiającego się woli króla kanonika i zaadresować je do biskupa. Pisał tedy Ciołek w imieniu króla:

„Wiadomo Nam, że wasz bratanek po śmierci Andrzeja Laskarego był stronnikiem Miroszka i ku największemu nieupodobaniu Naszego majestatu, wzniecał w sprawie obsadzenia stolicy poznańskiej niepokoje i zwady. Nie zadowolniony tem, wzmagając zarzewie Naszej niechęci, stara się osiągnąć probostwo gnieźnieńskie a kollacya jego, na mocy indultu stolicy

apostolskiej, wyłącznie Nam przysługuje i nietylko przeciwko bratankowi Waszemu ale i przeciwko każdemu ktobykolwiek to był, w obronie praw Naszych wystąpimy. Wasza biskupia Mść niechaj rozważy, czy czyn bratanka waszego mógł się Nam podobać. Czyż nie przypomina sobie W. biskupia Mść, że gdy wbrew woli, otrzymaliście prowizyę na biskupstwo płockie, sprzeciwialiśmy się temu tak stanowczo, że na życzenie Nasze zostaliście przeniesieni na włocławską stolicę. Sądzimy, że chyba już Wasza biskupia Mść zapomniał o takich dobrodziejstwach. Zważyć proszę na korzyść jaką bratanek Wasz z tych zabiegów odnieść może jak i na tę okoliczność, że wychowanek Naszego królestwa winien nam być powolnym. Pisaliśmy mu do kuryi z żądaniem informacyi co do tych jego zabiegów, a gdy się potwierdzi podana Nam wiadomość, natenczas zajmiemy na skarb nietylko jego duchowne chleby i beneficya lecz i dobra ziemskie jego i jego braci, tak ojcowskie jako też i przez Waszą biskupią Mść nowo nabyte[45])". Równocześnie tak król jako też i królowa wysyłają do papieża prośbę, aby tenże utwierdził Przedwoja Grądzkiego, kustosza kapituły gnieźnieńskiej na opróżnionej prepozyturze a kustoszostwo nadał Hermanowi Janowiczowi Litwinowi [46]). I tu miało się stać zadość woli królewskiej. Ciołek w dawnym współzawodniku, Grądzkim, ujrzał obecnie poplecznika i przyjaciela.

Również energicznie postąpił król za wpływem Ciołka z innym jego przeciwnikiem, Wojciechem Jastrzębcem, kuzynem arcybiskupim i z kanonikiem poznańskim Mikołajem Kickim. Oni to głównie sprzeciwiali się Ciołkowi — a młody Jastrzębiec, bądź to że ufał w znaczenie stryja prymasa, bądź że miał głosy kapituły zabezpieczone, mianował się nawet po

---

[45]) Cod. ep. Vit. p. 764—65.
[46]) Ibidem p. 765 et sq.

śmierci Miroszka biskupem poznańskim. Oburzony tem król, zwłaszcza gdy za wpływem tych kanoników poznańskich i w sprawie tenuty Mazowieckiej kapituła poznańska woli króla się sprzeciwiła, pisał do arcybiskupa Jastrzębca w następujący sposób: [47])

„Skarżę się przed W. biskupią Mścią na krzywdę i obelgę wyrządzoną mi przez papieża, nieodpowiadającego już nawet na poselstwa w sprawie promocyi Ciołka, a krzywdę tę tem trudniej znoszę, o ile nieoględniej Ojciec św. lekceważy prośby królewskie. Z podziwu wyjść nie mogę i uważać to muszę za obelgę i lekceważenie Naszego majestatu — co zataić w żaden sposób niepodobna, przeciwnie należy Nam szukać sposobów i środków i zasięgnąć rady waszej i innych wiernych Nam senatorów, jakby można usunąć takie lekceważenie i obelgę. Zresztą dochodzą nas wiadomości powszechnie rozpowiadane, że Wojciech, wasz bratanek, utrzymując ustawiczny związek z podkopywaczem uczciwości Mikołajem Kickim (który się zawsze waszym promocyom sprzeciwiał i w rozmaitych sprawach Naszego majestatu dotyczących zdradziecko sobie postępował), w ten sposób uknuli spisek, iż jednomyślnie działając, wbrew rozkazom Naszym wysyłanym do kapituły występowali, i jak świeży Nas dowód poucza, przeszkodzili wysłuchaniu tychże przez kapitułę. Gdy bowiem niedawno pisaliśmy do kapituły, aby oddaliwszy z dzierżawy Mazowieckiej niezdarnego Bogusława instalowała mistrza Wincentego Kota, oni obadwaj sprzeciwili się woli Naszej, podczas gdy prawie wszyscy inni kanonicy zgodni byli z Naszem żądaniem. Co gorsza, oto bratanek wasz nie włożywszy na usta swe wędzidła uczciwości, ośmiela się przywłaszczać sobie tytuł biskupa Poznańskiego i nie rumieni się nazywać się nim publicznie, zapominając na dobrodziejstwa Nasze, których wymieniać nie uważamy za sto-

[47]) Cod. ep. Vit. p. 768.

sowne i na przysięgi Nam złożone, któremi jako domownik Nasz jest związany. Ze względu na waszą biskupią Mść, obwiniamy w tem głównie jego wiek młodociany i prosimy abyś go skarcił i nakłonił do usłuchania Naszych rozkazów, ażeby postępując za przykładem waszym starał się stosować do życzeń Naszych i wstąpił na prawą drogę, po której W. b. Mść. kroczysz. Niechaj nie przywłaszcza sobie tytułu biskupiego, gdyż udzieliliśmy tenże wraz z bratem Naszym Witołdem Naszemu podkanclerzemu Ciołkowi i wszystkie siły Nasze poświęcimy, aby nim został i nie myślimy odstąpić od zamysłu, dopokąd Ciołek nie zasiędzie na biskupiej stolicy Poznańskiej".

Jeżeli arcybiskup gnieźnieński, prymas królestwa, tak szorstkie otrzymywał pisma od króla, jakież dopiero otrzymać mógł kanonik Kicki lub młody Jastrzębiec. Nie uchronił pierwszego ani tytuł mistrza dekretów, ani nazwa nadana mu przez kapitułę *doctor egregius*, ani zasługi jego względem kościoła i Rzeczypospolitej. Mściwy i zapalczywy Ciołek pisał doń w imieniu króla: [48])

„Zdradzieckość i nadęta pycha, często chybiające celu, do którego zmierzają, zużyły twój umysł do tego stopnia, iż zwolniwszy cugle winnego Nam posłuszeństwa stawiasz zasadzki i knujesz zdradę, celem ominięcia woli Naszej. Dawno już bowiem jakeśmy tobie i innym kanonikom objawili Naszą wyraźną wolę co do wyboru Ciołka na biskupa, na co ty nie zważając, wraz z twoimi zausznikami popierałeś przez nich Miroszka, jak o tem mamy dowody w listach z kuryi do nas nadeszłych. Napróżno atoli stawiasz się przeciwko Nam i uciekasz się do niegodnego podstępu, bo gdybyśmy nawet jeszcze większe ponieść mieli szkody, nawet w takim razie ani ty, ani Mirosław nie mogli-

---

[48]) Cod. ep. Vitoldi p. 776. Obacz biografię Kickiego w dziele ks. Korytkowskiego: Prałaci i kanonicy katedry gnieźnieńskiej, tom II, p. 245. i dalsze.

byście ręki czyjejkolwiek powagi lub mocy sprawowania jurysdykcyi, rozprzestrzenić za granicę Naszego królestwa. I nie dość ci było na tem poprzestać, lecz ty pomnażając liczbę zdrad twoich, gdy ci napisałem o usunięciu Bogusława od urzędowania włodarskiego, dlatego, że był nieużytecznym i wielkim rozrzutnikiem, ty wzgardziwszy Naszymi rozkazami, w nadziei napełnienia jego i swego własnego mieszka, nie usunąłeś go i nie postarałeś się o instalacyę Wincentego Kota, lubo się na to większa część kapituły zgodziła. Co gorsza, ty postanowiłeś obecnie usunąć się od zarządu majątków biskupich na szkodę przyszłego biskupa, z którego bogactw utuczyłeś się i porosłeś w pierze a teraz jak słyszymy zamierzasz udać się za granicę Naszego królestwa, aby uwolnić się od rozkazów Naszych. Mylisz się atoli, jeżeli sądzisz że będziesz od nich wolnym, potęga bowiem Nasza nietylko w tem Naszem królestwie lecz i poza niem wszystkim jest znaną, ona wnet zniszczyłaby twe zdrady i twych zauszników, gdybyśmy nie zważali na twój stan duchowny. Żeby atoli przewrotność twa i chytrość nie psuła innych i nie odwodziła od Nas umysłów niestałych, żądamy od Ciebie, abyś powróciwszy do prawego serca w ten sposób wykonał Nasze rozkazy, aby rzeczony Wincenty Kot bez przeszkód osiągnął dzierżawę mazowiecką. Inaczej bowiem na złość tobie i twoim zausznikom Majestat Nasz znajdzie dość sposobów, aby zamiar Nasz do skutku doprowadzić a gniew Nasz sprowadzi na was zasłużoną karę i nauczy was bezwzględnego posłuszeństwa w obec Naszych rozkazów".

Podobnież ostro ganił król kuzynka arcybiskupiego, że dał się uwieść „bezczelnym podszeptom, takiego podkopywacza uczciwości jakim był Kicki, który się odważył sprzeciwiać woli królewskiej". Wspomnij — pisał król do młodego Jastrzębca[49]) — na dobrodziejstwa, które ci stryj twój arcybi-

[49]) Cod. ep. Vit. p. 777.

skup świadczył, przywołaj sobie na pamięć, że cię na domownika Naszego obraliśmy i zastanów się nad przysięgą nam złożoną a na mocy której tem bardziej jesteś do wierności zobowiązany, o ile większe od innych otrzymałeś od Nas dobrodziejstwa. Jeżeli to wszystko rozważysz, łacno dostrzeżesz, że ci niewolno było uskutecznić czegoś podobnego. Nie zadowolniony tem, lecz mnożąc powody naszego nieukontentowania, nazwałeś się biskupem Poznańskim, prowokując przez to umysły prostaczków i budząc w nich nieufność ku nam. Czyż nie wątpisz, że nietylko tobie ale i innym trudno przyjdzie walczyć przeciwko postanowieniu Naszemu na rzecz Ciołka wydanemu, które ze wszech sił postanowiłem doprowadzić do skutku? Niechaj cię nie uwodzi nienawistne Nam towarzystwo z owym Kickim o którego zdradzieckich knowaniach przeciwko twemu stryjowi i Nam wymierzonych za długo by przyszło Nam pisać. Niechaj cię nie zwodzi tytuł, który sobie nieprawnie przywłaszczasz i nie bałamuć umysłów prostaczków, ale krocz śladami twego stryja i bądź posłuszny rozkazom Naszym. Żądamy od ciebie, abyś przyłożył starania, iżby rzeczony Wincenty tenutę Mazowiecką otrzymał, my bowiem wynajdziemy już środki, za pomocą których będziemy umieli wolę Naszą do skutku doprowadzić.“

Dostało się przy tej sposobności i kapitule poznańskiej. Mówiliśmy już, że była ona na żądanie królewskie głuchą, wyczekując z obawą zapewne instrukcyi z Rzymu i w ogóle znajdując się w niemiłem i przykrem położeniu wśród tego sporu pomiędzy królem a papieżem. Ciołek, a z nim król gorszył się wyczekiwaniem i bezradnością kapituły i wysłał jej jakoby ultimatum woli królewskiej tej treści: [50])

„Nad podziw Nasz, co też za niebaczność i nierozsądek, co za szydercze podżegania uwodzą was, że nie odpisujecie

---

[50]) Cod. ep. Vit. p. 776, Nr. MCCXCV.

Nam na Nasze listy w sprawie promocyi Ciołka pisane. To milczenie wzmaga tem bardziej niezadowolnienie Nasze, iż widzimy, że pisma Nasze na pośmiech są wystawione. Dłużej wam o tem z Łańcuta pisałem i dzisiaj nie myślę nadużywać w tej sprawie pióra, zwłaszcza gdy w listach Naszych jasno jest wyrażona Nasza stanowcza wola. Pisaliśmy wreszcie wam, ażebyście usunęli z dzierżawy Mazowieckiej niezdarnego Bogusława, tego marnotrawnego włodarza i przeznaczyli ją dla Wincentego Kota a wyście nie uczynili tego, skutkiem knowań Mikołaja Kickiego i innych wrogów uczciwości, na zniewagę Naszego królewskiego Majestatu. Jaką zapłatę ten przewódca nieposłusznych odniesie, okaże czasu swego koniec całej sprawy. Żeby zaś niebaczność wasza niechęci Naszej w gniew nie zamieniła, proszę uprzejmie, ażebyście napisali coście ostatecznie uchwalili tak w sprawie dzierżawy Mazowieckiej jak i w sprawie Ciołka. Niemniej postarajcie się o to, aby Wincenty, pomimo złość Kickiego, tenutę rzeczoną otrzymał".

W taki to sposób usuwał Ciołek przeszkody z drogi, wiodącej na stolicę biskupią; gniótł przeciwników, a zarazem pozyskiwał sobie sprzymierzeńców; po za plecami króla czując się silnym, łamał opór prymasa, opór biskupa włocławskiego, i nie wątpił, że i kurya da się wreszcie przebłagać.

XII.

W obec treści bull papieskich w odpowiedzi na ostre i beztaktowane pisma króla i Witołda, łatwo zrozumieć, że król postanowił w tej sprawie milczeć. Taktyka Ciołka, srogo dotkniętego całymi ustępami pism papieskich, polegała obecnie na tem, aby w imieniu króla wywierać presyę na kapitułę i przeciwników, zmuszać ich do milczenia i do zadość uczynienia woli królewskiej, a w gronie członków kapituły zaskarbiać sobie życzliwych stronników i wdzięcznych przyjaciół.

Ciołek to doradził, aby król bulle owe, jako obrażony zbył milczeniem, niełaskę, w którą popadł podkanclerzy traktował jako owoc intryg przeciwników — a tymczasem wyczekiwał co Papież odpowie na powtórne żądanie królewskie dania prowizyi Ciołkowi, gdy Miroszko zeszedł już z tego świata. Aby zaś wysłanie bulli prowizyjnej przyspieszyć, postanowił Ciołek działać przez innych książąt. Witold mianowicie i Fryderyk Brandeburczyk byli owymi potentatami, którzy szczycili się szczególniejszymi względami Marcina V. Na obydwóch liczył Papież, że oni poskromią i zniszczą husytów, to też celem zabiegów Ciołka było zaskarbić sobie ich względy i wyjednać jak najgorętsze poparcie u Papieża. Brandenburczyk był nadto członkiem rodziny Collonów, z której i papież wiódł początek, jemu tedy przypadła rola odezwania się do papieża w sprawie odsądzonego od posiadania na przyszłość beneficyów polskiego podkanclerzego. Ten tedy pisał do papieża: [51])

Doszło do wiadomości naszej, że Świątobliwość Wasza z powodu żałoby oszczerczych oskarżeń wrogów Ciołka, męża niewzruszonej stałości, który jak nam powszechnie wiadomo, siły swe poświęcił dla dobra i pożytku Kościoła i św. naszej religii, przeciwko niemu tak zniechęconą i uprzedzoną została, że nietylko nie przestała na promocyę jego, żądaną ze strony Jagiełły i Witołda, lecz że odsądziła go nawet od posiadania beneficyów kościelnych jako niegodnego i winowajcę i to nie powołując go przed sąd i nie słuchając jego usprawiedliwienia ani przekonawszy się o popełnieniu winy. Gdy atoli taka sprawa zgorszenie tylko i boleść za sobą pociąga, zwłaszcza, gdy rzeczeni bracia moi stale życzą sobie i dążą do promocyi dobrze zasłużonego Ciołka, pochodzącego z rodu wojewodzińskiego i gdy rodzina jego poczytuje sobie to za obelgę, upraszam S. W. aby pozbywszy się nienawiści przeciwko temu

---

[51]) Cod ep. Vit. p. 750—751.

podkanclerzemu, promował go na naszą i rzeczonych braci naszych uciechę i ażeby ich nienawiść, która ich zapaliła przeciwko wrogom i oszczercom podkanclerzego, za wpływem S. W. ukoiła się i znikła.

Wtejże samej sprawie odsądzenia od beneficyów uciekał się Ciołek przez sekretarzy Witołdowych do w. księcia Litwy. Do pierwszych apelował w ten sposób [52]:

„Krótką osnowę wielkich moich boleści, którą wam miłościwi bracia i towarzysze kochani do współubolewania nademną obwieszczam, zaledwie niezdarne me pióro skreślić może. Oto ów papież rzymski, w którego piersiach spoczywają prawa, a sądy jego wychodzą z ust prawdy, niewiem czy z niechęci wynikłej z powodu promowania mię przez w. księcia, czy też podrażniony przeciwko mnie obmowami moich współzawodników, które powinny były ustąpić wobec świetnych świadectw tak króla jako też i w. księcia, lub że może cokolwiek innego skrycie żywi przeciwko mnie niewinnemu, nietylko że lekceważy sobie życzenia i promocyę ze strony króla i w. księcia pochodzącą, lecz nawet do tego stopnia oburzył się gniewem i zapałał niechęcią, że bez wszelkiego prawnego procesu, bez cytacyi i przekonania się o winie, bez oskarzycieli i obwinionego, wyzuł mię wbrew Bogu i sprawiedliwości z posiadania (na przyszłość) beneficyów. Was tedy, którzy się litujecie nad sromotą, dotykającą waszych przyjaciół i umiecie zapobiegać ich hańbie, upraszam, zechciejcie wzgląd mieć na mnie złączonego z wami tak krwi jak i współtowarzystwa węzłami i na moje nieszczęścia, w których obecnie pozostaję. Zechciejcie wyjaśnić je Witołdowi przy czytaniu listów królewskich lub przy innej jakiej dogodnej sposobności, dołączając ze swej strony zalecenia i promocyę, jakie za stosowne uznacie, i poradźcie mu, aby wzgardę, jakiej on doznał i niełaskę,

[52]) Caro L. C. I, p. 194.

na którą nie zasłużyłem zmierzyła jego przezorność, aby z zaniedbania nie wyniknęło umniejszenie, a z lękliwości oszpecenie jego sławy, którą staranność wielu rozniosła po wszem świecie — i żeby mnie, który w ramieniu jego położyłem swe nadzieje, nie zostawił nad przepaścią. Ofiaruję wam za to moje usługi i dozgonne służby, według sił i możności mojej.

Równocześnie (29 lipca 1427 r.) opisał Ciołek w piśmie królewskiem całą sprawę swej kandydatury w liście do Witołda, a ze swej strony uznał za stosowne z taką prośbą odezwać, się do w. księcia Litwy [53]):

„Składam WW. dzięki, na jakie się tylko niedokładność ludzka zdobyć może, za tyle dobrodziejstw tak hojnie i łaskawie mnie pokornemu Waszemu słudze świadczonych; chociaż nawet na nie nie zasłużyłem. Bieg spraw moich, popieranych afektem Waszym, w listach króla Jego Mści jest opisany — a jeżeli wstrzymała go nienawiść zawistnych mi osobistości, WWasza nie uchyli się od dalszego pośrednictwa i popierania spraw tych mężów, których rozpoczął łaskawymi otaczać względami. Chociaż bowiem Ojciec święty winien był zadość uczynić z godnością żądanej od Was promocyi, jako pochodzącej od męża z pośród książąt świata najsławniejszego, którego życzenia poważne bywają przez wszystkich mocarzy świata, on nietylko niem wzgardził, lecz co wypowiedzieć się lękam, on lekceważy je, gdy mnie pokornego sługę Waszej Wysokości wyzuwa z godności i beneficyów kościelnych i to bez powodu i bez winy, bez oskarzyciela, bez zachowania prawideł sprawiedliwości, wolę swą jedynie za słuszność biorąc. Gdybym chociaż był cytowany lub przekonany o jakowąś zbrodnię, dla którejbym zasłużył na taką karę i chłostę, jakiej podlegają jedynie złoczyńcy i heretycy, zniósłbym ją w pokorze. Nie wątpię jednak, w opiece boskiej i Waszej protekcyi ufność

[53]) Caro L. C. I, Nr. CVIII, p. 193.

pokładając, że i do pierwotnego powrócę stanu i że cieszyć się będę szczęśliwym losem rozpoczętej przez WWaszą promocyi. Żeby atoli rozwlekłość sprawy nie sprowadziła wzgardy i nie była przerwaną jakiemś przeciwnem postanowieniem, coby mi łzami i lamentem opłakać przyszło, rzucam się na kolana przed obliczem WWaszej i nieszczęsną mą dolę, na którą nie zasłużyłem przedkładam, ufny w miłosierdzie i sprawiedliwość Waszą, że za Waszem wstawieniem się nielitościwy dekret, wydany wbrew Bogu i prawom przeciwko mnie z rygorem przekraczającym granice srogości, zniesiony będzie i że promocya moja nie ucierpi w dalszym sprawy przebiegu. Polecając się z najgłębszą pokorą i uszanowaniem W. Waszej, ofiaruję Jej dozgonne moje służby.

Pomijając zarozumiałość Ciołka, malującą się dokładnie w dwóch przytoczonych listach, (odsądzenie bowiem od beneficyów uważa on za większą obelgę majestatu Witołda, aniżeli samo odrzucenie promocyi), zwracamy uwagę, jak dokładnie znał podkanclerzy słabe strony ambitnego w. księcia Litwy i jak trafnie umiał je wyzyskiwać na swą korzyść. Witołd nie znał co to opór znaczy; on dumny zasługami dla dobra Kościoła, nie ścierpiałby nigdy, aby mu narzucano biskupów wbrew jego woli, on oburzał się, że częstych jego prośb nie uwzględniano, a nadto chciał mieć w radzie królewskiej męża, sprzyjającego jego polityce, za jakiego uważał Ciołka. To też Ciołek na pewno liczył, że Witołd odeśle do kuryi protestacyą nawet w tak zuchwałej formie, jak ją on sam urażony obecnie ułożył i żywił nadzieję, że kurya zmięknie po jej otrzymaniu. Protest ten opiewał [54]):

„Bulle Świątobliwości Waszej wraz z kopią listu napisanego do króla Jagiełły otrzymałem z czcią, lecz po wyrozumieniu ich treści zaniepokoiłem się wielce, gdyż na nasz wstyd

[54]) Caro L. C. I, p. 189.

odepchnięto wstawienia się nasze za Ciołkiem. Wasza S. ofiaruje nam w swych listach względy i miłość nam obojgu. Nie widzę tego, skoro prośby nasze taki uwieńczył skutek i skoro obiecanki nie są poparte czynem. Jeżeli tylko iskierka miłości tkwiła w sercu Waszem, cieszylibyśmy się dziś tem, o cośmy usilnie błagali, to jest promocyą Ciołka. W rzeczywistości atoli względy te i miłość w liście wyrażone zdają się sprzeczność w sobie zawierać, gdyż S. W. nietylko, że prośbami naszemi wzgardziła, lecz jak to powszechnie mówią tegoż zasłużonego Ciołka bez powołania go przed sąd, bez przekonania o winę oddaliła od posiadania beneficyów kościelnych, wyrządzając tem nietylko hańbę i obelgę Ciołkowi, lecz zarówno królowi, nam, jako też i baronom polskim. Nikt bowiem nie bywa dopuszczany do tajemnic naszych i królestwa, jak tylko ten, który tak szlachetnością rodu jak i pięknością cnót jaśnieje ozdobnie. Wyczytujemy dalej powody, dla których S. W. wzbroniła nadania promocyi Ciołkowi, że mianowicie stało się to ze względów na rozsądek, godność Kościoła, na cześć i sławę królewską. Motywa te atoli co do rozsądku wpłynęły na wolę w ten sposób, że pierwszy ustąpił drugiemu, a z woli wyszło rozporządzenie. Jeżeli Świętobliwość Wasza miał wzgląd na mój i królewski honor, nie wypadało dać się utrudzać tylu wstawieniami i prośbami za Ciołkiem, przedstawianemi tak listownie jako też i przez posłów. Ani ja ani król, brat mój, nie bylibyśmy się za Ciołkiem wstawiali i pokornie błagali o jego promocyę, jeżelibyśmy pierwej już nie byli rozważyli, że z promocyi Ciołka wyniknie wzrost Kościoła i honoru królewskiego. Aby tedy doznaną wzgardą i utratą spodziewanej nadziei zaniepokojony duch mój rozweselił się i żeby pocieszył się brat nasz jeszcze bardziej dotknięty z tegoż powodu — a postanowił on nie pisać już więcej w tej sprawie do S. W. — błagamy z pokorą i uszanowaniem, aby S. W. porzuciwszy gniew powzięty do Ciołka z powodu oszczerstw

jego współzawodników, powrócił go napowrót do dawnej łaski, a tak powróconemu dał prowizyę na biskupstwo poznańskie. Tak bowiem król wraz z nami i baronami swymi postanowił nieodmiennie, iż nikogo prócz Ciołka nie dopuści do objęcia tego biskupstwa. Niechaj Świątobliwość Wasza nie zważa na niczyje plotki i oszczerstwa, a gdy do zniweczenia ich nie wystarczają świadectwa dawno już S. W. tak przez kapitułę poznańską, jako też i przez nas obu złożone o pełnem zasługi życiu, o chwalebnych obyczajach i o innych cnotach rzeczonego Ciołka, niechaj chyba S. W. zasięgnie informacyj od wszystkich poddanych Królestwa Polskiego, w pośród których wychował się on jako mąż najbardziej godny zalecenia, jako znawca wszystkich tajemnic i spraw królestwa i nasz radca najwyższy i nigdy nawet podejrzenia winy na siebie nie ściągnął; inaczej bowiem mielibyśmy dowód, że S. Wasza wyżej sobie ceni zmyślenia oszczerców, jak prośby moje i mojego brata“.

Podobny protest konceptu Ciołka wyszedł z kancelaryi Witołda i do kardynałów[55]). „Wstyd nam o tem pisać — brzmiał on — i tylko konieczność nie dozwala nam zbyć milczeniem srogości niespodziewanej wzgardy, którejśmy doznali z listów papieża. Nadzieje nasze i najgorętsze nasze życzenia odrzucił on, i co z boleścią donosimy oddalił Ciołka od beneficyów, wyrządzając nam przez to obelgę. — Po zbiciu argumentów, wyczytanych w liście papieskim, cośmy poznali wyżej, pisał dalej: Lecz gdy my niemniej z odrzucenia próśb naszych bolejemy, jako też i z oddalenia Ciołka od beneficyów, co nas wstydem i hańbą okryło, jednakowoż pełni ufności pokładanej w Braterskości Waszej, znosimy cios ten z cierpliwością, prosząc Was usilnie, abyście wstawili się u Ojca świętego, uży-

---

[55]) Caro L. C. I, p. 191.

czając opieki i pomocy Waszej Ciołkowi. Nikogo bowiem prócz Ciołka postanowiliśmy nie dopuścić do rzeczonej stolicy poznańskiej. W ten tylko sposób zaniepokojenie nasze z powodu nagłego odepchnięcia nas i obelga z powodu usunięcia Ciołka od posiadania beneficyów ustąpią pociesze i ulżą doznanemu bolowi. Działając inaczej, dacie nam sposobność szukania sobie innego pana, któryby zamysły nasze łacniej mógł poprzeć i rychlej nas wysłuchać.

Poseł królewski Lasocki — jak to wyżej wspomniano — wysłany był do kuryi i miał specyalne polecenie oddać jedno pismo całemu gremium kardynałów, a nadto niektórym z nich, jak Brandzie i kardynałowi Alfonsowi z osobna doręczyć pisma z prośbą o poparcie Ciołka. Kardynałowie ani słowem na te listy nie odpowiedzieli, widocznie z nakazu papieskiego. Zkąd ta wzgarda pochodzi — pytał Witold pod koniec pisma, nie ukrywając zdumienia. „Jeżeli takiego lekceważenia doznajemy od Was, istotną krzywdę nam wyrządzacie, gdyż od czasu, jak nas Opatrzność powołała do św. katolickiej wiary, wytężaliśmy wszystkie nasze siły celem jej rozszerzenia i zachowaliśmy Kościół w całkowitej wolności“.

Protesta powyższe, poparte groźbą *szukania sobie innego pana*, i to w czasach, kiedy pamięć schizmy kościelnej żywo stała przed oczyma duchowieństwa i kuryi, był największym pociskiem, jaki Ciołek wypuścił z kancelaryi na wrogich sobie kuryalistów, a tem samem i na swych przeciwników. Jak obaczymy, losy już się na korzyść jego układały i Marcin V powziął postanowienie ustąpić żądaniu Jagiełły. Przyczyniła się do tego i taktyka Ciołka, który ze strony króla nie wysłał już żadnego listu, z któregoby kurya i papież byli niezadowoleni. W kapitule poznańskiej opór znikł, a nowi przyjaciele podkanclerzego popierają jego zabiegi o infułę. Gwiazda nadziei zaświeciła jasno nad naszym karyerowiczem.

XIII.

Korrupcya, jakiej uległ Ciołek, a okazał ją wdążeniach swych i zabiegach o infułę, nie da się całkowicie skreślić i objąć, skoro nie znamy pism jego do kuryi pisanych w sprawie odsądzenia go od beneficyów. Wiadomo nam tylko, że apelował do Marcina V o odwołanie groźnej kary, na którą, jak twierdził, nie zasłużył. Wiadomo dalej, iż usprawiedliwiał się, iż nie był autorem listów królewskich, jak również, że nie uciekał się do świętokupstwa, o co go też oskarżano, i że kurya przyjęła jego usprawiedliwienie i cofnęła swój wyrok.

Jakimże to niezwykłym sprytem odznaczał się Ciołek, skoro pomimo przeszkód stawianych mu u kuryi przez zdolnych i wpływowych wrogów, pomimo oporu kapituły, pomimo nawet popełnionych przez krewkość błędów i srogiego narażenia się w kuryi, nietylko, że błędy naprawić umiał, ale i wszystko dokonane obrócić na korzyść swoich zabiegów! Ciołek wyrobił sobie zdolności dyplomatyczne w pośród prac kancelaryjnych do tego stopnia, iż zdawał się szydzić z przeszkód stawianych mu w drodze; on jakoby ich szukał, a trudności zdawały się wzmagać jego pochopność do czynu i energię, błędy i nietaktowność zamiast go zrażać do akcyi, zapalały i wlewały weń otuchę, gdyż umiał je zepchnąć na barki innych. Gniotąc wrogów, umiał równocześnie pozyskiwać przyjaciół, narażając się na niebezpieczeństwa i obmowy, umiał osobę swą wysunąć naprzód, a słowami pisma świętego na ironicznie uśmiechniętych ustach: *qui episcopatum desiderat bonum opus desiderat* przeciwników swych w łonie duchowieństwa zmusić do milczenia.

Nie pozostały nam listy z usprawiedliwieniem się Ciołka, pisane do Marcina V. Pozostały natomiast mniej ważne czułe listy Jagiełły i królowej Sonki, owoc dowcipu podkanclerzego,

mogący posłużyć za miarę jego niezmiernego sprytu i zapobiegliwości. Rola naprzykrzającego się aż do beztaktowności petenta spadła całkowicie na Witolda, ujmującego się za królem i posuwającego się nawet do groźby. Król a z nim Ciołek byli salwowani, skoro objęli obecnie rolę pokornych i skruszonych, skoro nie solidaryzowali się z tym, który na przebój dążył do celu. Witołdowi zresztą, uważanemu za postrach Rusi i Tatarów, szorstkiemu władcy barbarzyńskiego wschodu, wypadało mówić szorstką mową barbarzyńskich książąt, a skoro król równocześnie przemówił łagodnym głosem, skoro Ciołek usprawiedliwił się i dowodnie okazał niewinność gołębicy, można było na pewno liczyć, że i Papież złagodnieje i przyśle upraszaną prowizyę.

To też gdy na ostatnie wstawienie się królewskie, którego łagodny styl wyżej poznaliśmy, Papież nie odpowiadał, a kanonik Łęczycki Adam niepomyślne wiadomości z kuryi przyniósł, postanowił król za poradą Ciołka użalić się przed Marcinem V. Pisał tedy, że milczenie ze strony Papieża tem przykrzejszą mu boleść sprawia, o ile bardziej wygląda na lekceważenie i wzgardę stanu królewskiego. „Doszedłszy do sędziwego wieku — mówi Jagiełło [56]) — spodziewałem się od Świątobliwości Waszej, którą czczę ponad wszystkich poprzedników jego, szczególniejszej łaski dowodów, a dziś widzę, że jestem oddalonym i wzgardzonym od ojca i pana, i napróżno wyczekuję odeń pociechy we wszystkich mych troskach. Czyż mam być mniej uważany od innych królów dlatego, że od dnia przyjęcia Chrztu świętego w rozszerzaniu wiary świętej i w obronie wolności Kościoła ustawicznie pracuję? Czyż może w czem uchybiłem Świątobliwości Waszej, że mi nawet odmówiono od-

---

[56] Cod. ep. Vit. p. 767.

powiedzi? Wszakżeż z tego powodu pozostaję w nieukojonym bolu, który trudno pismem wyrazić, a skoro nie doznam ulgi w pociesze ze strony Świątobliwości Waszej, obrzydnie mi chyba ztąd własne życie. Żeby srogość mej boleści, nad siły moje wielkiej, za przyczynieniem się S. Waszej ustąpiła, błagam pokornie, aby S. W. przebaczył mi, jeżelim zbłądził w czem i błąd ten łaskawie skarcić i naprawić raczył. Niemniej wstawiam się i tym razem za Ciołkiem, błagając o jego promocyę, o czem szerzej poinformowany sekretarz nasz Lasocki rzecz tę S. W. przedstawi."

List królowej Sonki opiewał[57]): „Gdy na dniu wczorajszym przybyłam do mego małżonka króla, znalazłam go wielce zmienionego, a to z tego powodu, że Św. Wasza na pisma i legacye przedłożone przez notaryusza królewskiego Adama w sprawie promocyi Ciołka, ani słowem ani pismem nie odpowiedział. Sądził bowiem król, że to pochodzi z lekceważenia i wzgardy jego osoby, jakoteż z powodu zdradzieckiej potwarzy, którą w kuryi rozsiali niektórzy z jego prałatów, jak mianowicie Piotr Bolesta (Pieskowski), Jakób Paszczold i Jan (Pella), dziekan Włocławski. Oni to niezważając na powagę stanu nie wstydzili się twierdzić w obec kollegium kardynałów i innych poważnych osób, iż Ciołek ucieka się do niegodnego świętokupstwa i to w ten sposób, że ilekroć zawakują w państwie naszem godności i beneficya kościelne, on przekupiony groszem, stara się w obec S. W. osoby niegodne promować, i tym podobne rzeczy, które w liście tegoż Ciołka szerzej są wyłuszczone. Celem umniejszenia boleści ztąd dla małżonka mego wyniklej, błagam S. W. na kolanach, abyś oszczercom tym milczenie nakazał i za wykroczenia karę nałożył, a nadto abyś raczył wysłuchać mego małżonka wstawiającego się za Ciołkiem,

---

[57]) Cod. ep. Vit. p. 767. Nr. MCCLXXXI.

aby król, ujęty napowrót tą łaską, mógł wytrwać w powinnem posłuszeństwie dla Stolicy apostolskiej ostatek dni swoich.

Śmierć Miroszka, częste poselstwa Jagiełły i Witołda i listy ich pełne prośb i wstawiań się za Ciołkiem, a dalej perswazye kardynałów, jak Brandy, przyjaciela Jagiełły, i równoczesne umilknięcie ze strony wrogów podkanclerzego, obawiających się zemsty króla, to wszystko sprawia, że Marcin V zmienia wreszcie zdanie na korzyść Ciołka. Zanim jeszcze przybyły do Rzymu owe listy Jagiełły i Zofii, dopiero co omówione, zanim jeszcze zjawił się protest Witołda w kuryi, postanowił papież Marcin V dać się przebłagać i ustąpić Jagielle, byle król odstąpił od twierdzenia, podniesionego do zasady, jakoby królom tylko przysługiwało prawo rozdawnictwa beneficyów, gdyż prezentacya i nominacya biskupów jest wyłącznie prawem papieskiem. W tym celu odzywał się Marcin V do Jagiełły w te słowa: [58])

„Niechciej trwać w błędzie i sądzić, że My dając prowizyę na wakujące beneficya kościelne, spełniamy władzę innych, a nie własną. Proszą nas wprawdzie o nie często królowie,

---

[58]) Odpis bulli bez daty w VI tomie kopiaryusza Dogiela, znajdującego się w archiwum min. spraw zagranicznych w Moskwie, opiewa: Martinus V. Wladislao regi Polonie illustri. Fili carissime! non velis in hoc errore versari, ut putes nos non nostro sed alieno arbitrio ecclesiis vacantibus providere. Supplicant sepe reges et principes et nos eis interdum complacemus, quando presertim cognoscimus preces eorum, exaudicione et gracia nostra dignas, interdum eciam aliter disponimus, quam ipsi reges et principes supplicarint. Nuper siquidem quinque provisiones in regno Anglie fecimus alio modo quam ipse rex scripserat, magis enim consideravimus personarum merita et commoda ecclesiarum, quam regiam voluntatem. Hoc similiter fecimus alias in regno Castelle et noviter in regno Francie in duabus ecclesiis, fueruntque provisiones nostre reverenter, ut dignum erat, a regibus acceptate. Nec Aragonum rex; licet sua culpa alienatus a nobis extiterit, unquam adversatus est provisionibus ecclesiarum, quas arbitrio nostro in regno suo fecimus.

a My niekiedy spełniamy prośby, zwłaszcza gdy uznajemy wstawienie się ich za godne wysłuchania, niekiedy jednakowoż całkiem inaczej rozporządzamy, aniżeli Nas o to królowie prosili. Niedawno temu, jak pięć prowizyi uczyniliśmy w królestwie Angielskiem, i to w inny sposób aniżeli tego sobie król życzył, bardziej bowiem zważaliśmy na zasługi osób i korzyści kościoła, aniżeli na wolę królewską. Podobnie uczyniliśmy innym razem w królestwie Kastylijskiem, a niedawno też we Francyi, i to w dwóch kościołach nadając prowizye, które z należytem uszanowaniem przyjęto. I Aragoński król, który z własnej winy wypadł z łaski Naszej, nigdy nie sprzeciwiał się prowizyom jakeśmy według własnej woli kiedykolwiek uczynili w jego królestwie. Nie sądź przeto W kr. Mść, aby było uświęcone zwyczajem, że prowizya Nasza dzieje się na wolę mocarzów świeckich, chociaż nie przeczymy, że czasami, gdy się to nam godnem być zdaje, zgadzamy się z ich żądaniami i prośbami; ani też daj się komukolwiek z pochlebców przekonać, że prezentacya lub nominacya biskupów przysługuje Ci na mocy królewskiego prawa, jak to już ongi pisałem o tem do W. kr. Mci.

Na pokorne listy królewskie, wynikłe ze zmienionej taktyki Ciołka, przypisującego opór kuryalny intrygom swych wrogów, odpisywał Marcin V:

Dwa listy twoje otrzymałem onegdaj z rąk Zygmunta, Twego notaryusza, a w nich obu z synowską wiernością i pokorą ubolewasz nasamprzód nad tem, że poseł Twój, któregoś

Itaque non existimet sublimitas tua, quod quasi ex prescripta consuetudine ad voluntatem dominorum temporalium provideamus ecclesiis, licet aliquando, cum nobis videtur, complaceamus eisdem; nec tibi persuadere permittas ab aliquo qui tibi forsan adulari velit, quod nominacio aut presentacio episcoporum tibi aut cuiquam alteri regio iure pertineat, sicut alias scripsimus serenitati tue. etc.

przedtem wysłał był do kuryi w sprawie poznańskiej, powrócił bez odpowiedzi — a powtóre, że niektórzy złorzecznicy obmówili Cię w kuryi. Na oba Twe listy odpowiadamy, że zawsze chętnie przyjmowaliśmy Twych posłów i czytali Twe listy, jeżeliśmy o tych ostatnich sądzili, że one istotnie od Ciebie pochodzą. Co do dania prowizyi odpowiedzieliśmy posłom Twoim, którzy jeżeli zechcą, będą mogli Was prawdziwie poinformować, że jeżeli w sprawie tej prowizyi zdajemy się różnić z Twoimi życzeniami, nie czynimy tego z powodu, jakoby umysł nasz odwrócił się od W. kr. Mci, którego poważamy z godnością i miłością i na przyszłość poważać będziemy. Skłania Nas do tej różnicy powód prawy, godność kościoła, wzgląd na Twój honor. Zresztą o jakiemś oszczerstwie Twej osoby nigdy nie słyszeliśmy i nie znalazłby się nikt tak nieopatrzmy i nierozsądny, ktoby się odważył obmawiać publicznie Twój majestat; masz bowiem w kuryi takie poważanie, jakie tylko może mieć jaki książe chrześcijański. Nie niepokój się tedy mój Synu najmilszy, ani niechaj Ci przez myśl nie przejdzie, aby król tak zasłużony w sprawach wiary chrześciańskiej, którą własną pracą i trudem jak wiadomo rozszerzył, mógł doznać od Nas wzgardy, od Nas — którzy Cię dla Twych zasług wysoko cenimy i — jak długo życia Nam starczy — będziemy poważać. Lecz jeżeli zawistni są dla Ciebie oszczercy (jeżeliby się tacy znajdowoli) niemniej niech Ci będą wstrętni pochlebnicy, którzy Cię okłamują, szukając własnego zysku i wiele rzeczy zmyślają przeciwnych prawdzie, gdyż oba rodzaje należą do najgorszych ludzi, ród atoli pochlebców jest najniebezpieczniejszy i dlatego tem pilniej obawiać się go i strzedz należy".

Są to ostatnie już listy papieża Marcina V, jakie posiadamy w sprawie biskupstwa poznańskiego. Nastąpiły po nich inne, w których papież przyjmuje do wiadomości usprawiedliwienia Ciołka, przebacza mu i zgodnie z prośbami Jagiełły

i Witołda nadaje mu prowizyę. W lutym 1428 roku przyjęto w Krakowie wiadomość, że bulle prowizyjne wkrótce nadejdą i Ciołek począł pisać listy dziękczynne do kuryi. Zabiegi jego przez dwa lata zmiennego doznające losu, zostały wreście pomyślnym uwieńczone skutkiem. Wrogowie Ciołka umilkli.

Z listu Witołda do kardynała Brandy [59]), datowanego 16 lutego 1428 r., pokazuje się, że Brandzie głównie przypisać należy, iż papież zmienił swe o Ciołku zdanie i postanowił mu dać prowizyę. Przyjaźny Polsce kardynał postawił sobie za zadanie, usilnie starać się, aby tak wobec Marcina V, jak i kollegium kardynałów, wykazać zasługi Ciołka i przebłagać papieża, a gniew jego zniszczyć. Zabiegom jego udało się usunąć nieporozumienie, powstałe między dworem polskim a kuryą, stłumić obrazę doznaną przez stolicę apostolską; przez Brandę też głównie Ciołek dość rychło otrzymał prowizyę. Oczywista, że tak Jagiełło jak i Witołd dziękowali serdecznie kardynałowi. Jak się atoli król Jagiełło odwdzięczył Brandzie w rok później? Niedziw, że i papież mógł Jagielle brać za złe ten sposób okazania wdzięczności.

List Witołda do papieża z tejże daty co i do Brandy pisany zachował się w formularzu kancelaryjnym z owych czasów i opiewał [60]):

„Kredencyalne listy posła Świątobliwości Waszej otrzymałem z uszanowaniem. Z artykułów jego relacyi poselskiej dostatecznie się dowiedziałem, że S. W. jak dawniej gdy jeszcze *in minoribus* był, tak i obecnie szczególniejszym mnie i króla polskiego otacza afektem i w przyszłości otaczać będzie, bylebyśmy nie dali powodu do przeciwnego postępowania i że postanowił dać prowizyę Ciołkowi po przekonaniu się o jego niewinności i oddaleniu podejrzeń, jakie ściągnął na się z po-

[59]) Caro L. C. I, N. CXXII. B. p. 211.
[60]) Caro ibidem p. 210.

wodu nieprzyzwoitości w listach pewnych zawartych. Wasza Ś. dla cnót i zasług podkanclerzego czyni obecnie zadość życzeniom moim i mego brata. Nowina ta napełniła radością piersi me rozgoryczone zawieszeniem próśb dawniejszych co do promocyi rzeczonego podkanclerzego i powróciła im w pełni dawniejszą pociechę i rozkosz. Z którego to powodu składam Świątobliwości Waszej podziękowanie nie takie, jakie Jej dłużny jestem, lecz na jakie zgłębi serca zdobyć się mogę, upraszając aby dla chwały Boga, Kościołowi poznańskiemu, osieroconemu od dłuższego czasu i z tego powodu wielkie szkody ponoszącemu, według powziętego już zdania, nadał biskupa w osobie podkanclerzego, ku wielkiej mojej i brata mojego pociesze“.

XIV.

W spełna dwa lata po śmierci Miroszka został Ciołek 29 sierpnia 1428 r. w Korczynie, w obecności króla wyświęcony na biskupa [61]). Wyświęcił go Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, mąż, który żadną miarą nie solidaryzował się z byłym podkanclerzym i zapewne podzielał opinię całego duchowieństwa co do osoby Ciołka.

Zdarzyło się, że Ciołek wnet po konsekracyi, bądź to przez wrogów Oleśnickiego namówiony, bądź też by wyrzeć zemstę na biskupie krakowskim, który musiał nie sprzyjać jego wywyższeniu, poświęcił jakiś kościół tudzież ornaty, kielichy i t. p. rzeczy kościelne w dyecezyi krakowskiej. Stało się to bez uwiadomienia o tem biskupa krakowskiego, który oburzył się wielce na takie wkraczanie w jego prawa i przywileje. Powstała ztąd sprzeczka, Zbigniew rozpoczął ją wyrzutami, czynionymi Ciołkowi przez swych przyjaciół. Ciołek nie został mu dłużnym odpowiedzi, a pozostałe po dziś dzień pismo jest

[61]) Długosz XI, p. 359.

zanadto charakterystyczne, abyśmy je pominąć mieli milczeniem. Oto co odpowiedział biskup poznański biskupowi krakowskiemu:

„Dziwię się niezmiernie, że nie obawiasz się lżyć nas w teraźniejszej naszej godności, czego jeżeli już nie z afektu przyjaźni, to z powodu wspólnego dostojeństwa nie powinieneś obecnie czynić. Godność Naszą uważamy za równą Twojej, a gdy się odwołamy do sprawiedliwego sądu, to znajdziemy w regestrach dawnych biskupich, że Nam wyższy stopień od Twego przysługuje, a i we wszystkiem innem nie widzę, abym miał być nierównym Tobie. Pomiędzy innymi wyrzutami, które Nam uczyniłeś, mówisz, żeśmy nie mieli prawa w dyecezyi Twojej krakowskiej kościołów, ołtarzy i kielichów równie jak i rzeczy do służby Bożej przeznaczonych poświęcać i że potrzebna jest rekoncyliacya tych rzeczy poświęconych. I to cobyś nam jako biskupowi katolickiemu i obrzędnie za łaskę Bożą ustanowionemu, odłożywszy na bok pychę, z braterskim afektem szczerze miał powiedzieć, Ty jakoby nierównemu sobie oznajmiasz przez Twych zauszników i skrycie ujmując Nam Naszego nieskalanego imienia źle obwieszczasz. Sędzia żywych i umarłych niechaj będzie Naszym sędzią i mścicielem. Gdzież to, nie ubliżając Twojej powadze, jak nie w żydowskiej szkole nauczyłeś się tego, że miejsca i rzeczy konsekrowane, jeżeli na to zezwolenia ordynaryuszów nie otrzymano, domagają się rekoncyliacyi? Przeglądnij lepiej kanoniczne prawo, albo ucieknij się do tych, którzy nas dobrze nauczyli, że miejsca konsekrowane, nawet gdyby z tego powodu jakiś wyrzut sumienia uczuć się dawał, nie należy rekonsekrować, tylko jedynie w tym wypadku, gdyby one były sprofanowane przez jakiś czyn potworny. Bóg jest sędzią sumienia, a nie powaga Twojej jurysdykcyi, ani w Tobie ani we mnie nie spoczywa jego moc. Zaprzestań przeto ani też chciej na plecach moich kuć potwarzy, lecz jeżelibyś coś przeciwko mnie miał, oto mamy nad nami

sędziego w Najjaśniejszym panu królu Naszym. Przed nim wyłuszczymy Naszą sprawę, a sądu jego nie powinieneś unikać, gdyż odeń, gdy byłeś ubogim i biednym otrzymałeś tyle dobrodziejstw, a wreście i zasiadłeś na tej stolicy, nie mając i wieku odpowiedniego i inne mając przeszkody usunięte zą poparciem życzliwego Ci króla. Wobec niego oskarz Nas o krzywdy jeżeliśmy Ci jakie wyrządzili, innego sędziego mieć nie będziemy, chyba tego, który kiedyś ogniem wiecznym sądzić będzie. Skoro inaczej postąpisz, nie będziem na dal ukrywać doznawanej od Ciebie sromoty, a chociaż żywimy łagodną i spokojną cnotę cierpliwości, będziemy zmuszeni wystąpić przeciwko Twojej pysze, która i żelazną pierś rozbić zdoła i odłożywszy na stronę życzliwość Naszą wystąpimy ze skargą przed królem Polski“ [62]).

Oto było pierwsze charakterystyczne wystąpienie, jakiem Ciołek zainaugurował działalność swą biskupią. Biskup w sporach czysto kościelnych ucieka się do sądu króla! Czyż nie mógł Zbigniew — pomimo że nie miał słuszności co do owej rekoncyliacyi — odwołać się do słów świętego Pawła w liście 6 do Tytusa: „Albowiem biskup ma być bez winy jako szafarz Boży; nie pyszny, nie gniewliwy, nie winopilca, nie bijący, nie chciwy zysku szkaradnego“.

Zabiegi Ciołka o infułę, dając nam żywy obraz charakteru podkanclerzego Jagiełły, wskazują nam zarazem, jakie było źródło zdania, podniesionego później przez Kazimierza Jagiellończyka do zasady, że królowi przysługuje prawo szafowania biskupstwami. Za drugiego następcy Jagiełły, po owych wojnach duchownych, skreślonych piórem znakomitego współczesnego historyografa Długosza, poszło już w zwyczaj, że królowie wiernym swoim i zasłużonym dworzaninom rozdawali biskupstwa. Ale zwyczaj teń wyrobili owi zasługujący się

[62])Cod. ep. Vit. p. 788, Nr. MCCCXI.

i zapobiegliwi, jak Ciołek, dworacy, zaślepieni ambicyą pyszałkowie, nie zważający na nic, jak tylko na siebie, pogardzający zasługami gorliwych kapłanów i osiwiałych w pracach dla kościoła i ojczyzny mężów. Ztąd poszło, że później taki Sędziwoj Czechel prałat gnieźnieński, gdy mu król Kazimierz ofiarował biskupstwo wileńskie, oświadczył stanowczo, iż póki żyć będzie, biskupstwa żadnego nie przyjmie, gdyż mu wystarcza powołanie, które sobie obrał. Co za szkoda dla kościoła polskiego — woła dzisiejszy historyk kościoła polskiego — poniżonego w owych czasach przez przekupstwo i służalstwo prałatów, że mąż tak wielkiej cnoty i niezłomnego charakteru, tak niezachwianego męstwa i odwagi w obronie prawdy i sprawiedliwości, tak głębokiego rozumu i niepospolitej nauki, jakim był Sędziwoj Czechel, zamiast zająć katedrę biskupią, do klasztornego schronił się zacisza. Ileżby dobrego mógł był zdziałać na tym stanowisku dla kościoła i narodu!

Tym mężom pełnym zasług i chwały stali w drodze tacy ambitni, zapobiegliwi jak Ciołek, karyerowicze.



KONIEC.

